



NASZA KSIĘGARNIA

 **AGENT**  
**ZAKŁADNICZKA**

**CHRIS  
BRADFORD**

**AUTOR SERII MŁODY SAMURAJ**

# CHRIS BRADFORD



Przełożyła  
Hanna Pasierska

NASZA KSIĘGARNIA

W SERII  AGENT:  
**ZAKŁADNICZKA**

W PRZYGOTOWANIU:  
**OKUP**

*Dla Zacha i Leo:*

*abyście zawsze w życiu ochraniaли się nawzajem...*

# ZAKŁADNICZKA

## PROLOG

Kostki kierowcy pobielały, kiedy zacisnął dłonie na kierownicy humvee i z całej siły wdusił pedał gazu. Potężny silnik ryknął, a opancerzony wóz wystrzelił na szosę pełną lejów po bombach.

Pędząc po nierównej nawierzchni przypominającej spękaną skórę martwego węża, dwaj pasażerowie mogli tylko bezradnie patrzeć z tylnego siedzenia na przemykające za oknami piekielne obrazy ogarniętego wojną Iraku. Jałowe skrawki usianej śmieciami pustyni; wypalone szkielety porzuconych samochodów; zrujnowane budynki posiekane kulami oraz wynędzniałe buzie irackich dzieci grzebiących pośród gruzów.

Młodsza pasażerka, asystentka dyplomaty, o młodzieńczej twarzy i starannie ułożonych blond włosach, drżącą ręką otarła łzę. Jej towarzysz, wysoki Latynos o wydatnych kościach policzkowych i głęboko osadzonych, bystrych jak u sokoła piwnych oczach, wydawał się bardziej opanowany. Lecz dłoń zaciśnięta na

krawędzi fotela zdradzała niepokój.

Tylko siedzący z przodu ochroniarz, z pistoletem maszynowym MP5 na kolanach, pozostał niewzruszony. Pokonywał tę trasę wiele razy. Nie żeby stała się przez to choć trochę łatwiejsza. Mierzący niespełna dwanaście kilometrów łukowaty fragment autostrady stanowił jedyną arterię łączącą międzynarodowe lotnisko w Bagdadzie z Zieloną Strefą – przypominającą fortecę bezpieczną przystanią sił wojskowych i rządowych w sercu miasta. To czyniło Route Irish najniebezpieczniejszą drogą na świecie – wygodną strzelnicą dla terrorystów i rebeliantów. Każda próba przemierzenia tej szosy równała się niemal próbie samobójczej.

„A dzisiaj prawdopodobieństwo ataku jeszcze wzrosło” – pomyślał ochroniarz, zerkając przez ramię na nowo mianowanego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Iraku. Amerykanie zwykle transportowali ważnych urzędników z lotniska do strefy za pomocą śmigłowców, lecz silne wiatry i groźba burzy piaskowej wymogły zmianę strategii.

Oczy ochroniarza badały okolicę przez kuloodporne szyby. Przed nimi i za nimi pędziły trzy kolejne humvee

w budzącej respekt wojskowej eskorcie. Wozy zostały uzbrojone w wielkokalibrowe karabiny maszynowe M2 oraz granatniki MK19. Konwój parł naprzód; humvee na czele oczyszczał drogę, spychając na pobocze cywilne samochody, jeśli nie dość szybko usuwały się z drogi.

W polu widzenia ukazał się przejazd nad autostradą i ochroniarz stężał. To było idealne miejsce na atak. Poprzedniej nocy most miał zostać przeszukany. Nie oznaczało to jednak, że odkryto WSZYSTKIE ajdiki, ładunki wybuchowe. Dłoń mężczyzny odruchowo sięgnęła do ukrytego w kieszeni breloczka przy kluczach. Nigdy się z nim nie rozstawał. Zawieszka zawierała uśmiechnięte zdjęcie jego ośmioletniego synka. Ściskając talizman, przysiągł – jak wiele razy wcześniej – że przeżyje tę podróż, choćby tylko ze względu na syna.

Gdy przejeżdżali pod mostem pomazany graffiti, czujnie wypatrywał „brokerów” – obserwatorów przekazujących przez komórki informacje rebelianckim bojownikom. Taki telefon mógł sprowadzić samochód wyładowany materiałem wybuchowym lub zamachowca samobójcę, spowodować eksplozję przydrożnego ajdika, ostrzał z przejeżdżającego samochodu, a nawet salwę



z moździerza lub granatnika przeciwpancernego. Ochroniarz nieraz był świadkiem podobnych ataków; zawsze kończyły się tragedią.

Kiedy wynurzyli się po przeciwnej stronie mostu, usłyszał, jak kierowca oddycha z ulgą i przyspiesza, prowadząc humvee w kierunku Zielonej Strefy. Ochroniarz podjął obserwację – wypatrywał zagrożeń wśród pojazdów, pieńków drzew na środkowym pasie zieleni, wśród bloków mieszkalnych od południa oraz na zbliżających się rozjazdach i rampach następnego skrzyżowania betonowej dżungli.

– Niedobrze – mruknął kierowca, kiedy konwój zwolnił do ślimaczego tempa.

Przed nimi ruch zatrzymał się całkowicie.

Radiostacja HF obudziła się do życia.

– Tango Jeden do Tango Trzy. Przed nami zderzenie.

Z samochodu w tyle odpowiedział dowódca grupy.

– Tango Jeden, tu Tango Trzy. Przebijcie się naprzód. Użyjcie pasa zieleni.

Prowadzący wóz zbliżył się do zatoru. Gdy wjeżdżał na krawężnik, uwagę ochroniarza zwrócił leżący na poboczu

martwy pies. Padlina wydawała się nienaturalnie rozdęta.

W chwili gdy podjechali bliżej, ochroniarz spostrzegł na przejeździe powyżej mężczyznę z komórką. Idąc za głosem instynktu, wychylił się i mocno szarpnął kierownicę na prawo. Zaskoczony kierowca rzucił mu gniewne spojrzenie, gdy humvee raptownie zjechał z autostrady.

Ułamek sekundy później pies-pułapka eksplodował i samochód na czele zniknął w kuli ognia.

Ich wozem wstrząsnęła potężna siła wybuchu. Asystentka krzyknęła z przerażenia, kiedy dosięgła ich fala piekielnego żaru. Zachowując zimną krew, ochroniarz przebiegł wzrokiem horyzont i kątem oka dostrzegł ostrzegawczy błysk granatnika z pobliskiego bloku.

– JEDŹ, JEDŹ, JEDŹ! – krzyknął na kierowcę.

Żołnierz wcisnął gaz do dechy i silnik zawył w proteście. Wystrzelili naprzód, lecz zbyt późno. Pocisk trafił w tył wozu i eksplodował. Choć humvee ważył ponad dwie i pół tony, wzleciał w powietrze niczym dziecinna zabawka. Pasażerowie objęli się wewnątrz jak szmaciane lalki. Wóz z ogłuszającym hukiem wylądował

na boku po stronie kierowcy. Kabinę w mgnieniu oka wypełniły dym oraz gryzący smród płonącej farby i oleju napędowego.

Ochroniarzowi dzwoniło w uszach, usilnie próbował odzyskać orientację. Obejrzał się, by sprawdzić, co ze zleceniodawcą. Humvee został dodatkowo opancerzony, by przetrwać tego typu ataki, ale takie trafienie oznaczało bardzo poważne uszkodzenia. Mężczyzna wiedział także, że drugi pocisk oznaczałby ich koniec.

– Proszę pana? PROSZĘ PANA! – krzyknął, machając, by rozgonić dym i dojrzeć ambasadora. – Nic się panu nie stało?

Oszołomiony, lecz przytomny urzędnik pokręcił głową.

– Musimy natychmiast wysiąść! – wyjaśnił ochroniarz, sięgając w tył i odpinając mu pasy. Postukał kierowcę w ramię. – Weźmiesz drugiego zleceniodawcę.

Lecz ten nie odpowiedział. Był martwy; w momencie trafienia uderzył głową o przednią szybę.

Ochroniarz zaklął i pchnął drzwiczki. Lecz nawet gdy napierał na nie całym ciałem, nie drgnęły. Siła wybuchu wygięła opancerzoną konstrukcję i drzwi zablokowały się

w pozycji zamkniętej. Tkwili uwięzieni jak sardynki w puszcze.

Mężczyzna podniósł z podłogi pistolet, modląc się, by szkło okazało się jednostronnie kuloodporne, tak jak prosił.

– Proszę zasłonić twarz! – polecił ambasadorowi.

Wycelował MP5 w najdalszy róg przedniej szyby i puścił kilka serii; odłamki trysnęły na zewnątrz. Wykopał szkło, a gdy dym się rozwiął, wyczołgał się przez otwór.

Na zewnątrz trwała zażarta strzelanina. Ogłuszający huk granatów i grzmot ciężkich karabinów maszynowych mieszały się z falami uderzeniowymi po wybuchach pocisków moździerzowych. Powietrze zgęstniało od czarnego dymu; co chwila gwizdały przelatujące kule.

Odwrócił się, pomógł ambasadorowi wygramolić się z wozu i wciągnął go pod osłonę podwozia.

– Hayley! – jęknął błagalnie mężczyzna, wskazując asystentkę zwisającą bezwładnie z tylnego siedzenia.

Lecz ochroniarz zdążył już ocenić jej stan. Młoda kobieta przyjęła na siebie całą siłę trafienia. Ze smutkiem pokręcił głową.

– Nie żyje.

Oślaniając ambasadora przed ostrzałem, przywołał gestem wsparcie. Kierowca zamykającego konwój humvee zauważył ich i skręcił; w tej samej chwili nadjechał biały sedan. Zanim ich człowiek zdążył zareagować, wrogi wóz zbliżył się i eksplodował. Humvee został unicestwiony w wybuchu wraz z całą obsadą, a z nim wszelka nadzieja na ratunek.

Ochroniarz nie potrzebował więcej dowodów, że to starannie zaplanowany atak. Wykorzystanie ajdików, granatników i zamachowców samobójców naraz świadczyło o tym, że rebelianci znają trasę przejazdu ambasadora i są zdeterminowani go zabić.

Wobec zagrożenia operacji ochroniarz zdecydował, że musi zmodyfikować plan, jeśli chce uratować życie zleceniodawcy. Zresztą było jedynie kwestią czasu, kiedy kolejna rakietą trafi uszkodzony humvee.

– Siedzimy tu niczym kaczki – powiedział. – Może pan biec?

– Na studiach w UCLA wygrałem bieg na czterysta metrów – pochwalił się ambasador.

– Więc proszę się trzymać blisko i robić dokładnie to, co powiem. Pędzimy do mostu.

Wypuścił serię kryjącą. Potem używając własnego ciała jako tarczy, chwycił ambasadora i ruszył przez odsłonięty fragment drogi. Kiedy biegli ku bezpiecznej osłonie, nad ich głowami przeleciały z ponaddźwiękowym świstem rebelianckie kule.

Za ich plecami pocisk z granatnika trafił humvee. Wybuch powalił obu na ziemię. Drżąc od adrenaliny, ochroniarz podniósł ambasadora na nogi.

Zanurkował pod osłonę zniszczonego bmw i zatrzymał się, by ocenić sytuację. Załoga ostatniego ocalałego humvee walczyła z ostrzeliwującym wrogiem. Paru irackich cywilów, którzy nie dotarli do przejazdu, kuliło się za swoimi samochodami. Ochroniarz wiedział, że większość z nich jest niewinna, lecz nie opuścił broni: jeden rebeliant mógł zabić ambasadora.

Wyjrzał zza maski i zobaczył, jak z najbliższego zjazdu na autostradę stacza się czarny SUV z przyciemnionymi szybami. Okno od strony pasażera było otwarte; sterczała z niego lufa karabinu skierowana w ich kierunku.

Bmw został nagle zasypany gradem kul; przednia szyba się rozsypała. Ochroniarz rzucił się na ambasadora, osłaniając go przed zabójczymi pociskami. Główny impet ataku przyjął samochód; seria za serią grzechotały o karoserię. Ostrzał urwał się, kiedy ocalały snajper z humvee wymierzył karabin maszynowy w SUV-a rebeliantów, zmuszając ich do zmiany celu.

– Nie możemy dać się tutaj przyszpilić – mruknął ochroniarz, zsuwając się z ambasadora.

Lawirując między samochodami, ruszyli zgarbieni w stronę mostu, ścigani deszczem kul. Gdy znaleźli się pod jego osłoną, ochroniarz rozejrzał się, szukając samochodu niezablokowanego przez wypadek – niewątpliwie zaaranżowany wcześniej. Niedaleko czoła zatoru zauważył srebrnego mercedesa.

W tunelu rozbrzmiewały echem terkot broni maszynowej i okrzyki przerażenia.

– Ścigają nas! – zawołał ambasador, z niepokojem oglądając się przez ramię.

Pchnąwszy go naprzód, ochroniarz odpowiedział ogniem, pilnując, by cały czas odgradzać ambasadora od

terrorystów.

Biegając zygzakiem wśród aut, prawie dotarli do mercedesa, gdy naraz ambasador zatrzymał się jak wryty.

– Niech pan idzie dalej! – ponaglił ochroniarz.

W tej chwili także on zobaczył stojącego przed nimi mężczyznę.

Ubrany w dżinsy i T-shirt rebeliant z twarzą zakrytą czerwono-białą chustą trzymał kałasznikowa wymierzonego wprost w ambasadora.

Wystrzelił.

Ochroniarz odruchowo skoczył przed zleceniodawcę, odpychając go na bok. Ambasador patrzył bezradnie, jak jego wybawca zostaje odrzucony w tył serią pocisków, a potem osuwa się na ziemię – martwy.

Zdobył się na największe poświęcenie, by ocalić urzędnika.

Na próżno jednak. Rebeliant podszedł i wymierzył dymiącą lufę karabinu w twarz ambasadora.

– Teraz kolej na CIEBIE, niewierny! – warknął.

– Możesz mnie zastrzelić, ale nie zdołasz zabić nadziei  
– odparł urzędnik, patrząc na przeciwnika bez lęku.



Ochroniarz powinien był zginąć, lecz ocalała go kamizelka kuloodporna. Półprzytomny zareagował jedynie dzięki odruchom wpojonym podczas treningów. Padając, zgubił swój MP5, ale wyciągnął z kabury na biodrze SIG Sauera P228 i z bliska zastrzelił napastnika.

Zanim rebeliant dotknął ziemi, ochroniarz już próbował się podnieść na nogi. Kończyny miał ciężkie jak ołów, w ustach czuł niepokojący miedziany posmak.

– Żyje pan! – wykrzyknął ambasador, biegnąc mu na pomoc.

Ochroniarz chwiejnie zbliżył się do mercedesa i szarpnięciem otworzył drzwiczki. Kierowca uciekł wcześniej, ratując własne życie, i zostawił kluczyki w stacyjce.

– Niech pan wsiada i się schyli – pouczył ambasadora, z wysiłkiem chwytając powietrze.

Manipulował kluczykami, błagając w duchu, by wóz zapalił za pierwszym razem, gdy tylna szyba implodowała od kuli. Silnik zbudził się do życia; ochroniarz wcisnął pedał gazu i wystrzelili na Route Irish. Z mostu nad ich głowami posypał się grad pocisków. Meandrując, by ich

uniknąć, ochroniarz gnał autostradą, omijając dziury po wybuchach, aż odgłosy potyczki ścichły w oddali.

– Jest pan poważnie ranny! – rzucił ambasador, zauważywszy, że fotel kierowcy jest skąpany we krwi.

Ochroniarz ledwie skinął głową, ostatkiem sił skupiając się na wypełnieniu obowiązku. Zbliżając się do bezpiecznego, osłoniętego murem pierwszego posterunku Zielonej Strefy, zwolnił. Strażnicy nie mieli pojęcia, że wiezie ambasadora, było zatem więcej niż prawdopodobne, że pierwsi zaczną strzelać. Zatrzymał się przed szlabanem, wysiadł wraz z ambasadorem i pieszo pokonał ostatni odcinek.

Wciąż skupiony na wypatrywaniu niebezpieczeństwa zachwiał się na nogach; przez jego mundur przesiąkała krew.

– Musimy pana zabrać do szpitala – nalegał ambasador, ujmując go pod ramię.

Mężczyzna z roztargnieniem spojrział w dół. Dopiero teraz, gdy fala adrenaliny opadła, poczuł ból.

– Za późno... – Mężczyzna się skrzywił.

Żołnierze ONZ wybiegli i otoczyli ich kordonem

ochronnym.

– Już jest pan bezpieczny – powiedział ochroniarz i osunął się u stóp ambasadora, wciąż ściskając w dłoni niewielki, poplamiony krwią breloczek.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 1

Sześć lat później...

Pierwszy cios spadł niespodziewanie. Potężny prawy hak trafił Connora w szczękę. Chłopak zobaczył gwiazdy i zatoczył się do tyłu. Tylko instynkt sprawił, że nie dał się powalić lewemu prostemu, który zaliczył zaraz potem. Connor zablokował atak przedramieniem i skontrował kopnięciem w zębra. Był jednak za bardzo oszołomiony, by włożyć w cios siłę.

Napastnik, piętnastolatek o kręconych czarnych włosach i ciele jak wykutym z kamienia, odbił kopnięcie i natarł energicznie. Connor osłonił głowę, gdy posypał się na niego grad uderzeń.

– Dawaj, Jet! Znokautuj go!

Krzyki tłumu w uszach Connora zmieniły się w ryk dzikiej bestii, gdy Jet okładał go pięściami. Uchyłał się i wymykał przed brutalnym natarciem. Został jednak

zablokowany.

Potem przez hałas przedarł się dźwięk gongu i rozdzielił ich sędzia. Jet spojrzał z wściekłością; stracił przewagę.

Connor wrócił do swojego narożnika. Miał czternaście lat, nastroszone brązowe włosy, niebieskozielone oczy i sylwetkę sportowca – efekt ośmiu lat treningów sztuk walki. Wypluł ochraniacz na zęby i z wdzięcznością przyjął butelkę z wodą, którą wyciągnął do niego Dan. Trener kick-boxingu, łysy mężczyzna o wąskich oczach i spłaszczonym, zbyt wiele razy złamanym nosie, nie wyglądał na zadowolonego.

– Musisz trzymać wyżej gardę – ostrzegł.

– Jet jest strasznie szybki w rękach – wysapał Connor między łykami wody.

– Ale ty jesteś szybszy – odparł Dan stanowczym, niedopuszczającym sprzeciwu tonem. – Tytuł mistrzowski jest twój, starczy wyciągnąć rękę. Chyba że będziesz się dalej upierał, żeby tak odsłaniać podbródek.

Chłopak kiwnął głową. Mobilizując ostatnie rezerwy energii, potrząsnął ramionami i odetchnął głęboko, starając

się rozluźnić piekące mięśnie. Po sześciu walkach kwalifikacyjnych był już zmęczony. Trenował jednak ciężko przed turniejem Bitwa o Brytanię i nie zamierzał się poddać na ostatniej prostej.

Dan otarł mu pot z twarzy ręcznikiem.

– Widzisz tego gościa w drugim rzędzie?

Connor zerknął na mężczyznę pod pięćdziesiątkę o srebrnoszarych, ostrzyżonych po wojskowemu włosach. Siedział wśród wiwatujących widzów z programem zawodów w ręce, dyskretnie obserwując chłopaka.

– To menedżer szukający talentów.

Connor poczuł nagle dodatkową motywację, by zwyciężyć. To mogła być jego szansa, by wejść na szczebel rozgrywek międzynarodowych, na walkę o światowe tytuły, a może nawet na podpisanie umowy ze sponsorem. Pomijając własne ambicje, boleśnie zdawał sobie sprawę, jak bardzo pieniądze przydałyby się bliskim.

Zabrzmiął gong rozpoczynający trzecią i ostatnią rundę.

– A teraz idź i wygraj! – ponaglił Dan, zachęcająco klepiąc go w plecy.

Chłopak wsunął do ust ochraniacz i ruszył stawić czoło Jetowi – bardziej niż kiedykolwiek zdecydowany zwyciężyć.

Przeciwnik podskakiwał lekko na palcach, z pozoru równie rzeński jak podczas pierwszej rundy. Tłum pohukiwał i wrzeszczał, kiedy stanęli naprzeciw siebie na ringu w oślepiającym blasku reflektorów. Mierzyli się wzrokiem; żaden nie chciał pokazać najmniejszej oznaki słabości. Zaraz po tym, gdy dotknęli się rękawicami, Jet rzucił się naprzód, atakując morderczą kombinacją: lewy prosty, prawy prosty, lewy prosty, prawy sierpowy.

Connor zrobił unik i skontrował kopnięciem frontalnym. Przednią częścią stopy trafił przeciwnika w brzuch, aż ten zgiął się wpół. Nie przerywając natarcia, chłopak zablokował go gradem ciosów. Lecz Jet się nie poddał. Z zajadłością osaczonego tygrysa odpowiedział serią ciosów na korpus. Każde uderzenie osłabiało Connora coraz bardziej, aż w końcu był zmuszony się cofnąć. Gdy robił krok w tył, Jet trafił go obezwładniającym kopnięciem golenią w udo. Chłopak zachwiał się, wystawiając się na kolejny sierpowy. Jet wzmocnił cios ciężarem całego ciała. W ostatnim ułamku sekundy Connor

przykucnął i rękawica musnęła tylko czubek jego głowy.

Uświadomiwszy sobie, że udało mu się tym razem uniknąć sierpowego, zrozumiał, że Jet zamierzał go znokautować TYM właśnie ciosem.

Jak dwaj gladiatorzy przesuwali się tam i z powrotem po ringu. Pot zalewał Connorowi oczy; chłopak oddychał ciężko, czując pulsowanie krwi w żyłach, gdy uderzenia i kopnięcia sypały się gęsto i szybko. Czuł, jak uchodzi z niego energia. Nie mógł jednak teraz się poddać. Stawka była zbyt wysoka.

– Lekko na stopach! – ryknął Dan ze swojego narożnika.

Jet wykonał kopnięcie okrężne w głowę. Connor zablokował je ramionami i skontrolował kopnięciem bocznym. Przeciwnik odskoczył i błyskawicznie zaatakował znowu, młóćąc pięściami. Widząc ich zażarte zmagania, tłum wpadł w szal. Przyjaciele z Dojo Sztuk Walki Tygrys zaczęli skandować imię Connora, aż zatrzęsł się dach:

– CON-NOR! CON-NOR!

Zwolennicy Jeta odpowiedzieli równie zajadle. W ostatnich sekundach pojedynku krzyki osiągnęły



gorączkowe natężenie. Connor zrozumiał, że jeśli nie znokautuje przeciwnika, ten prawdopodobnie wygra na punkty. Ale wyczerpanie brało nad nim górę.

– Nie opuszczaj gardy! – krzyknął zirytowany Dan z narożnika.

Jet zauważył lukę w obronie Connora i rzucił się do ataku. Lewy prosty, prawy prosty... sierpowy!

Ale Connor tylko zamarkował słabość, by zmylić przeciwnika... i Jet połknął przynętę. Z szybkością błyskawicy chłopak uskoczył z drogi ataku i uderzył lewym prostym, ogłuszając rywala. Potem nogą zakroczną wykonał kopnięcie zahaczające z obrotem. Jet nawet nie wiedział, co się stało, gdy pięta Connora trafiła go w skroń. Czarny ochraniacz wystrzelił z jego ust i chłopak osunął się bezwładnie na ring. Sekundę później gong oznajmił koniec walki.

Oszołomiony Jet, zataczając się, wstał z pomocą sędziego. Connor skłonił się na znak szacunku dla przeciwnika, który odpowiedział niechętnym skinieniem głowy. Na ring wyszedł sędzia główny i ogłosił do mikrofonu:

– Tytuł mistrzowski w Turnieju Kick-boxingu Bitwa o Brytanię w kategorii do lat szesnastu otrzymuje... CONNOR REEVES!

Tłum wiwatował radośnie, kiedy chłopak odbierał nagrodę, srebrną figurkę kick-boxera na kolumnie z białego marmuru. Poczł fałę uniesienia i podnił trofeum wysoko nad głowę na znak uznania dla swoich fanów.

Dan chwycił go za ramiona.

– Gratulacje, mistrzu! – powiedział z szerokim uśmiechem. – Ojciec byłby z ciebie bardzo dumny.

Connor popatrzył na lśniącą nagrodę i na wiwatujących widzów. Ogromnie by chciał, żeby ojciec mógł stać obok niego i dzielić z nim tę chwilę. To właśnie ojciec zachęcił go do trenowania sztuk walki. Były jego pasją – podobnie jak pasją Connora.

– Muszę przyznać, że przez chwilę niepokoiłem się o ciebie – zauważył Dan.

– Markuj i walcz – odparł chłopak. – Sam mnie pan nauczył tej sztuczki, prawda? Więc zasługuje pan na to nie mniej ode mnie.

Podając mężczyźnie trofeum, zerknął na drugi rząd i z rozczarowaniem przekonał się, że srebrnowłosa mężczyzna zniknął.

– Więc menedżer nie był zachwycony?

– Och, nim bym się nie przejmował – przyznał Dan z szelmowskim uśmieszkiem, unosząc statuetkę. – Nie mam pojęcia, kim był ten facet. Po prostu chciałem, żebyś walczył najlepiej, jak potrafisz – i udało się!

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 2

Kiedy Connor wyszedł z Centrum ExCeL w londyńskich dokach i ruszył na przystanek autobusowy przy Freemasons Road, poczuł zimny wiatr. Szare lutowe niebo wyglądało posepnie; zima, choć się kończyła, nie chciała rozluźnić uścisku. Ale nawet ponura pogoda nie potrafiła zepsuć chłopakowi humoru. Został mistrzem kick-boxingu Wielkiej Brytanii i na dowód tego niósł w torbie statuetkę. Nie mógł się doczekać, by ją pokazać babci – ostatecznie była jego największą fanką.

Naciągnął kaptur bluzy, zarzucił torbę na ramię i przeszedł przez wiadukt nad szynami kolejki DLR. Przebiegł przez ulicę. Nagle, w alejce z szeregiem zabitych deskami sklepików, usłyszał wołanie o pomoc.

W połowie zaśmieconego zaułka zobaczył elegancko ubranego chłopca o indyjskich rysach otoczonego przez młodocianą bandę. Było oczywiste, że mężczyzna zmierzający w stronę stacji kolejki także słyszał krzyk. Ale

przyspieszył kroku, odwracając wzrok.

„Boi się, żeby nie dostać nożem – pomyślał Connor. – I trudno go za to winić”.

Sam jednak nie odszedł. Ojciec uczył go, że silni mają obowiązek bronić słabszych. To dlatego sam wstąpił do wojska i dlatego zachęcał Connora, by zaczął trenować sztuki walki. Nie chciał, by jego syn został ofiarą.

Przywódca bandy pchnął chłopaka na ścianę zaułka i zaczął przetrząsać mu kieszenie.

– Zostawcie go! – krzyknął Connor.

Członkowie gangu niemal równocześnie zwrócili się w jego stronę.

– To nie twoja sprawa, kolego – powiedział przywódca. – Spadaj!

Connor zignorował ostrzeżenie i ruszył w ich kierunku.

– To mój kumpel.

– Ten oferma nie ma kumpli – odparł przywódca i splunął pod stopy ofiary, wyraźnie nie wierząc w bluff.

Connor zrównał się z nimi i wyzywająco spojrzął na przywódcę. Ubrany w workowate dżinsy i T-shirt z podobizną Dr. Dre chłopak był od niego dobrych

kilkanaście centymetrów wyższy i dobrze zbudowany. Z szeroką pierśią, wydatnymi bicepsami i pięściami jak młoty spokojnie mógł grać w ataku szkolnej drużyny rugby. „O ile nie rzucił jeszcze szkoły” – pomyślał Connor.

Pozostali członkowie bandy – dwóch chłopaków i dziewczyna – byli mniej groźni, ale nadal niebezpieczni jako grupa. Jeden z nich, z pryszczatą twarzą, w conversach, luźnych džinsach i szarej bluzie z kapturem trzymał deskorolkę. Drugi nosił identyczne workowate dzinsy, puchówkę i czerwoną bejsbolówkę Nike, nasadzoną na bakier na rozjaśnioną blond czuprynę. Dziewczyna, Chinka z czarnymi, ściętymi na pazia włosami i kolczykiem w nosie, miała czarny makijaż w stylu emo i martensy. Spojrzała wrogo na intruza.

– Chodźmy. – Connor zwrócił się do nowego przyjaciela, starając się mówić cicho i spokojnie.

Nie chciał zdradzać, jak bardzo w rzeczywistości jest zdenerwowany. To prawda, że trenował kick-boxing i jujitsu, ale nie szukał zwady. Nauczyciel jujitsu wbił mu do głowy, że przemoc stanowi ostateczne rozwiązanie. Szczególnie wobec przewagi czworo do jednego – to niewątpliwie było szukanie guza.

Indus z wahaniem zrobił krok w jego stronę, ale przywódca bandy stanowczo położył mu rękę na piersi.

– Nigdzie nie idziesz.

Chłopiec zamarł w miejscu przerażony i spojrzał na wybawcę z bezradnością i rozpaczą.

Powstał impas. Oczy Connora taksowały kolejno przeciwników; torbę trzymał w gotowości, by się bronić, gdyby któryś wyciągnął nóż.

– Powiedziałem, zostawcie go w spokoju – powtórzył, przesuwając się tak, aby stać pomiędzy gangiem a ofiarą.

– A ja powiedziałem, żebyś się nie wtrącał – odparł przywódca i zamachnął się pięścią, celując w twarz chłopaka.

Gdy ten przerażony pisnął, Connor rzucił się naprzód i zablokował cios przedramieniem. Potem stanął w pozycji do walki z uniesionymi pięściami, ostrzegając członków bandy, by się nie zbliżali.

Przywódca spojrzał na niego rozjuszony, ale zaraz zarechotał drwiąco.

– Patrzcie no! Karate Kid!

„Zobaczymy, kto będzie się śmiał ostatni” – pomyślał

Connor, zdejmując torbę z ramienia.

Przywódca zmierzył go wzrokiem. Potem zamachnął się dziko prawym sierpowym w jego głowę. Connor błyskawicznie przysiadł, po czym zrobił wypad i odpowiedział potężnym uderzeniem w brzuch.

Niespodziewany cios powinien był cisnąć przeciwnika na ziemię, ale młody gangster okazał się znacznie silniejszy, niż wyglądał. Stęknął tylko i zaatakował kombinacją lewego prostego, prawego prostego i ciosu w podbródek. Connor przeszedł do defensywy. Gdy blokował kolejne ataki, stało się boleśnie oczywiste, że przeciwnik jest wytrenowanym bokserem. Chłopak go nie docenił, teraz więc szybko skorygował taktykę. Connor był szybszy, za to przeciwnik miał przewagę siły i zasięgu. Walka bez rękawic mogła się skończyć tragicznie – wystarczyłby cios jednej z tych potężnych pięści, by chłopak wylądował w szpitalu.

„Im są więksi, tym twardszy ich upadek” – pomyślał i przypomniał sobie, że w jujitsu roślejszego przeciwnika można pokonać, wykorzystując jego własną siłę.

Gdy przywódca bandy wymierzył paskudny cios



okrężny w jego głowę, Connor wszedł do wnętrza łuku i wirując, złapał napastnika. Przekierowując siłę uderzenia, przerzucił go przez biodro i cisnął na beton. Przeciwnik uderzył w ziemię tak silnie, że stracił dech. Członkowie bandy patrzyli z niedowierzaniem na powalonego przywódcę, tymczasem chłopak nie zdołał ukryć zachwyconego uśmiechu na widok dręczyciela wijącego się w błocie.

– Dołóżcie... mu! – wyrzęził przywódca, nie mogąc się podnieść.

Gangster w bejsbolówce Nike rzucił się na Connora i kopnął w bok z wysokoku. Chłopak odskoczył i dopiero wtedy sobie uświadomił, że jego nowy przyjaciel stoi tuż za nim. Nie mając czasu do stracenia, odepchnął go z drogi.

Nike wałnęła stopą w mur. Rozwścieczony natarł znowu wściekłą serią kopnięć z obrotem. Zaskoczony jego umiejętnościami Connor musiał się cofnąć. Kiedy to robił, tylko instynkt – wyćwiczony dzięki godzinom sparingów – ostrzegł go o równoczesnym ataku zza pleców. Obejrzał się przez ramię i zobaczył, że zakapturzony bierze zamach deskorolką w jego głowę.

W ostatnim ułamku sekundy przysiadł. Koniec deski minął go o włos i trafił gangstera w bejsbolówce w twarz. Ten osunął się na kolana półprzytomny.

Przerażony pomyłką zakapturzony stanowił łatwy cel. Connor wykorzystał to i kopnął go w bok. Lecz przeciwnik zareagował szybciej, niż można się spodziewać, unosząc deskorolkę jak tarczę. Podczas egzaminów na czarny pas Connor łamał deski, znał więc właściwą technikę. Zacisnął zęby, nie wahając się ani chwili – lepiej, żeby trzasnęła deska niż jego stopa. Potem wystarczył prosty cios dłonią, by powalić zakapturzonego.

Jako że wszyscy trzej młodzieńcy zostali wyłączeni z akcji, zaatakowała go teraz Chinka.

Connor pokojowo uniósł ręce.

– Słuchaj, nie walczę z dziewczynami. Odejdź i zapomnijmy o całej sprawie.

Przystanęła, przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się słodko.

– Jakie to miłe z twojej strony.

Po czym walnęła go w usta, rozcinając mu wargę. Prawie się nie zatrzymując, dodała do tego kopnięcie

w udo; uderzenie ciężkim martensem w punkt, w który podczas wcześniejszej walki trafił go Jet, sprawiło, że Connorowi ścierpła cała noga. Osunął się na mur.

– Za to ja walczę z chłopakami! – oświadczyła Chinka, kiedy oszołomiony i obolały próbował odzyskać równowagę.

Chciała kopnąć go znowu, ale zamiast się wycofać, Connor zaatakował i w pół ruchu złapał ją za nogę. Zaszamotała się, chcąc się wyswobodzić, i uderzyła go w szyję krawędzią dłoni. Chłopak jednak chwycił ją za nadgarstek i wykręcił jej rękę, zmuszając do poddania. Pisnęła z bólu.

– PUŚĆ TĘ DZIEWCZYNĘ!

Obejrzał się. W ich kierunku zmierzała szybko para policjantów – wysoki czarny mężczyzna i szczupła biała kobieta. Z ociąganiem puścił napastniczkę, która natychmiast kopnęła go w goleń i uciekła w przeciwnym kierunku. Reszta bandy deptała jej po piętach.

Connor chciał się rzucić w pogoń, ale policjant chwycił go za kołnierz.

– Nie tak szybko, synu. Pójdiesz z nami.

– Ale ja próbowałem bronić tego chłopaka –  
zaprotestował.

– Jakiego chłopaka? – spytała policjantka.

Connor rozejrzał się po zaułku... lecz był pusty. Młody  
nieznajomy zniknął.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 3

Policjanci poprowadzili Connora Freemasons Road, a potem boczną uliczką do imponującego budynku z czerwonej cegły. Przy wejściu wisiała tradycyjna błękitna latarnia policji miejskiej. Poniżej znajdował się szyld, na którym wyraźne białe litery głosiły: POSTERUNEK POLICJI CANNING TOWN. Wchodząc po schodach, minęli plakat z ostrzeżeniem: „Terroryzm – jeśli zobaczysz coś podejrzanego, złóż doniesienie” i przeszli przez ciężkie drewniane drzwi pomalowane pościeraną i łuszczącą się granatową farbą.

Hol posterunku był słabo oświetlony i przygnębiająco ponury. Na ścianie wisiała tylko korkowa tablica z ogłoszeniem o spotkaniu miejscowej Straży Sąsiedzkiej. Jedyne wyposażenie stanowiły ławka i szklana budka recepcjonisty, w której tkwił znudzony oficer dyżurny. Gdy cała trójka się zbliżyła, mężczyzna podniósł wzrok i zacmokał na widok rozciętej wargi Connora oraz bluzy

poplamionej kroplami krwi.

– Nazwisko? – spytał.

– Connor Reeves.

– Wiek?

– Czternaście lat.

Mężczyzna zanotował w rejestrze.

– Adres i telefon kontaktowy?

Chłopak podał swój adres w Leytonstone.

– Rodzina?

– Tylko mama i babcia – wyjaśnił.

Gdy to również zanotowano, policjantka wyjaśniła powód zatrzymania i oficer dyżurny kiwnął głową, najwyraźniej usatysfakcjonowany.

– Tam, proszę. – Wskazał długopisem drzwi z napisem „Pokój przesłuchań”.

Connora poprowadzono przez hol, tymczasem policjant został, by wraz z oficerem dyżurnym spisać zawartość jego torby.

– Proszę przodem – rzuciła policjantka, przepuszczając chłopaka.

Wszedł do wnętrza. Pośrodku pomieszczenia znajdowało się duże biurko z samotną lampą i parą twardych drewnianych krzeseł. Pojedyncza świetlówka brzęczała jak komar, oblewając przygnębiającą scenę bladym światłem. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny, żaluzje w oknie były opuszczone, stwarzając niepokojące wrażenie odseparowania od świata.

Chociaż Connor był niewinny, poczuł, jak w gardle zaschło mu z obawy i serce zaczęło bić szybciej.

„To po prostu niesprawiedliwe!” – pomyślał. Próbował udaremnić napad, a tymczasem sam został aresztowany. I jakiego podziękowania się doczekał za interwencję? Żadnego. Młodzieniec ulotnił się bez śladu.

– Siadaj – rozkazała policjantka, wskazując krzesło przy biurku.

Usłuchał z ociąganiem.

Zjawił się policjant, zamknął drzwi i podał koleżance grubą teczkę. Kobieta przeszła na drugą stronę biurka, zapaliła lampę i usiadła naprzeciw Connora. Przyglądał się, kiedy w blasku lampy układała na blacie dokumenty, a obok notatnik i długopis. Zauważył z rosnącym

niepokojem, że na teczce widnieje stempel ŚCIŚLE  
TAJNE.

Poczuł, że się poci. Nigdy wcześniej nie miał kłopotów z policją. „Co takiego mogą na mnie mieć?”.

Policjantka starannie rozwiązała sznurek i zaczęła przeglądać papiery. Wysoki policjant zajmąwszy pozycję obok niej, nieruchomo wpatrywał się w chłopaka. Napięcie stało się prawie nie do wytrzymania.

Jak się zdawało, minęły całe wieki, zanim kobieta oznajmiła:

– Jeśli ta dziewczyna wniesie skargę za napaść, czeka cię rozprawa przed sądem.

Connor poczuł, jak ziemia usuwa mu się spod nóg. Sprawa okazywała się znacznie poważniejsza, niż sobie wyobrażał.

– Musimy więc uzyskać od ciebie pełne zeznanie – wyjaśniła.

– Nie powinienem zadzwonić do prawnika albo coś? – spytał, wiedząc, że w filmach zawsze o tym wspominało.

– Nie, to nie będzie konieczne – odparła. – Po prostu nam wytłumacz, czemu to zrobiłeś.



Poruszył się niespokojnie na krześle.

– Bo... znęcali się nad jednym chłopakiem.

Policjantka zanotowała.

– Znałeś go?

– Nie – wyjaśnił. – I już nie poznam. Niewdzięczny dzieciak zwał.

– Więc czemu w ogóle zdecydowałeś się wmieszać?

– Wyzywali go i chcieli pobić!

– Ale inni ludzie przechodzili obojętnie. Czemu ty tak nie postąpiłeś?

Wzruszył ramionami.

– Tak trzeba. Nie potrafiłby się obronić sam. Było ich czworo na jednego.

– Czworo? – powtórzyła kobieta, zapisując coś dalej. – Ale ty rzuciłeś się na nich sam.

Skinął głową na potwierdzenie.

– Trochę trenowałem sztuki walki.

Policjantka przekartkowała dokumenty.

– Tu jest napisane, że masz czarny pas w kick-boxingu i jujitsu. Nie nazwałabym tego „trochę”.

Oddech uwiązał Connorowi w gardle. „Jakim cudem policja ma te informacje pod ręką? Co jeszcze wiedzą?”.

– To... prawda – przyznał, zastanawiając się, czy go to nie obciąża. Trenerzy zawsze ostrzegali, żeby uważał z wykorzystywaniem swoich umiejętności poza *dojo*.

– Wyjaśnijmy więc sytuację – stwierdziła kobieta, odłożyła długopis i spojrzała mu prosto w oczy. – Mówisz, że ryzykowałeś własnym życiem dla kogoś, kogo wcale nie znasz.

Chłopak się zawahał. „Czy to oznacza przyznanie się do wykroczenia?”.

– No... tak – potwierdził.

Po ustach policjantki przemknął lekki uśmiech.

– To wymaga odwagi – zauważyła z aprobatą.

Wytrzeszczył oczy, zaskoczony nieoczekiwaną pochwałą. Kobieta zamknęła teczkę, spojrzała na swojego kolegę i skinęła głową.

– Dobra robota, zdałeś.

Connor zmarszczył brwi zbity z tropu.

– CO zdałem?

– Test.

– To znaczy... jak egzamin w szkole albo coś?

– Nie – odparł mężczyzna. – Walki w prawdziwym życiu.

Zmieszanie chłopaka jeszcze wzrosło.

– Chce pan powiedzieć, że ta banda to był test dla mnie?

Policjant skinął głową.

– Wykazałeś się instynktowną umiejętnością obrony.

– Oczywiście, że tak! – wykrzyknął, czując, jak jego irytacja rośnie. – Banda mnie zaatakowała...

– Nie o to nam chodzi – wtrąciła się policjantka. – Wykazałeś naturalną chęć bronienia drugiej osoby.

Podniósł się z miejsca.

– O co tu chodzi? Chcę zadzwonić do domu.

– Nie ma potrzeby – odparła, uśmiechając się przyjaźnie. – Już poinformowaliśmy twoją mamę, że możesz się trochę spóźnić.

Otworzył usta ze zdziwienia. „Co oni kombinują, u licha?”.

– Mieliśmy cię na oku od jakiegoś czasu – przyznała

kobieta, wstając z krzesła i przysiadając na skraju biurka; jej zachowanie stało się bardziej zrelaksowane i nieformalne. – Atak został zaaranżowany, by przetestować twój kodeks moralny i umiejętności w walce. Musiał wyglądać autentycznie, co znaczy, że nie mogliśmy cię ostrzec. Dlatego skorzystaliśmy z pomocy wyszkolonych agentów operacyjnych.

„Wyszkolonych agentów operacyjnych? – pomyślał Connor, dotykając rozciętej wargi. – Nic dziwnego, że tak dobrze walczyli”.

– Ale po co? – spytał ostro.

– Należało ocenić twój potencjał jako funkcjonariusza ochrony bezpośredniej.

Zamrugnął ze zdumienia, zastanawiając się, czy dobrze usłyszał.

– Jako kogo?

– Funkcjonariusza ochrony bezpośredniej – powtórzył policjant. – Angażując się w niebezpieczną sytuację, by ochronić drugą osobę, dowiodłeś, że posiadasz naturalny instynkt bodyguarda. Nie można się tego nauczyć. To musi stanowić element osobowości.

Roześmiał się na ten pomysł.

– Nie mówi pan poważnie! Jestem za młody na ochroniarza.

– I o to właśnie chodzi – odezwał się zza jego pleców jakiś głos tonem kogoś wydającego rozkazy.

Connor obejrzał się i zaskoczony zobaczył za sobą srebrnowłosego mężczyznę z turnieju.

– Po szkoleniu będzie z ciebie idealny ochroniarz.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 4

– Jestem pułkownik Black – przedstawił się z lekkim skinieniem głowy.

Miał na sobie idealnie wyprasowane chinosy, błyszczące czarne buty i koszulę khaki z rękawami podwiniętymi do łokci świadczące, że spędził życie w wojsku. Z bliska Connor zobaczył, że mężczyzna ma pobrużdżoną twarz i wydatną szczękę. Sprawiał wrażenie osoby zarazem zdyscyplinowanej i władczej, ani na chwilę nie spuszczał z chłopaka szarych jak kamień oczu. I choć wyglądał na blisko pięćdziesiątkę, miał ciało człowieka dziesięć lat młodszego – szeroką pierś i opalone, muskularne przedramiona. Z nienagannym wyglądem kłóciła się jedynie poszarpana biała blizna na szyi – niewątpliwie pamiątka po czynnej służbie.

– Byłem pod wielkim wrażeniem twoich dzisiejszych występów, zarówno na ringu, jak poza nim – oświadczył. – Wykazałeś prawdziwą siłę charakteru. Nie poddałeś się

nawet wobec przewagi wroga. Lubię to u rekrutów.

– Dziękuję – odpowiedział chłopak, zbyt zdezorientowany, by dodać coś jeszcze. Naraz dotarło do niego znaczenie słów pułkownika. – Co to znaczy: u rekruta?

– Siadaj, zaraz wyjaśnię.

Zaproszenie nie było rozkazem, ale Connor i tak poczuł się zmuszony usiąść. Pułkownik przeszedł na drugą stronę biurka i przejął inicjatywę od dwojga policjantów.

– Dowodzę organizacją ochrony bezpośredniej znaną jako Agencja Kumpli-Ochroniarzy.

– KUMPLI-Ochroniarzy? – Chłopak wzruszył ramionami. – Nigdy o niej nie słyszałem.

– Niewielu ludzi słyszało. Działa w tajemnicy – przyznał mężczyzna. – Zanim więc zacznę mówić dalej, podkreślam, że to informacje tajne ze względu na bezpieczeństwo narodowe i nie wolno ich powtarzać nikomu.

Surowy wyraz jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że gdyby chłopak się wygadał, konsekwencje będą poważne.

– Rozumiem – odpowiedział.

Pułkownik mówił więc dalej.

– W dzisiejszym świecie pojawiło się zapotrzebowanie na nowy typ ochroniarza. Nieustanne zagrożenie terroryzmem, wzrost liczby organizacji przestępczych i fala ataków pirackich... Wszystko to oznacza, że wzrosło ryzyko porwań, szantażu i zabójstw. A w połączeniu z wyczerpującymi informacjami prasowymi na temat rodzin polityków, pojawieniem się licznych nastoletnich gwiazdek pop oraz nowej fali miliarderów dorośli przestali być jedynym celem: stały się nim również dzieci.

– Tak jak syn tej francuskiej gwiazdy filmowej? – wtrącił Connor.

Historię porwania chłopca w czasie wakacji na jachcie opisywały wszystkie media.

– Tak, koniec końców zapłacono milion dolarów za jego bezpieczny powrót. A w ogóle nie musiało do tego dojść, gdyby rodzina zatrudniła zespół ochrony osobistej. Moja organizacja świadczy właśnie tego rodzaju usługi. Różni się jednak od wszystkich pozostałych tym, że szkoli wyłącznie młodych bodyguardów. – Pułkownik Black



mówiąc to, spojrzał prosto na Connora. – Ci świetnie przygotowani specjaliści często okazują się skuteczniejsi od typowych dorosłych ochroniarzy, którzy niepotrzebnie zwracają na siebie uwagę. Działając w ukryciu jako stały towarzysz dziecka, kumpel bodyguard zapewnia najlepszą możliwą ochronę narażonej na atak lub należącej do elity potencjalnej ofierze.

Przerwał, by Connor mógł przetrwać to, co usłyszał.

– I chce pan, żebym ja został kimś takim? – spytał chłopak pełen wątpliwości wobec pomysłu.

– Zgadłeś.

Zaśmiał się skrzepowany i uniósł ręce na znak sprzeciwu.

– Pomylił się pan. Trafił pan na niewłaściwą osobę.

Pułkownik pokręcił głową.

– Nie sądzę.

– Przecież jeszcze chodzę do szkoły. Nie mogę być ochroniarzem!

– Czemu nie? Masz to we krwi.

Chłopak popatrzył zmieszany. Wtedy pułkownik powiedział coś, co kompletnie nim wstrząsnęło.

– Poszedłbyś w ślady ojca.

– Co pan opowiada? – wypalił, nagle zepchnięty do defensywy. – Mój tato nie żyje.

Mężczyzna skinął głową z powagą.

– Wiem. Jego śmierć ogromnie mnie zasmuciła. Twój ojciec i ja byliśmy bliskimi przyjaciółmi. Walczyliśmy razem.

Connor przyjrzał mu się uważnie, zastanawiając się, czy to prawda.

– Ale tato nigdy o panu nie wspominał.

– To zrozumiałe. W SAS staramy się oddzielać życie prywatne od zawodowego.

– W SAS? Tato służył w armii, w łączności – poprawił chłopak.

– To była przykrywka. W rzeczywistości był członkiem Zespołu Projektów Specjalnych SAS odpowiedzialnego za antyterroryzm i ochronę osobistą VIP-ów – zdradził pułkownik. – Jednym z najlepszych.

Ta informacja wytrąciła Connora z równowagi; zawsze sądził, że bardzo dobrze znał ojca.

– Więc czemu nigdy mi o tym nie powiedział?

– Jako członek ZPS musiał zachowywać swoją tożsamość w tajemnicy. Żeby chronić samego siebie, ciebie oraz resztę rodziny.

– Nie wierzę panu – oznajmił chłopak, ściskając poręcz fotela, by poczuć się pewniej. Miał wrażenie, że cały jego świat się zachwiało, gdy jego przechowywane od dawna wspomnienia o ojcu zostały zakwestionowane.

Pułkownik wyjął z kieszeni na piersi fotografię i podał Connorowi.

– Irak, 2004.

Pięciu żołnierzy w mundurach bojowych z karabinami maszynowymi pozowało na tle pustyni porośniętej nędznymi krzakami. Pośrodku znajdował się młodszy pułkownik Black z charakterystyczną szramą widoczną tuż powyżej kamizelki kuloodpornej. Obok stał wysoki opalony mężczyzna o ciemnobrązowych włosach i znajomych niebieskozielonych oczach – Justin Reeves.

Connorowi słowa uwięzły w gardle. Chwycił zdjęcie drżącą ręką, walcząc ze łzami, które napłynęły mu do oczu, gdy nieoczekiwanie zobaczył ojca.

– Jeśli chcesz, możesz je zachować – powiedział

pułkownik. – A teraz pomówmy o twojej rekrutacji na kumpla-ochroniarza.

– Co?! – zawołał; wydarzenia toczyły się dla niego zbyt szybko. – Przecież na nic się nie zgodziłem.

– Fakt. Ale wysłuchaj mnie, a się zgodzisz.

Connor delikatnie odłożył fotografię na biurko, niechętnie odrywając od niej wzrok.

– Po pierwsze, powiadomimy twoją szkołę, że zostałeś przeniesiony do uczelni prywatnej.

– Prywatnej? – powtórzył chłopak. – Moja rodzina nie ma tylu pieniędzy.

– Otrzymasz stypendium ze specjalnego funduszu. Zresztą potrzebujemy oficjalnej przykrywki dla twojej przeprowadzki do obozu szkoleniowego młodych ochroniarzy. Musimy zachowywać nasze funkcjonowanie w tajemnicy. Nikt nigdy nie może się o nas dowiedzieć.

– Przeprowadzki? – rzucił wyzywająco Connor. – Przykro mi, ale nie mogę zostawić mamy. Musicie poszukać kogoś innego.

– Znamy twoją sytuację – odezwała się policjantka z uspokajającym uśmiechem, kładąc przed nim jakąś

kopertę. – Podjęliśmy wszelkie niezbędne działania, żeby zapewnić twojej mamie właściwą opiekę. I pokryjemy wszystkie koszty.

Connor gapił się na tajemniczą kopertę, potem spojrzał na pułkownika Blacka.

– A jeśli nie chcę być ochroniarzem?

– To wyłącznie twoja decyzja. Możesz spokojnie wrócić do domu, ale myślę, że byś tego żałował.

Chłopakowi zaświtała nagle pewna myśl.

– Więc nie jestem aresztowany?

– A ktoś twierdził, że jesteś? – odparł mężczyzna, unosząc brew.

Connor spojrzał na dwoje policjantów, potem uświadomił sobie, że żadne z nich nie przeczytało mu jego praw ani oficjalnie go nie aresztowało. Poprosili jedynie, żeby udał się z nimi na posterunek.

– Dam ci czas na rozważenie mojej propozycji – oznajmił pułkownik, kładąc na kopercie wizytówkę. Była czarna jak noc, z wytłoczonym srebrnym logo w kształcie uskrzydłonej tarczy. Poniżej widniał numer telefonu – i nic więcej.

Mężczyzna skinął na pożegnanie i wyszedł, a w ślad za nim policjanci.

Connor został sam. Gapił się na wizytówkę, a w głowie wirowały mu wydarzenia ostatniej godziny. Jego życie stanęło na głowie: w jednej chwili zdobył tytuł mistrza kick-boxingu Wielkiej Brytanii, a zaraz potem został zwerbowany na ochroniarza. Wpatrywał się w kopertę, zaintrygowany i odrobinę wystraszony, co znajdzie w środku. Postanowił zostawić to na później. Najpierw musiał pomyśleć o innych sprawach.

Zabrał wizytówkę, kopertę oraz zdjęcie ojca, wstał i ruszył do drzwi. Kiedy je otworzył, w pierwszej chwili sądził, że się pomylił i wybrał niewłaściwe wyjście. Światła w holu były zgaszone, recepcja opustoszała, a w budynku panowała śmiertelna cisza.

– Halo? Jest tu ktoś?! – zawołał.

Nikt nie odpowiedział.

Zobaczył na kontuarze swoją torbę. Wsunął kopertę i zdjęcie obok trofeum, wizytówkę schował do kieszeni i ruszył do głównego wyjścia. Jego kroki odbijały się echem w pustym holu. Kiedy mijał tablicę, zauważył, że

spotkanie Straży Sąsiedzkiej odbyło się przed dwoma laty; zastanowił się przelotnie, czemu ogłoszenia wciąż jeszcze nie zdjęto. Pchnął ciężkie podwójne drzwi i wyszedł w szary zmierzch. Czując ulgę, że opuścił grobową atmosferę posterunku, rozejrzał się po ulicy za pułkownikiem Blackiem. Ani jego jednak, ani policjantów nie było w zasięgu wzroku. Kiedy podwójne drzwi zatrzasnęły się za jego plecami, zauważył, że plakat ostrzegający przed terroryzmem zdjęto. Ukazała się teraz oficjalna biało-niebieska tablica:

## POSTERUNEK ZLIKWIDOWANY

Najbliższy posterunek znajduje się  
przy Barking Road 444, Plaistow.

Connor oniemiały wytrzeszczył oczy. Cała operacja została zaaranżowana!

Pomacał w kieszeni i wyjął jedyny przedmiot świadczący o tym, że spotkanie się odbyło: czarną wizytówkę ze skrzydlatą srebrną tarczą... oraz numerem telefonu.





## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 5

– Spóźniłeś się, Hazim – warknął po arabsku nachmurzony mężczyzna z ustami pełnymi zielonych liści khatu.

Miał gęstą, krzaczastą brodę, haczykowaty nos i spaloną słońcem skórę o barwie dalekiej pustyni; z niezadowoleniem wyszczerzył żółtobrązowe zęby.

– Przepraszam, Malik, samolot przyleciał z opóźnieniem – tłumaczył się Hazim, skłaniając z szacunkiem głowę przed mężczyzną rozpartym niczym król w głębi prostokątnego bielonego pokoju zwanego *mafradz*.

Malik zacmokał z irytacją, lecz mimo to gestem polecił gościowi usiąść obok siebie. Młody Hazim – z pochodzenia Jemeńczyk, o szerokich brwiach i kanciastej twarzy, która byłaby przystojna, gdyby nie opuszczone kąciki ust – zdenerwowany zajął miejsce wśród pozostałych członków bractwa.

Pomieszczenie było pełne mężczyzn w długich do

kostek toubach; białe bawełniane szaty przynosiły ulgę od żaru dnia. Niektórzy mieli odkryte głowy, inni nosili czerwono-białe kraciaste chusty. Półożeli na wielkich poduszkach, każdy z lewą nogą podwiniętą, prawą dłonią na prawym kolanie i lewą ręką wspartą o wyściełane poręcze. Przed każdym leżał stosik zielonych gałązek, z którego podskubywali liście do żucia, rozmawiając z ożywieniem.

Zgodnie z tradycją *mafradż* miał dwa rzędy okien z górnym szeregiem ozdobionym witrażami; wpadające przez nie promienie popołudniowego słońca rzucały tęczowe odbłaski na wyłożoną grubym dywanem podłogę. Niższe, przezroczyste okna otwarto szeroko, by wpuścić do środka świeży powiew. Hazim, nieprzyzwyczajony do intensywnych upałów w kraju, z ulgą zwrócił się ku jednemu z nich. Z najwyższego piętra domu mógł podziwiać wspaniałą panoramę Sany, stolicy Jemenu. Płaskie spieczone słońcem dachy miliona białych i piaskowych domów ciągnęły się po horyzont, sięgając imponującego łańcucha gór Sarawat.

– A gdzie twój khat? – spytał surowo Malik.

Młodzieniec uniósł przepaszająco dłoń.

– Wybacz, bardziej niż zakupy na suku interesowało mnie, czy nie śledzi mnie CIA.

– Tfu! – splunął Malik, zbywając machnięciem wymówkę. – Nie będę tolerował spóźnień ani braku szacunku wobec naszych tradycji. Zrozumiano?

Hazim skinął głową i poruszył się niespokojnie pod jego wściekłym spojrzeniem. Nagle na surowej twarzy Malika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawił się serdeczny uśmiech; klepnął młodzieńca w plecy.

– Ale mniejsza o to tym razem. Słusznie zachowałeś ostrożność. Kedar, podziel się z nim – polecił mężczyźnie siedzącemu na lewo od Hazima. – Prawdziwy Jemeńczyk zawsze powinien mieć khat pod ręką.

Kedar, mężczyzna herkulesowej budowy, ze sztywną brodą, podał młodzieńcowi garść łądżek. Żucie khatu stanowiło powszechny zwyczaj w Jemenie. Pod koniec dnia mężczyźni gromadzili się, by przesiadywać wspólnie, żując liście i debatując o wszystkim, tak samo jak Amerykanie spotykają się w Starbucksie, a Anglicy na herbacie – tyle tylko, że khat dawał kopniaka niczym kilka mocnych espresso wypitych jedno po drugim.

Skinąwszy z wdzięcznością Kedarowi, Hazim oderwał kilka listków i wsunął sobie do ust. Kiedy je rozgryzł, gorzki sok podrażnił jego kubki smakowe.

– Macie coś? – spytał, starając się nie skrzywić.

Malik wyrzucił w górę ręce z przesadnym oburzeniem, po czym zwrócił się do mężczyzny o przeredzonych włosach i w okrągłych nauczycielskich okularkach:

– Właśnie o tym mówię, Bahir! W jego kości wsączyła się amerykańska trucizna. Tam masz doskonałą jemeńską wodę – burknął, wskazując duży kamionkowy dzban na okrągłym drewnianym stoliku. – To jedyny właściwy sposób, by się rozkoszować khatem.

Wybrał najdorodniejsze liście ze swojego pęczka i wsunął je wszystkie naraz w lewy policzek. Przeżuwał wolno, uważnie przyglądając się Hazimowi, gdy ten napełniał szklaneczkę.

– On nawet nie ma brody! – prychnął.

Popijając wodę drobnymi łyčzkami, młodzieniec dotknął ze skrępowaniem swojej wygolonej twarzy i powiódł wzrokiem po brodatych braciach. Obserwowali go z rezerwą.

– Wygląda jak niemowlak – zauważył Bahir. – Hej, popatrzcie, oto mały Hazimek!

Grupa wybuchnęła hałaśliwym śmiechem. Młodzieniec poczerwieniał z upokorzenia i wbił wzrok w ziemię. Lecz żart w gruncie rzeczy był życzliwy, bo wszyscy w pokoju znali prawdę. Hazim został zaproszony do ścisłego kręgu bractwa, ponieważ dowiódł, że potrafi idealnie wtopić się w amerykańskie społeczeństwo.

Malik uspokajająco poklepał go po ramieniu.

– Wystarczy! A teraz, skoro zebraliśmy się wszyscy, możemy zaczynać – oznajmił.

Śmiech pozostałych mężczyzn ścichł natychmiast, pogawędki przerwano.

– Bracia – zaczął, szeroko rozkładając ramiona – nasza organizacja wystarczająco długo kryła się w cieniu. Nadszedł czas, by przypuścić przerażający atak na naszego wroga. Zburzenie WTC było ciosem w serce Ameryki. Ja chcę zniszczyć jej duszę!

Mówiąc to, wodził palcami po cennej dzambii. Wygięty sztylet nosił wsunięty za skórzaną pas, tak żeby każdy mógł go zobaczyć. Widząc półszlachetne kamienie na

drewnianej pochwie, połyskujące w gasnącym świetle dnia, i rękojeść z rzadkiego rogu nosorożca, nikt nie mógł wątpić w dominującą pozycję właściciela tej broni. Podczas gdy dzambije większości Jemeńczyków uchodziły wyłącznie za symbol męskości i zwykle były stępione, Malik dbał, by jego pozostawała ostra; poderżnął nią gardło niejednemu wrogowi.

– Musimy uderzyć Amerykę tam, gdzie najbardziej zaboli – ciągnął z rosnącym żarem. – Pewien mędrzec powiedział: „Zabij kilku, zrań wielu, przeraź tysiące”. Lecz tym razem wystarczy, jeśli atakując, uprowadzimy jednego niewiernego.

Przerwał, rozkoszując się swoją władzą, gdy jego ludzie nachylili się zahipnotyzowani tymi słowami.

– Kto jest celem? – tchnął Bahir.

– Córka prezydenta.

Wiadomość została powitana salwą westchnień. Wcale nie pełnych odrazy, raczej podziwu dla zuchwałości planu.

Hazim jednak nie potrafił ukryć sceptycyzmu.

– Serio chcesz, żebyśmy porwali prezydencką córkę? To jedna z najlepiej strzeżonych rodzin na świecie.

– Tak – potwierdził Malik zadowolony z siebie. – Plan jest śmiały, lecz okaże się niszczycielski i skuteczny jak tysiąc bomb. Gdy ją dopadniemy, zażądamy uwolnienia naszych braci i zmusimy wszystkich niewiernych do opuszczenia naszych ziem.

Mężczyźni zaczęli wiwatować, wymachując pięściami. Młodzieniec próbował przekrzyczeć zgiełk.

– Stany Zjednoczone nie negocjują z tymi, których uznają za terrorystów. Dlaczego sądzisz, że prezydent ugnie się przed naszymi żądaniami?

Malik wyjął dzambiję i obejrzał lśniące ostrze.

– Który ojciec by się nie ugiął, gdy zakładnikiem jest krew z jego krwi?

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 6

Kciuk Connora zawisł nad przyciskiem „Zadzwoń” na komórce. Numer świecił wyraźnie na wyświetlaczu, ale chłopak nie mógł się zdobyć na to, by wykonać połączenie.

„Czy postępuję właściwie?”.

Słyszał, jak mama hałasuje na dole, przygotowując śniadanie. Zastanawiał się, czy poradziłaby sobie bez niego. W salonie grał telewizor, odrobinę za głośno jak na gust Connora, ale babcia niedosłyszała. Nikt się jednak nie skarżył; ich sąsiedzi byli równie starzy, zresztą w domu mieszkali tylko we trójkę.

Na łóżku chłopaka leżała rozłożona zawartość koperty. Folder organizacji zapewniającej wykwalifikowanych opiekunów mieszkających przy osobach starszych i przewlekle chorych oraz list ze szczegółową ofertą pułkownika Blacka. Connor znał go na pamięć. I za każdym razem, gdy czytał wiadomość ponownie, wydawała mu się sensowniejsza.



Matka chłopaka cierpiała na stwardnienie rozsiane. Zwykle opiekował się nią sam z pomocą babci. Kiedy jednak był w szkole albo na treningu sztuk walki, zostawała sama. A ostatnio zdarzyło się kilka incydentów, które go zaniepokoiły: matka upuściła rondel z wrzątkiem, a jakiś czas później spadła ze schodów, boleśnie się potłukła i złamała nadgarstek. Jej stan się pogarszał; wkrótce będzie potrzebować opieki przez okrągłą dobę. Na dodatek Connor zauważył, że również z babcią nie jest najlepiej. Choć umysł wciąż miała ostry jak brzytwa, postarzała się i poruszała się z coraz większym trudem. Całą rodziną zastanawiali się kiedyś nad znalezieniem dla nich obu miejsc w instytucjach opiekuńczych. Babcia twierdziła jednak uparcie, że oznaczałoby to dla niej śmierć. Niewielki szeregowy domek wypełniały pamiątki szczęśliwego życia spędzonego z dziadkiem i ojcem Connora; była zdecydowana w nim zostać. Jeśli chodzi o mamę, bardziej niepokoił ją los syna w wypadku, gdyby musiała się przenieść do domu opieki. Jako nieletni Connor nie mógł mieszkać sam. A ponieważ nie miał żadnych innych krewnych, wyglądało na to, że trafiłby albo do rodziny zastępczej, albo domu dziecka – perspektywa,

która nie podobała się ani jemu, ani jego matce.

Idealnym rozwiązaniem byłaby opiekunka mieszkająca na miejscu. Na to jednak w żaden sposób nie mogli sobie pozwolić.

Aż do teraz.

Connor spędził ostatni tydzień, namyślając się nad decyzją. Bardzo kochał mamę i babcię i nie chciał ich opuszczać. Lecz zostając kumplem-ochroniarzem, zagwarantowałby im dobrobyt. A uważał za swój obowiązek opiekować się nimi, tak samo jak one zajmowały się nim po śmierci ojca.

Zerknął na zdjęcie ojca z Iraku, stojące na szafce przy łóżku. Choć minęło sześć lat, nie było dnia, by chłopak o nim nie myślał. Jego wspomnienia przypominały obecnie fotografie z zakurzonego rodzinnego albumu – gra w piłkę nożną w parku, zabawa w chowanego w Epping Forest, sparingi w ogródku na tyłach domu. Z każdym mijającym rokiem bladły odrobinę. Chłopak martwił się, że pewnego dnia w ogóle nie zdoła sobie przypomnieć ojca.

Lecz pułkownik Black przyjaźnił się z tatą. Mógłby uzupełnić brakujące wspomnienia. A Connor rozpaczliwie

chciał się dowiedzieć więcej o nieznanym do tej pory aspekcie życia ojca – jak to było należeć do SAS i pracować jako ochroniarz we wrogim otoczeniu. Chciał też zrozumieć, czemu ojciec wybrał taki zawód – odrywający go od rodziny na długie okresy. Connor zdawał sobie sprawę, że nigdy nie odzyska ojca, ale idąc w jego ślady, mógł poznać go lepiej.

Wcisnął przycisk „Zadzwoń”.

Po jednym sygnale odezwał się znajomy władczy głos.

– Cieszę się, że zdecydowałeś się do nas przyłączyć – oświadczył pułkownik. – Któryś z zespołów przejmie cię w poniedziałek punkt o dziewiątej rano. Bądź gotów.

– Ale... j-ja się jeszcze na nic nie zgodziłem – wyjąkał.

Wyczuł, że mężczyzna na drugim końcu linii się uśmiechnął.

– Connorze, nie dzwoniłbyś, gdybyś nie chciał powiedzieć „tak”.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 7

W następny poniedziałek przed dom podjechał range rover z przyciemnionymi szybami: właśnie wybiła dziewiąta.

Ze spakowanymi torbami Connor uściskał mamę na pożegnanie.

– Będę przyjeżdżał na wakacje – obiecał.

– Tylko się o mnie nie martw – odparła, całując go czule w policzek. – Jedź i baw się dobrze. Jestem z ciebie bardzo dumna.

Ścisnęła go za rękę. Zawsze zdawała się najbardziej pełna energii i wolna od bólu, kiedy skupiała się na nim.

– A ja będę tutaj w dzień i w nocy – zapewniła Sally, jowialna pani w średnim wieku, mająca się opiekować mamą.

Następnego ranka po telefonie wpadła w odwiedziny. Przy dzbanku herbaty wyjaśniła zasady opieki w domu pacjenta i poinformowała, że wszelkie koszty pokrywa „program stypendialny” Connora. Mamie pomysł od razu

przypadł do gustu – była dumna, że poznano się na talentach jej syna. Przy drugiej filiżance herbaty trzy kobiety wymieniały się historyjkami i śmiały jak stare przyjaciółki. Uspokojony tym chłopak wiedział, że matka znalazła się w dobrych rękach i że jeśli chodzi o nią, podjął właściwą decyzję.

Dodatkową korzyścią było to, że także babcia zyskała opiekę pod własnym dachem. Wiadomość początkowo ją ucieszyła. Lecz bystra jak zawsze ukradkiem wypytała wnuczka o „program stypendialny”. Mimo ostrzeżeń pułkownika Blacka Connor wyjawiał jej prawdę – jak zawsze. Natychmiast zaczęła go odwozić od decyzji. Widząc jednak determinację w jego oczach, pokręciła głową zrezygnowana i powiedziała: „Jesteś zupełnie jak twój ojciec. Zawsze stawiasz innych na pierwszym miejscu”.

Ustalili, że organizacja młodych ochroniarzy pozostanie ich sekretem; chłopak nie miał wątpliwości, że babcia dotrzyma tajemnicy. Gdy poszedł się z nią pożegnać, z zaskakującą siłą chwyciła go za ramię.

– Uważaj na siebie – szepnęła i przez moment myślał, że nigdy go nie wypuści.

Ostatni raz przytulił mamę, podniósł bagaże i podszedł do range rovera. Z szoferki wysiadła szczupła kobieta o ciemnobrązowych włosach sięgających ramion i oliwkowych oczach – życzliwych, ale czujnych.

Uśmiechnął się szelmowsko, kiedy ją rozpoznał.

– Chyba nie aresztuje mnie pani znowu?

Była policjantka wybuchnęła śmiechem.

– Tylko jeśli nie będziesz uważał na lekcjach! – Wyciągnęła rękę. – Jestem Jody, jedna z twoich trenerek. A teraz wsiadaj, czeka nas długa droga.

Wrzucił torby do bagażnika i wdrapał się na fotel pasażera. Ostatni raz pomachał mamie oraz babci, zatrzasnął drzwiczki i range rover ruszył. Wyjeżdżając z Londynu, minęli Dojo Sztuk Walki Tygrys. Connor poczuł ukłucie żalu; dręczące wątpliwości powróciły. Klub stał się dla niego niemal drugim domem. Właśnie zdobył sławę jako krajowy mistrz kick-boxingu. „Czy porzucam to wszystko?”. Jego trener tak nie uważał. Choć Dan był wzburzony utratą najbardziej obiecującego zawodnika, myślał o dobru podopiecznego.

– Należy uderzać, kiedy pojawia się sposobność –

powiedział, po przyjacielsku stukając go pięścią w podbródek. – Więc powodzenia i pamiętaj: jak wpadniesz w kłopoty, wal pierwszy, wal mocno, a potem bierz nogi za pas.

Range rover skręcił za róg i klub zniknął chłopakowi z oczu. Connor odsunął od siebie wątpliwości i poczuł teraz niewątpliwy dreszczyk emocji na myśl o tym, co go czeka, kiedy zostanie ochroniarzem.

– To dokąd jedziemy? – spytał przejęty.

– Do Walii – odparła Jody.

– Och. – Próbował ukryć rozczarowanie. Spodziewał się czegoś odrobinę bardziej atrakcyjnego. – Czemu tam?

– Już wkrótce się przekonasz – odparła. – Do tego czasu radzę ci się przespać, póki możesz. Najbliższe tygodnie będą bardzo wyczerpujące.

Pozostawiając za sobą Londyn, ruszyli na zachód autostradą M4. Podczas gdy Jody prowadziła, chłopak wypytywał ją o Agencję Kumpli-Ochroniarzy – w internecie znalazł tylko artykuł prasowy ze wzmianką o pułkowniku Blacku jako szefie zespołu ratującego wysoko postawionych zakładników w Afganistanie przed

kilkoma laty. Jody jednak uprzejmie wykręciła się od odpowiedzi.

– Wszystkiego dowiesz się we właściwym czasie – odparła.

Przy piątej próbie wydobywania informacji posłała mu krótkie, surowe spojrzenie i chłopak się poddał. Zdradziła jednak, że jest byłą policjantką po piętnastu latach służby. Szybko awansowała, przeszła do CO19, policyjnej Jednostki Specjalnego Uzbrojenia, a następnie została przeniesiona do SO14, Ochrony Osobistej Rodziny Królewskiej.

– Chroniła pani księcia Williama i Kate? – spytał.

W jej zachowaniu znowu pojawiła się rezerwa.

– Obawiam się, że opowiadanie o tym oznaczałoby nadużycie zaufania klientów.

Widząc, że łatwiej byłoby mu wycisnąć wodę z kamienia, Connor postanowił usłuchać jej wcześniejszej rady i spróbował zasnąć.

Trzy godziny później wjechali przez most na rzece Severn do Walii. Kiedy w końcu opuścili autostradę, Jody tak długo lawirowała wiejskimi szosami, że chłopak



zupełnie stracił orientację. Sądząc jednak po poszarpanych szczytach i niekończących się polach, znaleźli się na kompletnym odludziu.

Było późne popołudnie, kiedy w zasięgu wzroku pojawiła się dwuskrzydłowa metalowa brama. Powyżej zawijasów z kutego żelaza widniała niewielka, lecz charakterystyczna uskrzydłona tarcza. Znalazłszy się na wysokości czujnika ukrytego w zaroślach, Jody wcisnęła na desce rozdzielczej przycisk pilota na podczerwień i brama się rozsunęła. Kiedy wjeżdżali, Connor zauważył śledzącą ich dyskretną kamerę. Range rover z chrzęstem pokonał długi zwirowany podjazd wśród pól. Wjechali na wzniesienie i ukazał im się niewidoczny z drogi stary granitowy budynek. Ogromny niczym wiejska rezydencja tulił się w dolince z niewielkim jeziorem i skrawkiem gęstego lasu. Kwadratowe blanki i wąskie okna nadawały mu wygląd ufortyfikowanego zamku.

– W dziewiętnastym wieku mieściła się tu prywatna szkoła – wyjaśniła Jody. – Ale została przerobiona dla naszych celów.

W oczach chłopaka budynek wyglądał jak żywcem przeniesiony z dziewiętnastego stulecia; Connor wyteżał

wzrok, lecz nie dojrzał innych unowocześnień prócz talerza telewizji satelitarnej na dachu.

Range rover zahamował przed głównym wejściem. Connor wyskoczył i wyjął z bagażnika swoje torby. Kiedy się odwrócił, z wrażenia omal nie wypuścił ich z rąk. W łukowatym wejściu stała OSTATNIA osoba, którą spodziewałby się zobaczyć.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 8

– Witamy w Obozie Kumpli-Ochroniarzy! – zawołał z entuzjazmem chłopak z indyjskimi rysami, pomagając mu nieść bagaż. – Mam na imię Amir.

– Więc to tu się schowałeś – rzucił Connor.

Amir uśmiechnął się bystro.

– Taak, wybacz, nie miałem szansy ci podziękować, bo miałem zaległą pracę domową i bałem się, że Jody mnie aresztuje. – Mrugnął szelmowsko do nauczycielki.

– Zaprowadź nowego rekruta do jego pokoju – rozkazała kobieta, pozornie nie poddając się jego urokowi.

Zasalutował z przesadnym zapałem.

– Ta jest, psze pani.

Niższy od Connora i szczupły wbiegł w podskokach po stopniach do holu wejściowego. Ze swoją nieokiełznaną energią przywodził na myśl surykatkę – wesołą, lecz zawsze czujną. Zupełnie nie przypominał skulonej ofiary,

którą Connor spotkał w dokach.

– Amirze! – zawołała za nimi Jody surowo. – Raport o zagrożeniach ma się znaleźć na moim biurku do ósmej rano.

Jęknął, po czym zwrócił się do Connora.

– Zmykajmy, zanim jeszcze bardziej skróci termin.

Poprowadził przez wspaniały hol wejściowy, a potem po szerokich schodach. Na ścianach wisiały stare obrazy w zabytkowych ramach; ostatnie promienie słońca wpadające przez wykuszowe okno oświetlały lśniący parkiet.

– Więc jesteś kumplem-ochroniarzem? – spytał Connor, kiedy wspinali się na drugie piętro.

Amir kiwnął głową.

– Praktykantem. Jeszcze nie byłem na misji, więc nie zasłużyłem na skrzydełka. – Wskazał przypiętą do swetra odznakę ze znajomą tarczą i sylwetką mężczyzny, lecz bez opiekuńczych skrzydeł. – Ale przy odrobinie szczęścia niedługo się to zmieni. Zależy od tego, kto będzie następnym zleceniodawcą.

– Zleceniodawcą? – powtórzył chłopak.

– Osobą, którą ma się chronić – wyjaśnił Amir, skręcając korytarzem w prawo. – Może to być syn polityka, ktoś z rodziny królewskiej, córka naftowego barona... – Konspiracyjnie szturchnął Connora łokciem. – Szczerze mówiąc, liczę na gwiazdę filmową. To dopiero byłoby fajnie. Te wszystkie uroczyste imprezy!

Wskazał otwarte drzwi po lewej stronie.

– Tak przy okazji, to jest mój pokój.

Chłopak zauważył niepościelone łóżko, rozrzucone wszędzie ubrania i niewielkie biurko, na którym stał wypatroszony laptop.

– Co się stało z twoim kompem? – spytał.

– Nic. Wmontowywałem nowy twardy dysk i procesor wielordzeniowy – odparł Amir, jakby było to równie łatwe jak wymiana żarówki.

Zatrzymał się przed drzwiami oznaczonymi numerem siedem.

– Twój pokój – oznajmił, gestem zapraszając chłopaka, żeby wszedł pierwszy.

Sypialnia była mała i prosto wyposażona, z biurkiem, krzesłem, lampą, wąskim łóżkiem, miednicą do mycia oraz

starą drewnianą szafą. Connor rzucił bagaże na łóżko.

– Jody mówiła chyba, że szkoła została zmodernizowana.

Amir się roześmiał.

– Największe wrażenie robi to, czego nie widać. – Otworzył panel na biurku, odsłaniając gniazdko internetowe. – Cały budynek jest podłączony do światłowodowej sieci szerokopasmowej. To zamknięty system, więc nikt z zewnątrz nie ma do niej dostępu. –

Wskazał okno. – Szyby mają detektory wstrząsów, na wypadek gdyby ktoś próbował się włamać. Na zewnątrz znajdują się ukryte kamery zwykłe i na podczerwień oraz maty naciskowe przed każdym wejściem i wyjściem. A jeszcze dalej mamy system nadzoru ogrodzenia wokół szkolnych gruntów.

Connor spojrzał po otwartych polach, pustych, jeśli nie liczyć stadka smaganych wiatrem owiec.

– Po co taka supernowoczesna ochrona? Trudno to uznać za kipiącą życiem metropolię.

– Nie ma sensu ochraniać innych, jeśli nie umiemy bronić samych siebie – odparł Amir. – To jedna

z podstawowych zasad ochroniarskich. Poza tym tylko garstka ludzi wie o istnieniu naszej organizacji i między innymi dlatego jesteśmy tacy skuteczni. Pułkownik Black chce, żeby tak było nadal.

Ponieważ tkwili w samym środku walijskich pustkowi, Connor zastanawiał się, czy pułkownik nie cierpi na lekką paranoję.

– W takim razie powinniśmy uważać na te terrorystki w owczej skórze!

Amir zaśmiał się sucho.

– Poczekaj tylko, aż zaczniesz szkolenie. Nie uwierzysz, do czego potrafi posunąć się wróg. – Zerknął na plecak chłopaka. – Przywiozłeś laptopa?

Connor pokręcił głową. W domu miał tylko starego, zdezelowanego peceta.

– Nie martw się. Jutro coś ci skombinuję. – W jego tylnej kieszeni brzęknęła komórka. – To znaczy, że podano kolację. Musisz umierać z głodu po podróży.

Zeszli na parter i ruszyli do sali jadalnej. W jednym jej końcu około piętnaściorga chłopaków i dziewczyn siedziało przy okrągłych stolikach, gawędząc i jedząc.

Z lewej strony znajdowała się otwarta przestrzeń, gdzie wydawano świeżo ugotowane, parujące potrawy. Amir podsunął tacę Connorowi, potem chwycił duży talerz i sam się obsłużył. Chłopakowi ślinka napłynęła do ust na widok imponującego wyboru potraw: makaronu, kurczaków, curry, ryżu, a nawet steków.

– To zupełnie nie przypomina szkolnych obiadów – zauważył, nakładając sobie wielką porcję frytek jako dodatek do steku i grzybów.

– Pułkownik wierzy, że armia maszeruje na żołądku – wyjaśnił jego towarzysz, wyjmując z lodówki sok ananasowy. – I wierz mi, będziesz potrzebował mnóstwa energii!

Z pełnym talerzem poprowadził gościa do stolika pod oknem, gdzie siedziało czworo innych rekrutów.

– Pamiętasz Jasona? – spytał, zerkając na Connora spod znacząco uniesionej brwi.

Młodzieniec o szerokiej piersi odwrócił się w ich stronę. Miał ciemne, zmierzwione włosy i masywną szczękę; Connor nigdy by nie zapomniał tej twarzy... ani pięści.



– Heja! – przywitał ich Jason; w jego wymowie dało się słyszeć australijski nosowy akcent. Wyciągnął na powitanie podobną do młota rękę. Connor ujął ją i poczuł miazdzący uścisk.

„Ładny początek!” – pomyślał, starając się nie skrzywić.

– Więc jesteś Australijczykiem?

– Jasne, że tak! Ale nie miej mu tego za złe – zadrwiła przycupnięta obok młodzieńca o połowę mniejsza od niego Chinka. Pozbyła się makijażu emo i miała teraz na sobie dzinsy, tenisówki oraz czerwony T-shirt bez rękawów. –

Jestem Ling. Jak noga? – spytała z figlarnym błyskiem w skośnych oczach.

– W porządku – odparł, wyswobadzając się z żelaznego uścisku Jasona. – Jak ręka?

Uśmiechnęła się wyniośle.

– Nieźle; marnie byś wyglądał, gdyby Jody cię nie uratowała.

– Mnie? – zdziwił się chłopak, bo zupełnie inaczej zapamiętał sytuację, ale wmieszał się Amir.

– Nie radzę ci się kłócić z Ling. Wygrywa każdą walkę.

– Usiadł obok rekruta o rozjaśnionych blond włosach. – To Marc z Francji.

Marc porzucił modę gangsterską na rzecz znacznie bardziej stylowej koszuli od Ralphi Laurena i białych dżinsów. Pod oczami miał ciemne kręgi; efekt brutalnego spotkania z deskorolką.

– *Bonsoir* – przywitał się, potem spytał z ledwie dosłyszalnym francuskim akcentem: – Jaka była podróż?

– Długa! – odparł Connor.

Kiedy zajmował miejsce obok Amira, jego wzrok przyciągnęła dziewczyna siedząca naprzeciwko. Może rok starsza od pozostałych, o opalanej skórze, spłowiałych od słońca blond włosach i promiennym uśmiechu, wyglądała, jakby właśnie wróciła z plaży na Karaibach. Nosila czarny top wiązany na karku z odznaką w kształcie skrzydlatej tarczy – złotą.

– Słyszałam, że pokonałeś Jasona – odezwała się z miękkim, uroczym amerykańskim akcentem. – Nikt wcześniej tego nie dokonał.

– Hamowałem się – burknął Jason w proteście. – Nie chciałem zrobić nowemu krzywdy.

Skinęła głową bez przekonania.

– Oczywiście! – Dziewczyna uśmiechnęła się fałszywie.

Chcąc załagodzić sytuację, Connor wtrącił:

– Cóż, szczerze mówiąc... jego pierwszy cios rzeczywiście łatwo było sparować.

– Właśnie – przytaknął Jason trochę za szybko.

Dziewczyna zerknęła taksująco na Connora jasnoniebieskimi oczami. Domyśliła się niewinnego kłamstwa i uniosła kącik ust w porozumiewawczym uśmiešku.

– Jestem Charlotte. Ale wszyscy wołają mnie Charley.

Connor uśmiechnął się w odpowiedzi, licząc, że nikt nie zauważy rumieńca na jego policzkach. Zwykle czuł się swobodnie w towarzystwie dziewczyn. Ale ta z jakiegoś powodu wprawiała go w zakłopotanie. Szukając bezpiecznego pytania otwierającego, rzucił:

– Z jakiego miejsca w Stanach pochodzisz?

– Z Kalifornii – odparła. – Agencja werbuje na całym świecie. – Wskazała pozostałe stoliki. – José na przykład jest z Meksyku, Elsa z Niemiec, David z Ugandy, Luciana

z Brazylii.

Chłopak rozejrzył się po sali; była tylko w połowie wypełniona.

– To wszyscy kumple-ochroniarze?

Pokręciła głową.

– Większość jest na misjach. Nigdy nie zbiera się nas tutaj więcej niż dwadzieścioro naraz.

– A gdzie ten skejt, który mnie napadł?

– Richie jest w Irlandii – odpowiedział Amir z ustami pełnymi ryżu.

– *C'est une bonne chose aussi* – mruknął Marc, masując nasadę nosa.

– Przepraszam, co to znaczy? – spytał Connor, żałując, że nie uważał bardziej na lekcjach francuskiego.

– I bardzo dobrze – powtórzył chłopak. – Może mu wybaczę do czasu, kiedy wróci.

– Więc to znaczy, że dołączysz do naszego zespołu Alfa – oznajmiła Charley. – A przy okazji, pułkownik chce nas widzieć wszystkich w pokoju odpraw o ósmej rano. Po treningu sprawnościowym.

Marc westchnął ciężko.

– Nienawidzę biegów przełajowych o szóstej rano.

Connor uniósł brwi, słysząc tę uwagę. Lubił biegać, lecz zgadzał się z Markiem – nie przed śniadaniem.

– A ja ciągle jeszcze muszę skończyć raport o zagrożeniach! – poskarżył się Amir, dźgając kurczaka widelcem.

– W takim razie lepiej bierz się do roboty – podsunęła Charley bez śladu współczucia.

– Ostrzegam cię, Connor – rzucił Marc, sięgając po swoją tacę, by ją odnieść. – Obóz kumpli-ochroniarzy to nie wakacje.

Inni także zebrali się do odejścia. Poza Charley. Odtoczyła się od stołu na wózku, a potem skierowała do drzwi.

Zaskoczony Connor mimo woli zagapił się na nią.

Amir zauważył, że towarzysz odprowadza ją wzrokiem, i szepnął:

– Została ranna podczas misji.

– Jak?

– Nie znam szczegółów. A Charley woli o tym nie mówić.

Tego wieczoru Connor nie miał nastroju, by się rozpakować. Leżał na łóżku, słuchając wyjącego na zewnątrz wiatru. Myślami wciąż wracał do Charley i szoku, jaki przeżył, widząc ją przykutą do wózka. Nagle dotarło do niego, na co się zgodził. Bycie bodyguardem nie było zabawą. Ryzyko było realne. Niebezpiecznie realne.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 9

– Rozumiesz, jakie zadanie ci przydzieliłem? – spytał Malik siedzący po turecku w cieniu drzewa oliwnego na dziedzińcu swego domu w Sanie.

Na obrusie przed nim stała duża miska gulaszu zwanego *salta*, półmisek *asidu* z suszoną rybą i serem, gotowany ryż, płaskie chleby *maluga* oraz dzbanek czarnej herbaty.

Hazim pokiwał głową.

– Czuję się zaszczycony twoim zaufaniem.

Przywódca skrzywił się w nieznacznym, zjadliwym uśmiechu.

– Zostałeś wybrany, Hazimie, ze względu na swoją niezwykłą pozycję. Nikt z bractwa nie zdoła się dostać tak blisko prezydenckiej córki jak ty. Ale niczego nie wolno pozostawić przypadkowi. Musimy wszystko drobiazgowo zaplanować i działać dyskretnie.

– Rozumiem.

– Nie wolno ci opowiedzieć nikomu o twoich

rzeczywistych zamiarach. Szczególnie rodzinie.

– Nie powiem – zapewnił młodzieniec – choć ty też należysz do rodziny, wuju.

Malik parsknął suchym niczym pustynia śmiechem.

– I dlatego ci ufam, Hazimie. Jesteś dla mnie jak syn.

Młodzieniec rozpromienił się z dumy.

– Zawsze okazywałeś mi względy, wuju. To ty przede wszystkim zachęcałeś mnie do nauki w meczecie. I dlatego cię nie zawiodę.

– Mam nadzieję – odparł mężczyzna i wszelki ślad rozbawienia zniknął z jego twarzy. – Twoja rola będzie kluczowa. Dostarczymy ci cały potrzebny sprzęt do inwigilacji oraz wsparcie. Bahir będzie odpowiedzialny za komunikację i technologię, Kedar zajmie się kwestiami obronnymi. Masz jakieś pytania?

Zrobił pauzę, by upić łyk herbaty z małej porcelanowej filiżanki, dając młodzieńcowi czas na odpowiedź.

– Powiedziałaś, że pieniądze nie stanowią problemu – zaczął Hazim. – Ale jak Bractwo sfinansuje taką operację?

– Tym nie musisz się martwić – odparł Malik i jego ton



stwardniał. – Koszty są nieważne, gdy nagroda jest tak wielka.

Sięgnął po kawałek płaskiego chleba z półmiska, nabrał porcję *salty* i wsunął do ust. Przeżuwał wolno, przyglądając się siostrzeńcowi.

– Najważniejsze, żebyś był gotowy zrobić to, co niezbędne, by osiągnąć cel.

Jego czarne jak węgiel oczy wwiercały się w Hazima, szukając najmniejszego śladu wątpliwości, drgnięcia tchórzostwa.

Młodzieniec wytrzymał jego spojrzenie.

– Doskonale zdaję sobie sprawę z ryzyka, wuju. I jestem zdecydowany zrobić, co do mnie należy.

Przywódca uśmiechnął się szeroko z satysfakcją, zlizując gulasz z zabarwionych na żółto zębów.

– Doskonale.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 10

– Ochroniarze to współcześni samuraje – oznajmił pułkownik Black, wyświetlając z projektora obraz japońskiego szermierza. – Ich obowiązkiem, podobnie jak dawnych wojowników, jest chronić zleceniodawcę bez względu na koszty.

Connor siedział wraz z zespołem Alfa w pokoju odpraw, pozbawionym okien pomieszczeniu w sercu szkolnego budynku. Wyposażone w płaskie monitory wysokiej rozdzielczości, najnowocześniejsze komputery i ergonomiczne fotele o wysokich oparciach nie przypominało żadnej klasy szkolnej, do jakiej chłopak uczęszczał.

– Wojownicy przestrzegali kodeksu *bushido*, zbioru reguł określającego ich szkolenie i nastawienie do życia. Współczesny zawodowy ochroniarz przestrzega tych samych zasad lojalności, honoru i odwagi.

– Mówi pan o nas, jakbyśmy byli bohaterami! –

zażartował Marc.

– Bo jesteście – odparł pułkownik i jego wzrok padł przelotnie na Charley siedzącą w fotelu na przedzie. – Ale na zawsze pozostaniecie w cieniu. Connorze, musisz zapomnieć o hollywoodzkim wizerunku umięśnionego goryla w garniturze, torującego drogę jakiejś gwiazdce przez rozwrzeszczany tłum. Albo o tajnym agencie w ciemnych okularach w typie Jamesa Bonda, mamroczącym coś do rękawa z ręką wsuniętą za poję marynarki, by przy najmniejszym zagrożeniu wyciągnąć broń. Najlepsi ochroniarze to ci, których NIKT nie zauważa.

Następne zdjęcie przedstawiało scenę w restauracji. Czterooosobowa rodzina siedziała przy stoliku otoczona innymi klientami.

– Gdzie są ochroniarze na tym zdjęciu, Connorze?

Chłopak przyjrzał się, szukając wskazówek.

– Wydaje się oczywiste, że jednym z nich jest ten wielki facet w garniturze, stojący przy oknie, ale właśnie pan powiedział, że to nie może być on.

– Słusznie. To odzwierzy restauracji. W rzeczywistości

zespół ochroniarzy znajduje się tutaj. – Pułkownik skierował laserowy wskaźnik na parę z pozoru jedzącą romantyczny posiłek. – I tu. – Czerwony promień padł na młodą dziewczynę przy rodzinnym stole. – To jedna z naszych młodych ochroniarek. Po to zostaliście wszyscy wybrani. Żeby się wtopić w tłum. Być nierzucającym się w oczy przyjacielem. Zmniejszacie ryzyko, że ktoś wybierze zleceniodawcę na cel ataku.

– Więc czemu celebryci zawsze zatrudniają hollywoodzkie typy? – spytał chłopak.

– Dla odstraszenia – wyjaśnił pułkownik, sięgnął po kubek z kawą i upił łyk. – Jeśli zleceniodawca jest na przykład gwiazdą filmową, eksponowany ochroniarz będzie trzymał na dystans fanatycznych wielbicieli. W tego rodzaju sytuacji ogólnie rzecz biorąc im roślejszy i brzydszy bodyguard, tym łatwiej mu wykonać zadanie.

– Więc Jason idealnie by się nadawał do tej roli! – rzuciła Ling przez zęby.

Młodzieniec pstryknął w nią skuwką od długopisu.

– Uważaj, żebyś cię nie rozdeptał, minimyszko!

Nie patrząc, chwyciła skuwkę w powietrzu.

– Żeby mnie złapać, musiałbyś być dużo szybszy.

– Ling! – skarcił dziewczynę pułkownik, natychmiast ucinając żarty. – Zdaję sobie sprawę, że zespół Alfa wie już sporo na ten temat, ale celem dzisiejszej sesji jest wprowadzenie w temat Connora, a wam powtórka też się przyda. Dlatego wyjaśnij, co jest kluczem do skutecznej ochrony przez bodyguarda?

– Nieustanna czujność – odparła dziewczyna; na jej twarzy pojawiło się skupienie.

Pułkownik walnął dłonią w pulpit. Amir omal nie zerwał się z krzesła, wystraszony nagłym hałasem.

– Co Ling właśnie powiedziała, Amir?

– Emm... nieustanna... czujność – wyjąkał, tłumiąc ziewnięcie. Praca do późna w połączeniu z wczesną pobudką dawały o sobie znać.

– I przydałoby ci się, gdybyś o tym pamiętał – ostrzegł pułkownik. – Jeśli jesteś czujny, mniej prawdopodobne, że dasz się zaskoczyć. A to może oznaczać różnicę między życiem i śmiercią zarówno dla ciebie, jak i twojego zleceniodawcy.

– Tak jest – zameldował chłopak, siadając wyprężony

jak struna.

– A teraz opisz zasady Kodu Barwnego Coopera.

Amir obrócił się na krześle, żeby spojrzeć na Connora.

– Według porucznika marines Jeffa Coopera najważniejszą rzeczą, by przetrwać zabójczą konfrontację, nie jest broń ani znajomość sztuk walki, lecz właściwy, bojowy sposób myślenia. Opisał cztery poziomy czujności: biały, żółty, pomarańczowy i czerwony. Kod biały oznacza, że jesteśmy totalnie wyłączeni. W takim stanie dziewięćdziesiąt pięć procent ludzi spędza dziewięćdziesiąt pięć procent życia: trwają zatopieni we własnym świecie. Na przykład, kiedy rozmawiając przez komórkę, przechodzimy nieprzytomni przez ulicę.

Connor kiwnął głową; wiele razy mu się to zdarzyło, a raz omal nie został potrącony.

– Kod biały to stan, w którym ochroniarz nigdy nie powinien się znajdować – podkreślił pułkownik. – Gdybyś został nagle zaatakowany, załapałaby cię potężna fala adrenaliny, z którą twoje ciało nie zdołałoby sobie poradzić. Jest ona bodźcem pobudzającym do walki, ucieczki lub powodującym znieruchomienie. Przeciążenie

zmysłów przeszkadza w chronieniu zleceniodawcy, który zapewne również będzie w stanie szoku. Żeby wydostać go ze strefy zagrożenia, musisz myśleć jasno, podejmując błyskawiczne decyzje i wdrażając odpowiednie działania.

Stalowe oczy pułkownika skupiły się na Marcu.

– W jakim zatem stanie umysłu powinien się nieustannie znajdować ochroniarz?

– W stanie żółtym, zrelaksowanej czujności – odparł rekrut. – Chociaż nie widać specyficznego zagrożenia, zdajesz sobie sprawę, że świat to niebezpieczne miejsce, i jesteś przygotowany, by w razie potrzeby bronić siebie i zleceniodawcy. Wykorzystujesz wszystkie zmysły, by badać otoczenie w odprężony, lecz aktywny sposób.

– Na czym polega problem z kodem żółtym, Jasonie?

Młodzieniec podniósł wzrok znad laptopa. Stukając długopisem o pulpit przy krześle, zastanawiał się krótką chwilę.

– Em... chociaż dość prosto jest się „włączyć” i stać czujnym, trudność polega na utrzymaniu tego stanu. Łatwo się zdekoncentrować i przejść z powrotem do kodu białego, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Pułkownik znacząco unosząc brew, spojrzał na Amira, by mieć pewność, że chłopak pojął aluzję.

– Z czasem nauczycie się „żyć” w kodzie żółtym nieustannie. A teraz, Charley, opisz Connorowi ostatnie dwa poziomy czujności.

– Kod pomarańczowy to określone zagrożenie. Po zauważeniu potencjalnej groźby rozważasz dostępne opcje. Uciekać, walczyć albo poczekać i zobaczyć, co będzie dalej, w zależności od rozwoju sytuacji – wyjaśniła płynnie. – Kod czerwony to wyzwalacz. Zagrożenie przerodziło się w niebezpieczną sytuację. Podjąwszy decyzję w kodzie pomarańczowym, teraz wprowadzasz ją w życie.

– Właśnie – przytaknął Black, zadowolony z odpowiedzi. – Nie przeskakujesz od razu z kodu białego do czerwonego, bo to może wywołać „pustkę w głowie”. Jeśli twój umysł już znajduje się w stanie podwyższonej czujności, ciało poradzi sobie z falą adrenaliny. To oznacza, że będziesz mógł biec szybciej, uderzać mocniej, myśleć intensywniej i skakać wyżej, niż byłoby to możliwe jeszcze parę sekund wcześniej.



Pułkownik skierował wzrok na Connora.

– Krótko mówiąc, kod barwny pomaga ochroniarzowi zachować kontrolę i myśleć jasno w sytuacji zagrożenia życia.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 11

Connor cieszył się teraz z przebieżki o świcie. Umysł miał akurat na tyle „czujny”, by przyswoić informacje. Kiedy robił notatki w laptopie otrzymanym od Amira, pułkownik wyświetlił schemat przedstawiający sylwetkę młodego chłopaka, otoczoną czterema koncentrycznymi kręgami. Każdy oznaczono innym skrótem; licząc od zewnątrz, były to: ZOM, ZGO, SEO i KO.

– Wykonując zlecenie, przeważnie będziecie pracować jako część większego, dorosłego zespołu ochrony osobistej – wyjaśnił pułkownik Black. Jego laserowy wskaźnik przesunął się na najdalszy krąg, ZOM. – Zespół Ochrony Miejsca, jak sama nazwa wskazuje, zajmuje się fizycznym zabezpieczeniem wszelkich lokalizacji, gdzie może się zatrzymać rodzina zleceniodawcy, na przykład domu, hotelu lub jachtu. Przeprowadza przeszukania, monitoruje obraz z kamer oraz sprawdza wchodzących i wychodzących gości. Teoretycznie powinno to być

najbezpieczniejsze miejsce dla was i zleceniodawcy. Z drugiej strony, jako stały i znany punkt rezydencja stanowi najbardziej oczywisty cel ataku.

Czerwony promień przesunął się do kręgu oznaczonego jako ZGO.

– Zwiadowcza Grupa Ochrony stanowi kolejną warstwę. Podróżuje przed rodziną, sprawdzając, czy drogi i trasy są bezpieczne. Może to robić z wyprzedzeniem kilku miesięcy, powiedzmy w wypadku wakacji, lub paru minut w razie niezaplanowanej wizyty w restauracji. Wiele potencjalnych ataków zostało udaremnionych przez czujny zespół ZGO. Dlatego dobra komunikacja z nim jest sprawą kluczową: nie chcecie żadnych niespodzianek, gdy znajdziecie się na zewnątrz.

Teraz zostało oświetlone kółko z napisem SEO.

– Sekcja Eskorty Osobistej stanowi podstawową sferę, kiedy rodzina jest w ruchu. W zależności od sytuacji jej zadaniem jest zapewnienie dodatkowej ochrony lub wyeliminowanie zagrożenia, by dać wam czas na ucieczkę ze zleceniodawcą.

Laserowy wskaźnik raz jeszcze przesunął się spiralą po

wszystkich kręgach, by podkreślić ich znaczenie.

– Każda z tych grup tworzy kordon ochronny wokół zleceniodawcy i jego rodziny. – Promień zatrzymał się na najmniejszym, położonym najbliżej wnętrza kole oznaczonym „KO”. – Lecz jako kumple-ochroniarze będziecie ostatnią linią obrony. Waszym podstawowym obowiązkiem jest osłonić zleceniodawcę przed niebezpieczeństwem.

Pułkownik skierował uwagę wszystkich na dużą srebrną tarczę ze skrzydłami, wiszącą nad drzwiami pokoju odpraw.

– Stąd nasze logo.

Oświecił trzy słowa wyryte w polerowanym metalu:  
*Praedice. Prohibe. Defende.*

– Charley, wyjaśnij Connorowi nasze motto.

– Przewiduj. Zapobiegaj. Ochroniaj – wyrecytowała. – Przewiduj zagrożenie. Zapobiegaj atakowi. Ochroniaj zleceniodawcę.

– To nie tylko maksyma, Connorze – zapewnił pułkownik Black. – To nasz sposób działania. Identyfikując wcześniej źródło niebezpieczeństwa,

minimalizujemy ryzyko, że rzeczywiście ono wystąpi. Jeśli zastosujemy środki zapobiegawcze, zleceniodawca będzie lepiej chroniony. A może zdołamy całkowicie uniknąć zagrożenia. Na przykład, jeśli twój zleceniodawca jest sławną młodą gwiazdą telewizji, z jakimi zagrożeniami może się zetknąć?

– Z szalonym fanem?

– Bardzo prawdopodobne. Jeśli istnieje ryzyko, że ten szalony fan dźgnie nożem twojego zleceniodawcę, jak możemy temu zapobiec?

– Kamizelka kuloodporna – zgłosił się Amir.

– Skuteczne, ale jest rzeczą mało prawdopodobną i niepraktyczną, żeby zleceniodawca nosił ją cały czas.

– Zlecić nadzór nad podejrzanym zespołowi obserwacyjnemu – zasugerowała Ling. – W ten sposób można będzie śledzić jego ruchy i trzymać zleceniodawcę na bezpieczny dystans.

– Dobrze. Ale co będzie, jeśli zespół obserwacyjny go zgubi?

– Wtedy kumpel-ochroniarz powinien mieć oczy otwarte i chronić zleceniodawcę – powiedział Jason.

– Właśnie. I dlatego musicie stale zachowywać czujność, być w kodzie żółtym. Musicie nieustannie oceniać ludzi, którzy podchodzą na tyle blisko, że mogliby zrobić krzywdę waszemu zleceniodawcy. Czy dana osoba w tłumie sięga po nóż albo pistolet, czy też po niewinną komórkę? Widzieliście ją wcześniej? Czy wydaje się niezwykle zdenerwowana? Tego rodzaju pytania musicie sobie zadawać.

Pułkownik zrobił pauzę na kolejny łyk kawy.

– A teraz inny scenariusz: wasza zleceniodawczyni wyjechała na narty, a przed hotelem odbywa się demonstracja. Jaką akcję podjęlibyście, by jej zapewnić bezpieczeństwo?

Connor zastanowił się chwilę.

– Zostać w środku, póki demonstranci nie przejdą dalej.

– To jedna możliwość – zgodził się pułkownik. – Ale za pół godziny zleceniodawczyni ma spotkanie z przyjaciółkami.

Nie bardzo wiedząc, co zaproponować, chłopak spojrzął na pozostałych, prosząc o pomoc.

– Mógłbyś użyć zespołu SEO, by uformował kordon

ochronny – powiedział Amir.

– Nie najlepsze – odparł pułkownik. – Każdy kontakt z demonstrantami ogromnie zwiększa zagrożenie wobec zleceniodawcy.

Zgłosił się Jason.

– Ja bym wyszedł tylnym wyjściem.

– Dobrze – zgodził się mężczyzna. – Lecz twoja zleceniodawczyni i tak wyląduje w szpitalu.

– Czemu?

– Pośliznęła się na oblodzonym stopniu rzadko używanego wyjścia.

Młodzieniec wyrzucił w górę rękę.

– Jak mam przewidzieć coś takiego?

– Powinieneś wypatrywać wszelkich zagrożeń – odparł pułkownik. – Lubię to nazywać „posypywaniem solą schodów”. Kiedy analizujesz niebezpieczeństwa grożące zleceniodawcy, nie wolno przeoczyć niczego.

Wskazał gestem Charley.

– Jako dowódca operacyjny drużyny Alfa i najbardziej doświadczony kumpel-ochroniarz spośród was Charley pomoże wam przewidzieć wszelkie zagrożenia wobec

zleceniodawców i im zapobiec – wyjaśnił. – Ale będziecie ich chronić sami. W nadchodzących tygodniach zdobędziecie ku temu niezbędne umiejętności; aby wymienić tylko niektóre, będą to: walka wręcz, kontrinwigilacja, treningi zasłaniania własnym ciałem oraz ćwiczenia z unikania zasadzek. – Skierował wzrok na Connora. – Zespół Alfa skończył już lekcje wprowadzające, więc musisz sporo nadgonić. Ale doświadczenie w sztukach walki powinno ci pomóc.

Dopił kawę, wyłączył projektor i zebrał papiery.

– Po przerwie chcę widzieć wszystkich na następnej sesji.

Członkowie zespołu Alfa wstali na znak szacunku i mężczyzna opuścił pokój odpraw.

Connor z ulgą zamknął laptopa.

– Fiu... sporo do wkucia – zauważył.

– To dopiero początek – odparł Marc. – Pod koniec miesiąca mózg ci się zlasuje.

– O ile on ma mózg! – zażartował Jason.

– Przestań się go czepiać tylko dlatego, że twój dopiero musi ewoluować! – wmieszała się Ling.



Spróbował ją złapać, lecz dziewczyna zrobiła unik i tanecznym krokiem wyszła na korytarz. Kiedy pozostali ruszyli do pokoju rekreacyjnego zespołu Alfa, Connor został w tyle. Podszedł do Charley i schylił się, by wziąć jej plecak.

– Dam sobie radę – powiedziała, zręcznie wrzucając plecak na tył wózka.

– Przepraszam, oczywiście – zmieszał się zawstydzony. Wyszedł za nią na korytarz.

– Coś cię dręczy? – spytała.

Nie wiedząc, jak poruszyć temat wprost, odpowiedział:

– Co cię skłoniło, żeby zostać kumplem-ochroniarzem?

Roześmiała się.

– Pułkownik Black.

Spojrzał zbity z tropu.

– Poznałeś jego metodę rekrutacji – wyjaśniła. – To nie jest człowiek, który uważa „nie” za odpowiedź.

– Przecież miałaś wybór.

Kiwnęła głową.

– I bardzo chętnie skorzystałam z szansy.

– Ale czemu?

Westchnęła.

– Moja koleżanka została porwana. Nikt jej więcej nie zobaczył. Zawsze myślałam, że gdybym wiedziała, co zrobić, zdołałabym ją uratować.

– A co twoi rodzice myślą o twoim zajęciu?

– Zginęli w katastrofie samolotu trzy lata temu.

Ogarnęło go współczucie.

– Przykro mi to słyszeć.

– W porządku – odparła bezbarwnym, pozbawionym emocji tonem. – Już się z tym jakoś uporałam.

Connor jednak poznał, że Charley nadrabia miną, tak samo jak on kiedyś, gdy go pytano o ojca. Nie potrafiła ukryć cienia smutku w oczach.

W milczeniu pokonali korytarz. Kiedy zbliżali się do okna wykuszowego, smuga światła zaśniła na odznace przypiętej do podkoszulka dziewczyny. Próbuąc zmienić temat, Connor zapytał:

– Powiedz, czemu twoja odznaka jest złota?

Charley zerknęła w dół.

– Przyznają jej za nadzwyczajną odwagę w wypełnianiu obowiązków.

– A co zrobiłaś? – dopytywał zaintrygowany.

Zatrzymała się przy oknie i spojrzała na widoczne w oddali góry.

– Jako kumple-ochroniarze mamy nadzieję na najlepsze, ale planujemy na wypadek najgorszego – wyjaśniła cicho.

– Czasami to najgorsze się zdarza.

Zagryzła w zamyśleniu dolną wargę i nie dodała nic więcej.

Żałując, że nie utrzymał języka za zębami, Connor postanowił nie wypytywać dłużej. Zdawało się, że Charley to doceniła. Uśmiechnęła się z wysiłkiem; jej twarz się rozjaśniła.

– Ale nie martw się, Connorze. Jako dowódca operacyjny zadbam, żeby tobie nigdy się to nie przytrafiło.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 12

Hazim zszedł po ciemnych schodach do piwnicy, pokonał krótki korytarz oświetlony samotną nagą żarówką i zajrzał do pustej, pozbawionej okien celi o bielonych ścianach. W pomieszczeniu naprzeciw Bahir podniósł wzrok znad płytki montażowej, którą lutował.

– Malik prosił, żebym sprawdził, jak się posuwają prace przy celi więziennej – wyjaśnił młodzieniec. – Chce wiedzieć, czy będzie zabezpieczona na sto procent.

– Jak skończę – oznajmił mężczyzna – nawet pajak nie zdoła się przemknąć!

Rozżarzony koniec lutownicy odbijał się w jego okularach w metalowych oprawkach. Bahir wskazał wąskie drzwi, przez które Hazim zajrzał przed momentem.

– To jedyne wejście; drzwi mają wzmocniony zamek.

– A komunikacja elektroniczna?

Mężczyzna wskazał telefon komórkowy na biurku.

– Zobacz sam, całkowity brak sygnału.

Hazim spojrział na wyświetlacz – ikonka sieci wskazywała na wyszukiwanie.

– Zainstalowałem mnóstwo rozmaitych zagłuszcaczy – pochwalił się cicho Bahir, pokazując podobną do spaghetti plątaninę przewodów i pudełek na biurku. – Każdy pracuje w innym paśmie. Każdy zdublowany na wypadek awarii. System blokuje wszystkie sieci komórkowe, nawet najnowsze aparaty wielozakresowe.

Młodzieniec pokiwał głową, jakby się znał na skomplikowanym sprzęcie przed sobą.

– A pluskwy i nadajniki?

Bahir prychnął pogardliwie.

– Bezżyteczne. Zakłócamy wszelkie sygnały radiowe. – Mężczyzna uśmiechnął się fałszywie. – I zastosowałem wyrafinowane zagłuszanie. Żadnych zniekształceń ani przypadkowych tonów, to zbyt łatwe do wykrycia. Ktoś, kto będzie próbował się połączyć, usłyszy tylko ciszę, chociaż będzie się wydawało, że sprzęt działa normalnie.

– Robi wrażenie – pochwalił Hazim.

– Pewnie, że tak. – Bahir wrócił do pracy z szerokim uśmiechem.

Młodzieniec zakasłał uprzejmie, by zwrócić jego uwagę.

– Malik niepokoił się też o kamery termowizyjne. Co mu powiedzieć?

Nie podnosząc wzroku, mężczyzna wskazał sufit i ściany.

– Warstwy aluminium i pleksiglasu udaremnią każdą próbę przeskanowania celi w poszukiwaniu ciepła ludzkiego ciała; nawet gdyby tu rozpalić wielkie ognisko, nie dadzą rady go wykryć.

– Jasne – powiedział Hazim. – A co z naszą komunikacją?

Bahir odłożył lutownicę, zdjął okulary i potarł grzbiet nosa, wyraźnie zirytowany, że znowu mu przeszkadzają.

– Zagłuszacze mają zasięg około dziewięciu metrów, więc poza tą strefą wciąż możemy działać. Jeśli chodzi o dostęp do internetu, podpiąłem się do linii telefonicznej sąsiedniej posiadłości i zainstalowałem dodatkowy ruter przekierowujący.

– To nie jest ryzykowne? – sapnął Hazim. – Nie zdradzi naszego położenia?

Bahir spojrział na niego twardo, jakby sama sugestia go obrażała.

– Ani trochę. Połączenie jest przekierowywane między losowo wybranymi serwerami na całym świecie i dodatkowo zabezpieczone za pomocą kilku moich patentów. W żaden sposób nie uda im się wytropić źródła sygnału.

– I jesteś absolutnie pewien, że cela jest dźwiękoszczelna? – upewnił się młodzieniec.

– Ręczę głową. A teraz daj mi popracować – odparł Bahir, nakładając z powrotem okulary i sięgając po lutownicę. – Praktycznie rzecz biorąc, to pomieszczenie jest niewykrywalne dla oczu i uszu amerykańskiego rządu. W zasadzie nie istnieje.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 13

Marc miał rację. Po paru tygodniach mózg Connora upodobnił się do skwarka. Chłopak nigdy nie sądził, że aby zostać ochroniarzem, trzeba aż tyle wiedzieć. Uczyli się prawa – powszechnego, cywilnego i karnego. Jak dokonać oceny zagrożeń. Podstaw planowania operacyjnego. Zarządzania konfliktem. Savoir-vivre’u i zachowania w sytuacjach oficjalnych. A nawet tego, w jaki sposób bezpiecznie wsiadać do samochodu i z niego wysiadać: technika polegała na tym, by najpierw umościć tyłek na fotelu, zamiast wkładać do środka jedną stopę. Gdyby w sytuacji zagrożenia samochód nagle odjechał, wystarczyło unieść nogi – a tym samym nie zostać bezceremonialnie ciśniętym na chodnik.

A to był tylko początek. Connora wciąż jeszcze czekało dziesięć tygodni podstawowego treningu. Na dodatek rekruci uczęszczali także na normalne lekcje – matematykę, historię, język angielski i pozostałe przedmioty, przed



którymi Connor miał nadzieję uciec, wstępując do Agencji Kumpli-Ochroniarzy. Pułkownik Black traktował jednak poważnie wszystkie aspekty szkolenia swoich podopiecznych. „Zawsze, prócz najbardziej ekstremalnych sytuacji, zawodowy bodyguard używa przede wszystkim mózgu, a nie mięśni – wyjaśnił. – A to oznacza, że powinniście być wykształceni i dobrze poinformowani”.

Po kolejnym całodziennym maratonie wykładów i treningów sprawnościowych Connor padł na sofę w pokoju rekreacyjnym zespołu Alfa.

– Kiedy dostaniemy trochę wolnego? – spytał.

Ling, wyjmując dietetyczną colę z lodówki, tylko się zaśmiała.

– To znaczy za dobre zachowanie? Co jakiś czas jeździmy do Cardiff. Ale nie rób sobie wielkich nadziei. To kurs superintensywny.

Wskazała przypięty na tablicy ogłoszeń rozkład zajęć na następny tydzień.

– Przeczytaj i zapłacz!

Chłopak zwlókł się z sofy i minął Amira stukającego w klawiaturę.

– Nigdy nie przestajesz pracować?

– To nie praca, tylko programowanie – odpowiedział chłopak ze wzrokiem wbitym w wyświetlacz. – Tworzę aplikację ochroniarską.

– Jak będzie działać? – spytał Connor, próbując mu zajrzeć przez ramię.

Amir położył palec na ustach, żeby pokazać, że to tajemnica.

– Powiem ci, jak skończę.

– Brzmi intrygująco.

– Nie podniecaj się za bardzo. – Ling uśmiechnęła się złośliwie. – Jego ostatnie dzieło usmażyło mu komórkę!

Amir posłał jej mordercze spojrzenie.

– Komórka po prostu nie dała sobie rady z moim absolutnie odłotowym oprogramowaniem, i tyle.

– Tak to sobie tłumacz – odparła dziewczyna i wyszła, popijając colę.

Connor przebiegł wzrokiem rozkład zajęć. Jęknął, widząc dwie matematyki w poniedziałek z samego rana. Zignorował zwykłe przedmioty, szukając zajęć ochroniarskich – które naprawdę go fascynowały. Nawet

jeśli wymagały wysiłku i przekraczania własnych możliwości, wiedział, że podobne treningi musiał przechodzić jego ojciec.

„Musztra. Polityka międzynarodowa. Przeżycie zakładników. Planowanie trasy. Załadunek i rozładunek autobusu. Przeszukiwanie pojazdów. Walka wręcz...”.

Po jego twarzy przemknął uśmiešek ulgi. Przynajmniej na tych zajęciach będzie o krok przed resztą klasy.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 14

Connor wszedł do sali sportowej z Charley i resztą zespołu Alfa. Wokół boiska do koszykówki kręciła się grupka dzieciaków. Na widok Charley podeszły bliżej.

– To ty jesteś tą surferką? – spytał młody chłopak z falującymi brązowymi włosami. – Charley Hunter?

Dziewczyna kiwnęła głową.

– Uau! – zawołał, otwierając szeroko oczy z radości, że spotkał prawdziwą gwiazdę. Zwrócił się do kumpli. –

Mówiłem wam. Ta dziewczyna została mistrzynią Turnieju Surfingowego Juniorów Quicksilver. Na Hawajach dała radę Banzai Pipeline.

Pozostali stłoczyli się dokoła wózka. Jedna z dziewczyn wyjęła długopis i poprosiła o autograf. Obawiając się, żeby nie zgnetli Charley, Connor wysunął się przed nią.

– E, uważaj! – warknął chłopak w wojskowym stroju i deathmetalowym T-shircie, któremu stanął na drodze.

– Przykro mi, kolego, ale musisz się trochę odsunąć.

– Chciałem tylko poprosić o autograf – mruknął chłopak ponuro, wsuwając ręce do kieszeni.

Nagle Connorowi mignęła klinga.

– NÓŻ! – krzyknął, kiedy deathmetalowiec zamierzył się na Charley.

Wykorzystując umiejętności jujitsu, Connor chwycił go za nadgarstek. W ostatniej chwili – koniec ostrza przemknął tuż obok szyi dziewczyny. Reszta wielbicieli rozbiegła się w panice, kiedy zmagali się o kontrolę nad zabójczą bronią. Connor stosując technikę *kote-gaeshi*, wykręcił ramię przeciwnikowi i przygwoździł go do podłogi. Tamten jednak nie wypuścił noża. Jason przycisnął go do ziemi, podczas gdy Ling i Amir błyskawicznie odtoczyli Charley do wyjścia.

Jakiś mężczyzna zaklaskał, przerywając akcję.

– Znakomita reakcja – pochwalił Steve, trener walki wręcz.

Ekskomandos z Brytyjskich Sił Specjalnych był dwumetrowym człowiekiem górą o skórze czarnej jak heban i mięśniach gladiatora. Grał rolę drugiego

fałszywego policjanta podczas werbunku Connora.

– To ćwiczenie pokazuje, jak trudno jest przewidzieć atak. Ale poradziłeś sobie dobrze. Zleceniodawca został uratowany.

Zerknął na czerwoną kreskę z tuszu na lewym przedramieniu Connora w miejscu, gdzie chłopak został trafiony gumowym nożem.

– Ale jednak sam zostałeś poważnie ranny.

Chłopak skrzywił się rozczarowany – nie zdołał czysto rozbroić napastnika z zespołu Delta.

– Ataki nożem należą chyba do najniebezpieczniejszych w walce na krótki dystans. Dlatego najlepszym sposobem, żeby poradzić sobie z zagrożeniem, jest nie musieć sobie z nim radzić wcale – wyjaśnił Steve, podnosząc broń treningową. – Unik i ucieczka powinny być na pierwszym miejscu. To nie tchórzostwo. Pamiętajcie, udana ucieczka jest zawsze lepsza od nieudanego starcia.

Skinął na zespoły Alfa i Delta, żeby się zbliżyły.

– W niektórych sytuacjach jednak ucieczka jest niemożliwa i będziecie musieli stawić czoło zagrożeniu, aby uratować siebie i zleceniodawcę. Jeśli zostanieie

zmuszeni do walki, skończcie ją szybko. W pięć do dziesięciu sekund powinno być po wszystkim. Cios w twarz. Uderzenie krawędzią dłoni w gardło. Kopnięcie w krocze. Wszystkie chwytaki dozwolone.

Dla podkreślenia Steve uderzył mięsistą pięścią w dłoń. Rekruci posłusznie przytaknęli. Pierwszą godzinę lekcji spędzili na ćwiczeniach z ochraniaczami. Powtarzali po wiele razy ciosy prawą i lewą ręką, kopnięcia frontalne i z obrotu – raz po raz, by utrwaliły się jako odruch, a nie świadoma reakcja. W wypadku Connora tak już było. Więc podczas gdy reszta kolegów zmagala się z opanowaniem podstaw, chłopak wrócił z zapalem do treningu sztuk walki.

– Pamiętajcie jednak, że głównym celem każdej akcji defensywnej jest ucieczka ze zleceniodawcą – ciągnął instruktor. – Uderzacie, by zyskać na czasie. Nawet w punkcie kulminacyjnym walki powinniście się rozglądać za drogą ewakuacji.

Wskazał jako przykład zielony znak wyjścia ewakuacyjnego.

– Nie możecie jednak rzucać się do ataku na widok

każdej potencjalnej groźby. Po pierwsze, może się okazać, że dany człowiek jest niewinny i nie miał zamiaru skrzywdzić zleceniodawcy. Po drugie, traficie przed sąd za napaść. Dlatego jest rzeczą przydatną posiadać w swoim arsenale kilka łagodniejszych technik. Ling i Connor, oboje macie czarne pasy, więc nam to zademonstrujecie.

Wystąpili naprzód. Steve polecił dziewczynie, żeby wyciągnęła przed siebie wyprostowaną rękę. Potem ustawił Connora tak, by dotykała palcem wskazującym mostka chłopaka tuż powyżej splotu słonecznego.

– Connor, podejdź do Ling.

Ponieważ dziewczyna była niska i chuda, nie widział żadnego problemu z wykonaniem polecenia. Kiedy jednak zrobił pierwszy krok, poczuł w piersi ostry ból.

– No, dalej! – skarcił Steve. – Jesteś silnym facetem. To nie powinno być zbyt trudne.

Chłopak napał mocniej, ale ból jeszcze się wzmógł. A Ling nawet nie starała się go odepchnąć.

Wydawało się, że trenera bawi widok zaskoczenia na twarzy rekruta.

– W ten sposób można utrzymać przeciwnika na dystans



JEDNYM paluszkiem.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 15

– Technika jednego palca jest skuteczna, gdy ktoś jedynie naprzykrza się zleceniodawcy – wyjaśnił Steve. – Jeśli jednak jest zdeterminowany i stanowi poważne zagrożenie, powinniście być bardziej przekonujący i użyć innej techniki NWB.

– NWB? – spytał Connor, bo nigdy wcześniej nie słyszał o tym stylu sztuk walki.

– Nauki Wspomaganej Bólem – wyjaśnił trener z szelmowskim uśmiechem.

Poprosił Ling, by się odsunęła, i sam stanął naprzeciw chłopaka. Wyciągnął muskularne ramię i lekko odepchnął Connora końcami palców.

– Słyszałeś o jednocalowym ciosie Bruce’a Lee?

Chłopak kiwnął głową.

– No więc to jest jednocalowe pchnięcie.

Nieznacznie poruszając nadgarstkiem, uderzył Connora dłonią w pierś. Kompletnie zaskoczony chłopak zatoczył

się i upadł na podłogę, próbując złapać oddech. W jego płucach płonął ból; miał wrażenie, jakby zapadła mu się klatka piersiowa.

– Skuteczne, prawda? – skomentował Steve, pomagając mu wstać.

Rozcierając pierś, Connor z wysiłkiem mruknął coś na potwierdzenie. To były umiejętności zupełnie innego rodzaju niż te, które nabył podczas treningów kick-boxingu i jujitsu.

Gdy dochodził do siebie, trener wyjaśniał działanie techniki.

– Wbijacie dłoń w pierś drugiej osoby ciężarem całego ciała, jakbyście zwalniali zwiniętą sprężynę. Ruch może być równie silny jak cios, ale wcale tak nie wygląda. Więc jeśli wasza ofiara komuś się poskarży, co może powiedzieć? – Przybrał jękliwy, nadąsany ton. – On mnie popchnął, panie policjancie!

Klasa wybuchnęła śmiechem. Potem rekruci nałożyli ochraniacze i zaczęli ćwiczyć w parach obie techniki. Connorowi przydzielono Jasona.

– Wyglądało, że to naprawdę boli – zauważył

młodzieniec z lekkim uśmiechem.

– Miałem wrażenie, że pękło mi żebro – odparł chłopak, wciąż rozcierając pierś.

– W takim razie zaatakuj pierwszy. Dam ci czas na dojdzie do siebie.

Connor miał wyraźne wrażenie, że młodzieniec uważa go za słabeusza, a nie proponuje to z przyjacielskiej troski. „Poczekaj no” – pomyślał, wyciągając rękę, by odepchnąć partnera.

Jason zrobił krok naprzód, święcie przekonany, że nie da się powstrzymać. Skrzywił się z bólu i frustracji, kiedy nie zdołał pokonać wyciągniętego palca Connora.

– To NAPRAWDĘ działa! – zawołał.

– Fakt, ale nie tak dobrze jak to – odparł Connor, powtarzając drugi atak trenera.

Wygiął rękę ruchem przypominającym atakującą kobrę i lekko pacnął Jasona w pierś.

Nawet mimo ochraniacza młodzieniec stęknął zaskoczony i zgiął się wpół.

– Rozumiem... co masz na myśli – jęknął.

– Przepraszam – powiedział Connor, sam zdumiony

skutecznością uderzenia.

– Nie ma sprawy... chłopie – odparł Jason, prostując się. – Teraz moja kolej!

Nie zawracał sobie głowy techniką jednego palca. Od razu przeszedł do pchnięcia jednocalowego. Connor zatoczył się w tył, wpadając na dwóch rekrutów z zespołu Delta.

– Podoba mi się ten atak – stwierdził Jason, trzaskając kostkami dłoni. – Chodź no tu, Bruce Lee!

Connor przeprosił kolegów i znowu stanął naprzeciw partnera. Choć czuł w piersi wściekłe pulsowanie, starał się nie okazywać bólu.

– Nieźle – wyrzęził i teraz on pchnął Jasona.

Młodzieniec runął jak długi na podłogę. Łapiąc rozpaczliwie oddech, z twarzą wykrzywioną furią, zerwał się i natychmiast zaatakował, uderzając tym razem jeszcze mocniej. Coraz bardziej posiniaczeni i poobijani wymieniali ciosy, próbując się wzajemnie pokonać. Zmienacka ćwiczenia przerodziły się w poważne starcie; Connor ani się obejrzał, a już szamotał się z Jasonem na podłodze sali treningowej.

Olbrzymie dłonie chwyciły za kołnierze i rozdzieliły obu walczących. Trener uniósł ich w powietrze tak, że znaleźli się na poziomie jego oczu.

– Słowo „złość” ma tylko o jedną literę mniej niż „śmierć” – ostrzegł surowo. – Panujcie nad gniewem, bo inaczej on zapanuje nad wami i straciecie rozsądek. Jako kumple-ochroniarze powinniście walczyć coraz inteligentniej, nie coraz bardziej zażarcie. Zrozumiano?

Przywołani do porządku rekruci kiwnęli głowami.

– Doskonale. A teraz uściśnijcie sobie ręce i się pogódźcie – polecił.

Wciąż zawieszony nad podłogą Connor wyciągnął dłoń do Jasona. Nie miał pojęcia, kto zaczął walkę, ale wiedział, że ostatnie, czego potrzebuje, to mieć wroga w zespole.

– Przepraszam. Chyba trochę nas poniosło.

Po krótkim wahaniu Jason uściśnął rękę partnera.

– Spoks. Przynajmniej przetestowaliśmy technikę! – Chłopak wyszczerzył zęby.

Wyglądało na to, że przeprosiny usatysfakcjonowały trenera, bo opuścił ich na ziemię.

– Cóż, teraz opanowaliście jednocalowe pchnięcie – zażartował. – Na zakończenie ostatnia technika: chwyt za głowę.

Tym razem do demonstracji wybrał wysokiego chłopaka z drużyny Delta.

– I znowu, ten atak defensywny wygląda bardzo niewinnie. To czyni go skutecznym. Unieście napastnikowi podbródek, wykręćcie głowę i zdecydowanym ruchem pchnijcie ją w dół.

Chwycił chłopaka za szczękę i za pomocą lekkiego pchnięcia oraz skrętu powalił na ziemię jak szmacianą lalkę.

– Głowa prowadzi, a ciało za nią podąża – wyjaśnił.

Connor był pod wrażeniem – technika opierała się na tej samej zasadzie co jujitsu: wykorzystywała słabości ludzkiego ciała. Mógł za jej pomocą sprowadzić na ziemię każdego w ciągu paru sekund.

– Wszystko w porządku, jeśli jest się podobnego wzrostu jak napastnik. Ale jak miałyby to wykonać Charley? – spytał Amir, wskazując jej wózek.

Zanim Steve zdążył odpowiedzieć, dziewczyna

przejechała Amirowi po stopach. Pисnął z bólu. Uderzyła go w żołądek, aż zgiął się wpół. Wtedy złapała go za głowę i skrętem powaliła na podłogę.

– Bardzo łatwo – wyjaśniła, kiedy pokonany leżał zwinięty w kłębek u jej stóp.



## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 16

Connor stał przed wystawą sklepu sportowego na piętrze galerii handlowej Queens Arcade w Cardiff. Ledwie jednak widział sportowe buty firmy Nike na wyprzedaży. Całą uwagę skupił na odbiciu w szybie. Za jego plecami płynął równy strumień ludzi. Większość, jeśli nie wszyscy, byli to niewinni kupujący. Jednak ktoś w tym sobotnim tłumie go śledził. Chłopak nie wiedział jeszcze kto, ale musiał to odkryć.

Ruszył w stronę schodów ruchomych prowadzących na parter. Przeciął lśniącą, wykładaną płytkami podłogę i zatrzymał się przed znakiem informacyjnym. Udając, że się zgubił, przyjrzał się uważnie planowi galerii, a potem rozejrzał się swobodnie. Przebiegając wzrokiem atrium, badał twarze ludzi zjeżdżających po schodach: blondynki w zielonym żakiecie... udręczonej matki ściskającej za rączkę malucha... dwóch przesadnie umalowanych nastolatek... mężczyzny rozmawiającego przez komórkę...

„Czy nie widział go już wcześniej?”.

Kwadratowa szczęka. Szeroki nos. Głęboko osadzone oczy. Choć Connor nie był pewien, zdawało mu się, że zauważył mężczyznę, krążąc po sklepie z gramami wideo.

Zdecydował, że nie będzie dłużej kręcił się po centrum. Ruszył przez główny hol w stronę południowego wyjścia. Cały czas czujnie obserwował odbicia w wielkich szybach wystawowych. Mężczyzna z kwadratową szczęką mignął mu dwukrotnie. Ale czy naprawdę podążał za chłopakiem, czy zwyczajnie zmierzał do wyjścia tą samą trasą?

Żeby sprawdzić, czy przecucie go nie myli, Connor przystanął przed sklepem z ubraniami. Mężczyzna zrobił parę kroków, zatrzymał się obok kiosku z gazetami i zaczął oglądać czasopisma. Connor poczuł, jak jego puls przyspiesza. To mógł być przypadek, ale zachowanie mężczyzny stawało się coraz bardziej podejrzane. Kartkował gazety, właściwie nie patrząc na nie. Równocześnie mamrotał coś do siebie – a może do ukrytej krótkofalówki...

Connor musiał się teraz upewnić ponad wszelką wątpliwość, że nieznajomy siedzi mu na ogonie. Nie chciał

jednak, by prześladowca zauważył, że zaczął coś podejrzewać. To mogłoby go spłoszyć – a wtedy chłopak nie dowiedziałby się, kim jest ten człowiek i czemu go śledzi. Connor zauważył w prawym uchu mężczyzny złoty ćwiek i zanotował w pamięci ten fakt. Potem ruszył do wyjścia.

Kiedy dotarł do szklanych drzwi, przytrzymał je otwarte, przepuszczając kobietę z wózkiem, i przy okazji obejrzał się ukradkiem.

W holu roiło się od kupujących. Mężczyzny jednak nigdzie nie było widać.

„Może przez te wszystkie treningi ochroniarskie dostaję już paranoi?” – pomyślał.

Wyszedł w jasne wiosenne słońce i skręcił w prawo, lawirując wśród tłumów przechadzających się po Queen Street. Powietrze wypełniały krzyki ulicznych sprzedawców oraz brzdąkanie ulicznych grajków. Przejechał z hałasem miejski autobus, wydmuchując chmurę spalin.

Connor sprawdził czas na wyświetlaczu komórki. Do spotkania z kolegami zostało pięć minut. Idąc ulicą, nie

mógł się otrząsnąć z wrażenia, że wciąż jest obserwowany. Zdawał sobie jednak sprawę, że jeśli ktoś za nim idzie, dostrzeżenie go w tłumie graniczy z niemożliwością. Potrzebował spokojniejszego, ale publicznego miejsca, by wywabić natręta na otwartą przestrzeń.

Niebieski znak z przodu wskazywał parking samochodowy. Idealnie.

Chłopak rozejrzał się i przeszedł przez ulicę. Dotarł prawie do przeciwnego krawężnika, kiedy zabrzmiał klakson. Connor obejrzał się przez ramię i zobaczył, że mężczyzna z kwadratową szczęką o włos uniknął potrącenia. Chociaż chłopak patrzył wprost na niego, nieznajomy uniknął kontaktu wzrokowego, gapiąc się na blondynkę w czerwonym żakiecie i okularach słonecznych, czekającą na przystanku autobusowym. Connor jednak nie dał się zwieść. Mężczyzna za nim podążał.

Przyspieszył kroku i skręcił z chodnika w stronę parkingu. Jeśli natręt pójdzie za nim wąską uliczką – podejrzenia chłopaka zostaną ostatecznie potwierdzone.

Connor dotarł na środek parkingu, ale nieznajomy

wciąż się nie pojawił. Już sądził, że go zgubił, gdy zauważył prześladowcę przy automacie biletowym obok wjazdu. Wyraźnie zdyszany po biegu mężczyzna udawał, że przetrząsa kieszenie w poszukiwaniu drobnych. Podczas gdy był tym zajęty, Connor wyjął komórkę i zrobił mu zdjęcie. Mając dowód w kieszeni, skrył się za jakąś furgonetką, chcąc się wymknąć i wrócić do pozostałych. Naraz nie wiadomo skąd wynurzył się krępy mężczyzna o głowie łysej jak piłka do kręgli i spojrzał na niego groźnie.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 17

Żując bez pośpiechu gumę, blokował chłopakowi drogę.

– Udała się fotka? – spytał.

– Tak – potwierdził Connor, pokazując nauczycielowi obserwacji swój telefon. – To ten facet z kwadratową szczęką i złotym ćwiekiem w prawym uchu.

Bugsy uniósł brew; był pod wrażeniem.

– A kobieta, która szła za tobą? Jej też pstryknąłś zdjęcie?

Chłopak zmarszczył czoło zmieszany.

– Jaka kobieta?

– Blondynka w zielonym żakiecie.

Mgliście przypominał sobie kogoś odpowiadającego temu opisowi, lecz nie potrafił powiedzieć, gdzie ją widział.

– A ta w czerwonym żakiecie i okularach słonecznych?

– drążył Bugsy.

– Chodzi panu o tę na przystanku?

Nauczyciel kiwnął głową.

– Nie – przyznał Connor. – Widziałem ją tylko raz.

– To była ta sama osoba – zdradził z uśmiechem nauczyciel. – Dwustronny żakiet i okulary. Zdumiewające, ale tak proste przebranie może wystarczyć, by zwieść niedoświadczonego obserwatora. I słówko ostrzeżenia: skoro o tym mowa, kobiety znacznie łatwiej zmieniają powierzchowność od mężczyzn.

Zza furgonetki wynurzyła się Charley z resztą zespołu Alfa.

– I jak Connor poradził sobie z kontrinwigilacją? – spytał ich Buggy.

– Całkiem nieźle. Jak na pierwszą próbę – pochwalił Amir, lekko uderzając kolegę w ramię.

– Dobrze się maskuje – zauważył Marc. – Nieźle wykorzystuje wystawy i rozgląda się w sposób naturalny.

Connor uśmiechnął się zadowolony z pochwał.

– To znaczy, dopóki nie wytrzeszczył oczu na swojego ogona na głównej ulicy – nie darował sobie przytyku Jason. – To było widoczne. Od tej pory gość wiedział, że

Connor go zauważył.

Chłopak nie spodziewał się pochwał od rywala – i nigdy ich nie otrzymywał. Po szamotaniu na treningu przed tygodniem stosunki między nimi wciąż były lodowate.

– Przecież mnóstwo ludzi się gapiło – sprzeciwiła się Ling. – Ten idiota mało nie dał się przejechać.

– Myślę, że Connor inteligentnie wykorzystał zaułek jako wąskie gardło – zauważyła Charley.

– Zgadzam się – przytaknął Bugsy. – Gdyby ogon ruszył za nim, zdradziłby się. Ale kobiety Connor nie zauważył.

Wskazał błękitne kombi dwa rzędy od chłopaka. Za kierownicą siedziała blondynka. Pomachała mu z ironicznym uśmiechem. Towarzyszył jej mężczyzna o kwadratowej szczęce i ze złotym kolczykiem.

– Musisz pamiętać, że doświadczeni agenci operacyjni pracują w zespołach. Ciebie i twojego zleceniodawcy nie będzie śledzić jedna osoba. I będą się zmieniać, by uniknąć wykrycia.

Chłopak kiwnął głową, przyswajając informację. Przez cały ostatni tydzień Bugsy trenował zespół Alfa



w technikach kontrinwigilacji. Wyjaśnił, że każdy zorganizowany atak poprzedza zwykle okres obserwacji. Jeśli uda się ją odkryć dostatecznie wcześnie, można całkowicie uniknąć napadu. Największy problem stanowiło zauważenie agentów. Jeśli wrogiem była zorganizowana grupa terrorystyczna, przeciwnik był doskonale wyszkolony i niemal nie do wykrycia.

– Przestępcy, terroryści i porywacze wyglądają jak zwykli ludzie – przypomniał Bugsy. – Mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy: każdy może obserwować waszego zleceniodawcę. Do zbierania informacji wykorzystuje się również dzieci takie jak wy. Wprawny agent to „szary” człowiek, ktoś wtapiający się w tłum, więc musicie podejrzewać każdego.

Włożył do ust następną gumę, a potem podsunął im kolejno opakowanie.

– Kluczem do wykrycia inwigilacji jest zmuszenie obserwatora do wielokrotnego pojawienia się i do nienaturalnych zachowań – wyjaśnił, żując energicznie. –

Upuśćcie papierek i sprawdźcie, czy ktoś go podniósł i obejrzał. Często zmieniajcie kierunek – lecz starajcie się mieć ku temu dobry powód, inaczej technika bardzo rzuca

się w oczy. Wsiądźcie do autobusu i wyskoczcie na następnym przystanku.

– Można sprawdzić w komórce, jakie urządzenia z Bluetoothem są aktywne w okolicy – podsunął Amir. – Jeśli ta sama nazwa pojawi się w dwóch lub więcej miejscach, wszystko jasne!

Bugsy uśmiechnął się, nadal przeżuając.

– To coś nowego! – rzucił, kiwając z uznaniem. – A propos nienaturalnego zachowania, wypatrujcie ludzi zerkających zza rogu, ponad stojakami albo wyglądających przez drzwi i okna. Zwracajcie uwagę na „małpowanie” – jeśli przechodzicie przez ulicę, kto jeszcze to robi? Śledzący muszą się jakoś komunikować, więc wypatrujcie zaciśniętych pięści albo guzików mikrofonu. Nieobecny wyraz twarzy może być wyraźnym sygnałem świadczącym, że dana osoba słucha w skupieniu krótkofalówki. Manipulowanie przedmiotami, mówienie do siebie, unikanie kontaktu wzrokowego – to wszystko możliwe oznaki. Zwracajcie też uwagę na przekazywanie sobie przedmiotów. Jeśli kogoś podejrzewacie, obserwujcie go uważnie, ale ukradkiem. Agenci mogą się porozumiewać za pomocą ruchów dłoni, spojrzeń albo telefonów

komórkowych.

Connor uświadomił sobie w tym momencie, że spojrzenie faceta o kwadratowej szczęce na blondynkę stanowiło oczywisty sygnał – i że chłopak go przegapił.

– Kontrinwigilacja to niekiedy jedyny sposób, by stawić czoło zagrożeniu i zniechęcić do ataku, a nawet by go przeżyć – podkreślił Bugsy. – Pozostawajcie więc w kodzie żółtym i miejcie oczy otwarte na wielokrotne spotkania. Pamiętajcie: raz to przypadek. Dwa razy to okoliczność. Trzy razy oznacza wrogą akcję.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 18

Hazim wsunął pod ramię pistolet maszynowy, kryjąc się za zardzewiałą beczką po ropie. Zza budynku po jego lewej stronie wynurzył się żołnierz z karabinem. Młodzieniec nacisnął cyngiel i jego broń wypuściła ogłuszającą serię. W korpus męczyzny uderzyły jedna za drugą cztery kule.

Niemal zaraz potem ukazało się dwóch kolejnych żołnierzy. Kedar, który stał niedaleko ukryty w wejściu, ostrzelał ich z karabinu. Potem jakaś kobieta wybiegła z budynku naprzeciwko. Hazim obrał ją za cel, ale chybił pierwszą serią. Pospiesznie wycelował i strzelił ponownie. Dostała dwa razy w biodro, zanim się przewróciła.

Kolejni wrogowie ukazywali się niespodziewanie. Młodzieniec smagał ich zabójczym gradem pocisków; pistolet maszynowy walił go w ramię niczym młot. Dłonie zwilgotniały mu od potu, czerwona mgła przesłoniła wzrok, kiedy broń grzmiała w jego uścisku. Zwrócił się

w stronę stojącej w drzwiach dziewczynki. Kule przeorały także ją. Za późno uświadomił sobie swój błąd: z misia, którego ścisłała w rękach, zostały poszarpane strzępy.

– Przerwać ogień! – warknął Kedar.

Hazim zdjął drżący palec ze spustu. Oddychał urywanie. W powietrzu wisiał odór palonego prochu i rozgrzanego metalu.

– Dobrze strzelałeś – pochwalił mężczyzna, klepiąc go po ramieniu.

– Przepraszam, nie chciałem zabić dziewczynki – odparł młodzieniec. – Straciłem kontrolę.

Kedar wyszczerzył zęby.

– To się często zdarza. Z takim pistoletem w garści łatwo poczuć się niezwyciężonym. Ale musisz zachować koncentrację.

Ponownie rozstawił tekturowe cele na prywatnej strzelnicy i podszedł do pozostałych członków grupy.

– Agenci Secret Service będą dobrze uzbrojeni i świetnie wyszkoleni – ostrzegł. – Dlatego musimy być zdolni do stawienia im czoła w bitwie.

Uniósł w powietrze swój niewielki pistolet

maszynowy.

– Ale nie martwcie się, będziemy dysponować równie dobrą bronią i na siłę odpowiemy siłą.

Wymierzył w najdalszy cel na strzelnicy i posłał kulę prosto między oczy tekturowej postaci, a potem odstrzelił jej głowę.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 19

Huk wystrzału zmącił spokój panujący w dolinie, płosząc stadko ptaków, które poderwały się w niebo.

– BIEGIEM! – ryknął do ucha Connora Amir.

Chłopak został chwycony brutalnie za ramię, obrócony w miejscu i pchnięty w kierunku przeciwnym do stanowiska snajpera. Amir pędził tuż za nim, trzymając się blisko, by osłonić Connora przed niebezpieczeństwem. Niczym w szalonym wyścigu ze związanymi nogami mknęli przez pole w stronę dającego schronienie kamiennego murka.

– Nie zatrzymuj się – rozkazał Amir, ściskając go mocno.

Zbliżając się do osłony, Connor zauważył w trawie dymiący zapalnik.

– Granat! – krzyknął.

Oczy Amira rozszerzyły się z paniki; spróbował ominąć zagrożenie. Lecz podczas nagłej zmiany kierunku zaplątały

im się nogi i runęli na ziemię, lądując twarzami w błocie. Granat eksplodował parę cali od nich. Zobaczyli oślepiający błysk, usłyszeli ogłuszający huk, a potem deszcz czerwonych isker posypał im się na głowy.

– Mało brakowało – mruknął Amir, śmiejąc się nerwowo, kiedy fajerwerk wystrzelił.

Connor zepchnął go ze swoich pleców i spojrzał wściekły.

– Chyba nie mówisz o tej owczej kupie!

Amir stłumił chichot, kiedy towarzysz ścierał rękawem z twarzy ciemnobrązową smugę łajna.

– Obrzydliwe – skomentował, ale rozbawienie szybko mu przeszło, kiedy usłyszał gniewne krzyki trenerki.

– O-Z-O – wyrecytowała Jody sfrustrowana, kiedy przyłączyli się do reszty zespołu Alfa na trawniku przed szkołą. – Amir, zapomniałeś, co to znaczy?

Pokręcił głową.

– Ocenić zagrożenie. Zwalczyć niebezpieczeństwo. Opuścić strefę śmierci.

– W takim razie dlaczego nie oceniłeś trasy ucieczki? Nie ma sensu biegać ze zleceniodawcą, jeśli zmierzacie



w złym kierunku. Albo, co gorsza, w stronę zagrożenia!

Jody uczyła zespół Alfa osłaniania własnym ciałem: w jaki sposób skutecznie odseparować zleceniodawcę od ataku. Cały dzień spędzili na ćwiczeniu akcji: chwytaniu zleceniodawcy w pozycji siedzącej, stojącej, kiedy szedł albo biegł, oraz ochranianiu go przed najrozmaitszymi napaściami z przodu, z tyłu, z obu stron, a nawet z góry. Dzięki ciągłej praktyce OZO miało się dla nich stać równie naturalne jak unik.

– W chwili zagrożenia musicie ocenić sytuację, zanim zareagujecie – przypomniała Jody. – Może to potrwać jedną milisekundę albo dziesięć sekund, ale jest niezbędne dla waszego przetrwania. Rodzaj zagrożenia, czy będzie to cios, nóż, kula, czy nawet jajko, decyduje o waszej reakcji. Następnie, po dokonaniu oceny, osłaniacie zleceniodawcę, odgradzając go od niebezpieczeństwa. Na przykład...

Złapała Marca, wysunęła się przed niego i krzyknęła:

– IDŹ ZA MNĄ!

Pokaz trwał niespełna sekundę, ale był skuteczny.

– Musicie mieć kontrolę nad zleceniodawcą zarówno fizycznie, jak i za pomocą słów – wyjaśniła, nie

wypuszczając ręki chłopaka. – Wstrząs wywołany przez atak może go pobudzić do walki, ucieczki lub przeciwnie, zahamować. To znaczy, że zleceniodawca albo będzie z wami współdziałał, albo też lęk może go sparaliżować. Tak czy inaczej musicie nad nim panować i zadbać, by nie przeszkadzał w ewakuacji. – Uniosła prawą dłoń. – Silniejszą rękę pozostawcie wolną – do ataku i obrony. W trakcie ewakuacji zleceniodawcę należy nadal osłaniać własnym ciałem. Jak mieliście się okazję przekonać, obserwując widowiskowy pad Connora i Amira w owcze bobki, to nie jest łatwe. I dlatego musicie ćwiczyć.

Puściła Marca i poprosiła Connora, żeby wystąpił naprzód.

– Uderz Marca – poleciała.

Marc wyglądał na wstrząśniętego.

– Ale on jest mistrzem kick-boxingu!

– A ja jestem twoją ochroniarką – odparła, puszczając do niego oko.

Wykonując rozkaz trenerki, Connor zamachnął się pięścią w twarz kolegi.

– PADNIJ! – krzyknęła Jody, wskakując przed Marca

i odpychając go biodrem. Został trafiony w bok tak brutalnie, że przeleciał parę metrów. Ale nie znajdował się już w bezpośrednim zagrożeniu i instruktorka przeszła do ataku. Bez trudu zablokowała cios i skontrolowała hakiem, zatrzymując dłoń tuż przed szczęką Connora.

– Widzicie? Nagle odpychając zleceniodawcę, sprawiacie, że napastnik nie wie, na co patrzeć: na pierwotny cel czy na was, nowe zagrożenie.

Opuściła rękę i poklepała Connora po ramieniu.

– Następnym razem pamiętaj o bloku – poradziła z uśmiechem.

– Czy ta technika nie jest trochę zbyt agresywna? – spytał Connor, kiedy Marc podniósł się, masując posiniaczone biodro. – Mogła pani zranić zleceniodawcę.

– W sytuacji zagrożenia życia trzeba działać stanowczo – odparła Jody. – „Odepchnięcie”, jak lubię je nazywać, uchroni zleceniodawcę przed każdym bezpośrednim atakiem: ciosem, nożem, a nawet kulą.

– Chcecie, żebyśmy przyjęli kulkę za kogoś innego?! – wykrzyknął Amir.

Jody spoważniała.

– Miejmy nadzieję, że dzięki szkoleniu nigdy do tego nie dojdzie. A nawet gdyby doszło, otrzymacie kamizelki kuloodporne. Lecz podczas misji narażacie się na takie samo niebezpieczeństwo jak wasz zleceniodawca. Jesteście jego tarczą. Dlatego ochroniarzy nazywa się czasem łapaczami kul.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 20

Grzywacze toczyły się w stronę wybrzeża; długie białe linie skrócone w idealne spirale nadciągały jedna za drugą. Podskakując na powierzchni morza jak podeksycytowane foki, miejscowi surferzy czekali na okazję, by wskoczyć na grzbiet fali. Na czteroipółkilometrowym odcinku złotego piasku piknikowało kilka rodzin, lecz poza tym zespół Alfa miał plażę dla siebie. Po dwunastu tygodniach treningu podstawowego rekruci zasłużyli na prawdziwy odpoczynek i Steve zawiózł ich dla odprężenia na półwysep Gower. Był czerwiec, słońce grzało, niebo było bezchmurne, a dzień wydawał się idealny na grilla.

Jason przewrócił kielbaski i dołożył jeszcze kilka burgerów.

– Powinny być gotowe za minutę – oznajmił, pociągając łyk coli z puszki.

Ling leżała na ręczniku plażowym, wygrzewając się

w promieniach słońca.

– Położyłeś moje wegetariańskie kebaby osobno?

– Oczywiście – zapewnił i szybko przesunął jej jedzenie na bok, wymieniając speszone uśmiechy z Connorem oraz Markiem.

Teraz, gdy treningi się skończyły, rywalizacja między nimi nieco osłabła. Choć relacje pozostały napięte, Connor uświadamiał sobie, że Jason nie jest złym chłopakiem. Po prostu żaden z nich nie chciał ustąpić pierwszeństwa.

Ostatnich dwanaście tygodni przemknęło jak błyskawica i Connor czuł się teraz zupełnie innym człowiekiem. Geografia połączona z nauką o ochronie porwanych zakładników, lekcje fizyki skojarzone z treningiem strzeleckim i biegi przełajowe uzupełnione ćwiczeniami z unikania zasadzek stawały się czymś fascynującym. Chłopak miał wrażenie, jakby nosił specjalne soczewki, ukazujące mu zagrożenia, jakie otaczają go w codziennym życiu. Ale nie uważał już tego za „paranoję” – po prostu był świadomy świata; żył w kodzie żółtym. Kiedy szedł ruchliwą ulicą, inni przechodnie wydawali mu się trwale pogrążeni

w irytującym półśnie. „Czy wiedzą, że są nagrywani przez kamerę nad wejściem do centrum handlowego? Czy mają pojęcie, gdzie znajduje się wyjście na wypadek niebezpieczeństwa? Czy któryś z nich zauważył podejrzanego typa kręcącego się obok bankomatu?”. Connor wskutek treningów nauczył się wychwytywać te szczegóły instynktownie. I choć stał się bardziej wyczulony na niebezpieczeństwo, paradoksalnie czuł się bezpieczniejszy, ponieważ obecnie był przygotowany, by zmierzyć się z każdym problemem.

Zastanawiał się, czy mama albo babcia dostrzegą w nim zmianę, kiedy wróci do Londynu na wakacje. Mimo intensywnych treningów dzwonił do domu co tydzień. Matka zawsze wydawała się pełna optymizmu i ciekawa wiadomości o jego postępach, choć z tonu jej głosu mógł odgadnąć, że często bardzo cierpi. Chociaż nie wolno mu było zdradzać szczegółów szkolenia ochroniarskiego, cieszyła się, że syn uczy się nowych przedmiotów, a przy tym nadal trenuje sztuki walki. Także babcia zdawała się szczęśliwa oraz szczególnie zadowolona, że chłopak lubi „dodatkowe” zajęcia. Sally okazała się wielką pomocą w domu; zabierała mamę i babcię Connora do okolicznych

parków i na całodzienne wycieczki poza Londyn – co wcześniej było całkowicie niewykonalne. Wszelkie wątpliwości chłopaka związane ze wstąpieniem do Agencji Kumpli-Ochroniarzy rozwiewały się, kiedy słyszał o opiece, jaką otrzymują bliskie mu osoby. Jego poświęcenie się opłacało.

Patrzył, jak jakiś surfer łapie falę i ślizga się aż do brzegu.

– A ty byś potrafił? – spytał Amir.

– Tak surfować? – spytał Connor. – Gdzie tam.

– Chodziło mi... – kolega wbił stopę w piasek – ... osłonić kogoś przed kulą.

Connor popatrzył na niego. Od czasu zajęć, na których uczono ich osłaniania zleceniodawcy własnym ciałem, zawisło nad nimi widmo zostania „łapaczami kul”. Właściwie o tym nie rozmawiali, ale chłopak zastanawiał się nad tą sprawą długo i głęboko. Czy byłby gotów podjąć takie ryzyko? Czy jego ojciec dokonał podobnego poświęcenia? Connor nigdy nie poznał wszystkich szczegółów jego śmierci. A jeśli ojciec to zrobił, czy także on też miałby odwagę wystawić się na kulę?



– Może – odpowiedział. – Gdyby zależało mi na kimś wystarczająco.

– Ale jako ochroniarz nie będziesz znał wcześniej zleceniodawcy – zauważył Marc.

– Gorzej: możesz go wcale nie polubić! – dodał Jason, przewracając burgera i zerkając w jego stronę.

Ling wyjęła z torby słuchawki.

– Nie przejmowałabym się tym, Amir. Jody mówi, że rzadko do tego dochodzi.

– Rzadko nie znaczy nigdy – odparł. – Czemu mam wierzyć, że czyjeś życie jest więcej warte od mojego?

– Myślę, że tu chodzi o postępowanie zgodnie z tym, co się uważa za słuszne – wtrącił Connor. – O to, że silni powinni chronić słabszych.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić – zauważyła Ling. – Charley coś o tym wie.

Charley podtoczyła się plażą do granicy, gdzie morskie fale muskały brzeg. Woda zalała koła jej wózka i stopy dziewczyny zanurzyły się w spienionej, białej wodzie.

– Nic jej się nie stanie? – zaniepokoił się Connor.

Ling spojrzała spod okularów przeciwsłonecznych

i pokręciła głową.

– Lubi podjeżdżać jak najbliżej. Przypominają jej się dawne sukcesy.

Chłopakowi stanęła przed oczami scenka z zajęć z walki wręcz.

– Więc naprawdę była profesjonalną surferką?

Jason wybuchnął śmiechem.

– Czy misie koala żyją na drzewach? Charley była niesamowita! Najmłodsza mistrzyni turnieju Quicksilver w dziejach.

Connor spojrzał na przykutą do wózka dziewczynę. Mógł sobie jedynie wyobrazić frustrację, jaką czuła na myśl, że nie będzie już surfować – gdyby sam przestał ćwiczyć sztuki walki, oszalałby.

– Pójdę jej powiedzieć, że jedzenie gotowe.

Wyjął napój z turystycznej lodówki i ruszył nad wodę.

– Pomyślałem, że może masz ochotę na dietetyczną colę  
– zagadnął, podając jej zimną jak lód puszkę.

Przyjęła ją i uśmiechnęła się do niego przelotnie.

– Niezłe fale dzisiaj – powiedziała tęsknie. – Nie to co w Los Angeles, ale brejki są czyste i długie.

Kiwnął głową, jakby rozumiał, o co jej chodzi. Żałował, że nie zna lepiej surferskiego slangu. Lodowate morze oblało mu nogi, mocząc nogawki szortów, więc odskoczył.

Charley nie drgnęła.

– Uwielbiam dotyk fal. Ich siłę. Potężną energię, kiedy grzywacz cię porywa. Nic na świecie nie może się równać z jazdą na fali.

Patrzył uważnie na jej twarz skąpaną w złotym blasku słońca, na jasne oczy bystro śledzące surfera. Zauważył, że dziewczyna zaciska w dłoni złotą odznakę kumpla-ochroniarza.

„Bez wątpienia jest odważna – pomyślał – ale czy warto było tak się poświęcać?”.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 21

– Panie prezydencie, tutaj są informacje na temat organizacji, o którą pan pytał.

– Dziękuję, George. – Prezydent Mendez wziął od szefa personelu Białego Domu teczkę z napisem „tajne”.

Rozsiadł się wygodniej w skórzanym fotelu w Gabinetcie Ovalnym, obejrzał uważnie uskrzydloną tarczę na pierwszej stronie, a potem przeczytał wstępne streszczenie. Po pełnej namysłu pauzie zerknął na muskularnego mężczyznę w galowym mundurze.

– Może pan ręczyć za pułkownika Blacka, generale?

– Na sto procent, panie prezydencie – zapewnił generał Martin Shaw, przewodniczący Połączonego Kolegium Szefów Sztabów i najwyższej rangi wojskowy w siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych. – Znamy się z pułkownikiem Blackiem z dawnych czasów. Kuwejt, Irak, Afganistan. Powierzyłbym mu własne życie.

– A życie swojego dziecka? – rzucił znacząco wysoki

mężczyzna o przedwcześnie posiwiałych włosach i zmarszczkach mimicznych wokół oczu, który siedział sztywny, jakby kij połąkł, na wyściełanej kremowej sofie. Dirk Moran, dyrektor Secret Service, wykazywał znacznie mniejszy entuzjazm wobec przedsięwzięcia.

Generał skinął głową.

– Gdyby pan znał pułkownika, sam pan by tak postąpił.

– Ale nie chodzi o niego, prawda? – odparł Dirk, nie dając się przekonać. – Mówimy o DZIECKU mającym ochraniać córkę prezydenta.

– Ściśle rzecz biorąc, o nastolatku – poprawił szef personelu Białego Domu. – A Agencja Kumpli-Ochroniarzy ma imponujące osiągnięcia.

– Podobnie jak mój syn w zawodach sportowych, lecz nie wysyłam go na olimpiadę! – odparował Dirk, podnosząc się z miejsca i próbując opanować frustrację. –

Dziecięcy ochroniarz to jakiś żart! Wyszkolony czy nie, należy po prostu do innej ligi niż agent Secret Service.

– Fakt. To całkowicie inna liga – zgodził się generał, unosząc brew. – Nikt nigdy się nie domyśli, że nastolatek może być bodyguardem. Kumpel-ochroniarz stworzy

„niewidzialny” krąg ochrony wokół córki prezydenta. Może się dostać do miejsc, gdzie pańscy agenci Secret Service nie mają wstępu.

Dick zwrócił się do prezydenta, którego piwne oczy z zainteresowaniem śledziły dyskusję.

– Panie prezydencie, ma pan do dyspozycji najlepsze i najbardziej oddane siły ochrony osobistej na świecie – oznajmił błagalnie. – Jest pan przekonany, że to konieczne?

Szef sztabu wysunął się naprzód i przerwał mu dyskretnym kasznięciem.

– Dirk, nie może pan zaprzeczyć, że ostatnio odkryliśmy kilka dziur w sieci Secret Service.

Mężczyzna zacisnął szczęki.

– Owszem, ale zostały zlikwidowane.

– Darzę pański zespół pełnym zaufaniem – zapewnił prezydent Mendez. – Lecz biorąc pod uwagę wysoki poziom zagrożenia, o jakim poinformowała nas dyrektor wywiadu krajowego, kumpel-ochroniarz wydaje się rozsądnym dodatkowym środkiem ostrożności.

– Czytałem raport Karen Wright. Tym większy sens ma

uszczelnienie ochrony. A nie jej osłabianie. Wystarczy podwoić liczebność zespołu Secret Service – podsunął Dirk.

– Wie pan, że moja córka nie znieśie wzmocnionej ochrony – odparł prezydent, desperacko unosząc ręce. – To przede wszystkim jest przyczyną naszych kłopotów.

– Możemy działać niezauważenie. Nie ma potrzeby sięgać do zewnętrznych źródeł...

– Dirk, rozumiem pańskie obawy. Ale kiedy chodzi o bezpieczeństwo mojej rodziny, muszę rozważyć wszelkie opcje. Proszę pozwolić, że najpierw przejrzę profile agentów. Jeśli żaden nie okaże się odpowiedni, nie będziemy kontynuować sprawy. Czy to jest dla pana do przyjęcia?

Dirk niechętnie skinął na znak zgody i usiadł z powrotem.

Przy podejmowaniu ważnych decyzji prezydent Mendez był powściągliwy w wyrażaniu własnego zdania. Dlatego nie zdradził się, że podziela wątpliwości dyrektora Secret Service. Nie mieściło mu się w głowie, że planuje zawierzyć życie córki nastolatkowi! Dlatego ów kumpel-

ochroniarz musiał być kimś naprawdę wyjątkowym, by zyskać jego aprobatę.

Studiował kolejno każdy profil, pocierając skroń palcem wskazującym. Lista potencjalnych kandydatów była krótka, ale imponująca; kwalifikacjami oraz wyszkoleniem dorównywali każdemu zawodowemu agentowi ochrony osobistej.

Dirk obserwował, jak prezydent przerzuca kolejne strony, nie odkładając żadnej na bok. Kiedy Mendez dotarł do ostatniej charakterystyki, dyrektor Secret Service pozwolił sobie na uśmiezek satysfakcji. Nareszcie będzie mógł odłożyć tę absurdalną propozycję do akt, gdzie jej miejsce, i wrócić do chronienia prezydenta i jego rodziny.

– Nie wierzę – mruknął Mendez półgłosem.

– Cieszę się, że się pan ze mną zgadza, prezydencie – odparł Dirk, rzucając ukradkowe, lecz triumfujące spojrzenie kolegom. – Może pan wszakże być spokojny, że mój wydział otoczy pańską córkę nieprzeniknioną tarczą.

Prezydent jednak nie słuchał. Uniósł ostatnią kartkę i podał szefowi sztabu.

– Proszę się natychmiast skontaktować z pułkownikiem



Blackiem – polecił. – I przekazać mu, że skorzystamy z usług jego organizacji.

Dirk zerwał się z sofy, by spojrzeć na profil w dłoni George'a. Kiedy przebiegł wzrokiem charakterystykę wybranego agenta, jego rysy ułożyły się w wyraz totalnego niedowierzania.

– Przecież ten kumpel-ochroniarz nie ukończył jeszcze żadnej misji!

Prezydent zamknął teczkę i odparł z całkowitym przekonaniem:

– To on.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 22

Hazim siedział samotnie w gabinecie dużego wynajętego domu. Rezydencja była częściowo umeblowana; niecierpliwie zabębnił palcami o blat mahoniowego biurka, obserwując zegar na ścianie z przesuającą się szybko wskazówką sekundową. Była za dwie minuty dziewiętnasta.

Zadzwonił jego telefon komórkowy; młodzieniec błyskawicznie chwycił go z blatu.

– Halo?

– Hazim, tu twoja matka – odezwał się głos na drugim końcu linii. – Przyjdiesz na kolację?

Westchnął i zmęczony potarł oczy.

– Przepraszam, muszę pracować do późna. Może jutro.

Otworzył na komputerze stronę aukcji internetowych i zaczął przeglądać dział artykułów sportowych.

– Znowu? – zaprotestowała. – Ta twoja nowa posada może i jest dobrze płatna, ale dajesz się wykorzystywać.

– Muszę zrobić dobre wrażenie.

Zerknął na zegar na ścianie. Za minutę dziewiętnasta. Jeszcze dziesięć sekund.

– Martwię się o twoje zdrowie. To bez sensu pracować na okrągło. Musisz czasem odpocząć...

– Ostatnio dostałem dzień wolny. – Przerwał. Wskaźnik jego myszki zawisł nad kategorią „rowery”. Wskazówka minutowa przesunęła się na 19.00.

– A właśnie, wszyscy w domu nie mogą się doczekać, żeby usłyszeć, jak ci się udała podróż. Siostra i brat tęsknią za tobą. Proszę, przyjdź. Ojciec będzie ogromnie rozczarowany, jeśli nie...

Podczas gdy matka ciągnęła tyradę, młodzieniec wybrał filtry: „męskie”, „górskie”, „używane”, „rama 20-calowa”, „kolor czerwony”. Wyświetliło się pięć ofert. Ostatni rower był w okropnym stanie, miał wgniecioną i poobijaną ramę, scentrowane przednie koło i brakowało mu pedału; cena początkowa wynosiła dwieście dolarów. Nikt przy zdrowych zmysłach nie licytowałby takiego przedmiotu. Mimo to Hazim kliknął na link; wyświetliło się zdjęcie z krótkim opisem. Aukcja miała potrwać do:

pozostały dwadzieścia trzy godziny i pięćdziesiąt osiem minut. Młodzieniec nie zamierzał jednak złożyć oferty.

– Słuchasz mnie jeszcze?

– Tak, matko.

– Więc odbierzesz siostrę w przyszłym tygodniu?

– Oczywiście – odparł jęklwym tonem, jakby prośba stanowiła dla niego wielki kłopot, lecz kąciki jego ust uniosły się w ledwie zauważalnym uśmiechu.

Za pomocą wyspecjalizowanego akceleratora pobrał zdjęcie roweru i zapisał na pulpicie. Potem wrzucił plik do aplikacji o nazwie Scrub. Program otworzył się automatycznie i zdjęcie roweru wyświetliło się w nowym oknie. Natychmiast zaczęło się rozsypywać.

– Hazimie, obiecaj, że jutro przyjdiesz na kolację – poprosiła matka. – Jest weekend.

– Obiecuję – zgodził się i przerwał połączenie.

Program deszyfrujący zakończył pracę. Zdjęcie pogiętego roweru zastąpiły dwie linijki tekstu, który osadzono w nim cyfrowo:

ZIMORODEK LĄDUJE ZA 3 DNI 1030 STAFFORD.

ROZPOCZĄĆ OBSERWACJĘ ORLEGO GNIAZDA.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 23

– Co się stało? – spytał Connor, doganiając na korytarzu Amira oraz Marca.

Był w swoim pokoju i pakował się przed wyjazdem na wakacje do domu, kiedy jego komórka brzęknęła i wyświetliła wiadomość od pułkownika Blacka:

Grupa Alfa. Pokój odpraw. Jak najszybciej.

– Może chce nam życzyć udanych wakacji – zasugerował Amir.

– Akurat – odparł Marc. – Myślę, że chodzi o coś dużo poważniejszego.

Dołączyli do nich Jason oraz Ling i wszyscy weszli do sali. Charley już była na miejscu i dyskutowała żywo z pułkownikiem. Widząc wyraz osłupienia na jej twarzy, Connor zrobił się nerwowy. Cokolwiek pułkownik miał do powiedzenia, bez wątpienia zaskoczyło to dziewczynę.

Pospiesznie zajęli miejsca. Black skończył rozmowę i zwrócił się w ich stronę. Na jego twarzy gościł nieczęsty uśmiech.

– Urlopy zespołu Alfa zostały czasowo odwołane – ogłosił, nawet nie zadając sobie trudu, by złagodzić cios.

Z ust Amira wyrwał się jęk rozczarowania.

Nie zwracając na to uwagi, pułkownik ciągnął:

– Agencja Kumpli-Ochroniarzy otrzymała zlecenie o najwyższym priorytecie. Do jego wypełnienia wybrano członka waszego zespołu.

– Kogo? – spytała Ling, z podniecenia przycupnięta na skraju krzesła.

Stalowe oczy pułkownika spoczęły na Connorze.

– Mnie? – spytał chłopak niemal bez tchu.

Kiedy ten fakt docierał do niego, sam nie wiedział, czy powinien się czuć przejęty, czy przerażony pierwszą misją.

– Właśnie, dlaczego Connor? Jest nowy – zaprotestował Jason, wypinając pierś. – Nie licząc Charley, ja mam największe doświadczenie. Powinni wytypować mnie.

– Doceniam twój zapal – odparł Black taktownie. –

Ale, jak w wypadku wszystkich zleceń, chodzi nie tylko o samą operację, lecz również o dobranie do niej odpowiedniego młodego ochroniarza. Zlecenie otrzymaliśmy od prezydenta Stanów Zjednoczonych. Osobiście wybrał Connora.

Chłopakowi odebrało mowę. Z pewnością coś źle zrozumiał.

– Wybrał konkretnie mnie? Czemu?

– Ta informacja nie została nam ujawniona – odparł pułkownik. – Jeśli prezydent Mendez będzie miał takie życzenie, wyjawi swoje powody.

– Pewnie dzięki twoim wynikom w sztukach walki – podsunęła Charley.

– No tak, bo z pewnością za nic innego! – mruknął Jason.

Connor nie zareagował na docinek; sprawiło mu satysfakcję, że kolega ma zepsuty humor, ponieważ nie został wybrany.

– To kogo Connor ma chronić? – spytał Marc.

Pułkownik wskazał wzrokiem Charley, by wyjaśniła.

– Alicję Rosę Mendez – zdradziła. – Córkę prezydenta.



Marc gwizdnął z podziwem przez zęby.

– Całe szczęście, że nie padło na mnie.

– No – zgodziła się Ling. – Rzucają cię od razu na głęboką wodę!

Connor uznał, że ktoś musiał popełnić błąd.

– Koledzy mają rację, panie pułkowniku. Przecież nawet nie odbyłem jeszcze misji próbnej.

Black spojrzał mu w oczy.

– Nie będę cię okłamywał. Agencji Kumpli-Ochroniarzy nie trafiło się dotąd zlecenie równie wysokiej rangi. Jeśli chodzi o nas, podejmujemy wielkie ryzyko. Co do ciebie, będzie to twój chrzest bojowy. Ale uważnie śledziłem twoje postępy. Posiadasz taką samą umiejętność planowania w trakcie akcji jak twój ojciec. Oraz, miejmy nadzieję, również jego szósty zmysł do przewidywania niebezpieczeństw.

Niespodziewane porównanie z ojcem poruszyło chłopaka do głębi. Kurs był tak intensywny, że nie miał okazji porozmawiać z pułkownikiem o przeszłości. Najwyraźniej jednak Black dostrzegł podobieństwo jego i ojca. Connorowi ogromnie dodało to wiary we własne

siły, lecz mimo woli poczuł nowe brzemie: będzie musiał sprostać wysokim oczekiwaniom pułkownika.

– Ogłaszam rozpoczęcie operacji Niewidzialna Tarcza. Charley, chcę dostać pełny profil zleceniodawcy na jutro punkt dziewiąta rano. Amir, przygotuj *go-baga* z potrzebnym wyposażeniem taktycznym. Ling, Marc i Jason, jesteście odpowiedzialni za stworzenie folderu operacji. Chcę mieć mapy wszystkich najważniejszych lokacji, ocenę zagrożeń, raporty sytuacyjne na temat znanych zagrożeń oraz kluczowego personelu i wszelkie inne przydatne informacje mogące pomóc Connorowi w wypełnieniu zadania. Connor, proszę ze mną na dalszą część odprawy.

Przez moment członkowie zespołu Alfa tkwili nieruchomo na krzesłach niczym króliki złapane w światła samochodu.

– Na co czekacie? – burknął Black. – Dostaliście rozkazy.

Rozbiegli się do swoich stanowisk w pokoju odpraw. Zespół Alfa niezliczoną ilość razy ćwiczył planowanie operacyjne. Tym razem jednak w ich działaniach pojawił

się pośpiech. Tym razem działa się to naprawdę.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 24

Connor prawie nie spał tej nocy. „Jaki powód mógł mieć jeden z najpotężniejszych ludzi na świecie, żeby mnie wybrać do ochrony swojej córki?”.

Znajomość sztuk walki nie mogła być jedynym wytłumaczeniem. Jason całkowicie mu dorównywał pod tym względem – prawdę mówiąc, Connor dowiedział się, że rywal był kiedyś mistrzem juniorów Australii. Musiała istnieć inna przyczyna. Chłopak jednak nie potrafił wykombinować jaka. Pomijając dwunastotygodniowe szkolenie, nie miał doświadczenia w byciu kumplem-ochroniarzem i głęboko go to niepokoiło. Zastanawiał się, czy go z kimś nie pomyłono i czy prezydent nie działa w przekonaniu, że w rzeczywistości wybrał inną osobę.

Pułkownik jednak zapewniał, że to nie błąd. Connor miał pracować u boku amerykańskiej Secret Service wchodzącej w skład Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego i odpowiedzialnej za ochronę rodziny

prezydenckiej. Miał podlegać bezpośrednio jej dyrektorowi Dirkowi Moranowi, utrzymując zarazem kontakt z Agencją Kumpli-Ochroniarzy w Wielkiej Brytanii, na wypadek gdyby potrzebował dodatkowego wsparcia. Jego misją było zapewnienie bezpieczeństwa córce prezydenta w każdym momencie, szczególnie w sytuacjach, kiedy agenci Secret Service nie mogli zjawić się natychmiast. Poziom ryzyka operacji określono jako „Kategoria I: Zagrożenie Życia”.

Chłopakowi kręciło się w głowie na myśl o potencjalnych niebezpieczeństwach: rozwścieczony tłum, snajperzy działający z dużej odległości, uzbrojeni w noże zabójcy, wybuchające samochody pułapki... Lista ciągnęła się bez końca. On zaś miał stanowić niewidzialną tarczę odgradzającą od nich prezydencką córkę. Już sama świadomość wagi zadania zdawała się paraliżująca. Zastanawiał się, czy ojciec czuł się podobnie przed misją. A może doświadczony bodyguard przyzwyczajał się do napięcia? Może odczuwał je niczym płynący w żyłach elektryczny prąd – rejestrował strach, lecz potrafił go opanować.

Największą obawą chłopaka było, że zawiedzie. Że

w chwili ataku zareaguje zbyt późno – lub, co gorsza, nie zareaguje wcale.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 25

O dziewiątej rano Connor z zaczerwienionymi oczami i nieprzytomny z braku snu dołączył do zespołu Alfa w pokoju odpraw. Koledzy po prowadzonych do późna poszukiwaniach wyglądali na równie rozbitych.

– Jak wiecie, waszym zleceniodawcą jest Alicia Rosa Mendez – odezwała się Charley, rozpoczynając prezentację, gdy tylko chłopak usiadł. Pstryknęła pilotem, wyświetlając na ekranie nad ich głowami zdjęcie dziewczyny. – Czternastoletnia Amerykanka meksykańskiego pochodzenia jest jedyną córką Antonia Mendeza, obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, i Emilii.

Connor uważnie obejrzał zdjęcie. Alicia miała czekoladowe oczy, uśmiech niewiniątka i masę ciemnych kręconych włosów spadających poniżej ramion. Wyglądała jak każda inna nastolatka. Trudno było ją sobie wyobrazić jako cel ataku zabójców i porywaczy. Lecz tak

właśnie było.

– Według zebranych przeze mnie materiałów oraz doniesień prasowych Alicia lubi się bawić, jest uparta i impulsywna. Kilka razy wymknęła się spod opieki Secret Service. I, jak się dowiedziałam od pułkownika, to główny powód, dla którego prezydent chce zatrudnić kumpla-ochroniarza.

Black kiwnął potwierdzająco głową.

– Oto twoje zadanie, Connorze: masz się jej trzymać jak przyklejony.

Chłopak zastanowił się przelotnie, jak to osiągnąć, nie stając się irytującym natrętem.

– Alicia chodzi do szkoły Montarose w Waszyngtonie, do której zostałeś zapisany na ostatnie dwa tygodnie półrocza w ramach programu wymiany uczniów – wyjaśniła Charley. – Alicia ma dobre, właściwie znakomite stopnie. Jej ulubione przedmioty to plastyka, fotografia i taniec. Jest dobrze rozwinięta fizycznie...

– Wręcz znakomicie – wtrącił Marc z zawadiackim uśmiechem.

– Chciałam powiedzieć, sprawna fizycznie – poprawiła



się Charley, piorunując go wzrokiem. – Lubi lekkoatletykę, jest kapitanem szkolnej drużyny. Pobiła rekord szkoły w biegu na czterysta metrów. Więc przydadzą ci się te wszystkie poranne przebieżki.

Connor i Marc wymienili ukradkowe spojrzenia, uśmiechając się do siebie ironicznie. Marc znalazł na trasie codziennych treningów zespołu Alfa skrót, pozwalający zaoszczędzić dobrych kilka kilometrów. Connor pożałował teraz, że nie przebiegał całego odcinka. Zemści się to na nim, jeśli będzie musiał dotrzymać kroku zleceńodawcy.

Charley wyświetliła kolejny slajd zatytułowany „dokumentacja medyczna”.

– Znane problemy zdrowotne to lekki katar sienny i epilepsja w dzieciństwie.

– Czy to znaczy, że może dostać ataku padaczki? – spytał chłopak zaniepokojony.

Wzruszyła lekko ramionami.

– Według opinii lekarzy epilepsja minęła w sposób naturalny mniej więcej przed rokiem. Ale należy o niej pamiętać. Czynniki takie jak stres, brak snu i migocące

światło mogą wywołać atak.

– Umieściłam nieco informacji o padaczce w folderze operacji – wtrąciła Ling, podając chłopakowi pendrive'a.

– Jest tam też instrukcja postępowania w razie ataku.

– Dzięki – odparł Connor, podłączając urządzenie do swojego laptopa.

– Pliki są zaszyfrowane – wyjaśniła – dostęp uzyskujesz poprzez odczyt linii papilarnych. – Wskazała skaner wielkości kciuka na obudowie komputera. –

Wprowadziłam już twój odcisk palca. W folderze są też pliki z wiadomościami na temat Waszyngtonu, szkoły Montarose, osób z personelu Białego Domu, które poznasz, oraz lista największych niebezpieczeństw, jakie mogą jej grozić.

– Bardzo DŁUGA lista – ziewnął rozdzierająco Jason.  
– Coś o tym wiem. Siedziałem nad nią całą noc.

– W takim razie może przedstawiś Connorowi najważniejsze organizacje stwarzające zagrożenie – podsunęła Charley.

– Jasne – zgodził się, podnosząc się z miejsca i stając obok niej na środku. Westchnął głęboko, patrząc na

chłopaka ze współczuciem. – No więc przywódcy wolnego świata z pewnością nie brakuje wrogów, a Alicia jako jego córka stoi przed tymi samymi zagrożeniami. Problemy w Jemenie, Afganistanie i Pakistanie oznaczają, że największe niebezpieczeństwo stanowią fundamentaliści. Al-Kaida i talibowie to tylko dwie z ekstremistycznych grup ostrzegających siebie zębami na Stany Zjednoczone i ich prezydenta. Jest jednak mało prawdopodobne, żeby obrały sobie za bezpośredni cel naszą zleceniodawczynię, bo ich zwykłe metody ataku to podkładanie bomb, sabotaż i taktyka zastraszania. Bardziej prawdopodobna jest napaść ze strony nie mniej fanatycznych białych suprematystów, którym nie podoba się Latynos na stanowisku prezydenta. Stanowią realne i aktualne zagrożenie. Dalej mamy stalkerów i działających w pojedynkę zabójców – tych praktycznie nie da się namierzyć, póki nie zaatakują, więc będziesz musiał polegać na informacjach Secret Service. I w końcu osoby psychicznie chore, które według Secret Service odpowiadają za trzy czwarte dotychczasowych ataków na prezydenta i jego rodzinę.

Jason uśmiechnął się fałszywie do Connora, któremu

wobec prawie nieskończonej listy zagrożeń zrzęda mina.

– Krótko mówiąc, chłopie, cały świat jest twoim wrogiem.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 26

– To twój *go-bag* – wyjaśnił Amir, ciskając na stół elegancki czarny plecak. – Zawiera wszystko, czego będziesz potrzebował do skutecznego przeprowadzenia operacji.

Z przedniej kieszeni wyjął supercienki telefon komórkowy.

– Smartfon następnej generacji – wyjaśnił, podziwiając wytworny kształt. – Bugsy zmodyfikował go specjalnie na użytek twojej misji. Po pierwsze, czytnik linii papilarnych dla ochrony dostępu. – Przycisnął kciuk do ekranu; telefon obudził się do życia i na wyświetlaczu Retina Display zawirowała lśniąca, skrzydlata trójwymiarowa tarcza Agencji Kumpli-Ochroniarzy. – W tej chwili jestem zarejestrowany razem z tobą. System operacyjny ma firewalla i każda poważniejsza próba włamania powoduje wyczyszczenie pamięci. Ale nie martw się, kopie wszelkich przechowywanych danych są przesyłane

bezprzewodowo na nasze serwery.

Palcem wskazującym dotknął ikony aplikacji w górnym rogu. Pojawił się ostry jak żyłka widok walijskich gór z lotu ptaka z niewielką zieloną kropką pulsującą wewnątrz budynku, w którym Connor rozpoznał kwaterę główną Agencji Kumpli-Ochroniarzy.

– Zaawansowana nawigacja z GPS-em określającym twoje położenie co do metra – wyjaśnił Amir. – Na dodatek masz załadowany komplet map Waszyngtonu plus plany najważniejszych budynków takich jak Biały Dom... przynajmniej tych, do których mamy dostęp... Narodowego Muzeum Lotnictwa i Przestrzeni Kosmicznej oraz Centrum Kennedy’ego. Nie zgubisz się, żeby nie wiem co. Ty ani twoja zleceńodawczyni.

Podsunał Connorowi stylowe czerwone etui z wizerunkiem motyla i znaczkiem Armaniego.

– Dzięki, ale to trochę za dziewczynskie – zauważył chłopak, oddając mu przedmiot.

– To nie dla ciebie – wyjaśnił Amir. – To twój prezent dla Alicii; zawiera malutki nadajnik. Zakodowany sygnał odbiera ta aplikacja śledząca. – Dotknął ikonki w kształcie

zielonej tarczy strzelniczej na ekranie smartfona. Mapa pojawiła się ponownie, teraz z naniesioną siatką i migającą czerwoną kropką obok zielonej. – Zlokalizuje etui w promieniu piętnastu kilometrów i wyświetli najkrótszą trasę do niego z miejsca, gdzie się znajdujesz. Bugsy radził, żebyś nie wspominał Alicii o tym programie; jest tylko na wypadek nagłych sytuacji.

Uniósł komórkę i wskazał niewielki obiekt na tylnej obudowie.

– Aparat o rozdzielczości dziesięciu megapikseli z zoomem optycznym, nagrywaniem filmów HD, zdjęciami nocnymi i programem rozpoznawania twarzy. Sfilmuj albo zrób zdjęcie tłumu, a zaznaczy osobnika widzianego wcześniej w innym miejscu. W razie kilkakrotnego pojawienia się podświetli twarz podejrzanego na czerwono. Ale Bugsy mówi, żebyś nie ufał za bardzo tej aplikacji. Gałka oczna model podstawowy to najbardziej niezawodny element wyposażenia.

Mrugnął i Connor się roześmiał. Bugsy często tak mówił o swoich oczach.

Amir otworzył teraz niewielki płócienny woreczek

i podał mu mały zestaw słuchawkowy w cielistym kolorze.

– Gdybyś chciał się porozumiewać ukradkiem – wyjaśnił. – Jest wyposażony w mikrofon wibracyjny rejestrujący twój głos. Smartfon działa jak przekaźnik sygnału. Pamiętaj tylko, że bateria w słuchawce ma ograniczoną pojemność. Po maksymalnie ośmiu godzinach trzeba ją naładować.

Jego palce zatańczyły nad ekranem smartfona.

– Masz tu całe mnóstwo innych aplikacji, jak status misji, poziom zagrożenia oraz sygnał SOS... Mój własny program – oznajmił z dumą.

– Więc jednak działa! – zauważył Connor. – Powiesz mi teraz, do czego się nadaje?

– Do prawdziwie niebezpiecznych sytuacji – odparł chłopak z poważnym wyrazem twarzy. – Nawet jeśli nie masz sygnału w komórce, aplikacja SOS może wysłać przez satelitę GPS krótki impuls z danymi o twojej lokalizacji, który następnie zostanie przekazany tutaj, do kwatery głównej. Działa na całym świecie. Tylko pamiętaj, strasznie obciąża baterię. Ciągle próbuję coś



z tym zrobić. Ale będziesz mógł się pobawić wszystkimi aplikacjami w samolocie. Dorzuciłem też najnowszą wersję *Angry Birds*, na wypadek gdybyś się nudził.

– Małe szanse! – odparł Connor.

Amir ostrożnie odłożył telefon na blat, jakby rozstawał się z nim niemal niechętnie. Connor wiedział, że przyjaciel jest gadżeciarzem i bardzo chętnie zatrzymałby aparat dla siebie.

– To był gwóźdź programu – westchnął, zajmując się z powrotem plecakiem. – Z innych rzeczy przygotowałem podstawową apteczkę, minilatarkę halogenową, karty kredytowe przedpłacone i komplet ubrań na sytuację wysokiego ryzyka.

Obok pozostałych przedmiotów ułożył bejsbolówkę, okulary od słońca, czarny T-shirt, modną beżową koszulę oraz stylową skórzaną kurtkę.

– Jody ręczy, że będą pasowały. A może chcesz przymierzyć?

Connor włożył kurtkę. Krój był idealny, materiał dorównywał jakością najlepszej włoskiej skórze, nie zgadzała się tylko jedna rzecz.

– Wydaje się trochę... ciężka – zauważył.

– Bo jest kuloodporna – wyjaśnił Amir. – Ona i koszula mogą zatrzymać pocisk pistoletowy wystrzelony z małej odległości. Kurtka jest też odporna na ciosy nożem, podobnie jak T-shirt.

Connor poświęcił chwilę, by uważnie obejrzyć ubrania. Pomacał gruby, przypominający bawełnę materiał koszuli.

– Jesteś pewien, że zatrzyma kulę?

Przyjaciel kiwnął głową z głębokim przekonaniem.

– Możesz spytać Jody, ale nie radzę.

– Czemu?

– Kiedy ja zapytałem, strzeliła do mnie.

– Co?! – wykrzyknął Connor, sądząc, że się przesłyszał.

Amir podciągnął podkoszulek i pokazał fioletowy siniec na piersi.

– Kazała mi ją włożyć. Koszulę uszyto z zaawansowanego, specjalnie tkanego materiału, który „łapie” kulę i rozprasza impet po całym torsie. Więc ręczę własnym życiem, że to działa.

– Założę się jednak, że to bolało – odparł chłopak,

krzywiąc się ze współczuciem, kiedy Amir zakrywał posiniaczoną pierś.

– Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie. Czuję się, jakbym dostał taranem. Ale w tamtej chwili bardziej się bałem o swoje spodnie! Mało nie padłem trupem ze strachu. Nigdy więcej nie spóźnię się z oddaniem zadania domowego.

Zaczął pakować plecak z powrotem.

– Nie trzeba. Mam własny – powiedział Connor.

– Ale nie taki jak ten – zaprotestował kolega. – On też może ci uratować życie. – Poklepał usztywnione plecy, a potem je wygiął. – Najnowocześniejszy pancerz. Kurtka i koszula chronią skutecznie tylko przed kulą z pistoletu. Ten plecak osłoni cię od pocisków z karabinów automatycznych i maszynowych dużej mocy, takich jak MP5.

– Krzepiąca wiadomość – odparł Connor, mając nadzieję, że nie będzie musiał stawić czoła takiej sile ognia.

– Pułkownik Black nie oszczędza na naszym wyposażeniu ochronnym – wyjaśnił Amir, pokazując, jak

złożyć usztywnienie, by zwiększyć jego skuteczność. Potem wrócił do pakowania plecaka.

Connor był zafascynowany przedmiotami, jakie dostał. Najnowocześniejszy telefon, kuloodporne ubranie, plecak chroniący na wypadek zasadzki.

– Czuję się jak James Bond – rzucił, sięgając po eleganckie okulary z ciemnymi lustrzanymi szklami. – A one co potrafią?

Liczył, że będą miały dostęp do rzeczywistości rozszerzonej, jak używane przez bohaterów w filmach.

– To dopiero coś genialnego: antyrefleksyjne szkła w stu procentach blokujące promieniowanie – wyjaśnił Amir, nakładając je na nos z szerokim uśmiechem. – Chronią twoje oczy przed słońcem!

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 27

Odrzutowiec gulfstream wylądował na pasie lotniska i podkołował do niewielkiego prywatnego terminalu. Gdy silniki ucichły, drzwi kabiny pasażerskiej się otwały i automatycznie rozłożyły się schodki. Wytworna stewardesa sprawdziła, czy wszystko w porządku, po czym wyprowadziła z samolotu jedyne go pasażera.

– Dziękujemy, że wybrał pan naszą firmę – oznajmiła z wyćwiczonym uśmiechem i dodała na pożegnanie: – *Ma’assalama.*

– *Allah ysalmak* – odparł mężczyzna w ojczyściej arabszczyźnie i ostatni raz z podziwem zmierzył atrakcyjną kobietę bursztynowymi oczami. Kiedy stanął na asfalcie, poczuł falę ciepła – przyjemnego, lecz w żaden sposób niemogącego się równać z suchym żarem jego własnego kraju.

Przywitał go pracownik obsługi lotniska.

– Bardzo proszę za mną.

Pokonali krótki dystans do budynku terminalu. Szklane drzwi rozsunęły się gładko i powitał ich chłodny podmuch klimatyzowanego powietrza. Znaleźli się w środku i drzwi się zasunęły, odgradzając ich od hałasu pracujących silników odrzutowych. Hol był prawie zupełnie pusty, znajdowała się w nim tylko garstka pracowników. Duży płaski telewizor ustawiono na wiadomości CNN; omawiano właśnie wzrost napięcia na Półwyspie Arabskim spowodowany niedawną blokadą wywozu ropy naftowej.

Mężczyzna został szybko odeskortowany do kontroli paszportowej po wyłożonej dywanem podłodze. W boksie siedział samotny urzędnik amerykańskiej kontroli celno-granicznej z miną ułożoną w uprzejmy, lecz pełen rezerwy grymas.

– Paszport – odezwał się nieobecny, monotonnym tonem.

Podróżny podał dokument i urzędnik przesunął go nad czytnikiem. Spojrzał na monitor.

– Witamy. Pan Chalid Al...?

– Chalid Al-Naimi – pomógł mężczyzna.

– I przybywa pan dzisiaj z...?

– Z Arabii Saudyjskiej – odparł, zastanawiając się, po co podróżni muszą wpisywać te szczegóły do formularza I-94, skoro urzędnicy paszportowi i tak nigdy ich nie czytają.

– Jaki jest cel pańskiej wizyty? Interesy czy wypoczynek?

– Interesy – odparł. – Choć przy odrobinie szczęścia również wypocznę.

Dobroduszna odpowiedź nie wywołała żadnej reakcji na skrzywionej twarzy urzędnika.

– I jak długo zamierza pan zostać?

– Nie dłużej niż miesiąc.

Oficer przekręcił kamerkę internetową tak, aby uchwyciła twarz przyjeźdźcy.

– Proszę spojrzeć w kamerę.

Na ekranie ukazała się podobizna Araba w średnim wieku o srebrzystoszarej brodzie i bursztynowych oczach. Urzędnik zrobił zdjęcie, potem wskazał gestem czarno-zieloną skrzynkę przymocowaną do boksu.

– A teraz proszę przycisnąć palce do skanera.

Mężczyzna odstawił aktówkę i położył na zielonym plastiku prawą dłoń, a następnie kciuk.

Urzędnik raz jeszcze przebiegł wzrokiem informacje, które wyświetliły się na monitorze.

– W jakiej branży robi pan interesy, panie Al-Naimi?

– Nafciarskiej.

Urzędnik skinął głową; wydawało się, że odpowiedź go nie zainteresowała, lecz jego spojrzenie pobiegło w stronę telewizora. Przez mgnienie jakby się zawahał z zatwierdzeniem wizy wjazdowej gościa. Potem jednak podbił paszport i wrócił do dokumentów. Ukończywszy formalności, gestem polecił mu przejść.

– Witamy w Stanach Zjednoczonych. Miłego pobytu.

Arab się uśmiechnął.

– Zadbam o to.

Bez dalszych przeszkód minął punkt kontrolny i odbiór bagażu. Jego walizki już odebrano; czekał na niego kierowca. Wyszedłszy w jaskrawy blask słońca, został zaprowadzony przez szofera do limuzyny z przyciemnianymi szybami. Kierowca przytrzymał mu otwarte tylne drzwiczki i mężczyzna zajął miejsce na



kanapie z miękkiej skóry. Drzwiczki się zatrzasnęły i otoczył go klimatyzowany, cienisty spokój.

Kierowca obrzucił swobodnym, lecz uważnym spojrzeniem lotniskowy parking, wsiadł za kółko i opuścił terminal.

– Przyjemny lot, proszę pana? – spytał, kiedy wjechali na autostradę prowadzącą w kierunku północnym, do Waszyngtonu.

Arab na tylnym siedzeniu odklejał z prawej dłoni wierzchnią warstwę skóry. Ultracienki lateks zszedł bez trudu, odsłaniając jego rzeczywiste odciski palców.

– Owszem, Hazimie – przytaknął Malik, wyjmując zabarwione bursztynowo soczewki kontaktowe i przywracając swoim oczom naturalną, smoliście czarną barwę. Później zamierzał spłukać z brody srebrzysty barwnik i przyciąć ją do zwykłej długości. – Bahir miał rację: na tym prywatnym lotnisku kontrola rzeczywiście jest niedbała.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 28

Czarna limuzyna minęła punkt kontroli i potoczyła się Pennsylvania Avenue. Pompatyczny Eisenhower Executive Office Building ustąpił miejsca wysokim drzewom w zielonej oazie parku na Lafayette Square. W głębi turyści przechadzali się szeroką zieloną aleją, po części ignorując nieliczną grupkę pokojowych aktywistów przy krawężniku. Ich uwagę w większym stopniu przyciągała majestatyczna budowla oddzielona od ulicy skromnym ogrodzeniem z metalowych prętów. Wydawało się, że tylko ono oddziela ich od najszlachetniejszego adresu w Ameryce: Białego Domu.

Connor jednak nie dał się zwieść. Gdy zerkał przez przyciemnioną szybę limuzyny, jego bystre spojrzenie natychmiast dostrzegło ukrytych na dachu snajperów. Na odprawie operacyjnej pułkownik Black poinformował go, że ci strzelcy potrafią trafić precyzyjnie do celu z odległości blisko kilometra. Teraz chłopak znajdował się

zaledwie kilkaset metrów od nich; przy ich umiejętnościach stanowił łatwy cel.

Lecz nie był to jedyny środek bezpieczeństwa. Chociaż Biały Dom wydawał się otwarty i przyjazny dla odwiedzających, w rzeczywistości stanowił niezdobytą fortecę. Wszystkie szyby były kuloodporne. Budki strażnicze strzegły każdego wejścia i wyjścia. Alarmy wibracyjne na trawniku ostrzegały przed tymi, którzy zdołaliby przeskoczyć płot, a czujniki na podczerwień nad powierzchnią ziemi wykrywały wszelkich niepożądanych intruzów. Poza tym znajdowały się tam jeszcze oddziały agentów Secret Service patrolujące ogrody. Często niewidoczni, lecz zawsze czujni członkowie tych wyspecjalizowanych jednostek byli wyposażeni w pistolety, strzelby, a nawet karabiny maszynowe.

Connor zastanawiał się, po co prezydent w ogóle go potrzebuje, mając tak doskonałą ochronę.

Gdy kierowca zahamował przed bramą prowadzącą do Białego Domu, nastąpił surrealistyczny moment. Connor niezliczoną liczbę razy oglądał to miejsce w telewizji i zdawało mu się prawie tak dobrze znane, jak zegar Big Ben czy London Eye. Nigdy jednak nie sądził, że pewnego

dnia naprawdę je odwiedzi, nie mówiąc o pracy tutaj. Niespełna dzień wcześniej był w Londynie i żegnał się z mamą oraz babcią. Poinformowano je, że w nagrodę za znakomite wyniki w nauce weźmie udział w programie letniej wymiany uczniów. Matka była zachwycona; zdawało się, że wiadomość dodała jej życia. Babcia okazywała większą rezerwę. Szepnęła tylko: „Bądź ostrożny, Connorze”.

Brama otworzyła się i limuzyna potoczyła się wygiętym podjazdem w stronę imponującego, wspartego na białych kolumnach wejścia do rezydencji. Samochód jednak skręcił w prawo, w stronę Zachodniego Skrzydła, budynku mieszczącego oficjalne biura prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zatrzymał się przed zadaszonym portykiem, kierowca odblokował drzwiczki i agent Secret Service zajmujący siedzenie obok niego wysiadł. Szybko i sprawnie otworzył drzwi po stronie Connora.

– Witamy w Białym Domu – oznajmił. – Kierowca zajmie się twoim bagażem.

Chłopak wysiadł, wciąż odrobinę przytłoczony uroczystym powitaniem. Leciał klasą biznesową, został przewieziony limuzyną i traktowano go z najwyższą

kurtuazją. Czuł się raczej jak znakomity gość niż jak przyszedł bodyguard.

Przed głównym wejściem pełnił straż samotny żołnierz piechoty morskiej. Nieruchomy jak posąg był w pełnym rynsztunku, miał buty lśniące jak lustro i nienagannie białe rękawiczki. Przywitał ich i otworzył drzwi do holu.

Connor wszedł do środka w ślad za agentem Secret Service. Białą marmurową podłogę przy wejściu zastąpił pluszowy dywan, kiedy przez kolejne podwójne drzwi wkroczyli do oficjalnej sali recepcyjnej Zachodniego Skrzydła. Umeblowane czerwonymi skórzanymi krzesłami i dwoma wspaniałymi tapicerowanymi kanapami pomieszczenie było zarazem wytworne i przytulne, jak w luksusowym hotelu. Mogło się poszczycić kolekcją osiemnastowiecznych olejnych obrazów i zabytkową mahoniową biblioteczką zajmującą honorowe miejsce pod główną ścianą.

– Bądź łaskaw tu poczekać – poinstruował agent. – Dam znać, że przyjechałeś.

Connor został w pokoju z drugim anonimowym agentem, który stał milczący, lecz czujny obok biurka ze

szklanym blatem. Przez westybul przeszło kilka osób. Większość była zbyt pochłonięta pracą, by zwracać na chłopaka większą uwagę. Parę jednak uniosło brwi, widząc kręcącego się po holu nastolatka.

Connor również się zastanawiał, co tutaj robi. Początkowe podniecenie wywołane przyjazdem do Ameryki zbladło i znowu zaczął powątpiewać we własne umiejętności. Rozglądając się po eleganckim wnętrzu, uświadomił sobie, że znalazł się w całkowicie obcym świecie. Był zwyczajnym dzieciakiem z londyńskiego East Endu – nawet jeśli mogącym się pochwalić tytułem mistrza kick-boxingu i dwunastotygodniowym podstawowym szkoleniem ochroniarskim. Z pewnością nie oznaczało to jednak, że posiada kwalifikacje, by obronić córkę prezydenta. Wcześniej czy później ci na górze będą musieli się zorientować, że jest bodyguardem tylko z nazwy. Że jest oszustem. A konsekwencje jego porażki będą niewyobrażalne. Agencja Kumpli-Ochroniarzy pułkownika Blacka zostanie skompromitowana. Chłopak może też narazić życie Alicii Mendez na prawdziwe niebezpieczeństwo.

Właśnie kiedy się zastanawiał, czy nie popędzić

biegiem do wyjścia, panelowe drewniane drzwi otwarły się i ukazała się starsza kobieta w kraciatym kostiumie oraz okularach w stalowych oprawkach.

– Prezydent zaraz cię przyjmie.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 29

Connor wszedł do Gabinetu Owального. Przez moment był przekonany, że znalazł się na planie filmowym: doskonale znał tę scenerię z kina. Elipsoidalny pokój z trzema oknami sięgającymi od sufitu do podłogi. Dwie ceremonialne flagi – Stanów Zjednoczonych oraz granatowa z herbem prezydenckim – niczym wierni strażnicy po dwóch stronach. Podłoga z lśniącego dębu i orzecha przykryta owalnym dywanem, na którym pyszniła się prezydencka pieczęć. A na pierwszym planie, przed wykuszowymi oknami, słynne rzeźbione drewniane biurko, przy którym siedział prezydent Stanów Zjednoczonych.

Stanąwszy twarzą w twarz z prezydentem we własnej osobie, Connor zdołał tylko wytrzeszczyć oczy. Zdawało się, że męczyzna wypełnia swoją obecnością całe pomieszczenie. Obdarzony przez naturę ciemną cerą i wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi prezydent Mendez wydawał się młodzińczy, ale też doświadczony.



Ciemne, piwne oczy były zarazem czujne i skupione, przez co chłopak miał wrażenie, że mężczyźni rzadko coś umyka. Nosił elegancki granatowy garnitur z jedwabnym krawatem o barwie burgunda, a kiedy wstał, zdawał się znacznie wyższy niż w telewizji.

– Bardzo mi miło cię poznać, Connorze – oznajmił łagodnym głosem.

Wyciągnął dłoń na powitanie. Chłopak ujął ją i jego ręka znalazła się w serdecznym uścisku.

– Dziękuję... panie p-prezydencie – zająknął się. – Pana także miło poznać.

W czasie krótkiej przechadzki korytarzami Zachodniego Skrzydła sekretarka poinstruowała go, jak należy się poprawnie zwracać do głowy państwa, i zachęcała, by nie obawiał się mówić, ponieważ Mendez to życzliwy i uprzejmy człowiek. W niewielkiej poczekalni przy gabinecie agent Secret Service w ramach procedury bezpieczeństwa polecił chłopakowi oddać komórkę, zanim pozwolił mu wejść.

– Napij się z nami kawy – zaproponował prezydent, wskazując gestem trzech mężczyzn stojących pomiędzy

dwiema obitymi aksamitem kanapami. – To jest George Taylor, szef personelu Białego Domu. Odpowiada za to, żeby wszystko tutaj działało, jak należy.

Mężczyzna o przyszyżonej białej brodzie i w okularach wystąpił naprzód. Przywitał chłopaka uśmiechem.

– Witamy w zespole.

– A to generał Martin Shaw, który pierwszy zarekomendował mi waszą Agencję Kumpli-Ochroniarzy.

Connor wymienił z nim uścisk dłoni.

– Pułkownik Black przesyła pozdrowienia.

– Ha, dziękuję – odparł generał z silnym teksańskim akcentem. Wielki jak niedźwiedź, wystrojony w nienaganny oliwkowy mundur, prezentował taką samą wojskową postawę jak jego angielski kolega. – Straszna szkoda, że nie mógł do nas dołączyć.

Mendez przedstawił ostatniego członka grupy, chudego mężczyznę o przyprószonej siwizną włosach i zmarszczkach w kącikach stalowoniebieskich oczu.

– I na koniec dyrektor Secret Service, Dirk Moran.

– Miło mi pana poznać – powiedział Connor,

wyciągając dłoń. – Poinformowano mnie, że mam panu podlegać.

– Tak jest – potwierdził dyrektor. Jego uścisk był krótki i chłodny i chłopak odniósł wrażenie, że od pierwszej chwili jest surowo oceniany.

Usiedli wszyscy, podczas gdy szef personelu nalewał kawę. Chociaż Connor właściwie jej nie lubił, przyjął filiżankę przez uprzejmość.

– To twoja pierwsza wizyta w Stanach? – spytał prezydent, wrzucając kostkę cukru do swojej filiżanki.

Chłopak kiwnął głową.

– Ale podoba mi się to, co już widziałem.

– A mianowicie? – spytał Dirk.

– No, Biały Dom. Bez wątplenia jest dobrze chroniony – wyjaśnił Connor i chcąc zrobić dobre wrażenie, dodał: – Snajperzy, kuloodporne szyby, ukryte kamery, czujniki na podczerwień...

Generał uniósł brew i popatrzył na Dirka z lekką ironią.

– Chłopak się przygotował.

– Prawdę mówiąc, zaskoczyło mnie, że nie zostałem przeszukany przy wejściu – dokończył Connor.

Mendez spojrział na dyrektora, by ten wyjaśnił rzekome uchybienie w sprawach bezpieczeństwa.

– To dlatego, że zostałeś dyskretnie przeskanowany, kiedy przechodziłeś przez hol – wyjaśnił Dirk. – Nie znasz wszystkich naszych środków bezpieczeństwa, młody człowieku. Nikt ich nie zna.

– Nawet sam prezydent! – zaśmiał się Mendez, odstawiając filiżankę. – Prezydent Eisenhower powiedział kiedyś: „Amerykę najlepiej można opisać jednym słowem: wolność”. I to prawda. Lecz Thomas Jefferson, nasz trzeci prezydent i ojciec założyciel, zauważył także, że „ceną wolności jest nieustanna czujność”. Niestety, w naszych czasach i w obecnej epoce to nie jedynie maksyma, a rzeczywistość. Szczególnie w wypadku prezydenta i jego rodziny. Potrzebujemy nieustannej, całodobowej ochrony Secret Service.

Westchnął i wydało się nagle, że ciężar urzędu jest dla niego raczej brzemieniem niż zaszczytem.

– Niekiedy trudno z tym żyć na co dzień. Dlatego właśnie moja córka zbuntowała się przeciw nachalnej ochronie. I dlatego zwróciliśmy się do Agencji Kumpli-

Ochroniarzy.

Nie potrafiąc powstrzymać dłużej pytania, które nie dawało mu spokoju od pierwszej chwili, Connor odstawił filiżankę z nietkniętą kawą i zapytał:

– Dlaczego to właśnie MNIE wybrano?

Prezydent zacisnął dłonie niemal jak do modlitwy.

– Sądziłem, że to oczywiste. Twój ojciec uratował mi życie.

Chłopakowi opadła szczęka.

– Kiedy? Jak?

Mendez odchylił się na fotelu, zaskoczony jego reakcją.

– Nikt nigdy ci o tym nie mówił?

– Nie – przyznał Connor. – Wiem tylko, że tato zginął w zasadzce w Iraku i że umarł jak bohater.

– To prawda. Oddał życie, żeby ocalić mnie.

Po czym opowiedział o swoim wyjeździe do Iraku sześć lat wcześniej, gdy był ambasadorem Stanów Zjednoczonych. O tym, że brytyjskie i amerykańskie siły zbrojne współdziałały w misji pokojowej i że oddział specjalny SAS został wyznaczony do ochrony wysokiej rangi dyplomatów. Mówił z pasją o cudownej ucieczce po

ataku na ich konwój i o tym, jak ojciec Connora postawił na szalę wszystko, by zapewnić mu bezpieczeństwo. Chłopak słuchał jak urzeczony. Pierwszy raz poznawał szczegóły bohaterskiego czynu ojca. To wyjaśniało, skąd wśród drobiazgów przechowywanych przez matkę w „pudełku pamięci” znalazł się Medal Żołnierza z wyłoczonym amerykańskim orłem. Niechętnie opowiadała o śmierci męża, więc z upływem czasu Connor przestał ją wypytywać. Teraz w końcu poznał całą historię.

Prezydent skończył i przesunął po blacie w jego stronę niewielki, porysowany breloczek do kluczy.

– Zachowałem to, żeby zawsze pamiętać, czym jest prawdziwe poświęcenie – wyjaśnił. – Abym jako prezydent całe życie poświęcał dla mojego kraju. Twój ojciec ścisnął ten breloczek w ręce, umierając. Teraz oddaję go tobie.

Connor spojrzął na talizman ojca. Ze zdjęcia wsuniętego pod plastik uśmiechał się do niego znajomy ośmiolatek.

– W moich oczach Justin Reeves był niezwykle

odważnym, lojalnym i szlachetnym żołnierzem – oznajmił z powagą prezydent Mendez. – W twoich żyłach płynie jego krew. Dlatego jestem gotów powierzyć życie córki tylko młodemu ochroniarzowi noszącemu nazwisko Reeves.

Chłopakowi odjęło mowę; dławiły go emocje. Przez opowieść o altruizmie i męstwie ojca poczuł się, jakby znów przeżywał żałobę.

Widząc, jakie wrażenie zrobiły jego słowa, prezydent dodał:

– Doskonale zrozumiem, jeśli uznasz, że nie możesz przyjąć tego zadania, Connorze. – Na jego twarzy malowały się życzliwość i szczerść, lecz zarazem nadzieja. – Spałbym jednak znacznie spokojniej, wiedząc, że Alicia jest naprawdę bezpieczna; chroniona nie tylko przez Secret Service, lecz także przez ciebie.

Connor wpatrywał się w breloczek. Breloczek taty. Strata ojca to był cios, jakiego nikt nie powinien przeżywać. Lecz w wypadku Justina Reevesa można chyba było powiedzieć, że nie zginął na darmo. Ocalił życie człowiekowi, który z czasem został prezydentem Stanów

Zjednoczonych. Przywódcą uznanym za nową nadzieję Ameryki, sądząc z tego, co chłopak o nim czytał. Wizjonera potrafiącego skierować kraj na drogę pokoju i dobrobytu. A wszystko to było możliwe tylko dzięki ojcu Connora. Chłopak poczuł, że jest z niego ogromnie dumny.

Zacisnął breloczek w dłoni i odpowiedział:

– Zapewniam, panie prezydencie, że zrobię wszystko, żeby ochronić pańską córkę.

– O nic więcej nie proszę – odparł Mendez, uśmiechając się życzliwie.

– A teraz, Connorze, pamiętaj, że twoja misja ma pozostać tajemnicą – wyjaśnił szef personelu Białego Domu. – Oprócz nas obecnych w tym pokoju, garstki agentów Secret Service oraz pierwszej damy nikt nie zna twojej rzeczywistej roli.

– I oczywiście Alicii? – dodał chłopak.

Wmieszał się Dirk.

– Nie, zostaniesz jej przedstawiony później jako specjalny gość prezydenta i uczestnik programu wymiany uczniów. Biały Dom organizował je już wcześniej, więc nie wzbudzi to podejrzeń.



– Więc Alicia nie będzie wiedziała, że jej pilnuję? – spytał Connor.

– Mamy taką nadzieję – odparł prezydent. – Przy odrobinie szczęścia uzna, że to ona opiekuje się tobą.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 30

– Prezydent i jego rodzina otrzymują rocznie ponad dziesięć tysięcy gróźb śmierci – powiedział Dirk Moran, prowadząc Connora jeszcze jednym pozbawionym okien korytarzem nie do odróżnienia od innych.

Po spotkaniu z prezydentem chłopak udał się z dyrektorem do nieoznaczonego budynku w centrum Waszyngtonu. Choć podobny do pozostałych biurowców stojących wzdłuż ulicy, w rzeczywistości mieścił w sobie centralę Secret Service. Connorowi wydano przepustkę, a potem dyrektor poprowadził go w głąb przypominającego labirynt kompleksu.

– To oznacza trzydzieści potencjalnych ataków każdego dnia – podkreślił poważnym tonem. – Każde ostrzeżenie trzeba sprawdzić. – Minęli pomieszczenie po lewej, gdzie trwała ożywiona praca. – Zadaniem Wydziału Wywiadowczego jest odróżnienie tych, którzy jedynie wygłaszają pogroźki, od ludzi zdolnych je wprowadzić

w życie. Następnym zadaniem agencji jest zadbanie, by żadna realna groźba nie przerodziła się w rzeczywisty atak.

Dotarli do nieoznaczonych drzwi i Dirk się zatrzymał.

– Zanim wejdziemy, Connorze – zaczął i jego rysy stwardniały – chcę, żebyś coś zrozumiał.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął cienki portfel z czarnej skóry.

– Nasza maksyma brzmi: „Chronić osobę. Chronić symbol. Chronić urząd”. Wydział Ochrony Prezydenta Secret Service to ostatnia linia obrony – wyjaśnił.

Szybkim ruchem ręki otworzył portfel tuż przed twarzą chłopaka. Wewnątrz znajdowała się złota odznaka z umieszczonym nad nią orłem. Pośrodku widniała miniaturowa amerykańska flaga wpisana w pięcioramienną gwiazdę. Nad i pod gwiazdą wyryto słowa: United States Secret Service.

– Ta odznaka symbolizuje lata szkoleń, oddanie i doświadczenie w służbie prezydentowi. Jako dyrektor Secret Service nie ryzykuję życiem rodziny prezydenckiej.  
– Jego głos był napięty z ledwie skrywanej furii. – Więc

żaden smarkaty nowicjusz, którego kwalifikacje ograniczają się do paru tygodni treningu oraz tatusia bodyguarda, nie będzie narażał naszej misji!

Chłopak był wstrząśnięty nieoczekiwaną tyradą.

– Skoro mnie tutaj nie chcecie, po co w ogóle zostałem zaproszony?

– To nie ja cię zaprosiłem – odparł Dirk przez zaciśnięte zęby, chowając odznakę. – Uważam cię za ciężar. Muszę jednak spełnić życzenie prezydenta. Ale niech to będzie ostrzeżenie, że jeśli popełnisz choć jeden błąd i narazisz prezydencką córkę na niebezpieczeństwo, odeślemy cię do kraju szybciej, niż zdążysz powiedzieć „Secret Service”. Czy wyraziłem się jasno?

Connor, choć przerażony wrogością mężczyzny, był zdecydowany dowieść, że te obawy są nieuzasadnione.

– Całkowicie jasno.

– Doskonale. O to chodziło – odparł Dirk, odzyskując profesjonalne opanowanie i uśmiechając się blado. –

A teraz, skoro masz z nami pracować, musisz się dowiedzieć, jak działamy.

Kartę, którą nosił przy kluczach, przeciągnął przez

elektroniczny czytnik i pchnął drzwi, ukazując duże pomieszczenie wypełnione najnowocześniejszą aparaturą. Znajdowały się tam olbrzymie monitory, dwa wielkie wiszące ekrany, cyfrowy wyświetlacz, po którym nieustannie przesuwały się aktualne dane, oraz kilka czarnych boksów, każdy z własnym komputerem i mikrofonem ze słuchawkami. Niewielki zespół agentów pracował cicho i sprawnie, przetwarzając nadchodzące informacje.

– Połączone Centrum Operacyjne – oświadczył Dirk z pewną dumą. – Tutaj śledzimy ruchy prezydenta i jego rodziny. To dane tak istotne, że tylko garstka wybranych ma do nich dostęp. Czuj się więc uprzywilejowany.

Chłopak wszedł za dyrektorem do środka, mijając rząd monitorów ukazujących z różnych ujęć znajomy biały budynek z dużym ogrodem. Przy biurkach siedziało dwóch mężczyzn, analizując obrazy.

– Biały Dom znajduje się pod nieustanną obserwacją – wyjaśnił Dirk. – Mamy widok na każde wejście, każdą drogę dojazdową i każde wyjście. Nawet powietrze wokół niego jest monitorowane przez okrągłą dobę.

Podeszli do pierwszego boksu. Mężczyzna siedzący przy biurku skinął z szacunkiem głową dyrektorowi.

– Agent Greenaway jest odpowiedzialny za nadzorowanie pierwszej damy.

Mężczyzna wskazał gestem plan miasta wyświetlony na monitorze. Wzdłuż jednej z ulic wędrowała zielona kropka.

– Pierwsza dama często odbywa zagraniczne wizyty dyplomatyczne lub charytatywne – wyjaśnił. – Jej samochód właśnie opuścił hotel i zmierza na południowy wschód Polami Elizejskimi w Paryżu.

Na monitorze wyświetlił się komunikat:

NOCNY MAREK PRZYLOT NIEBIESKI 1.  
PIĘĆ MINUT.

Connor spojrział pytająco na agenta.

– Nocny Marek to jej kryptonim?

Greenaway przytaknął.

– Dla utrzymania dyskrecji podczas komunikacji w eterze otrzymali je wszyscy członkowie prezydenckiej

rodziny.

– Jak brzmią pozostałe? – spytał chłopak.

– Kryptonimy są tajne – wtrącił Dirk znacząco. – Jeżeli dziennikarze je odkryją, natychmiast je zmieniamy.

– Ale z pewnością powinienem je znać, na wypadek gdybym musiał poinformować o jakichś problemach?

Dyrektor niechętnie przytaknął.

– Zapewne. Prezydent Mendez jest obecnie określany jako Ninja z powodu fascynacji starymi filmami o sztukach walki. Pierwsza dama to Nocny Marek, bo lubi przesiadywać do późna. A pseudonim Alicii brzmi: Nomada.

– Nomada? – powtórzył Connor.

– Cóż, ciągle gdzieś wędruje! – zaśmiał się Greenaway.

Dyrektor przywołał go do porządku ostrym, dyscyplinującym spojrzeniem.

– Tobie także nadaliśmy przydomek, Connorze – zdradził.

– Naprawdę? – Chłopak spojrzał z wyczekiwaniem.

– Owszem, odzwierciedlający twoją rolę w naszej operacji.

– Jaki?

– Bandyta – wyjaśnił Dirk z pogardliwym uśmieszkiem.

Connor zaczynał sobie uświadamiać, że choć dyrektor nie będzie mu czynnie przeszkadzał w wykonywaniu obowiązków, to z pewnością również nie pomoże. Chłopak musiał z nim postępować bardzo ostrożnie, jeśli chciał, żeby misja zakończyła się sukcesem.

Dirk poprowadził go do centralnego zespołu monitorów.

– W razie kryzysu standardową procedurą operacyjną jest szybkie przetransportowanie każdej z chronionych osób do strzeżonego miejsca: bezpiecznej kryjówki. Do której – zależy od waszej lokalizacji w momencie zagrożenia. – Wskazał jeden z monitorów. – To informacje z Narodowego Systemu Doradczego do spraw Terroryzmu, dwupoziomowego programu ostrzegającego o poważniejszych zagrożeniach. Program klasyfikuje je jako „podwyższone” lub „bezpośrednie” oraz uzupełnia krótkimi opisami i zalecanymi reakcjami. Informacje te w połączeniu z danymi Wydziału Wywiadowczego określają, jakie działania ochronne podejmiemy wobec



rodziny prezydenta.

Connor przyjrzał się ruchomej liście ostrzeżeń.

– Wydaje się, że jest ich bardzo dużo.

– To zasługa Al-Kaidy – odparł gorzko dyrektor. –

Choć Ameryka uporała się z terroryzmem w czasach historycznych, jedenasty września zmienił wszystko. Stanęliśmy przed nowoczesnym typem zagrożenia, przed którym nie chronią granice. Ataki mogą być brutalne, masowe i niszczące. Bardzo trudno się obronić, walcząc przeciw wrogowi wyznającemu zasadę „Bramy rajy kryją się w cieniu mieczy”.

W zamyśleniu postukał palcem w ekran, po którym przesuwały się kolejne doniesienia.

– Terroryci przypominają mityczną Hydrę: odetnij potworowi jedną głowę, a na jej miejsce wyrosną dwie nowe. Zagrożenie nieustannie nad nami wisi. W każdej chwili ktoś gdzieś chce zabić prezydenta i jego rodzinę.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 31

Hazim spojrzał na zegarek, kiedy pod szkolną bramę podtoczyły się dwie czarne limuzyny cadillaca: 14.48.

Strażnik w budce przepuścił je machnięciem ręki. Z wyćwiczoną precyzją ruszyły podjazdem i zatrzymały się przed głównym budynkiem dokładnie w chwili, kiedy zabrzmiał dzwonek: 14.50.

Z przedniego miejsca wysiadł rostry mężczyzna w garniturze i ciemnych okularach. Za lewym uchem miał charakterystyczny spiralny przewód krótkofalówki. Szybko, lecz gruntownie obejrzał otoczenie i ruszył do szklanych drzwi głównego wejścia. Tymczasem kolejnych trzech mężczyzn wysiadło z drugiego wozu i zajęło pozycję wokół pierwszej limuzyny – dwóch po bokach z przodu i jeden na drodze wyjazdowej, tak żeby mieć widok we wszystkich kierunkach.

„Mało Sekretna Służba!” – pomyślał ironicznie Hazim; agenci wyróżniali się mocno na tle przyjeżdżających

rodziców. Wybrzuszenie na prawym biodrze każdego z mężczyzn zdradzało miejsce ukrycia pistoletów SIG Sauer P229, stanowiących ich standardowe wyposażenie. W klapach marynarek połyskiwały niewielkie, lecz wyraźnie widoczne sześciokątne znaczki z pięcioramienną gwiazdą Secret Service.

Hazim zanotował wszystkie te szczegóły zza okularów słonecznych, wypatrując słabości w działaniu zespołu bodyguardów. Malik powiedział mu, że przybycie i odjazd to najslabsze elementy każdej operacji ochroniarskiej – a szczególnie takiej, jak codzienne dojazdy do szkoły. Godziny zawsze były znane, punkty dotarcia i wyjazdu zawsze te same. Nieważne, jaką trasę wybrałyby limuzyny w drodze z i do Białego Domu, musiały ją zakończyć i rozpocząć przed Montarose. To czyniło szkołę najbardziej prawdopodobnym miejscem porwania.

Z budynku wysypali się pierwsi uczniowie; niewielu szło piechotą, po większość podjeżdżały samochody. Agenci czujnie wypatrywali nieznajomych. Lecz Hazim nie przejmował się tym i kontynuował ukradkową obserwację.

O 14.53 ciemnowłosa dziewczyna – na którą wszyscy czekali – wyszła przez szklane drzwi z grupką trzech

koleżanek. Jakąś minutę gawędziły i chichotały na stopniach. Potem Alicia Mendez pomachała im na pożegnanie i ruszyła do pierwszej limuzyny.

Z prawej, dwa kroki za nią podążał pierwszy agent. Kiedy znalazła się bezpiecznie w samochodzie i drzwiczki zostały zatrzaśnięte, mężczyzna wskoczył na przedni fotel i wóz ruszył. Zaraz potem podjechał samochód eskorty, zabrał pozostałych agentów i udał się w ślad za pierwszym wozem: 14.55.

Cała operacja od chwili gdy dziewczyna wyszła ze szkoły, do momentu kiedy wsiadła do samochodu, trwała niespełna sześćdziesiąt sekund. Hazim uświadomił sobie, że okno jest bardzo niewielkie. Być może za małe. Ale o tym miał zdecydować wuj Malik.

Oczy młodzieńca podążyły za pierwszą limuzyną, gdy opuściła szkolny podjazd i skręciła w lewo w Wisconsin Avenue. Dwa pojazdy wtopiły się w waszyngtoński ruch: 14.56.

Hazim nie próbował ich ścigać. Wystukał kciukiem zaszyfrowanego esemesa:

Orlątko leci na południe.

Parę chwil później aparat zapiszczał w odpowiedzi i na wyświetlaczu pojawiła się wiadomość.

Łowczy obserwuje Orlątko.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 32

Alicia siedziała w skórzanym fotelu, bębniąc piętami w miękki beżowy dywan w sekretariacie przed gabinetem prezydenta. W roztargnieniu przeglądała internet w smartfonie, potem wysłała kilka esemesów do szkolnych koleżanek. Zerknęła na wiszący na ścianie zegar i westchnęła znudzona.

Pani Holland, sekretarka Mendeza, posłała jej zza schludnego biurka przepraszający uśmiech.

– Jestem pewna, że to nie potrwa już długo, Alicio.

– Powtarza to pani za każdym razem – odparła dziewczyna, ale powiedziała to życzliwie.

Sekretarka, choć niezłomnie lojalna wobec prezydenta i broniąca jak lwica jego planu zajęć, stała się dla dziewczyny niemal zastępczą babcią.

– I nigdy się nie myłę, prawda? – odparła, zerkając nad stalowymi oprawkami okularów, kiedy drzwi Gabinetu Ovalnego się otwarły i ukazała się wysoka kobieta

o długich ciemnoblonde włosach. Miała na sobie elegancki błękitny kostium i niosła płaski komputer z ekranem dotykowym. Alicia poznała Karen Wright, świeżo mianowaną dyrektorkę Wywiadu Krajowego oraz główną doradczynię ojca we wszelkich sprawach dotyczących bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych.

– Dzięki za uaktualnienia, Karen – powiedział prezydent Mendez, ukazując się w drzwiach. – Informuj mnie na bieżąco o wszelkich nowych faktach.

– Naturalnie, pan pierwszy się o nich dowie – odparła. Odwracając się do wyjścia, uśmiechnęła się ciepło do dziewczyny. – Cześć, Alicio.

– Dzień dobry, Karen – odparła dziewczyna, kiedy pani dyrektor zniknęła w korytarzu.

Prezydent Mendez stanął przed córką.

– Przepraszam, że kazałem ci czekać, skarbie.

– Nie ma sprawy, przywykłam – odpowiedziała, podnosząc szkolną torbę i wchodząc za ojcem do środka.

Objął ją ramieniem i pocałował w czubek głowy, czując wyrzuty sumienia.

– Ale na to spotkanie czekam najbardziej każdego dnia

– upierał się.

Alicia zacisnęła wargi, opierając się pokusie, by odparować: „Więc tylko tym dla ciebie jestem? Spotkaniem?”.

Usiedli razem na sofie. Dziewczyna lubiła chwile spędzane z ojcem, lecz zarazem ich nienawidziła. Rozumiała, że jest niezwykle zajęty jako prezydent, i doceniała, że w napiętym rozkładzie zajęć zawsze znajduje dla niej czas. „Spotkania” jednak zawsze były zbyt krótkie i często sprawiały wrażenie obowiązku, nie zaś wspólnych momentów odprężenia ojca i córki.

– Jak było w szkole? – spytał Mendez. – Ochroniarze dają ci więcej swobody?

– Chyba tak – potwierdziła, wzruszając ramionami. – Ale na przerwach ciągle kręcą się w pobliżu.

– Cóż, to ich praca – odparł stanowczo, choć ze współczuciem. – Miałaś dzisiaj lekcję tańca?

Kiwnęła głową.

– No, uczyliśmy się salsy.

Mendez uśmiechnął się ciepło do miłych wspomnień.

– Twoja matka świetnie tańczy salsę. Szkoda, że jej tu



nie ma, mogłaby cię nauczyć kilku figur.

Alicia zerknęła na niego z nadzieją.

– Kiedy wraca?

– Pod koniec miesiąca; nic się nie zmieniło, niestety.

Dziewczyna z jękiem klapnęła na miękką sofę.

– Nie ma jej całe wieki.

– Hej, uwierz mi, ja też za nią tęsknię – zapewnił, przytulając córkę. – Ale mam niespodziankę, która tymczasem dotrzyma ci towarzystwa.

Alicia ożywiła się wyraźnie. Od tygodni błagała rodziców o szczeniaka, więc spojrzała wyczekująco na ojca.

– Pewien młody gość zamieszka u nas przez lato, a może dłużej – oznajmił.

Wyraz nadziei na twarzy dziewczyny zniknął równie szybko, jak się pojawił. Nie chodziło o szczeniaka.

– Tylko nie znowu! – wykrzyknęła, przypominając sobie ostatniego „szczególnego gościa”, który przybył rok wcześniej w ramach wymiany uczniowskiej: próżną i nadętą córkę jakiegoś francuskiego dygnitarza bawiącego z wizytą w Stanach.

Choć Alicia wiele razy próbowała się z nią zaprzyjaźnić, dziewczyna zadzierała nosa i nieustannie narzekała na wszystko: od jedzenia, poprzez modę, po pogodę. Jeszcze bardziej bolesne było to, że chodziła do tej samej klasy i zaprzyjaźniła się z koleżankami Alicii. Kiedy wreszcie wyjechała, Alicia nie posiadała się z radości.

Mendez spojrzał na nią surowo.

– Z pewnością nie muszę ci przypominać, Alicio, że jako córka prezydenta masz obowiązek miło traktować gości odwiedzających nasz kraj.

– W porządku, ale nie ich niańczyć! – zaprotestowała, wyzywająco krzyżując ręce na piersi.

– Cóż, skoro nie masz ochoty, mogę odwołać wizytę – rzucił prezydent nonszalancko. – Sądziłem tylko, że chłopak w twoim wieku w Białym Domu byłby miłą odmianą.

Alicia robiła wszystko, żeby z zaskoczenia nie otworzyć szeroko ust. Chłopak? W jej wieku? To było absolutnie nadzwyczajne. Zwykle ojciec wykazywał w kwestii chłopaków wyraźną ostrożność.

– Nie... okej – wycofała się, płonąc z ciekawości. –  
Więc kto to jest?

– Syn dawnego, zaufanego przyjaciela, którego znałem  
swego czasu w Iraku.

– Irakijczyk?

– Nie, Anglik. Jego ojciec był żołnierzem.

Bardzo się starając nie okazać zbyt wielkiego  
zainteresowania, zaczęła oglądać paznokcie, szukając  
wymyślanego brudu.

– Kiedy go poznam?

– Jak tylko będziesz gotowa. Czeka w Sali Recepcyjnej  
dla Dyplomatów.

– Co?! – wykrzyknęła, zrywając się z sofy  
i z przerażeniem spoglądając na szkolny strój. – Nie mogę  
iść do niego w tym!

Prezydent próbował ukryć uśmiech, patrząc, jak córka  
wypada z Gabinetu Owalnego do głównej części  
rezydencji, żeby się przebrać. Dyplomacja była jednym  
z jego największych talentów – szczególnie gdy trzeba  
było przekonać innych, że pewne decyzje podjęli sami.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 33

Connor czekał zdenerwowany w dużej, owalnej sali recepcyjnej na parterze Białego Domu. Był sam, jeśli nie liczyć dyskretnego agenta Secret Service, który tkwił obok podwójnych drzwi nieruchomy i milczący, jakby stanowił część umeblowania. Subtelny, złoto-błękitny wystrój majestatycznego pomieszczenia nie ukoił obaw chłopaka. Choć jego wzrok przyciągały panoramy amerykańskich krajobrazów na ścianach, bał się pierwszego spotkania z córką prezydenta.

„Jak powinienem się zachować? Formalnie czy swobodnie? A może po prostu być sobą? Co mam powiedzieć? I co będzie, jeśli Alicia zniełubi mnie od pierwszej chwili? Jak wtedy wykonam zadanie...?”.

Kiedy podobne myśli wirowały w jego umyśle, podwójne drzwi się otworzyły i wszedł prezydent, a za nim córka i dwóch agentów Secret Service.

– Witaj w Białym Domu, Connorze – przywitał go

Mendez, serdecznie ściskając mu dłoń. – Ogromnie się cieszę, że udało się zorganizować twój przyjazd. Pozwól, że ci przedstawię moją córkę Alicię.

Chłopakowi na chwilę zapało dech. Alicia prezentowała się jeszcze atrakcyjniej, niż sugerowały zdjęcia. W przyciągającej wzrok słonecznikowej sukience jej smągła cera wręcz promieniała; Connora zahipnotyzowały jej głębokie piwne oczy...

Otrząsnął się. To nie były myśli profesjonalnego ochroniarza. Nie przyjechał podziwiać zleceniodawczyni. Był tu, żeby jej strzec.

– Cześć... jestem Connor – zdołał w końcu wykrztusić i z jakiegoś powodu się uklonił.

– Mnie również miło cię poznać – odpowiedziała z rozbawionym uśmiechem. – Ale nie ma potrzeby się kłaniać.

– Cóż... jesteś córką prezydenta.

– Fakt, ale nie należę do rodziny królewskiej!

Zaczerwienił się, lekko zawstydzony swoim faux pas.

Prezydent przeniósł spojrzenie z jednego na drugie, czekając, by powiedzieli coś więcej. Kiedy żadne się nie

odezwało, ponaglił:

– Cóż, skoro się poznaliście, proponuję, żebyś oprowadziła gościa po naszym domu, Alicio.

Kiwnęła posłusznie głową.

Mendez zwrócił się do Connora i uścisnął mu dłoń.

– Niestety, nie mogę wam towarzyszyć. Muszę wracać do rządu kraju! Ale mam wielką nadzieję, że wszystko ułoży się doskonale podczas twojego pobytu – zwrócił się do chłopaka z porozumiewawczym mrugnięciem.

– Dziękuję, panie prezydencie – odparł Connor, kiedy wielki człowiek wychodził.

Agenci zostali w pokoju.

Po jego zniknięciu na parę chwil zapadło krępujące milczenie. Connor i Alicja wymienili napięte uśmiechy; oboje zastanawiali się, co powiedzieć.

Potem dziewczyna zaczęła:

– Więc... to jest Sala Recepcyjna dla Dyplomatów.

Ruchem ręki wskazała ozdobione ściany.

– Emm... Tę tapetę kazała sprowadzić Jacqueline Kennedy w latach sześćdziesiątych. Tam widać wodospad

Niagara... Zatokę Nowojorską... port w Bostonie. A przy tym starym kominku prezydent F.D. Roosevelt nagrywał swoje słynne pogadanki.

Connor uprzejmie skinał głową. Chociaż nigdy nie słyszał o Rooseveltcie ani jego audycjach, bardzo się cieszył, że Alicia go oprowadzi, bo dawało mu to okazję, by ją lepiej poznać. Jako ochroniarz musiał szybko ocenić jej charakter i zachowanie, aby z nią sprawnie i zgodnie współpracować.

– Kiedyś w tym pomieszczeniu mieścił się piec ogrzewający cały dom oraz bojler – wyjaśniła – a jeszcze wcześniej służba polerowała tutaj srebra.

Zachowując się formalnie, stosownie do okazji, poprowadziła go do sąsiedniego Pokoju Chińskiego i pokazała wystawę bezcennych wyrobów z kości słoniowej oraz lśniącej złotej porcelany. Potem przeszli do Pokoju Złocistego z bogatą kolekcją posrebrzanej zastawy stołowej; do wykładanej drewnem biblioteki z niezwykłym zegarem w kształcie latarni morskiej oraz do kręgielni w piwnicy – ku wielkiemu zaskoczeniu chłopaka. Następnie wspięli się po głównych schodach na Piętro Urzędów Państwowych. Jako pierwszy odwiedzili Pokój

Wschodni – wspaniałą salę na wielkie uroczystości z długimi złotymi zasłonami, marmurowym kominkiem i zabytkowymi szklanymi żyrandolami nad fortepianem Steinwaya. Kiedy wędrowali wśród mebli w pokojach Zielonym, Niebieskim i Czerwonym, Connor z trudem pozostawał skupiony. Biały Dom robił wielkie wrażenie, lecz jak na jego gust było tu zbyt wiele antyków i dzieł sztuki.

Alicia zauważyła jego szklisty wzrok i przerwała opowieść.

– Przepraszam. – Chłopak stłumił ziewnięcie. – To pewnie przez zmianę czasu.

Zamiast się jednak obrazić, dziewczyna się uśmiechnęła.

– Opuścić nudne kawałki?

Pokiwał z zapalem głową.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Skąd – zapewniła i wyraźnie się odprężyła. – Szczerze mówiąc, nie znoszę tego oficjalnego oprowadzania. Ale pomyślałam, że jako gość tego oczekujesz.



– Nie, wolałbym się zająć czymś, na co ty masz ochotę  
– odpowiedział.

– Fajnie! – Alicia się uśmiechnęła. – W takim razie mam nadzieję, że nie jesteś strachliwy!

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 34

– Chcesz powiedzieć, że może obserwować nas właśnie w tej chwili? – spytał Connor, wytrącony z równowagi opowieścią Alicii.

Znajdowali się w osławionej Sypialni Lincolna na pierwszym piętrze. Chłopak rozejrzał się po wnętrzu i wyjrzał przez okno na zachodzące powoli słońce.

Kiwnęła głową z twarzą ściągniętą w maskę strachu.

– Nie czujesz jego obecności? – Mówiła prawie szeptem, z szeroko otwartymi ciemnymi oczami, wskazując drżącym palcem drzwi. – Myślę, że... to on...

Connor zauważył blady cień przesuwający się w wąskiej szparze pod drewnianymi drzwiami. Podkradł się cicho po pluszowym szmaragdowym dywanie. Zacisnął palce na mosiężnej gałce; metal był chłodny w dotyku. Ruch na zewnątrz ustał. Chłopak błyskawicznie przekręcił gałkę i otworzył drzwi; agent Secret Service odskoczył zszokowany.

– To nie duch Abrahama Lincolna! – wykrzyknął Connor z szerokim uśmiechem.

Alicja wybuchnęła śmiechem, kiedy mężczyzna dochodził do siebie po wstrząsie.

– Nie, ale mógł być. Przez lata spotkało go wiele osób. Pierwsza córka prezydenta Reagana twierdziła, że widziała Lincolna, jak stał przy oknie, wyglądając na trawnik. Harry Truman, trzydziesty trzeci prezydent, napisał kiedyś w liście, że słyszał kroki rozlegające się nocą na korytarzu i stukanie do swoich drzwi, choć nikogo za nimi nie było. Winston Churchill po spotkaniu twarzą w twarz z duchem Lincolna odmówił wręcz sypiania w tym miejscu. Biały Dom zdecydowanie jest nawiedzony.

– Nie boisz się? – spytał.

– Trochę – przyznała. – Ale to przyjazny duch... tak myślę.

Connor obejrzał uważnie holograficzną kopię *Orędzia gettysburskiego*, najsłynniejszego przemówienia prezydenta Lincolna, wystawioną na biurku obok okna.

– To musi być niezwykle mieszkać w Białym Domu – zauważył.

Dziewczyna uśmiechnęła się z dumą.

– Tak, a nasza rodzina weszła do jego historii.

Potem zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu, żeby agent Secret Service na korytarzu nie mógł usłyszeć.

– Ale szczerze mówiąc, czasem go nienawidzę. To muzeum, nie dom. Prawie boję się dotknąć czegokolwiek, żeby tego nie zniszczyć! W dodatku każdego miesiąca tysiące ludzi przychodzi zwiedzać Biały Dom. Zdecydowanie nie mogę zostawiać swoich rzeczy, gdzie mi się podoba.

Zerknęła w stronę korytarza.

– I brakuje mi prywatności. Agenci Secret Service urzędują prawie w każdym pokoju. Czasem myślę, że to oni są prześladowającymi mnie duchami.

Connor uśmiechnął się współczująco.

– To musi być trudne – przyznał.

Choć zdawał sobie sprawę, że jeśli ktoś tu jest duchem, to on – jej sekretny ochroniarz-kumpel.

– Nie wyobrażasz sobie nawet w połowie, jak bardzo. To jak życie w poprawczaku skrzyżowanym z klasztorem!

– Alicia zaśmiała się słabo z własnego porównania. –

Byłe wyjście na kawę z przyjaciółkami to prawdziwa misja. Dosłownie każda moja wyprawa z Białego Domu wymaga wcześniejszego zaplanowania przez Secret Service.

Westchnęła, a potem wzruszyła ramionami, jakby mówiła: cóż można na to poradzić?

– Przepraszam, pewnie nie masz ochoty tego wysłuchiwać – powiedziała, przysiadając na skraju łóżka Lincolna.

– Nie, w porządku – zapewnił.

– Tylko po prostu nieczęsto mam tu kogoś w swoim wieku, a... wydaje mi się, że z tobą łatwo się dogadać. Naprawdę zdaję sobie sprawę, jaką jestem szczęściarą. Biały Dom ma własne kino, kręgielnię i basen. I mogłam poznać naprawdę niezwykłych ludzi: królów i królowe, głowy państw, sławnych muzyków i gwiazdy kina! Czasami muszę się aż szczytać. Raz spotkałam Dalajlamę. Powiedział: „Szczęście nie jest czymś danym. To efekt naszych własnych działań”. – Na to wspomnienie rozpogodziła się szybko. – Zresztą w kilku pomieszczeniach w Białym Domu zostawiają mnie

w spokoju. Chodź, pokażę ci moje ulubione.

Wyprowadziła go z Sypialni Lincolna, a potem po schodach na drugie piętro; agent podążał dyskretnie w ślad za nimi. Na tym poziomie, jak chłopak już wiedział, rodzina prezydencka odpoczywała i tutaj także znajdowały się sypialnie dla gości – wcześniej pokojówka zaprowadziła go do jego pokoju.

Kiedy skręcili w lewo w pochyły korytarz, mężczyzna przestał im towarzyszyć. Weszli razem do jasnego pomieszczenia, prywatnej przestrzeni wypoczynkowej z wygodnymi sofami i przeszklonymi ścianami ukazującymi niczym nieprzesłonięty widok na panoramę Waszyngtonu.

– Witaj w akwariu! – oznajmiła Alicia. – Nigdzie nie znajdziesz więcej swobody.

Otworzyła drzwi patio i wyszła na taras na dachu. Odetchnęła głęboko i rozłożyła ramiona.

– WOLNOŚĆ! – zawołała.

Ale Connor widział jedynie wysoką kamienną balustradę osłaniającą taras i szklany salon od wścibskich spojrzeń. Zerknął na najwyższy punkt dachu i mignął mu

snajper w czarnym uniformie. Potem wyrzwał między grubymi białymi kolumnami balustrady na rozległy południowy trawnik. Ze swego punktu obserwacyjnego mógł dostrzec agentów Secret Service patrolujących teren oraz graniczny płot, za którym zgromadziły się roje turystów w nadziei, że zobaczą prezydencką rodzinę.

Zaczynał rozumieć trudne położenie Alicii. Biały Dom był w równym stopniu więzieniem jak mieszkaniem. Nic dziwnego, że rozpaczliwie pragnęła się wymknąć agentom towarzyszącym jej nieustannie jak cienie. Była niczym ptak w złoconej klatce.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 35

Connor nigdy jeszcze nie dotarł do szkoły z taką pompą. Na miękkich skórzanych fotelach, w klimatyzowanym luksusie zostali wraz z Alicią przewiezieni przez ruchliwe centrum Waszyngtonu pod same schody głównego budynku szkoły Montarose. Secret Service szybko sprawdziła otoczenie, po czym drzwi limuzyny odblokowano i oboje pasażerów wyprowadzono niczym gwiazdy filmu.

– Odbierzemy was punktualnie o 15.00 – poinformował z kurtuazyjnym uśmiechem agent o szerokich barach.

– Jak zwykle, Kyle – odparła Alicia, machając mu na pożegnanie.

Jak ustalił Connor, Kyle był głównym bodyguardem zespołu ochroniarskiego Alicii. A zarazem jednym z garstki ludzi znających rzeczywiste zadanie chłopaka – i, co zaskakujące, najbardziej mu życzliwym. Gdy ich sobie przedstawiono, zadał sobie trud, by zreferować Connorowi główne procedury bezpieczeństwa



obowiązujące w zespole oraz standardowe postępowanie na wypadek alarmu. Wspomniał nawet o takim drobiazgu, jak niewielkie sześciokątne znaczki, które agenci Secret Service nosili w klapach marynarek. Stanowiły środek bezpieczeństwa; ich kolory zmieniano rutynowo, by zmniejszyć prawdopodobieństwo infiltracji przez osoby z zewnątrz.

Kiedy chłopak wysiadał z limuzyny, Kyle skinął ledwie zauważalnie głową, jakby chciał powiedzieć: „Teraz kolej na ciebie”.

Connor wiedział, że nie został pozostawiony samemu sobie, jeśli chodzi o obowiązki ochroniarskie. Teren prywatnej szkoły był patrolowany przez strażników i otoczony wysokim płotem. Oprócz tego agenci Secret Service przez cały dzień stacjonowali w pobliżu. Tak czy inaczej jednak bezpośrednie bezpieczeństwo dziewczyny znalazło się obecnie w jego rękach.

Ruszył za nią po stopniach do głównego holu. Na korytarzach kłębiły się tłumy uczniów.

– Alicia! – rozległo się wołanie i trzy dziewczyny podbiegły właśnie w chwili, kiedy Connor podpisywał się

w recepcji.

Objęły się i pocałowały w policzki.

Afroamerykanka z szopą kręconych włosów i olśniewającym białym uśmiechem zerknęła nad ramieniem Alicii.

– To ten angielski chłopak, o którym mówiłaś wczoraj wieczorem?

Dziewczyna przytaknęła.

– Jest słodki – szepnęła do koleżanek i zachichotały.

Connor uśmiechnął się zawstydzony.

– Cześć wam.

– Oooh – westchnęła dziewczyna o wyglądzie cheerleaderki i długich blond włosach związanych w koński ogon. – Powiedz coś jeszcze.

Ściągnął brwi zbity z tropu.

– Na przykład?

– Cokolwiek.

Wzruszył ramionami.

– Miło was poznać. Jak ci na imię?

Zachwycona klasnęła.

– Uwielbiam angielską wymowę – zagruchała. – Jestem Paige. Możesz do mnie mówić cały dzień.

– A ja jestem Grace – wmieszała się Afroamerykanka, oślepiając go uśmiechem.

Alicia wypchnęła naprzód kolejną koleżankę.

– To jest Kalila – przedstawiła Arabkę o oliwkowej skórze i oczach w kształcie migdałów, noszącą jasnofioletowy hidżab.

– Witaj – odezwała się głosem łagodnym jak powiew wiatru.

– Cześć – odpowiedział Connor. – Wszystkie jesteście w tej samej klasie co Alicia?

Kiwnęły głowami.

– Connor będzie z nami chodził do końca półrocza – wyjaśniła dziewczyna.

– Fajnie! – Grace się ucieszyła. – Możesz siedzieć obok mnie.

Alicia błysnęła na nią oczami w dobrodusznym ostrzeżeniu.

– Usiądzie, gdzie będzie miał ochotę.

– Ale obok mnie jest wolne miejsce – wyjaśniła

dziewczyna niewinnie.

Connor spojrział na Alicię.

– Em, a ty gdzie będziesz?

– Tuż przed tobą.

– Więc okej – odparł swobodnie.

W rzeczywistości miejsce było idealne z ochroniarskiego punktu widzenia. W razie potrzeby mógł osłaniać jej tyły, zauważyć każde nadciągające z przodu zagrożenie i bez trudu ją złapać, by ją osłonić własnym ciałem albo uciec w razie niebezpieczeństwa.

Coś w plecaku Alicii zabrzęczało; wyjęła komórkę i przeczytała esemesa.

– Hej, fajne etui! – zawołała Paige.

Alicia uśmiechnęła się szeroko zadowolona, że koleżanka zauważyła gadżet.

– Prezent od Connora!

– Szczęściara z ciebie, to limitowana edycja Armaniego! – wykrzyknęła Grace, podziwiając znaczek w kształcie czerwonego motyla.

Dziewczyny stłoczyły się, żeby się przyjrzeć.

– To w ramach podziękowania – wyjaśnił chłopak, obawiając się, że zaczną sobie wyobrażać nie wiadomo co. Bardziej jednak zaprzętało je porównywanie przywieszek i etui na telefony.

Szkolny dzwonek wezwał na lekcje.

– Chodź – ponagliła Alicia, chwytając plecak i spoglądając na Connora. – Pierwsza lekcja to historia. Jak ją przeżyjesz, przetrwasz wszystko!

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 36

Historia nie należała do ulubionych przedmiotów Connora, ale lekcja okazała się jeszcze większym wyzwaniem z powodu jego sekretnych obowiązków. Musiał cały czas zachowywać czujność – być w kodzie żółtym. Niełatwo było jednak to robić, kiedy należało równocześnie odpowiadać na pytania nauczyciela i wykonywać polecenia. Pierwszy dzień dopiero się zaczął, a Connor czuł, jakby musiał nieustannie żonglować swoją uwagą niczym piłeczką.

„Otwarte okno. Nauczyciel. Inni uczniowie. Alicia. Niewypełniony zeszyt ćwiczeń przed nim. Ktoś przechodzący korytarzem...”.

Kiedy po trzech lekcjach historii dzwonek obwieścił przerwę lunchową, chłopak poczuł ulgę, że będzie się mógł skoncentrować tylko na jednej roli: byciu bodyguardem.

Alicia i jej koleżanki zabrały torby i ruszyły do

stołówki, holując go ze sobą. Wędrując korytarzem, wypatrywał czujnie potencjalnych zagrożeń. Kusilo go, by się odprężyć, ponieważ znajdowali się we względnie bezpiecznych murach prywatnej szkoły, lecz pułkownik Black wpoił mu podczas szkolenia, że „arogancja jest matką wszelkich problemów”. Ochroniarzowi nie wolno nigdy zakładać, że dana okolica jest całkowicie bezpieczna, a dana osoba nie stwarza zagrożenia. Czujność była nieodzowna w każdym momencie. Dlatego nawet jeśli Secret Service sprawdziła wszystkich ludzi mających bezpośredni kontakt z Alicią, istniała szansa, że przez sieć prześlizgnął się jakiś rekin. Mógł to być nauczyciel, pracownik administracyjny, ktoś z cateringu, sprzątaczką, dozorca, kierowca samochodu dostawczego albo nawet któryś z uczniów. Każdy był podejrzany.

Groźba nie musiała jednak oznaczać zamachu. Jako kumpel-ochroniarz Connor miał chronić Alicię przed wszelkimi niebezpieczeństwami – począwszy od codziennych docinków po niegroźne wypadki. Chociaż nie spodziewał się natrafić na potencjalnych zamachowców wśród uczniów, to jeśli szkoła Montarose w czymkolwiek przypominała jego własną we wschodnim Londynie, bez

wątpienia mógł się w niej natknąć na kilku tępaków.

Jak na zawołanie do ich gromadki stojącej w kolejce po jedzenie podeszło dwóch chłopaków. Jeden, przesadnie pewny siebie, był dobrze zbudowany, miał ciemne falujące włosy i kwadratową szczękę. Wyglądał jak młody Clark Kent, który zapomniał włożyć okulary i pozostał Supermanem. Przyjaciel był od niego wyższy – istny buldożer ostrzyżony na jeża, w conversach rozmiar 47.

– Hej, Alicia! – rzucił przeciągle Superman. – Jak leci?

– Cześć, Ethan – odpowiedziała z kokieteryjnym uśmiechem; koleżanki odsunęły się nieco, żeby zrobić im miejsce.

– Ethan, to jest Connor z Anglii – przedstawiła go.

– Jasne!

Kiwnął krótko głową nowo przybyłemu i natychmiast skupił uwagę na Alicii, zanim ten miał szansę odpowiedzieć.

– To co robisz w weekend? – spytał.

Alicia spojrzała z ukosa na rozchichotane koleżanki.

– Tato prosił, żebym w sobotę zabrała Connora do National Mall. Wybierzesz się z nami?



– Eee, to tylko kupa starych muzeów i pomników – prychnął. – Zresztą mam trening kosza.

– Ethan jest najlepszym napastnikiem w szkolnej drużynie – szepnęła Grace, podając Connorowi tacę. – I rozgrywającym w futbolu. Szkolna sława.

Kiwnął głową. Sądząc z zachowania, Ethan bez wątplenia uważał się za gwiazdora.

– Idziesz na letni bal absolwentów? – spytał obojętnie Ethan.

– Może – odparła Alicia, nawijając na palec pasmo ciemnych włosów. – Zależy, kto pyta.

– Ja.

Ściągnęła wargi.

– Zastanowię się.

– Zastanowisz się?! – wykrzyknął; osłupienie na jego twarzy sugerowało, że nie spodziewał się usłyszeć odmowy od żadnej dziewczyny, choćby była córką prezydenta. – Zostały tylko dwa tygodnie.

– Fakt, ale najpierw muszę poprosić Secret Service, żeby cię sprawdzili. Muszą się upewnić, że nie stanowisz „zagrożenia” – dodała, unosząc prowokująco brwi.

– Przecież jestem synem senatora! – oburzył się, najwyraźniej nie chwytając żartu. Odszedł nadąsany, mrużąc: – Cóż, żeby to tylko za długo nie trwało.

Koleżanki z powrotem otoczyły Alicję.

– Nie wierzę, że to zrobiłaś! – zawołała Paige, otwierając szeroko niebieskie oczy. – Ethan zaprosił cię na bal, a ty nie powiedziałaś „tak”.

– Musi się bardziej postarać – odparła.

– „Traktuj ich podle, bo stracą zainteresowanie”, co? – zażartowała Grace.

– Nie, koleś musi najpierw nabrać trochę klasy. Czymś mi zaimponować, rozumiecie? No, kurczę: próbował mnie zaprosić w kolejce po lunch!

Podczas gdy dziewczyny plotkowały, Connor zorientował się, że ktoś uważnie obserwuje Alicję przez szybę w drzwiach z napisem WSTĘP WZBRONIONY. Nie widział wyraźnie rysów mężczyzny, bo szkło pokrywały wzory. Powiększało jednak oczy nieznanego, którego uwaga wyraźnie była skupiona na dziewczynie.

Czułość chłopaka wzrosła o jeden poziom, do kodu pomarańczowego. Kiedy oceniał potencjalną groźbę,

mężczyzna zauważył, że jest obserwowany, i nagle zniknął.

– Co jest za tymi drzwiami? – spytał Kalilę.

– Kuchnie – odparła, nakładając sobie sałatkę Cezara z baru.

– Usiądziemy tam, Connorze! – zawołała Alicia, wskazując stolik przy oknie.

– Już idę – odpowiedział, szybko łapiąc kanapkę i jakiś napój.

Ruszył za nimi i zajął miejsce obok dziewczyny. Pozwolił, by jego czujność opadła z powrotem do kodu żółtego, lecz ze względu na bezpieczeństwo Alicii wybrał krzesło z najlepszym widokiem na stołówkę i drzwi z napisem WSTĘP WZBRONIONY – na wypadek gdyby tajemniczy obserwator pojawił się znowu.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 37

W czasie popołudniowych lekcji angielskiego i geografii Connor rozmyślał o twarzy za szybą. Gdyby nie trening ochroniarski, pewnie w ogóle nie zauważyłby mężczyzny. Nie miał podstaw podejrzewać, że to ktoś więcej niż ciekawski pracownik cateringu. Nieznajomy nie pojawił się ponownie. Mógł to być szef kuchni sprawdzający długość kolejki po obiad albo nowy pomocnik kuchenny, który pierwszy raz zobaczył prezydencką córkę. Lecz coś w skupionym spojrzeniu nieznajomego i sposobie, w jaki przyglądał się Alicii, zaniepokoiło Connora.

Odezwał się dzwonek, przerywając jego rozmyślenia.

– Pamiętajcie, chcę zobaczyć wypracowania na swoim biurku do piątku – oświadczył pan Hulme, nauczyciel geografii, wśród zgrzytu odsuwanych krzeseł i głuchego łomotu plecaków rzucanych na blaty.

Chłopak pożałował, że nie uważał bardziej. Pospiesznie spisał zadanie z tablicy, kiedy uczniowie

szeregiem wychodzili z klasy, chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu i móc się nacieszyć resztą słonecznego dnia. Alicia zaczęła na niego i ruszyli do głównego holu za jej koleżankami. Na końcu korytarza przytrzymał im drzwi.

– Dzięki – rzuciła Alicia, zaskoczona grzecznym gestem.

– Ojej, angielscy chłopcy są tacy uprzejmi – zauważyła Paige i przemknęła w ślad za nią z Grace i Kalilą.

Zanim Connor zdążył przejść sam, przez otwarte drzwi przepchnął się Ethan.

– Dobra robota, panie odźwierny.

Jego kumpel (Connor dowiedział się, że ma na imię Jimbo) także utorował sobie drogę siłą i chrząknął w ramach podziękowania. Connor pohamował emocje. Nie chciał sobie psuć stosunków z żadnym z przyjaciół Alicii, nawet najbardziej nieuprzejmym. Równocześnie jednak nie zamierzał pozwolić sobą pomiatać.

– Następnym razem nie zapomnijcie o napiwku! – zawołał, starając się, by zabrzmiało to lekko i żartobliwie.

Ani Ethan, ani Jimbo nie zadali sobie trudu, by odpowiedzieć.

Puścił drzwi i odruchowo obejrzał się przez ramię. Zauważył czarnowłosego mężczyznę w okularach i o ciemnej cerze stojącego w głębi korytarza. „Czy to jego twarz widziałem zza szyby?”. Ale nieznajomy nie miał na sobie uniformu obsługi. Nosił jasne chinosy, koszulę oraz pasiasty niebieski krawat.

– Kto to? – zapytał chłopak.

Alicia spojrzała na korytarz.

– Och, pan Hayek, nowy nauczyciel informatyki. Pewnie ma dyżur.

Connor się odprężył. Uświadomił sobie, że przesadził z paranoją. Jeśli dalej będzie podejrzewał każdego, kto tylko spojrzy na prezydencką córkę, przed końcem tygodnia stanie się emocjonalnym wrakiem. Zakotował sobie, żeby przejrzeć zdjęcia nauczycieli i personelu szkoły, które Ling zgromadziła w folderze operacyjnym. W ten sposób będzie nieufny jedynie wobec obcych oraz osób z personelu zachowujących się nietypowo.

Zebrali się w holu, żeby się pożegnać.

– Więc kto się wybiera do National Mall w ten weekend? – spytała Alicia.

Grace się uśmiechnęła.

– Przykro mi, jadę do dziadków.

– Może dołączę do was później na zakupach – rzuciła Paige.

– Zawsze chcesz iść na zakupy – zaśmiała się Alicia.

– Hej, to moja ulubiona rozrywka. Zresztą jestem już z kimś umówiona na lunch.

– Z kimś czy z KIMŚ? – dopytywała Grace.

– Z KIMŚ o imieniu Steve – odparła Paige z beczelnym uśmiechem.

– Śmiało, dziewczyno! – zawołała Grace, przybijając jej piątkę. – Do zobaczenia jutro.

Machnęła na pożegnanie; Paige ruszyła zaraz za nią, zanim Alicia zdążyła wypytać ją dokładniej o randkę w porze lunchu.

– A ty, Kalilo? – spytała.

– Muszę wcześniej zapytać ojca – odparła dziewczyna z bojaźliwym uśmiechem.

– Naturalnie – zgodziła się Alicia. – Rozumiem. Też muszę prosić ojca o pozwolenie na wszystko!

Kalila zerknęła na srebrnego mercedesa na parkingu.

– Przepraszam, muszę już iść, brat na mnie czeka.

Connor popatrzył w tę samą stronę i zauważył na fotelu kierowcy młodego mężczyznę spoglądającego w ich kierunku, a potem nerwowo zerkającego na zegarek.

– Cześć, Connor, bardzo miło było cię poznać – rzuciła Kalila i uśmiechnęła się nieśmiało, a potem szybko zbiegła po stopniach do samochodu.

– My też musimy się zbierać – powiedziała Alicia. – Inaczej Kyle się zirytuje.

Idąc za nią, chłopak spojrzął na srebrnego mercedesa i skomentował:

– Kalila wydaje się miła.

– Tak, to jedna z moich najlepszych koleżanek – przyznała Alicia. – Jej ojciec jest dyplomatą, więc nie zaczęła traktować mnie inaczej, kiedy tata został prezydentem.

– To znaczy? – spytał.

Przyglądała mu się chwilę uważnie, jakby zastanawiała



się, czy może mu zaufać.

– To, że się ma za ojca prezydenta, wpływa na twoje relacje ze znajomymi. Kiedy tato objął urząd, część znajomych zerwała ze mną kontakt, żebym nie myślała, że chcą mi się przypodobać. Inni, którzy wcześniej nawet ze mną nie rozmawiali, próbowali się dostać do „kręgu zaufanych”. A Kalila po prostu zachowywała się tak jak zawsze.

– Dobrze mieć takich przyjaciół – stwierdził, myśląc o Charley i Amirze w kraju. Miał nadzieję, że uda mu się z nimi porozmawiać w czasie wieczornego raportu.

Kiedy schodzili po stopniach, Kyle pojawił się dyskretnie z tyłu i odprowadził ich do czekającej limuzyny. Otworzył drzwiczki Alicii. Z drugiej strony inny agent wpuścił Connora.

– Mam nadzieję, że pierwszy dzień minął ci nieźle, Connorze? – zagadnął Kyle, zatrzasnąwszy drzwi za dziewczyną.

– Męcząco, ale poza tym bez atrakcji.

– I tak właśnie powinno być – odparł agent, mrugając.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 38

Dwie czarne limuzyny skręciły w boczną uliczkę; w tej samej chwili pojawiła się kobieta z dziecięcym wózkiem. Kierowca pierwszego wozu przyhamował, by ją przepuścić. Gdy jednak dotarła do połowy, sięgnęła do wózka i wyciągnęła wielki czarny karabin. Wycelowwała w chłodnicę limuzyny i nacisnęła spust.

Z pozoru nic się nie stało.

Nie było huków. Żadnego odgłosu kuli czy pocisku trafiającego w samochód. Tylko ciche metaliczne stuknięcie i drgnienie powietrza jak przy uderzeniu pioruna.

Kierowca wcisnął mocno pedał gazu, ale samochód nie zareagował.

Był to niewidoczny dla ludzkiego oka impuls elektromagnetyczny. Potężna fala energii przepłynęła przez metalowe elementy obu wozów, przepalając obwody w ich wnętrzu. Silniki zgasły. Wspomaganie kierownicy

przestało działać. Tak samo przednie reflektory i wszelkie inne układy elektroniczne, nie wyłączając krótkofalówek i aparatów komórkowych – zostały unicestwione przez ręczny karabin elektromagnetyczny. W mgnieniu oka dwie pancerne limuzyny zmieniły się w bezużyteczne metalowe wraki. Bez zasilania i sterowania po prostu uderzyły w krawężnik i zatrzymały się z szarpnięciem.

Sekundę później z bocznego zaułka wypadło kilkunastu uzbrojonych mężczyzn o twarzach zasłoniętych bandanami. Trzymając broń wycelowaną w unieruchomione limuzyny, otoczyli je i zaczęli się zbliżać.

Widząc, że stali się łatwym celem, agenci wyskoczyli z samochodów, by wciągnąć wroga do walki. Lecz snajperzy ukryci na pobliskich dachach unieszkodliwili ich kolejno, zanim zdążyli wystrzelić choć jeden pocisk; strzały z karabinów dalekiego zasięgu zaopatrzonych w tłumiki brzmiały nie głośniej od szeptu, tak aby nikt w sąsiednich uliczkach nie zwrócił uwagi na zasadzkę.

W istocie cały atak odbył się w złowrogiej ciszy.

Pasażerowie pierwszej limuzyny tkwili w opancerzonym pudle kabiny jak w kokonie. Nie można

się było do nich dostać – lecz oni także nie mieli jak uciec.

Kedar podbiegł i przykucnął przy drzwiczkach samochodu. Wyjął z plecaka okrągłe metalowe urządzenie i przymocował je do wzmocnionej szyby.

– Odsunąć się! – ostrzegł, kryjąc się za zderzakiem limuzyny. Potem wcisnął guzik.

Przenikliwy terkot szybko przybierał na sile. W chwili gdy osiągnął granicę słyszalności, ładunek soniczny strzaskał kuloodporne szkło. Odłamki posypały się na ziemię niczym sople lodu. W momencie kiedy zabezpieczenia limuzyny zostały przełamane, Kedar znalazł się przy oknie z pistoletem.

– Wychodzić! – warknął.

Ukazała się twarz Malika z krzywym uśmiechem na wargach. Spojrzał na zegarek.

– Nieźle – pochwalił. – Technika się sprawdziła. Ale twój oddział musi ściąć jeszcze osiem sekund.

Otworzył drzwiczki i rozejrzał się po opuszczonym terenie przemysłowym. Zastrzeleni „agenci” podnosili się z ziemi, rozcierając piersi w miejscach, gdzie ich kamizelki kuloodporne zostały trafione seriami amunicji

ćwiczebnej, „simunicji” snajperów.

– Jeszcze raz przeszkol ludzi – rozkazał Malik. – Okienko szansy na przeprowadzenie tej zasadzki ma tylko sześćdziesiąt sekund. A zamierzam je wykorzystać.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 39

Connor padł na łóżko w pokoju gościnnym Białego Domu. Z bolącą głową zamknął na chwilę oczy. Czekał, aż uruchomi się laptop. Może z powodu zmiany strefy czasowej, może przez napięcie pierwszego dnia pracy jako ochroniarz, a może z obu tych powodów czuł się kompletnie wypompowany. Pułkownik Black twierdził stanowczo, że z czasem funkcjonowanie w kodzie żółtym staje się łatwiejsze. Chłopak miał wielką nadzieję, że to prawda, inaczej groziło mu totalne wyczerpanie.

Sięgnął po breloczek leżący na szafce nocnej. Zastąpił własne zdjęcie podobizną ojca wyciętą z fotografii, którą dostał od pułkownika. Ściskając talizman w ręce, zastanawiał się, jak ojciec radził sobie z napięciem w pracy. Chociaż szkolenie było ciężkie, Connor zupełnie się nie spodziewał, że ochrona osobista jest w rzeczywistości tak wyczerpującym zajęciem. A przecież nie wydarzyło się nic prócz zwykłych lekcji w szkole.

Czuł jednak nieustanne podskórne napięcie, świadom odpowiedzialności za bezpieczeństwo drugiej osoby. Nawet jeśli stanowił tylko ostatni krąg ochrony Secret Service, gdyby jakiś napastnik naprawdę zdołał się przez nią przedrzeć, to właśnie Connor odpowiadałby za życie Alicii... lub jej śmierć. I ta świadomość była najbardziej obciążająca.

Laptop zabuczał i na ekranie błysnęło logo Agencji Kumpli-Ochroniarzy. Chłopak odblokował maszynę, przykładając palec, i kliknął przycisk „Odpowiedz”. Pojawiła się uśmiechnięta twarz Charley. Wyglądała na rześką i pełną energii, choć w Wielkiej Brytanii wybiła pierwsza nad ranem.

– Przyłapałam cię na drzemce, co? – docięła mu, widząc, że kolega przeciera oczy, by oprzytomnieć.

– Prawie – przyznał i ziewnął.

– Bez obawy, za parę dni twój organizm zaadaptuje się do innej strefy czasowej. Kiedy sama byłam na misji, przywyknienie do nowego rozkładu dnia zajmowało mi co najmniej tydzień. Jak zleceniodawczynie?

– W porządku – odpowiedział. – Wyraźnie nie znosi,

kiedy Secret Service chodzi za nią krok w krok, ale nie zauważyłem ani śladu impulsywności, o której wspominałaś.

– Kiedy lepiej cię pozna, być może otworzy się bardziej i pokaże prawdziwe oblicze – zauważyła dziewczyna.

W polu widzenia kamery ukazał się Marc.

– Naprawdę jest taka... – uniósł znacząco brwi – jak na zdjęciach?

Connor uśmiechnął się mimo woli, słysząc pytanie niezwiązane z misją. Szczerze mówiąc, tak bardzo się skoncentrował na chronieniu Alicii, że po pierwszym spotkaniu zupełnie się nad tą kwestią nie zastanawiał. Nie mógł zaprzeczyć, że dziewczyna jest bardzo ładna. I w innych okolicznościach poświęciłby jej wyglądowi znacznie więcej uwagi. Tego rodzaju myśli mogły go jednak niebezpiecznie rozproszyć. Pułkownik Black oświadczył bardzo jasno, że ich rolą jest ochranianie. Zaangażowanie wykraczające poza zwykłą znajomość stanowiło granicę, której NIE WOLNO było przekraczać. Mogło zaciemnić im osąd i potencjalnie wystawić na



ryzyko osobę chronioną. Mimo to Connor wyszczerzył zęby i kiwnął głową.

– Cóż, tylko się w niej nie zakochaj – rzuciła Charley surowo. – Masz zadanie do wykonania. A sądząc ze zwiększonej aktywności na czatach internetowych i przechwyconych przez nas rozmów, twoja rola jest ważniejsza, niż się wydawało.

– Jakież groźby? – spytał chłopak, prostując się przed monitorem.

– Nie wprost. Ale wszystko wskazuje na to, że zaplanowano kilka ataków terrorystycznych przeciw Stanom Zjednoczonym. Nic konkretnego, lecz CIA i Secret Service bez wątpienia zachowują się nerwowo. Poproś Dirka Morana, żeby ci przedstawił obecną sytuację.

Connor uśmiechnął się z przymusem.

– Okej, ale przywitał mnie niezupełnie z otwartymi ramionami.

Charley kiwnęła głową, chwytając w lot sugestię.

– To się często zdarza na początku operacji. Zawsze ktoś powątpiewa w wasze umiejętności. Będziesz musiał zdobyć jego zaufanie. A na razie licz na nas. Poproszę

Amira, żeby ci wysłał zaszyfrowane uaktualnienie na temat gróźb.

– Dzięki – odparł chłopak. – Przynajmniej będę wiedział, na co uważać.

– Więc nie masz nic do zaraportowania?

Pokręcił głową.

– Właściwie nie. Zwyczajny dzień w szkole; a w każdym razie na tyle, na ile może być zwyczajny dla ochroniarza! Z początku podejrzewałem wszystkich, od uczniów po nauczycieli. Ale nie da się tak na dłuższą metę, więc dzisiaj wieczorem przejrzę listę personelu. Podwożenie i odbieranie przez Secret Service jest solidnie zorganizowane, jak można się było spodziewać. Poza tym umiem spytać „Gdzie jest toaleta?” po chińsku: *Cèsuǒ zài nǎli?*

– *Hěh hǎo* – skomplementowała Charley, kolejny raz zaskakując go swymi ukrytymi talentami. – Cóż, to dobry dzień, kiedy nic się nie dzieje. Miejmy nadzieję, że nic się nie zmieni.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 40

– Na pewno chcesz chodzić ze mną na te zajęcia? – spytała Alicia, unosząc brew z niedowierzaniem. – Nie musisz wybierać tych samych lekcji co ja. Większość chłopaków woli bejsbol.

– Nie, w porządku – zapewnił Connor. – Zawsze chciałem się nauczyć porządnie tańczyć.

Miał nadzieję, że brzmi to przekonująco. Nigdy wcześniej nie myślał o nauce tańca, ale żeby wykonać misję, musiał się trzymać blisko Alicii. Po wejściu do sali gimnastycznej stwierdził z przerażeniem, że jest jednym z zaledwie trzech chłopaków.

– Hej, wy tam! – zawołała Grace, gestem przywołując ich na ławkę z boku, gdzie siedziała z Paige. Kiedy się zbliżyli, dziwnie spojrzała na Connora. – Nigdy bym nie zgadła, że lubisz tego rodzaju rzeczy.

– Angielscy chłopcy są pełni niespodzianek – zachichotała Paige, wsuwając na stopy parę brokatowych

czółenek do tańca. – Tańczyłeś już salsę?

– Nie – odparł, zaczynając się denerwować na myśl o tym, co go czeka. – Jedyne, z czym mi się kojarzy, to z sosem do tortilli!

Chociaż żart był nędzny, wszystkie dziewczyny wybuchnęły śmiechem. Uciszyły się jednak natychmiast, kiedy zjawiła się starsza dama i klasnęła w dłonie, żeby przyciągnąć uwagę wszystkich. Connor rozpoznał w niej pannę Ashworth ze zdjęć personelu; trenowała dawniej taniec towarzyski i kilka razy objechała z tournée cały świat.

– Dzisiaj w dalszym ciągu ćwiczymy kroki kubańskiej salsy, które poznaliście na poprzedniej lekcji – oznajmiła.  
– Alicio i Oliverze, możecie zademonstrować?

Dziewczyna i młody blondyn zajęli miejsce przed teatralną sceną i nauczycielka wcisnęła przycisk „Play” na odtwarzaczu płyt kompaktowych. Salę wypełniła żywa melodia taneczna, podbita perkusją i z wyraźną sekcją dętą i Oliver poprowadził Alicię serią skomplikowanych z pozoru kroków. Connor z rosnącym podziwem patrzył na ich pełen temperamentu taniec. Dziewczyna poruszała się

z naturalnym wdziękiem; kołysała biodrami, jej ręce płynęły w powietrzu, stopy sunęły płynnie po parkiecie w olśniewającym pokazie. Jej entuzjazm dorównywał umiejętnościom. Dosłownie rzuciła się w objęcia melodii i zdawało się, jakby ożyła pod jej wpływem.

Panna Ashworth wcisnęła pauzę.

– Nieźle – pochwaliła. – Uważaj tylko, w którym momencie robisz *break*. A teraz niech każdy poszuka sobie partnera.

Widząc już, czego się po nim oczekuje, Connor pozostał na miejscu.

– Ciebie też to dotyczy, młody człowieku – oświadczyła nauczycielka, zauważywszy jego unik.

Uśmiechnął się uprzejmie.

– Na razie tylko popatrzę, jeśli można.

Spojrzała surowo.

– Nie, nie można. Skoro przyszedłeś na moje zajęcia, tańcz. Żadnych wyjątków.

Widząc jego przerażenie, Alicia podeszła bliżej.

– Nie martw się, zatańczę z tobą.

– To ty powinnaś się martwić. Nie mam wielkiego

doświadczenia – przyznał, nie chcąc narobić wstydu jej... ani sobie.

– Nie szkodzi, ja poprowadzę – zapewniła.

– Cóż, ostatecznie chodzi o twoje stopy! – zażartował, postanowiwszy zaryzykować.

Stanęli naprzeciw siebie w szeregu pozostałych uczniów. Alicia poleciła, żeby ujął jej prawą dłoń w swoją lewą, a prawą objął jej plecy, po czym oparła mu dłoń na ramieniu.

– A teraz patrz na mnie – pouczyła. – Ważne, żebyśmy podczas tańca utrzymali kontakt wzrokowy... i musisz się przysunąć znacznie bardziej.

Wytrzeszczył oczy, lekko skrępowany tak bliskim kontaktem ze zleceniodawczynią.

– Nie bądź taki spłoszony. – Alicia się uśmiechnęła. – To tylko taniec.

„Może dla ciebie” – pomyślał, zastanawiając się, co powiedziałby na to wszystko pułkownik Black.

Panna Ashworth puściła muzykę od początku i salę wypełniła znowu latynoska melodia. Alicia instynktownie złapała rytm i zaczęła się poruszać do taktu. Connor

spróbował naśladować jej płynne kroki, ale wyglądał jak zepsuta marionetka.

Dziewczyna roześmiała się dobrodusznie.

– Nie, trzeba tak – powiedziała, przekrzykując muzykę, i łagodnie poprowadziła go przez sekwencję. – Zaczynasz na trzeci akcent w takcie – wyjaśniła, pstrykając palcami do rytmu. – Raz... dwa... teraz *break* naprzód lewą stopą. Dobrze! Zakołysz się do tyłu na prawej. Krok do tyłu lewą. Teraz przenieś na nią ciężar. Krok w tył prawą. Zakołysz się w przód na lewej. Krok naprzód prawą. Teraz przenieś ciężar na prawą stopę... i powtórz. To proste.

– Proste! – wykrzyknął; wpatrywał się w swoje niezgrabne stopy, czując, jak kręci mu się w głowie od mnóstwa wskazówek.

– Nie, patrz na mnie – zachęciła dziewczyna. – Pozwól, żeby twoje ciało wczuło się w rytm.

Connor dalej szurał wte i wewte, próbując zmusić umysł i stopy do współpracy, ale jakoś bez powodzenia. Nadepnął Alicii na palce, aż krzyknęła.

– Przepraszam – powiedział, odstępując o krok. –

Chyba mam dwie lewe nogi.

– Nie, wcale nie – zaprzeczyła życzliwie. – Po prostu musisz więcej ćwiczyć, to wszystko. Jak tylko złapiesz rytm, cała reszta sama się ułoży.

„Gdyby to było takie łatwe” – pomyślał, w kółko przepowiadając sobie w myślach kolejne ruchy.

Panna Ashworth zauważyła, że Connor ma problemy z krokami, i podeszła bliżej.

– Lekko na stopach.

Wskazówka go zaskoczyła. Dan, trener kick-boxingu, często mówił to samo w czasie treningów na ringu. Postanowił zmienić swoje nastawienie. Gdy tylko zaczął myśleć o krokach salsy jak o *kata* w sztukach walki, błyskawicznie przyswoił sobie kombinację i złapał rytm.

– Teraz znacznie lepiej – pochwaliła Alicia, poruszając się obok niego do muzyki.

Nareszcie zaczęli tańczyć naprawdę i twarz dziewczyny rozjaśniła się z radości.

– Widzisz, mówiłam. Naprawdę nieźle ci idzie.

Connor uśmiechnął się, słysząc pochwałę, i poczuł się pewniej, kiedy nagle pochwycił jakiś ruch na scenie.



Kurtyna zafalowała. Wirując po sali z dziewczyną, próbował skupić wzrok na szparze między zasłonami. Wydawało się, że ktoś przez nią wygląda... i miał wyraźne wrażenie, że obserwuje jego i Alicię.

Nagle dziewczyna zmieniła kierunek. Zdekoncentrowany zachowaniem rzekomego obserwatora chłopak wypadł z rytmu i jego stopy zaplątały się między stopy partnerki. Zatoczyli się i z hukiem wylądowali na ziemi spleceni w uścisku. Cała grupa przerwała taniec i chichotała z rozbawieniem. Panna Ashworth wyłączyła muzykę.

– Nic się wam nie stało? – spytała.

– Nie – wykrztusiła Alicia – ale mało brakowało!

– Strasznie przepraszam. – Connor zerwał się szybko i pomógł jej wstać. – Mam nadzieję, że nic ci nie zrobiłem.

– Nie, w porządku – zapewniła, otrzepując się i śmiejąc się z ich przygody. – Ale powinieneś mieć na czole wypisane ostrzeżenie, że zagrażasz zdrowiu!

– Młody człowieku, musisz się bardziej skoncentrować na tym, co robisz – skarciła go nauczycielka, wracając do

odtworacza. – A teraz od początku.

Kiedy muzyka rozbrzmiała kolejny raz, Connor zerknął ukradkiem w kierunku sceny. Kurtyna wisiała nieruchomo. Tajemniczy obserwator – jeśli w ogóle istniał – zniknął.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 41

Pierwszy tydzień w szkole Montarose przemknął jak błyskawica. Idąc za radą Charley, Connor zaczął przeprowadzać „dynamiczną” ocenę ryzyka, zmieniając poziom czujności zależnie od sytuacji. W klasie mógł sobie pozwolić na większe rozluźnienie, wiedząc, że znajdują się w kontrolowanym środowisku pod nadzorem sprawdzonego nauczyciela. W czasie przerw i przechodzenia z lekcji na lekcję, kiedy sytuacja stawała się bardziej nieprzewidywalna, podwyższał czujność – trzymał się w pobliżu Alicii i wypatrywał potencjalnych zagrożeń. Dzięki temu lepiej panował nad stopniem koncentracji i nie był tak wyczerpany pod koniec dnia.

Wieczorami mógł się nieco odprężyć, ponieważ Biały Dom uchodził za strefę bezpieczną. Każdego dnia po godzinnym treningu sprawnościowym i sztuk walki w sali gimnastycznej przekazywał raport do kwatery głównej Agencji Kumpli-Ochroniarzy. Meldował się, nawet jeśli

nie miał nic nowego do zgłoszenia, dla samej przyjemności pogawędki z Charley oraz by побыć sobą. Później sprawdzał pocztę elektroniczną i sumiennie odpisywał matce, która donosiła, że w kraju u niej i babci wszystko w porządku.

Pod koniec tygodnia przywykł do codziennej rutyny i rzeczywiście zaczął się cieszyć rolą ochroniarza. Lubił Alicję i czuł, że się z nią zaprzyjaźnia. Nie doszło do żadnych incydentów, nie popełnił żadnych poważnych błędów i zastanawiał się, czy misja nie okaże się łatwiejsza, niż z początku sądził. Dzięki nieustannej ochronie Secret Service dotychczas największym niebezpieczeństwem grożącym Alicji w szkole było to, że umrze z nudów na lekcji historii.

Przetrwawszy piątkowe poranne zajęcia, dziewczyna wybrała się z koleżankami na skraj szkolnego boiska, by złapać trochę słońca w czasie przerwy na lunch.

– Chcesz powiedzieć, że ciągle jeszcze się nie zgodziłaś?! – zawołała Paige.

– Ethan nadal nie poprosił mnie, jak należy... – odparła.

Connor siedział za ich plecami na ławce, udając, że czyta książkę. Zza okularów od słońca zerkał na boisko, świadomy, że Alicia znajduje się w mocno wyeksponowanym punkcie.

– Ale do balu został tylko tydzień – przypomniała Paige.

– Powinnaś się uważać za szczęściarę – dodała Grace.  
– Mnie jeszcze nikt nie zaprosił.

– Mnie też nie – przyznała Kalila.

– Chłopcy w naszym wieku boją się wychylić – zauważyła Paige. – Czemu tak jest, Connor?

Chłopak zerknął znad książki.

– Słucham? – rzucił, udając, że nie dosłyszał.

– Chłopaki wstydzą się umówić z dziewczyną.  
Dlaczego?

Pomyślał o własnych doświadczeniach.

– Pewnie się boją, że odmówi.

– Coś w tym jest – zgodziła się Grace. – Ja bym się dała zaprosić tylko jednemu chłopakowi.

– Komu? – dopytywała natarczywie Paige.

– Oj, dajcie spokój, wszystkie wiemy, że się buja w Darrylu – powiedziała Alicia.

– To takie oczywiste?! – wykrzyknęła Grace, zawstydzona ujawnieniem tego faktu.

– Myślałam, że chodzi o Jacoba – wtrąciła Kalila.

– To było w zeszłym miesiącu – zaśmiała się Alicia, wstając i otrzepując trawę ze spódnicy, podczas gdy Paige dalej wypytywała Grace. – Wracam za minutkę. Muszę do łazienki.

– Idę z tobą – rzuciła Kalila.

Connor został na ławce. W niektórych miejscach nie mógł towarzyszyć zleceniodawczyni, a ponieważ znajdowali się na szkolnym kampusie, uznał, że ryzyko wzrosło minimalnie. Mimo to, kiedy dziewczyny odchodziły, zerknął na zegarek i zapamiętał godzinę. Potem raz jeszcze ukradkiem powiódł wzrokiem po boisku i otaczających budynkach.

Kiedy obie zniknęły w bocznym wejściu do pracowni naukowych, zauważył jakiegoś mężczyznę, który wynurzył się zza drzewa i ruszył w stronę szklanych drzwi. Nosił zielony uniform i bejsbolówkę z daszkiem nasuniętym

nisko, by osłonić oczy... albo może zakryć twarz.

Connor instynktownie przeszedł z kodu żółtego w pomarańczowy.

– Kto to jest? – zapytał, wskazując ruchem głowy nieznanego.

Grace oderwała wzrok od komórki i zmrużyła oczy.

– Hmm... pewnie któryś z dozorców. Czemu pytasz?

Mężczyzna wszedł do budynku w ślad za Alicią i Kalilą.

– Tak się zastanawiam – odparł Connor i w jego głowie rozdzwonił się dzwonek alarmowy.

„Co dozorca ma do roboty w budynku laboratoriów?”.

Przeprosił i ruszył w tamtą stronę. Idąc szybko, lecz nie biegnąc, przeklinał samego siebie, że pozwolił oddalić się zleceniodawczyni. Dotarł do drzwi i cicho wślizgnął się do środka. Korytarz prowadzący do toalet był pusty, jeśli nie liczyć podejrzanego mężczyzny schylonego obok wejścia.

Chłopak ostrożnie podszedł do niego od tyłu. Chciał się zbliżyć na tyle, by go zidentyfikować i upewnić się, czy może to być ten sam człowiek, który krył się za drzwiami

kuchni.

Kiedy znajdował się w odległości paru metrów, mężczyzna wystraszony podniósł wzrok. Woda ściekała mu ze szczeciniastego podbródka. Twarz miał brudną, o grubych rysach, pobrużdżoną i spaloną słońcem. Duży nos był skrzywiony, jakby został kiedyś złamany w walce, a parę psich oczu otaczały ciemne cienie wskazujące na niedostatek snu. „Czy to ta sama twarz?”. Oczy miały podobny niepokojący wyraz skupienia. Ale Connor nie był pewien. Za to rozpoznawał mgliście mężczyznę z wykazu pracowników szkoły.

– Przepraszam, wiem, że nie powinno mnie tu być, ale musiałem się napić – odezwał się dozorca z silnym akcentem. – Proszę, nie donoś na mnie. Kopałem całe rano i strasznie mi się zachciało pić.

Otarł usta grzbietem dłoni, zakręcił kurek z wodą na ścianie i spiesznie opuścił budynek. Chłopak patrzył za nim. Pewnie zareagował przesadnie, ale lepiej dmuchać na zimne.

– Kręcisz się obok toalety dla dziewczynek? – zadrwił Ethan, podchodząc od tyłu. – To tak się zabawiają



angielscy chłopcy?

Jimbo stojący obok kumpla zachichotał.

– Nie codziennie – odparował Connor. – Inaczej ciągle bym wpadał na ciebie.

Ethan popatrzył spode łba, słysząc ripostę.

– Obserwowałem cię – powiedział i pogroził mu palcem. – Łazisz ciągle za Alicią jak wierny szczeniak. Nawet zapisałeś się z nią na lekcje tańca! Co jest między wami?

– Nic – odparł Connor, uświadamiając sobie w tym momencie, kim mógł być tajemniczy podglądacz. – Przyzwyczajam się do nowego miejsca, to wszystko.

– No to się przyzwyczajaj gdzieś indziej.

Wskazał plakat na ścianie – z sylwetkami tańczącej pary na brokatowym fioletowym tle – zapowiadający letni bal absolwentów.

– Ja się tam wybieram z córką prezydenta – oświadczył, wypinając pierś – i nie życzę sobie, żeby jakiś dziwoląg wchodził mi w paradę i psuł szanse. Zrozumiano?

Connor zbył zniewagę wzruszeniem ramion. Ethan mógł

być szkolną gwiazdą sportu, ale biorąc pod uwagę jego arogancję, nie zasługiwał na to, żeby się umawiać z Alicią.

– Pytam, czy zrozumiano – powtórzył chłopak, podchodząc o krok bliżej. – A może mam kazać Jimbowi, żeby ci to wbił do głowy?

Connor stwierdził nagle, że został zablokowany z obu stron. Obu chłopaków górowało nad nim, sytuacja szybko eskalowała ku bójce.

– Słuchajcie, nie chcę kłopotów – powiedział, unosząc ręce na znak pokojowych zamiarów.

– A kto tu mówił o kłopotach? – zadrwił Ethan, kiedy Jimbo przysunął się bliżej.

Decydując, że nadszedł czas na odrobinę Nauki Wspomaganej Bólem, Connor dziabnął go w środek piersi czubkami palców.

– Auu! – krzyknął Jimbo i zatrzymał się jak wryty.

Ethan spojrzał na niego zirytowany.

– Co jest? Jesteś napastnikiem w drużynie futbolowej. Rozgnieć go!

Connor, niemal o połowę drobniejszy od przeciwnika, doszedł do wniosku, że jeśli nie zaatakuje pierwszy, rośły

futbolista rozłoży go na łopatki. Energicznym ruchem nadgarstka uderzył Jimba w pierś jednocalowym pchnięciem. Miał wrażenie, jakby próbował przesunąć słońca, ale technika samoobrony i tak okazała się na tyle skuteczna, by niedoszły napastnik zatoczył się do tyłu. Uderzył o ścianę i skulił się pod nią, próbując złapać oddech.

– Coś ty zrobił, u licha?! – wykrzyknął Ethan oniemiały na widok łatwości, z jaką Connor pokonał jego kumpla.

– Popchnąłem go tylko – odpowiedział chłopak niewinnie.

Ethan zamachnął się do ciosu. Connor stanął w pozycji do walki.

– Hej! Co tu się dzieje?

Ethan zamarł w pół ruchu, kiedy z łazienki wynurzyły się Alicia i Kalila. Gniewny grymas zmienił w promienny uśmiech i uniesionym ramieniem objął Connora w przyjacielskim uścisku.

– Tylko... emm... wyjaśniałem temu tutaj koledze, jak wykonać w futbolu długi rzut z pozycji rozgrywającego – odparł.

Dziewczyna spojrzała podejrzliwie.

– A co się stało Jimbowi?

– Myślę... że ma atak astmy – wyjaśnił dziarsko Connor.

– I co, nie zamierzacie mu pomóc? – zaniepokoiła się Kalila.

– Oczywiście – zapewnił Ethan. Klepnął Connora w ramię trochę zbyt serdecznie. – A teraz zapamiętaj moją radę co do balu, a wieczór uda się idealnie – dodał i odszedł, holując za sobą Jimba rzeźącego niczym parowóz.

Connor bardzo w to wątpił. Ponieważ zrobił sobie wrogów z nich obu, bal zapowiadał się koszmarnie. Przewidywał już wcześniej, że zapewnienie Alicii bezpieczeństwa w taki sposób, by przy okazji mogła się rozerwać, będzie balansowaniem na linie. Teraz musiał znaleźć sposób, by ochraniać dziewczynę... nie wdając się w bójkę.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 42

– W tym właśnie miejscu 28 sierpnia 1963 roku doktor Martin Luther King, czarny przywódca ruchu praw obywatelskich, wygłosił swoją słynną mowę zatytułowaną *Mam marzenie* – wyjaśniał przewodnik grupce zebranej na stopniach pomnika Lincolna.

Za ich plecami wznosił się imponujący monument, symboliczny grobowiec z białego marmuru z sięgającymi nieba greckimi kolumnami, wzniesiony na cześć szesnastego prezydenta Ameryki.

– Polityczny marsz tego dnia oraz przemówienie doktora Kinga pomogły uchwalić w roku 1964 przełomową Ustawę o Prawach Obywatelskich, zakazującą dyskryminacji w całej Ameryce.

Connor, Alicia i Kalila przysłuchiwali się, siedząc niedaleko na schodach.

Kalila nachyliła się blisko do koleżanki.

– Założę się, że doktor King nigdy nie marzył, że za

niespełna pięćdziesiąt lat na prezydenta zostanie wybrany czarny mężczyzna.

– Albo Latynos – odparła Alicia z uśmiechem. – Ameryka to prawdziwa kraina wolnych ludzi. Każdy może zostać prezydentem, nawet mój ojciec!

– W wydarzeniu tym uczestniczyło ponad ćwierć miliona osób – kontynuował przewodnik. – Tłumy ciągnęły się wzdłuż promenady jak sięgnąć wzrokiem, co czyni je najliczniejszym protestem we wsspaniałej historii Waszyngtonu.

– To dopiero potężny koncert rockowy! – zauważył Connor, patrząc na wschód na imponujący, obrzeżony drzewami teren National Mall i próbując sobie wyobrazić takie mrowie ludzi. Tego dnia nie było żadnych protestów, tylko gromady turystów rozkoszowały się słońcem na brzegach sadzawki lustrzanej. W oddali pomnik Waszyngtona sterczał niczym olbrzymia rakietę gotowa do startu. Wysoki marmurowy obelisk, symbol stolicy Stanów Zjednoczonych, odbijał się migotliwie w błękitnych wodach stawu, stwarzając iluzję, że jest dwa razy wyższy niż zwykle.

– Cudownie tu, prawda? – zauważyła Alicia.

Chłopak skinął głową, chociaż uważał, że to bardzo złe miejsce na spędzanie sobotniego poranka. Widok oszałamiał, ale Alicia była na tych stopniach wystawiona ze wszystkich stron na atak. Stanowiła doskonały cel, gdyby jakiś szaleniec postanowił ni stąd, ni zowąd do niej strzelić, a Connor nie widział w pobliżu żadnej potencjalnej kryjówki. Setki turystów krążyły wokół, a każdy z nich mógł chować nóż albo pistolet.

Connor żałował prawie, że odbył szkolenie ochroniarskie. Byłoby mu znacznie łatwiej, gdyby nie miał świadomości otaczających ich potencjalnych zagrożeń. Przynajmniej mógłby się odprężyć. Lecz w związku ze swoją misją musiał zachowywać nieustanną czujność, z nerwami napiętymi jak struny gitary. Spojrzał na smukłą blondynkę w okularach przeciwsłonecznych trzymającą kieszonkowy przewodnik turystyczny. Wydawało się, że ona także rozkoszuje się widokiem, lecz co chwila zerknęła w ich kierunku.

Nie budziło to jednak zaniepokojenia Connora. Rozpoznał w niej agentkę Brooke, jedną z kilku kobiet w zespole SEO Alicii. Pozostali agenci, w tym Kyle,

rozproszyli się wokół stopni pomnika Lincolna i na brzegu sadzawki lustrzanej w zasięgu wzroku prezydenckiej córki, nie rzucając się w oczy, żeby nie przyciągać uwagi. Connor wiedział jednak, że muszą odczuwać równie wielkie napięcie jak on – przez nieprzewidywalność sytuacji, niepewne otoczenie, nieustannie zmieniającą się dynamikę tłumu. Secret Service musiała się mocno starać, balansując na cienkiej granicy pomiędzy obowiązkiem chronienia zleceniodawczyni i zapewnieniem jej prywatności.

– Zrobię ci zdjęcie – zaproponowała Alicia. – To największa atrakcja turystyczna.

– A może ja? – zaproponowała Kalila. – Wtedy będziecie na nim oboje.

– Świetny pomysł – zgodziła się dziewczyna, zrywając się na nogi i przywołując Connora gestem.

Uśmiechnął się szeroko. Fajnie będzie mieć fotkę z córką prezydenta. Chociażby po to, żeby Amir i Marc pękli z zazdrości! Odblokował komórkę, uruchomił aparat fotograficzny i podał telefon Kalili. Potem wraz z Alicią zaczęli pozować na stopniach pomnika Lincolna jak



zwyczajni turyści.

– Stańcie bliżej siebie – poleciła Kalila, przygotowując się do zrobienia zdjęcia.

Kiedy pstrykała ich z różnych ujęć, chłopak zarejestrował cichy szmer podniecenia w grupce otaczającej przewodnika. Obejrzał się i zobaczył, że kilka osób już nie słucha objaśnień. Zamiast tego gapiły się w ich kierunku. A ściślej w kierunku Alicii.

– To naprawdę ona? – szepnęła gruba kobieta do swego równie pulchnego męża.

– Moim zdaniem wygląda jak córka prezydenta – odparł, unosząc komórkę ze zdjęciem z wyszukiwarki internetowej i porównując je z ciemnowłosą dziewczyną na stopniach.

Jakiś Włoch podsłuchał ich rozmowę i zebrawszy się na odwagę, ukradkiem pstryknął Alicii fotkę, nieudolnie udając, że robi zdjęcie sadzawki lustrzanej za jej plecami. Connor odruchowo próbował uchronić dziewczynę przed nachalnością gapiów.

– Idziemy? – zaproponował, kiedy z kolei jakiś Japończyk kompletnie pozbawiony manier wycelował

obiektyw w twarz prezydenckiej córki.

– Skąd ten pośpiech? – spytała Alicia, wciąż patrząc w stronę Kalili, nieświadoma narastającego zainteresowania. – Nie obejrzałeś jeszcze posągu Lincolna.

– Mogę tu wrócić innego dnia.

Do tej pory cała grupka zdążyła się zwrócić w stronę córki prezydenta i ruszyła w jej stronę, żeby mieć lepsze ujęcia. Wysoki mężczyzna w bejsbolówce i okularach od słońca w mgnieniu oka znalazł się u boku Alicii.

– Pora się zbierać – oznajmił Kyle; stwierdzenie nie całkiem było rozkazem, ale nie pozostawiało też miejsca na sprzeciw.

Dziewczyna zorientowała się wreszcie w sytuacji i uśmiechnęła się przepraszająco do gromadki.

– Przepraszam, musimy iść!

Gdy informacja się rozeszła i tłum zgęstniał, agenci Secret Service zjawili się pozornie nie wiadomo skąd. Tworząc formację gwiazdy, otoczyli Alicię ruchomym kordonem. Connor szedł u jej boku, kiedy sprawnie eskortowali ją i Kalilę po stopniach, a potem brukowaną

alejką do czekającej limuzyny. Zanim dotarli do samochodu, na stopniach pomnika Lincolnna roił się tłum turystów próbujących ostatni raz spojrzeć na prezydencką córkę.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 43

Bezpiecznie zamknięta na tylnej kanapie limuzyny Alicia gotowała się ze złości.

– Wszystko okej? – spytała Kalila, kiedy samochód wraz z wozem eskorty oddalał się od zbiegowiska.

Dziewczyna przez chwilę nie odpowiadała. Gapiła się przez przyciemnioną szybę na mijające ich samochody.

Potem burknęła przez zaciśnięte zęby:

– Secret Service doprowadza mnie do furii! Przecież ci ludzie tylko robili zdjęcia!

– Na pewno Kyle miał ważne powody, kiedy nas prosił, żebyśmy stamtąd odeszli – bronił agenta Connor, zerkając na mężczyznę siedzącego za szybą na przednim fotelu pasażera.

Wiedział, że Secret Service umie sobie poradzić z tłumem, więc Kyle'a musiała zaniepokoić inna potencjalna groźba. Prawdę mówiąc, chłopak był pewien, że agenta zaniepokoiło coś więcej niż tylko gromada

turystów.

– Ale ja muszę to znosić na okrągło! – wykrzyknęła dziewczyna; jej frustracja zmieniła się w gniew. – Na najmniejszy znak... czegokolwiek... nie wiem czego... zaraz mnie zabierają. Zwykle kiedy tylko trochę się odprężę albo, Boże uchroni, zaczynam się dobrze bawić. Jak mam żyć, skoro agenci ciągle się kręcą wokół mnie, dyrygują każdym moim krokiem, kontrolują, z kim się spotykam? Ironia losu, co nie, Connor? Jestem córką prezydenta w kraju wolnych ludzi, ale tak naprawdę traktują mnie jak więźnia!

– Secret Service jest tutaj dla twojego bezpieczeństwa – przypomniał.

Westchnęła ze znużeniem.

– Wiem o tym, ale czemu muszą tak przesadnie reagować?

– Bo na tym polega ich praca. Żebyś ty sama i twoi rodzice nie musieli się martwić o twoje bezpieczeństwo.

– Ale przez nich nie mam życia!

– Nie przesadzasz trochę? – spytała łagodnie Kalila.

Dziewczyna energicznie pokręciła głową.

– Wcale nie! Potrafisz sobie wyobrazić, że spędzasz każdą chwilę pod nadzorem? Siedem dni w tygodniu, dwadzieścia cztery godziny na dobę? Nie mogę zwyczajnie wyjść z domu, spotkać się z kumpelami i iść na zakupy. Wszystko trzeba planować z wyprzedzeniem. I zapomnij o umawianiu się z facetami. Jeśli zostanę na mieście dłużej, niż ojciec uważa za stosowne, wysyła po mnie Secret Service! A spróbuj pożegnać się wieczorem z chłopakiem pod drzwiami Białego Domu, w blasku reflektorów i z agentem Secret Service u boku. Możesz mu co najwyżej podać rękę. I jak ma z tego coś być? Prawdę mówiąc, nie mogę uwierzyć, że ojciec pozwolił Connorowi zamieszkać w Białym Domu!

Chłopak uśmiechnął się ze zmieszaniem, licząc, że Alicia nie zacznie go wypytywać. Starał się bardzo nie zdradzić, że sam jest ochroniarzem. Niepotrzebnie jednak się niepokoił; dziewczyna była zbyt wzburzona, by drążyć sprawę. Jej oczy zaszkliły się od łez i Kalila objęła ją pocieszająco ramieniem.

– Skoro myślisz, że masz źle, to widocznie nie poznałaś moich braci – powiedziała łagodnym, kojącym głosem. – Są tak samo przesadnie opiekuńczy jak Secret Service, ale

ja muszę ich znosić całe życie!

Alicia spróbowała się uśmiechnąć.

– Przepraszam – wymamrotała. – Nie chciałam odreagować na tobie złości.

– Wiem – potwierdziła koleżanka, podając jej chusteczkę higieniczną z kieszeni na boku fotela.

– Tylko to takie... nie do wytrzymania. W zeszłym miesiącu przez cały tydzień nie pozwolili mi wyjść z Białego Domu z powodu jakiegoś tajemniczego zagrożenia. I straciłam okazję, żeby przenocować u Grace.

– Zrozumiała to. Wszystkie zrozumiałyśmy.

Alicia odetchnęła głęboko.

– Ale czuję, jakby ciągle mnie coś omijało.

– W takim razie nie pozwól sobie zmarnować reszty weekendu – poradziła Kalila. – Dostałaś dyspensę na oprowadzanie Connora i zostało jeszcze mnóstwo miejsc w Waszyngtonie, które mu możesz pokazać: Kapitol, pomnik Waszyngtona, Muzeum Lotnictwa i Przestrzeni Kosmicznej.

Alicia kiwnęła głową i wytarła łzy.

– Sorki, Connor. Pewnie mnie uważasz za

rozpieszczoną księżniczkę.

– Oczywiście, że nie – zapewnił szczerze. – Musi być trudno z tym brakiem prywatności. Ale z drugiej strony rozumiem, czemu potrzebujesz ochrony Secret Service.

– Tylko że ich obecność nie staje się przez to ani trochę łatwiejsza do zniesienia – odparła, zerkając z goryczą w stronę Kyle'a, a potem spojrzała przez okno na przechodniów zajętych swoimi sprawami. – Czasami żałuję, że nie mogę przez jeden dzień stać się kimś innym... i po prostu zniknąć.



## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 44

Connor przestał się rozglądać po sklepiku z prezentami w Narodowym Muzeum Lotnictwa i Przestrzeni Kosmicznej, uświadomiwszy sobie nagle, że Alicii nie ma u jego boku.

– Dokąd poszła Alicia? – spytał Kalilę.

– Powiedziała, że zaraz wróci – odparła, oglądając małą przytulankę w stroju astronauty na stojaku z pamiątkami. – Nie mogę uwierzyć, że NASA testowała na małpach biologiczne skutki podróży w kosmos! To takie okrutne.

Chłopak omiótł spojrzeniem sklepik i sięgnął w roztargnieniu po słodkiego misia w kombinezonie kosmicznym i hełmie z białej satyny.

– Wygląda na to, że niedźwiedzie też wysyłali w przestrzeń! – zażartował, kiedy wreszcie zlokalizował Alicię w kolejce do kasy.

Obok wyjścia ze sklepu zauważył Kyle’a, który udawał

ojca czekającego na resztę rodziny. Agentka Brooke zajęła stanowisko przy wejściu, kolejny agent – przy drzwiach z napisem NIE WCHODZIĆ, a czwarty niczym rasowy turysta oglądał bogaty wybór pamiątek. Wszystkie wyjścia były strzeżone, więc córka prezydenta w żaden sposób nie mogła „zniknąć”.

– Znalazłeś coś dla bliskich? – spytała, wracając z niewielką foliową torebką w dłoni.

Connor pokręcił głową. W Muzeum Indian Amerykańskich kupił już jedwabny szal dla babci, a dla mamy bransoletkę z piór uplecioną przez Indian Nawaho. Ponieważ jednak nie określono terminu zakończenia jego misji, nie miał pojęcia, kiedy będzie mógł im wręczyć prezenty osobiście.

Dziewczyna podała mu torebkę.

– Pomyślałam, że może miałbyś ochotę tego spróbować.

– Dzięki – odparł, oglądając opakowanie. Był na nim obrazek startującego promu kosmicznego NASA i napis: „Racja żywnościowa: liofilizowane lody”. Spojrzał na Alicję i wykrzyknął: – O rany!

Uśmiechnęła się szelmowsko.

– Podobno astronauta z pierwszych misji Apollo jadali je jako przekąskę.

Rozdarł folię i wyjął trójkolorową kostkę „lodów”, suchych jak wiór i lekkich niczym styropian. Ostrożnie ugryzł kawałek.

– Niezłe. Smakują jak... twarda wata cukrowa – powiedział z ustami pełnymi kruchego, odwodnionego deseru.

Po incydencie pod pomnikiem Lincolna Alicia i Kalila zabrały go na objazd najciekawszych atrakcji turystycznych wokół National Mall. W Muzeum Historii Amerykańskiej obejrzał wystrzępioną czerwono-biało-niebieską flagę, która zainspirowała hymn państwowy Stanów Zjednoczonych, *Gwiazdzisty sztandar*. W Muzeum Historii Naturalnej stanął u stóp liczącego sześćdziesiąt pięć milionów lat triceratopsa nazwanego Hatcher i obejrzał 45-karatowy diament Hope, który należał kiedyś do Marii Antoniny; klejnot miał nawet lepszą ochronę niż Alicia. Następnie po zwiedzeniu Muzeum Indian Amerykańskich cała trójka trafiła ostatecznie do Muzeum Lotnictwa

i Przestrzeni Kosmicznej z wystawami samolotów szpiegowskich, myśliwców ponaddźwiękowych oraz historycznych statków kosmicznych. A dla uwieńczenia tego wszystkiego dziewczyny pstryknęły Connorowi zdjęcia na tle najważniejszych punktów orientacyjnych, między innymi przed pomnikiem Waszyngtona, Kapitołem i nawet, dla żartu, przed Białym Domem.

Chłopak zachowywał się jak stuprocentowy turysta, tymczasem Alicia starała się być entuzjastyczną gospodynią. Jednak cień rzucany przez wszechobecną Secret Service psuł jej humor. Chociaż chętnie pozowała z nim do zdjęć, uśmiechała się teraz tylko z obowiązku.

– A może pójdziemy na zakupy? – podsunęła Kalila.

Propozycja nie figurowała wysoko na liście ulubionych rozrywek Connora, ale miał wrażenie, że Alicia się ożywiła.

– Myślę, że to jedna z zalet towarzystwa Secret Service – oznajmiła, zdobywając się na uśmiech. – Zawsze ma się taksówkę pod ręką.

Opuścili budynek muzeum i wskoczyli do limuzyny.

– Proszę nas zawieźć na Dupont Circle – poleciła

dziewczyna.

Kierowca skinął głową i ruszył na północny zachód Pennsylvania Avenue.

– Sądziłam, że wolisz sklepy z ubraniami w Georgetown? – zdziwiła się Kalila.

– Prawda, ale słyszałam, że tuż przy Connecticut Avenue otwarli fantastyczny nowy butik – wyjaśniła dziewczyna; obie zaczęły się emocjonować nowiną.

Connor zauważył, że Kyle mówi coś szybko do mikrofonu w rękawie, bez wątpienia instruując zespół zwiadowczy, by sprawdził wybrany sklep odzieżowy przed przybyciem córki prezydenta.

ZGO szybko uporała się z zadaniem: jazda samochodem trwała tylko dziesięć minut.

Kiedy wszyscy troje wchodzili do butiku, Connor rozpoznał czujną twarz agenta Secret Service kręcącego się przy wejściu. Zaraz po zjawieniu się zespołu Kyle'a mężczyzna wyszedł ukradkiem z resztą członków ZGO.

Sklepek okazał się kosztownym przybytkiem pełnym ubrań z Europy oraz unikatowych strojów z Nowego Jorku,

Los Angeles i San Francisco. Alicia najwyraźniej znalazła się w swoim żywiole, gdy przeglądała stojaki designerskich strojów.

– Jak ci się podoba? – spytała, zdejmując przejrystą złotą suknię.

– Fantastyczna – westchnęła Kalila. – Na bal?

Alicia kiwnęła głową.

– Dla ciebie.

– Nie! – zaprotestowała dziewczyna. – Na pewno by mi się dostało za coś takiego. Zresztą nie pozwoliliby mi jej włożyć. Jest o wiele za krótka. Co innego ty. – Jej telefon zapiszczał. Spojrzała na wyświetlacz i westchnęła. Wystukując odpowiedź, wyjaśniła: – Przepraszam, muszę wracać do domu.

Alicia próbowała ukryć rozczarowanie.

– Może cię odwiedzić?

– Dzięki, brat po mnie przyjedzie. – Telefon pisnął znowu. – Uau, zaparkował tuż za rogiem. Mówiłam ci, że to moja Secret Service!

Alicia roześmiała się i dziewczyny objęły się na pożegnanie.

– Do zobaczenia w poniedziałek, Connorze – rzuciła Kalila.

Pomachał jej, kiedy pospiesznie opuszczała butik.

– Cóż, wygląda na to, że ty będziesz musiał pomóc mi w wyborze – oznajmiła Alicia, sięgając po kilka jeszcze bardziej olśniewających sukienek. – Tylko je przymierzę, a potem skoczmy coś zjeść.

Patrzył za nią, uśmiechając się z rozbawieniem, kiedy szła do przymierzalni. Nigdy nie sądził, że pewnego dnia będzie robił zakupy z córką prezydenta, nie mówiąc już o doradzaniu, w czym jej do twarzy.

– Jak leci? – spytał Kyle, pojawiając się obok niego.

– W porządku – odparł chłopak. – Ale myślę, że to wy wykonujecie całą pracę.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Ani na moment nie straciłeś czujności. Moim zdaniem masz naturalny talent do tej roboty.

Connor uśmiechnął się na komplement – pierwszy, jaki usłyszał od Secret Service.

– Co się stało przy pomniku Lincolna?

– Ktoś z zespołu zauważył gościa z naszej listy

zagrożeń. Zamiast robić scenę albo niepokoić Alicję, postanowiłem po prostu uniknąć kontaktu.

Dziewczyna wysunęła głowę z boksu i przywołała chłopaka gestem.

– Powodzenia! – rzucił Kyle, odchodząc; wyglądał jak znudzony mąż czekający na żonę, nie jak agent Secret Service ochraniający córkę prezydenta.

Connor stanął przed przymierzalnią.

– Masz ochotę na niewielką przygodę? – szepnęła z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

– To znaczy? – spytał.

Zerknęła w stronę wyjścia ewakuacyjnego na tyłach sklepu.

W lot zrozumiał jej zamiary i ostrzegł:

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

– Och, nie bądź takim marudą! Nawet synek żołnierza czasem chyba łamie zasady.

– Twój ojciec nie będzie zachwycony.

– Nie obchodzi mnie, co sobie pomyśli – odparowała.

– Poza tym co złego może się wydarzyć? Rozpoznają mnie i poproszą o autograf albo zdjęcie?



Connor potrafił sobie wyobrazić całe mnóstwo innych, wyłącznie nieprzyjemnych sytuacji.

– Zresztą na wypadek prawdziwego niebezpieczeństwa mam w torebce urządzenie alarmowe – nalegała dziewczyna.

– Nadal uważam, że to zbyt ryzykowne – powtórzył.

Alicia się nachmurzyła.

– W porządku. Więc ze mną nie idź. Myślałam po prostu, że to będzie zabawne.

Przywołała gestem sprzedawczynię.

– Wydaje mi się, że tamta pani może być złodziejką – szepnęła, wskazując blondynkę przeglądającą ubrania na sąsiednim wieszaku. – Jestem pewna, że widziałam, jak wkładała coś do torby.

– Dziękuję, wezwę ochronę – odparła kobieta, nie podejrzewając podstępny.

Connor obejrzał się przez ramię na rzekomą złodziejkę i przekonał się, że chodzi o agentkę Brooke. Parę chwil później krzepki strażnik podszedł i zapytał, czy może zajrzeć do jej torebki. Podczas gdy agentka była zajęta, Alicia rzuciła się w stronę wyjścia ewakuacyjnego.

Chłopak uświadomił sobie, że musi ostrzec Kyle'a. Było to jego obowiązkiem. Gdyby jednak to zrobił, Alicia przestałaby mu ufać jak przyjacielowi. Zerwałby podstawową więź pozwalającą mu być skutecznym ochroniarzem.

Znalazł się między młotem i kowadłem; nie miał wyboru, jak tylko podążyć za dziewczyną.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 45

Alicia wypadła przez tylne drzwi w zaułek i pomknęła przed siebie jak strzała. Connor został daleko w tyle, kiedy śmignęła obok kubłów na śmieci i zniknęła za rogiem.

– Poczekaj! – krzyknął, uświadamiając sobie, czemu została kapitanem szkolnej drużyny.

Ścigał ją opuszczoną boczną uliczką. Lecz dziewczyna oddalała się coraz bardziej.

– Szybciej! – zawołała podekscytowana ucieczką.

Przyspieszył gwałtownie, myśląc z wdzięcznością o swoich treningach sprawnościowych. Jego adidasy uderzały głucho o asfalt, gdy popędził za nią w lewo na główną ulicę. Lecz stracił ją z oczu...

Na chodniku tłoczyli się przechodnie; ani śladu Alicii. Connor zrozpaczony uniósł ręce. Był teraz jej jedynym ochroniarzem i już w pierwszej minucie zgubił ślad zleceniodawczyni. Właśnie miał ją zawołać po imieniu, kiedy czyjaś ręka chwyciła go z tyłu i wciągnęła do sklepu.

– Ostrożnie, mogą cię zauważyć! – szepnęła dziewczyna z oczami błyszczącymi buntowniczą radością.

Connor uświadomił sobie, że Charley miała rację. Dopiero teraz Alicia pokazała swoją prawdziwą naturę. Córka prezydenta nigdy nie wydawała się równie szczęśliwa. Tryskała podnieceniem, radosna jak ptak uwolniony z klatki.

Błyskawicznie rozejrzała się w górę i w dół ulicy.

– Ani jednego agenta Secret Service w zasięgu wzroku!  
– zaśmiała się.

„I jej się wydaje, że to dobra wiadomość” – pomyślał chłopak. Odpowiedzialność za jej bezpieczeństwo spoczywała teraz na nim – i tylko na nim.

Nic nie wiedząc o jego obawach, Alicia otworzyła torebkę i wyjęła krótką platynową perukę oraz wielkie ciemne okulary od słońca. Upięła włosy do góry, nałożyła perukę, a potem okulary w stylu Jackie Onassis. W mgnieniu oka przeobraziła się z córki prezydenta w... kogokolwiek.

– Jak wyglądam? – spytała.

– Zaplanowałaś to! – wykrzyknął Connor.

– Owszem – przyznała z lekkim skrępowaniem. – Córka prezydenta Johnsona przebierała się, żeby uniknąć dziennikarzy. Pomyślałam, że mogę zrobić to samo, by uciec Secret Service.

Chłopaka zaskoczyło, do czego potrafiła się posunąć, by odzyskać trochę prywatności.

– Rusz się, chodźmy stąd – ponagliła i wmieszała się w strumień przechodniów.

– Dokąd? – zapytał.

– Na U Street. Są tam fajne sklepiki i miejsca, gdzie można coś zjeść.

Connor trzymał się tuż przy jej boku. Gdyby coś się stało, chciał się znajdować w zasięgu ręki i móc szybko zareagować. Zza swoich ciemnych okularów obserwował otoczenie, tak jak go nauczył na szkoleniu Bugsy. Przebiegając wzrokiem po twarzach zbliżających się ludzi, błyskawicznie oceniał poziom zagrożenia. Wypatrywał na ulicy podejrzanych pojazdów, równocześnie zwracając uwagę na mijane zaułki, na wypadek gdyby ktoś się w nich ukrył. Działał w kodzie żółtym. Na szczęście Alicia nie wyglądała już jak córka prezydenta. To zmniejszyło

ryzyko, ale nie eliminowało go całkowicie. Każde miasto ma swój odsetek przestępstw, przemocy i wypadków – i Waszyngton nie był wyjątkiem.

Komórka dziewczyny zadzwoniła. Alicia zerknęła na wyświetlacz, zacmokała i wyłączyła aparat.

Sekundę później telefon Connora odezwał się równie natarczywie. Chłopak wyjął go z kieszeni dzinsów i zobaczył informację NUMER UKRYTY, ale odgadł od razu, kto może dzwonić – Kyle. Jego kciuk zawisł nad przyciskiem „Odbierz”, lecz dziewczyna wyrwała mu aparat z ręki.

– Oddawaj! – zawołał.

– Później – odparła z figlarnym mrugnięciem.

Próbował odzyskać od niej komórkę, ale odsunęła się tanecznym krokiem.

– Powinienem odebrać, żeby wiedzieli, że wszystko z nami okej.

– Co się tak przejmujesz? Niech się trochę pomartwią.

Wyłączyła aparat i wrzuciła go do swojej torebki. A potem szybko oddaliła się ulicą.

Connor sapnął z frustracji. Nie chciał robić sceny, bo

mogłoby to przyciągnąć niepożądaną uwagę. Zdecydował więc, że pozwoli dziewczynie robić to, na co ma ochotę – na razie.

Przyspieszył kroku i dogonił Alicię. Co chwila oglądał się, sprawdzając, czy nic im nie grozi, ale też licząc, że zobaczy ścigającego ich agenta.

– Wyluzuj – powiedziała z naciskiem dziewczyna, biorąc go za rękę. – Daj mi się raz zabawić. To ja będę miała później kłopoty.

„To ty tak sądzisz” – pomyślał. Nagle olśniło go, że właśnie po to go zatrudniono. Żeby ochraniał Alicię w chwilach, kiedy Secret Service nie mogła tego robić. Pułkownik Black powiedział wyraźnie, że Connor ma się jej trzymać „jak przyklejony”. Zadaniem chłopaka nie było przeszkadzać jej żyć, jak ma ochotę – tylko ją chronić.

Mając to na uwadze, lekko się odprężył. Nadal jednak pozostawał w kodzie żółtym.

Skęcili z głównej ulicy na północ, w 13th Street. Miejsce ekskluzywnych mieszkań zajęły zaniedbane szeregowe bloki, między które wciśnięto gdzieś gdzie luksusowe apartamentowce, zbudowane niedawno

w ramach modernizacji dzielnicy. Dziwaczne połączenie starego i nowego, bogactwa i biedy, budziło niepokój Connora. Ludzie na ulicy tworzyli różnorodną i nieprzewidywalną mieszankę. W powietrzu wyczuwało się wyraźne napięcie, podkreślane przez letni żar bijący od chodnika.

– Jesteś pewna, że to bezpieczna okolica? – spytał.

– Oczywiście – odparła Alicia, swobodnie wędrując przed siebie. – W ciągu dnia na sto procent.

To stwierdzenie nie uspokoiło Connora. Chociaż w razie potrzeby potrafił się obronić, w londyńskim East Endzie były miejsca, dokąd by się nie zapuścił – w dzień ani w nocy. Tutaj wyczuwał podobne podskórne napięcie.



## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 46

Komórka zabręczczała krótko i Bahir chwycił ją ze stołu we frontowym pokoju. Niecierpliwie odczekał sekundę, by wiadomość się odkodowała, i aż otworzył szerzej oczy ze zdumienia.

– Nie uwierzysz, Malik – powiedział, pokazując aparat przywódcy. – Orlątko wyfrunęło z gniazda!

Starszy mężczyzna przerwał ostrzenie dzambii i uśmiechnął się do siebie.

– Prawie jakby chciała, żeby ją porwać.

Telefon zawibrował znowu i Bahir odczytał esemesa na głos:

– Od Hazima: „Wróble w panice”. Wygląda na to, że Secret Service nie może jej zlokalizować! – zaśmiał się. Zwrócił się z podnieceniem do przywódcy: – To może być nasza szansa.

Malik opuścił zakrzywiony sztylet na kolana. Jego prawa ręka drżała leciutko, kiedy sięgał do niewielkiego

pęczka khatu. Przeżuwając odurzające liście, dumął nad najnowszym obrotem zdarzeń.

– Tak, to jest okazja – zgodził się. – Lecz nieplanowana. Nie wszystkie przygotowania zostały ukończone.

– Ale wydaje się zbyt dobra, żeby ją zaprzepaścić – upierał się Bahir.

– Nie mam bezpośredniej kontroli nad sytuacją – zauważył Malik. – A dodatkowa komplikacja polega na tym, że Secret Service szuka jej aktywnie właśnie w tej chwili. To znacznie zmniejsza nasze szanse na ucieczkę.

– Prawda, ale jeśli porwiemy ją teraz, sami, nie będziemy musieli ryzykować życiem w strzelaninie.

Przywódca zastanowił się nad jego słowami.

– Czy Łowczy albo Ptasznik mają kontakt wzrokowy z obiektem?

Bahir szybko wystukał esemesa i wcisnął „Wyślij”. Minęła prawie minuta, zanim aparat zawibrował dwukrotnie w odpowiedzi. Przeczytał obie wiadomości i skrzywił się z rozczarowaniem.

– Jeszcze nie, ale Łowczy ją tropi.

Malik oparł koniec noża o zarośnięty podbródek, ponownie rozważając opcje. Potem po jego twarzy przemknął chytry grymas; wyszczerzył pożółkłe zęby.

– Mam pomysł.

Wyjaśnił plan i zapytał:

– Czy to wykonalne?

– Jasne – zapewnił Bahir. – Potrafiłbym to zrobić przez sen!

– W takim razie bierz się do dzieła – rozkazał przywódca.

Kiedy Bahir pospiesznie wychodził z pokoju, Malik wrócił do ostrzenia dzambii; wygięta stalowa klinga zalśniła ostra jak brzytwa.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 47

Z każdym krokiem Connora ogarniał coraz większy niepokój. Właśnie chciał zaproponować, by zawrócili, kiedy Alicia skręciła w U Street i okolica nagle zmieniła się na lepsze. Wzdłuż ruchliwej ulicy ciągnęły się etniczne restauracje, bary, kluby muzyczne i niekiedy kościoły. Chłopak nabrał otuchy, widząc kilka grupek turystów także podążających tą trasą, ale nie pozwolił, by jego czujność zmaląła.

Dziewczyna przystanęła przed czerwono-białym budynkiem z neonowym migającym napisem OTWARTE w witrynie. Tablica reklamowa nad wejściem oznajmiała: DON'S DOGS – NAJLEPSZE HOT DOGI CHILLI W WASZYNGTONIE.

Connor zauważył, że Alicia wpatruje się w migający napis jak zahipnotyzowana.

– Dobrze się czujesz? – spytał, przypominając sobie odprawę w Agencji Kumpli-Ochroniarzy i informacje

o epilepsji dziewczyny.

Zamrugła i skupiła na nim wzrok.

– Jasne, naturalnie. Czemu pytasz?

– Pomyślałem, że... wyglądasz, jakbyś miała dostać ataku – odparł, wskazując pulsujące światło.

– Skąd wiesz o mojej epilepsji? – spytała ostro.

Chłopak uświadomił sobie, że popełnił błąd.

– Em... twój ojciec o tym wspomniał.

Nachmurzyła się.

– Już mi przeszło. Mógłby wreszcie przestać o tym gadać.

– Przepraszam – powiedział Connor. – Pewnie po prostu się niepokoi, to wszystko.

– Ojciec ciągle się o mnie niepokoi – westchnęła Alicia. – W każdym razie tego właśnie miejsca szukałam. Podobno mają tu naprawdę ostre hot dogi.

Connor zajrzał do środka przez brudną szybę. Przez całą długość niewielkiego baru z fast foodem ciągnął się biały laminowany blat. Na ścianie w głębi zawieszono menu ukazujące na nieatrakcyjnych, podświetlonych zdjęciach zestawy i oferty specjalne. Na tle brudnobiałej

wykafelkowanej podłogi jaskrawo odcinały się czerwone stołki; niektóre z wyraźnym trudem utrzymywały ciężar odkarmionych klientów. Po przeciwnej stronie pomieszczenia widać było cztery boksy, tylko jeden zajęty przez dwóch rosłych mężczyzn w pobrudzonych cementem roboczych kombinezonach.

„Jedzenie musi być naprawdę smaczne, żeby wynagrodzić ten wystrój” – pomyślał chłopak.

Kiedy przytrzymał drzwi Alicii, jego nos zaatakował odór smażonego mięsa i gotowanego tłuszczu. Za blatem spocony kucharz Afroamerykanin wydawał przez okienko stosy frytek z serem i olbrzymie hot dogi obficie polane musztardą, sosem chilli i posypane cebulą. Skinął im głową i chrząknięciem zaprosił, by usiedli w boksie. Connor wybrał drugi z kolei, upewniając się, że siedzi twarzą do wejścia. Zgodnie z zasadami wpojonymi podczas szkolenia chciał widzieć dokładnie wchodzących i wychodzących.

Podczas gdy Alicia studiowała kartę dań – składającą się naturalnie z różnego rodzaju hot dogów – skorzystał z okazji, by sprawdzić wewnątrz kafejki. Koniecznie należało znaleźć drogę wyjścia na wypadek kłopotów.

Oglądając się przez ramię, zobaczył drzwi prowadzące do wspólnej toalety, jak się domyślał, kończącej się ślepo. Przez okienko za blatem zauważył czerwoną strzałkę do wyjścia ewakuacyjnego skierowaną w głąb kuchni. Zdecydował, że w razie czego tamtędy wyprowadzi Alicię.

– Co bierzesz? – spytała dziewczyna, kiedy podeszła kelnerka.

– Umm... to samo co ty – odparł, nawet nie zaglądając do karty.

– Dwa zestawy specjalne z hot dogami chilli i dużą colą – wyrecytowała Alicia.

Kelnerka przyjęła zamówienie ze zmęczonym uśmiechem, wróciła do okienka i przekazała je kucharzowi.

Connor spojrział w stronę blatu. Starszy mężczyzna w brązowej koszulce polo pochłaniał hot doga. Obok niego młody Afroamerykanin w porwanych dżinsach i białym T-shircie podjadał z tacy frytki. Zanurzając kilka naraz w ketchupie, obojętnie zerknął na leżącą na ich stoliku damską torebkę od Prady. Connor uświadomił

sobie, że choć dziewczyna potrafi ukryć swoją tożsamość, nie potrafi zamaskować bogactwa ani statusu społecznego. Rzuciło się w oczy, że nie pasuje do tutejszego otoczenia.

Nachylił się i szepnął:

– Na twoim miejscu trzymałbym torebkę przy sobie.

Bez protestów usłuchała rady. Connor odprężył się trochę, kiedy młody człowiek z powrotem skupił uwagę na jedzeniu. Kelnerka wróciła i cisnęła na ich stolik dwa hotdogi tonące w musztardzie i chilli wraz ze stosem frytek z serem i dwoma wielkimi jak wiadra kubkami coli. Chłopak był lekko zaszokowany rozmiarami swojej bułki z parówką: miała dobrze ponad trzydzieści centymetrów długości.

– Smacznego! – rzuciła kelnerka, niemal jakby był to rozkaz, a nie życzenie.

Zabrali się do jedzenia. Już po pierwszym kęsie Connor musiał przyznać, że to najlepszy hot dog, jakiego kosztował w życiu... zanim jadowity sos chilli omal nie przepalił mu podniebienia.

Alicia roześmiała się, widząc łzy płynące mu strumieniem po twarzy.



– Ostrzegałam, że są ostre!

Krztusząc się, złapał colę i wypił kilka wielkich łyków.

Kiedy doszedł do siebie na tyle, że znowu mógł mówić, dziewczyna zaczęła go wypytywać o życie w Anglii – gdzie mieszka, do jakiej szkoły chodzi, o rodziców, jakie kraje zwiedził, czy widział królową i tak dalej. Odpowiadał na tyle szczerze, na ile mógł bez zdradzenia swojej podwójnej roli. Nie chciał oszukiwać Alicii, nie leżało to w jego naturze, rozumiał jednak, że to konieczne.

Po skończeniu posiłku rozsiedli się wygodniej i westchnęli z zadowoleniem.

– Rewelacyjny hot dog! – oznajmił Connor. – Nawet z tym chilli.

Alicia kiwnęła głową na znak zgody i wytarła usta papierową serwetką.

– A wiesz, co jest jeszcze lepsze?

Wzruszył ramionami.

Zniżyła głos.

– To pierwszy posiłek, jaki zjadłam poza Białym Domem, kiedy nikt nie patrzył mi przez ramię.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i weszło dwóch

młodych Latynosów. Ubrani w workowate dżinsy i białe tenisówki, z tatuażami na rękach i w czerwonych bandanach na głowach, wyglądali na członków lokalnego gangu. Jeden z nich, szczycący się złotym zębem, spojrzał twardo w kierunku Connora. Ten natychmiast odwrócił wzrok. Nie chciał ich prowokować w żaden sposób. Kiedy jednak zajęli miejsca przy kontuarze, nie spuszczał z nich oka. Drugi członek gangu, ostrzyżony na jeża, spojrzał na Alicię z pełnym uznania uśmiechem, zanim się odwrócił, by złożyć zamówienie.

Zaniepokojony ich obecnością Connor zaproponował:

- Zbierajmy się.
- Chcesz już wracać?
- To niezły pomysł. Kyle i reszta do tej pory pewnie mało nie oszaleli.

Alicia jęknęła.

– Jeszcze nie. Zbyt dobrze się bawię. Chodźmy do parku na Meridian Hill. Stamtąd rozciąga się fantastyczny widok na Waszyngton, a co weekend grają w kręgu bębniarze.

Skinęła głową na kelnerkę po rachunek. Connor sięgnął

do portfela.

– Nie, ja zapłacę – nalegała dziewczyna, wyciągając z torebki platynową kartę American Express.

Kelnerka uniosła brew zaskoczona.

– Nie przyjmujemy kart – powiedziała i wskazała niechlujną tabliczkę nad kasą: **PŁATNOŚĆ WYŁĄCZNIE GOTÓWKĄ.**

Alicia przetrząsnęła torebkę i wyciągnęła banknot studolarowy.

– Nie masz nic drobniejszego? – spytała kobieta.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Niestety.

Kelnerka przyjęła pieniądze ze słabo skrywaną irytacją. Podczas gdy czekali na resztę, dwóch chłopaków przy kontuarze popijało colę; nie zamówili nic do jedzenia. Connor czuł się coraz bardziej nieswojo.

Kelnerka wróciła i zdobyła się na pierwszy szczerzy uśmiech, kiedy Alicia zostawiła jej hojny napiwek.

– Odwiedźcie nas znowu! – zawołała.

„Mało prawdopodobne” – pomyślał Connor, kiedy wychodzili na U Street.

Alicia skręciła w prawo i ruszyła znowu na północ 13th Street. Przeszli jednak tylko jeden kwartał, kiedy chłopak odniósł wyraźne wrażenie, że ktoś ich śledzi. Udając, że się ogląda za przejeżdżającym samochodem, przebiegł wzrokiem po ulicy i chodniku. Wśród garstki przechodniów natychmiast rozpoznał Latynosa ze złotym zębem, podążającego kilka kroków za nimi i nonszalancko siorbiącego colę. Powiedział sobie, że może to być zbieg okoliczności. Gangster pewnie mieszkał gdzieś w pobliżu. Dla pewności postanowił wykorzystać kilka technik kontrinteligencji.

– Przejdźmy na drugą stronę – zaproponował Alicii. – Żeby się schować przed słońcem.

– Spoko – zgodziła się.

Zrobili tak na najbliższym skrzyżowaniu. Connor zerknął ukradkiem przez ramię.

Złoty Ząb także przeszedł przez ulicę. Chłopak poczuł, że serce забиło mu szybciej. „Odzwierciedlanie” było jedną z podstawowych oznak. Wciąż jednak mógł to być przypadek.

– Poczekaj, rozwiązał mi się but! – zawołał, schylając

się.

Udając, że zawiązuje sznurówkę, spojrzął za siebie. Złoty Ząb też się zatrzymał; wyglądał podejrzanie, kręcąc się obok zaparkowanego samochodu. Potem jednak dopił napój i cisnął kubek do śmieci.

– Już niedaleko – powiedziała Alicia, nie zdając sobie sprawy, że jest śledzona. – Teraz w lewo, a potem tylko dwa kwartały na prawo.

Zatrzymali się na przejściu przy skrzyżowaniu 13th i W Street. Dla Connora nadeszła chwila prawdy. Jeśli Złoty Ząb skręci za nimi w stronę parku, chłopak będzie wiedział, że znaleźli się w poważnych tarapatach.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 48

Sekundy upływały boleśnie wolno, kiedy czekał z Alicią, aż światło na przejściu zmieni się na zielone. Kilka metrów za nimi Złoty Ząb sterczał na rogu, mówiąc coś szybko przez komórkę. Poziom czujności Connora podskoczył do kodu pomarańczowego; chłopak był gotów zareagować na najdrobniejszy groźny gest ze strony gangstera.

Zapaliło się zielone światło i Connor ruszył w ślad za dziewczyną przez ulicę, upewniając się, że cały czas odgradza ją od Złotego Zęba. Po drugiej stronie skręcili w lewo, zmierzając do parku. Na chodniku przed nimi nie było nikogo, więc chłopak zaryzykował spojrzenie za siebie. Złoty Ząb, nadal z komórką przyklejoną do ucha, siedł prosto przed siebie.

– W ogóle nie służyłaś, co do ciebie mówiłam... – pożałowała się Alicja.

– Przepraszam – odparł, pozwalając, żeby jego

świadomość powróciła do kodu żółtego.

– Park na Meridian Hill nazywają też parkiem Malcolma X. Jest tam wodospad o trzynastu progach...

Zatrzymała się raptownie, kiedy zza zaparkowanej furgonetki wynurzył się jakiś młodzieniec i zastąpił im drogę. Connor przeklął się za utratę czujności. Tak się skoncentrował na Złotym Zębie, że zapomniał o drugim gangsterze, tym ostrzyżonym na jeża. Młodzieniec był o dobrych trzydzieści centymetrów wyższy od Connora, a jego ręce pokrywały nie tylko tatuaże, lecz także paskudne blizny po licznych walkach na noże.

W następnych sekundach chłopak odruchowo zastosował procedurę OZO ze szkolenia.

Ocenić zagrożenie: członek gangu, z dużym prawdopodobieństwem uzbrojony w nóż lub pistolet, stuprocentowa pewność ataku.

Zwalczyć niebezpieczeństwo: najwyższy priorytet – osłonić zleceńdawczynię własnym ciałem, potem...

Opuścić strefę śmierci: opcje ewakuacji: (A) wywalczyć sobie drogę, ryzykując zranienie; (B) wycofać się, ryzykując atak z tyłu nożem lub kulę; (C) skrócić

w boczny zaułek i dotrzeć do najbliższej większej ulicy, zgubić się w tłumie.

Chwycił Alicję za ramię, wybierając opcję C, i pociągnął ją w najbliższą uliczkę.

– BIEGNIJ! – krzyknął, trzymając się pomiędzy nią a gangsterem.

Dziewczyna była zbyt zaskoczona, by zrobić cokolwiek poza wykonaniem rozkazu. Lecz gdy tylko rzucili się do ucieczki, z pobliskiego zaułka wyskoczył Złoty Ząb i odciął im drogę.

– A ty dokąd tak szybko?! – spytał, ukazując w uśmiechu błyszczący implant.

Connor zawirował w miejscu, chcąc skierować Alicję w przeciwnym kierunku. Od tyłu jednak zbliżał się do nich Jeź.

– Yo, mała, dawaj torebkę – zażądał Złoty Ząb.

Connor rozejrzał się dokoła. W zasięgu wzroku nie było nikogo, kogo mógłby wezwać na pomoc; dwaj gangsterzy starannie wybrali miejsce napaści. Spanikowana Alicia zamarła w miejscu; rozpoznał objawy „pustki w głowie”. On sam jednak był już naładowany adrenaliną i myślał



jasno.

– Zrób, co mówi – ponaglił, licząc, że to pozwoli zakończyć incydent.

Znacznie lepiej było stracić modną torebkę niż bezcenne życie.

Alicia zrobiła ruch, jakby zamierzała usłyszeć, ale zdejmując torebkę z ramienia, wsunęła rękę do środka. Złoty Ząb chwycił torebkę i wyszarpnął z jej uścisku.

– Bez numerów, dziewczyno – warknął. – Nie dam się załatwić gazem pieprzowym. To będzie cię kosztowało naszyjnik.

– Nie! – zaprotestowała, obronnym gestem chwytając srebrny łańcuszek. – Należał do mojej babci.

– No to teraz jest mój.

Złoty Ząb sięgnął po łup. Connor przysunął się odruchowo, by chronić Alicię. Lecz gangster zacisnął już palce na łańcuszku. Dziewczyna odskoczyła; peruka i okulary spadły, kiedy szamotała się, by się uwolnić. Jej długie ciemne włosy rozsypały się po ramionach i Złoty Ząb puścił ją zaskoczony.

– Co jest...?! – wrzasnął. Naraz otworzył szerzej oczy,

rozpoznając ją. – Znam cię...

Wykorzystując jego zaskoczenie, Connor przeszedł do czynu. Sytuacja wymagała działania typu „wszystko albo nic”, więc kantem dłoni walnął Złotego Zęba w gardło. Nagły atak pozbawił młodego gangstera powietrza. Oczy wyszły mu z orbit, kiedy próbował złapać oddech. Puścił torebkę Alicji; zawartość rozsypała się po asfalcie.

Connor natychmiast dołożył cios sierpowy w splot słoneczny, potem błyskawicznie uderzył z dołu w szczękę. Rozległ się donośny trzask i złoty ząb wyfrunął z ust gangstera. W ciągu niespełna pięciu sekund było po wszystkim: po ostatnim ciosie Złoty Ząb nieprzytomny osunął się na chodnik.

Alicja padła na kolana i zaczęła zbierać rozsypane drobiazgi.

– Zostaw to – rozkazał chłopak; priorytetem była teraz ucieczka.

– Za tobą! – krzyknęła dziewczyna, kiedy Jeż włączył się do ataku.

Connor zawirował w miejscu, by stawić czoło drugiemu członkowi gangu. W ręce gangstera błysnęła

złowrogo stal. Alicia wrzasnęła, widząc nóż sprężynowy,  
wbijający się w bok jej kolegi.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 49

Connor poczuł ostre ukłucie bólu w żebra, kiedy klinga trafiła w cel. Lecz adrenalina stłumiła inne doznania. Walcząc teraz nie tylko o życie Alicii, lecz także o własne, zaatakował z furią tygrysa. Dłonią uderzył Jeża w twarz, ogłuszając go i osłabiając. Potem chwycił za dłoń trzymającą nóż i przewinał się pod ramieniem przeciwnika. Jeż został błyskawicznie unieszkodliwiony – jego łokieć przeprostował się i wyskoczył ze stawu z trzaskiem. Młodzieniec zawył z bólu i wypuścił sprężynowiec. Connor odkopnął nóż, a potem wykończył gangstera ciosem w punkt na tyle czaszki. Jeż ucichł i runął na ziemię.

Chłopak upewnił się, że nie grozi mu już bezpośrednie niebezpieczeństwo i zajął się Alicią.

– Nie jesteś ranna? – spytał.

– Ja? – westchnęła, dysząc z szoku wywołanego atakiem. – Powinnam ciebie o to spytać.

– Nic mi nie jest.

– Przysięgłabym, że dźgnął cię nożem.

Connor podciągnął czarny T-shirt i obejrzał zębra. Na jego ciele już tworzył się niewielki okrągły siniak, ale nóż nie przebił skóry. Chłopak podziękował swojej szczęśliwej gwiazdzie za pancerny podkoszulek, który dostał od Jody.

– Minał mnie o włos – wyjaśnił, szybko obciągając T-shirt, by uniknąć dalszych pytań Alicii o swoje cudowne ocalenie.

Teraz skierowali uwagę na dwóch członków gangu leżących bez przytomności na ulicy.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała dziewczyna, spoglądając na Connora nowym wzrokiem. – Gdzie się nauczyłeś tak walczyć?

– Trenowałem trochę kick-boxing – przyznał.

Zaśmiała się z zaskoczeniem.

– Trochę? Jesteś bardziej zabójczy niż Secret Service!

– Słuchaj, musimy się stąd wynosić – odparł. – Może ich tu być więcej.

Pospiesznie zgarniając zawartość torebki (w tym

własną komórkę), zauważył, że Alicia trzyma w zaciśniętej dłoni urządzenie alarmowe. Więc dlatego z taką determinacją starała się zebrać swoje drobiazgi.

Na końcu zaułka zahamowały z piskiem opon trzy czarne limuzyny. W ciągu paru sekund wysypali się z nich agenci Secret Service z pistoletami w dłoniach. Odcięli kordonem całą okolicę; trzech natychmiast otoczyło Alicię. Dwóch innych zaczęło oglądać nieprzytomnych członków gangu i zakuwać ich w kajdanki.

– Co się stało? – spytał ostro Kyle, rozglądając się po zaułku w poszukiwaniu dalszych zagrożeń.

– Napadli nas – wyjaśnił Connor.

– To widzę. Chodzi mi... wcześniej, w butik.

Spojrzał gniewnie na chłopaka, wyraźnie mając ochotę powiedzieć coś więcej. Ugryzł się jednak w język, uświadamiając sobie, że mógłby go zdekonspirować.

– To moja wina, Kyle – wyjaśniła śmiało Alicia. – Miałam ochotę na niewielką przygodę. Sama.

– Cóż, najwyraźniej się doigrałaś – odparł agent, z trudem zachowując profesjonalne opanowanie. – Mogłaś zostać poważnie ranna.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie z moim rycerzem w lśniącej zbroi u boku –  
odparła.

Uśmiechając się, wzięła Connora pod rękę i odeszła do  
czekającej limuzyny.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 50

– Co próbowałeś udowodnić? – spytał ostro Dirk; jego stalowobłękitne oczy wwierały się w Connora. – Chciałeś strugać bohatera?

– Wykonywałem tylko swoją pracę – odparł chłopak siedzący naprzeciw niego przy stole w Pokoju Roosevelta.

Zaraz po powrocie do Białego Domu dyrektor Secret Service wezwał go do Zachodniego Skrzydła na naradę kryzysową. Kyle został już wymagłowany, teraz przyszła kolej Connora.

– Twoją „pracą” jest natychmiast informować Secret Service o zamiarach Alicii.

– Nadużyłbym jej zaufania, gdybym to zrobił.

Dirk zaśmiał się głucho.

– Zaufanie to ostatnia rzecz, jaka cię powinna obchodzić. Towarzysząc jej, już ją oszukujesz.

– Nie z własnej winy – sprzeciwił się Connor, poruszając się ze skrzepowaniem na krześle. – Ale kiedy



Alicia postanawia uciec, czy nie lepiej, żebym był przy niej?

– Nie, jeśli jej ściągasz na głowę uliczny gang! – parsknął mężczyzna, uderzając pięścią w mahoniowy blat.  
– Naraziłeś jej życie na wielkie niebezpieczeństwo, chłopcze. Jak doskonale wiesz, zatrudniono cię wbrew mojej woli. I okazało się, że miałem rację. Jesteś potencjalnym zagrożeniem, Connorze Reevesie.

Zanim chłopak zdołał powiedzieć coś na swoją obronę, rozległo się pukanie do drzwi i sekretarka prezydenta wsunęła głowę przez szparę.

– Dirk, prezydent chce cię natychmiast widzieć.

Dyrektor Secret Service posłał chłopakowi miazdzące spojrzenie.

– Mam nadzieję, że masz grubą skórę, bo dostaniesz niezłe baty.

Connor przełknął nerwowo ślinę. Sądził, że postępuje właściwie. I ochronił Alicię w kluczowym momencie. Teraz jednak zaczął kwestionować własną ocenę sytuacji. Nawet on zdawał sobie sprawę, że uniknęliby problemów, gdyby natychmiast ostrzegł Kyle'a. Lecz było za późno, by

coś zmienić. Musiał ponieść konsekwencje swoich wyborów. Przygotowany na to, że zostanie ze wstydem odesłany do kraju, ruszył za dyrektorem oraz Kyle'em do Gabinetu Owalnego. Prezydent Mendez stał przy oknie zwrócony do nich plecami. Szef personelu Białego Domu George Taylor także był obecny. Powitał ich napiętym uśmiechem.

– Więc co się wydarzyło? – spytał prezydent, zwracając się ku nim z poważnym wyrazem twarzy.

Dirk wystąpił naprzód i zdał raport.

– Po pierwsze i najważniejsze, pańska córka jest bezpieczna i zdrowa – zaczął, po czym zdał mniej więcej dokładne sprawozdanie, choć działania Connora przedstawił w zdecydowanie niepocholebnym świetle. – Jak pan więc widzi, brak kontaktu ze strony Connora oraz zlekceważenie przez niego procedur sprawiły, że pańska córka niepotrzebnie znalazła się w niebezpieczeństwie. Na szczęście, gdy tylko uruchomiła urządzenie alarmowe, zespół Secret Service zapewnił jej ochronę – zakończył.

– Czemu nie mogliście po prostu wysledzić Alicji jak ostatnim razem? – spytał George.

– Wyłączyła komórkę – wyjaśnił Kyle. – Przejrzała nasze sztuczki.

– Pomijając wszczęcie jej lokalizatora GPS, niewiele możemy na to poradzić – stwierdził Dirk. – Urządzenie alarmowe informuje o jej lokalizacji, ale dopiero kiedy ona je uruchomi.

Mendez ściągnął brwi i westchnął.

– Rozumiem pańskie stanowisko. Alicia z pewnością nie zgodzi się na dalszą ingerencję w swoją prywatność. Raz jeszcze muszę przeprosić za krnąbrność córki. Lecz proszę mi wyjaśnić jedną kwestię. Kto tak naprawdę unieszkodliwił tych dwóch członków gangu?

Dirk zwlekał z odpowiedzią, wyraźnie nie chcąc przypisać Connorowi najmniejszej zasługi. Odezwał się natomiast Kyle.

– Zagrożenie zostało wyeliminowane przed naszym przybyciem, panie prezydencie – wyjaśnił. – Ścisłe rzecz biorąc, przez Connora.

Chłopak zerknął na niego zaskoczony. Nie spodziewał się wsparcia ze strony agenta, szczególnie w obecności szefa. Najwyraźniej Dirk też nie, bo szczeka opadła mu

z niedowierzania.

Prezydent kiwnął głową z zadowoleniem, jak gdyby spodziewał się takiej odpowiedzi. Podeszedł do Connora i położył mu dłoń na ramieniu.

– Cóż, chłopcze, niewątpliwie spełniłeś moje oczekiwania. Wiedziałem, że mogę zaufać ochroniarzowi o nazwisku Reeves. Pracuj tak dalej.

– Czy czegoś nie pominęliśmy? – wmieszał się Dirk. – Tym razem mieliśmy szczęście, ale nie możemy ryzykować, że się to powtórzy. Nigdy.

– Może szok wywołany napadem przekona Alicję o konieczności ochrony przez Secret Service? – zasugerował George. – Może teraz nie będzie jej tak zależało na wyfrunięciu z gniazda.

– Szczerze na to liczę – odparł Dirk. – Nie możemy jednak mieć pewności. I nie możemy pozwolić, by ktokolwiek z zespołu pomagał jej w eskapadach.

Dyrektor patrzył na chłopaka, dając do zrozumienia, że to jego wini za zaistniałą sytuację.

– Ależ Dirk, przede wszystkim właśnie z tego powodu wynajęliśmy Connora. Trzeba mu pogratulować, a nie go

krytykować – sprzeciwił się Mendez. Uniósł rękę, by uciszyć dalsze protesty dyrektora. – Pozwólcie, że jeszcze raz porozmawiam z Alicią. Ufam, że na tym sprawa się zakończy.

Ze znużeniem pokręcił głową, wrócił do okna i wyjrzał na Ogród Różany.

– Czasami mam wrażenie, że wychowanie nastoletniej córki jest trudniejsze niż rządzenie krajem.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 51

Tego wieczoru Connor boksował się z workiem w sali gimnastycznej Białego Domu. Teraz, gdy fala adrenaliny po ataku opadła, dotarła do niego brutalna rzeczywistość tego, co się wydarzyło. Dopiero z perspektywy czasu pojął, jak bliski był poważnego zranienia lub nawet śmierci. Może i uporał się z oboma gangsterami i ochronił Alicię, ale przy okazji został dźgnięty nożem. Stwierdził, że zgadza się z dyrektorem Secret Service – następnym razem mógł nie mieć tyle szczęścia albo po prostu nie włożyć ochronnego podkoszulka.

Ta myśl sprawiła, że mocniej przyłożył się do treningu. Okładał worek pięściami. „Prawy prosty, lewy prosty, prawy prosty, sierpowy!”. Ręce zaczęły mu drżeć z wysiłku. Musiał jednak mieć pewność, że jest w jak najlepszej formie. Przynależał sobie, że od tej pory co rano będzie odbywał dodatkowy trening sztuk walki. Nie tylko dla własnego bezpieczeństwa, lecz także ze względu na

Alicię.

Jego komórka zadzwoniła. Zdjął rękawice, podniósł aparat i zobaczył migające logo Agencji Kumpli-Ochroniarzy, informujące o rozmowie wideo. Przycisnął kciuk do ekranu i ukazała się zaniepokojona twarz Charley.

– Wszystko w porządku, Connor? Nie zameldowałeś się o właściwej porze – powiedziała.

– Trening mi się przeciągnął, to wszystko – wyjaśnił, ocierając ręcznikiem pot z czoła.

Dziewczyna natychmiast go przejrzała.

– Wiem, co się stało. Agenci Secret Service skontaktowali się z nami, kiedy próbowali zlokalizować ciebie i Alicię. Następnym razem nie wyłączaj komórki. Tylko w ten sposób mogę cię złapać.

Słyszając w jej głosie nutę zaniepokojenia, odparł:

– Przepraszam, moja wina. Popełniłem dzisiaj kilka poważnych błędów.

Usiadł na ławeczce do wyciskania ciężarów i przedstawił jej własną wersję wydarzeń: o tym, jak zdecydował się iść z Alicią, nie informując Secret Service; jak pozwolił, by dziewczyna zabrała mu

i wyłączyła komórkę; o swojej głupocie, kiedy zapomniał o drugim gangsterze; o tym, że nie potrafił jak należy obronić siebie.

– Nie osądzaj się tak surowo – odpowiedziała Charley, uśmiechając się pocieszająco. – Powinieneś być dumny z tego, co udało ci się osiągnąć. Najważniejsze, że Alicia żyje i nic jej się nie stało dzięki twoim szybkim reakcjom. A pułkownik Black wydał nam stroje ochronne właśnie z myślą o takich sytuacjach: kiedy działamy wobec przewagi wroga albo mamy się zaskoczyć.

Słyszając to od niej, poczuł się lepiej. Była najbardziej doświadczonym członkiem zespołu, więc cenił jej opinie. Postanowił więc wspomnieć o innej kwestii, która nie dawała mu spokoju od początku operacji.

– Zaczynam lubić Alicię – przyznał i zobaczył, jak Charley zaciska usta z dezaprobatą. – Jako kumpelę – dodał szybko. – I właśnie dlatego trudno mi przed nią ukrywać, kim naprawdę jestem.

– To dla jej własnego bezpieczeństwa – przypomniała Charley. – Właśnie dzisiaj dowiodłeś, jak cenna jest twoja obecność.



– Ale czy to nie jest sprzeczne z najważniejszymi zasadami ochroniarskimi? Pułkownik Black zawsze podkreśla, jak ważne w naszej pracy są uczciwość i szczerść.

– To prawda – przyznała dziewczyna. – Czasami jednak natura operacji wymaga tego, by bodyguard działał w ukryciu nawet przed zleceniodawcą. Twoim zadaniem jest ochraniać Alicję, ale naszym klientem jest prezydent. Musimy wykonywać jego polecenia, a to oznacza ukrywanie twojej rzeczywistej roli.

– Przecież nie mogę w nieskończoność kręcić się koło Alicji, żeby w końcu nie zaczęła czegoś podejrzewać.

– Pułkownik Black doskonale zdaje sobie z tego sprawę – zapewniła dziewczyna. – I w odpowiednim czasie zajmiemy się tą kwestią. A tymczasem bądź czujny. Obawiam się, że na coś się zanoszą.

Connor wyprostował się na ławeczce.

– Przechwyciłaś więcej gróźb?

– Nie, wręcz przeciwnie. Wszystko ucichło.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 52

– Pojawili się dosłownie znikąd – opowiadała Alicia koleżankom, które słuchały jak zakłęte, siedząc na ławeczce na szkolnym dziedzińcu. – W jednej chwili szliśmy do parku, a w następnej zaatakowało nas dwóch gangsterów.

„Niezupełnie znikąd” – pomyślał Connor, przypominając sobie starannie zaplanowany napad.

– Założę się, że to było przerażające – powiedziała Kalila.

– Jeszcze jak! – przytaknęła Alicia. – Ale Connor się nie wystraszył. Od razu rzucił się do walki, i to mimo że jeden z nich miał nóż.

Dziewczyny spojrzały na niego z podziwem.

– Jesteś strasznie odważny – rzuciła Paige.

– E tam – zaprzeczył, starając się umniejszyć swoją rolę. – Każdy na moim miejscu postąpiłby tak samo.

– Nie, wcale nie – zaprotestowała Alicia. – Connor,

w ciągu paru sekund powaliłeś na ziemię ich obu. Byłeś naprawdę niesamowity!

– Dobrze im tak – dodała Grace.

– Ale gdzie była Secret Service? – spytała Kalila.

Alicia uśmiechnęła się zawstydzona.

– Wymknęliśmy się ochronie.

– Jasne, na co ci Secret Service, skoro masz Connora! – zaśmiała się Grace, stając w pozycji jak do walki. – Jest jak wojownik ninja!

Paige szturchnęła Kalilę i szepnęła:

– Gdybym nie była już umówiona na bal absolwentów, wiem, z kim bym chciała pójść.

– Ręce precz od Connora, Paige, on jest mój! – zawołała Grace, zaborczo obejmując chłopaka ramieniem.

Alicia łagodnie odsunęła koleżankę.

– Hej, przecież umówiłaś się już z Darrylem!

– Z kim? – zdziwiła się dziewczyna niewinnie i wszystkie się roześmiały.

Chociaż Connorowi pochlebiało zainteresowanie, miał nadzieję, że wkrótce się ono skończy. Gdyby któraś

z dziewczyn naprawdę się w nim zabujała, mogłoby mu to przeszkodzić w chronieniu Alicii. Szczególnie gdyby domyśliła się jego rzeczywistej roli.

Kiedy wypytywały Alicię o kolejne przykłady jego heroizmu, zerknął na swój nowy zegarek – prezent od prezydenta za ocalenie córki. Connor czuł się skrępowany, ale Mendez nalegał. Co zaskakujące, do przyjęcia podarunku namawiał także Dirk Moran, który następnie poradził, by chłopak nosił go w dzień i w nocy. To wtedy Connor odkrył, że dyrektor umieścił w zegarku małeńki lokalizator GPS. Dirk nie zamierzał ryzykować – dokądkolwiek chłopak się uda, Secret Service będzie o tym wiedzieć.

– Żałuję teraz, że z wami nie poszłam – powiedziała Paige. – Brzmi to strasznie ekscytująco.

– Następnym razem zadzwonię, żeby cię nie ominął żaden napad – zażartowała Alicia.

– To mi o czymś przypomniało – powiedziała Kalila, szperając w plecaku. – Najstarszy brat kupił mi nową komórkę.

– Szczęściara! – zawołała Grace. – Najlepsze, co ja

dostałam od mojego, to jego stara konsola.

Kalila wyjęła cienki aparat z ekranem dotykowym.

– Dam wam mój nowy numer.

Dziewczyny wyciągnęły komórki i zetknęły je, przynosząc dane kontaktowe.

– A Connor? – zwróciła uwagę Paige. – Nigdy nie wiadomo, kiedy będziesz potrzebować ochrony.

– Hm... dobrze – zgodziła się Kalila, trochę zawstydzona pomysłem. – Ale muszę cię zapisać pod dziewczęcym imieniem, na wypadek gdyby któryś z moich braci zobaczył.

– Nie ma sprawy – odparł, odblokowując swój telefon.  
– Jeśli chcesz, możesz mnie wpisać jako Rózię!

Chichocząc, dziewczyna przytknęła swój aparat do jego i Connor zaakceptował otrzymaną od niej elektroniczną wizytówkę z danymi kontaktowymi.

– Więc to tutaj podziwia się nasz twardziel? – rzucił Ethan, podchodząc do ich ławki rozkołysanym krokiem. – Z babami!

Zza jego pleców Jimbo spiorunował Connora wzrokiem, próbując go zastraszyć. Chłopak jęknął w duchu

na ich widok. Najwyraźniej wiadomość o napadzie na Alicję rozeszła się po szkole jak pożar.

– Chyba nie jesteś zazdrosny? – zadrwiła Grace.

Ethan prychnął.

– Ja? Pobił tylko paru ulicznych meneli. A ja zaliczyłem w tym sezonie więcej home runów niż którykolwiek pałkarz w całym stanie. Nie ma porównania!

– Ale Connor ocalił życie Alicji! – zauważyła Kalila.

– Ha, gdybym to ja z nią był, ci menele nie odważyliby się zbliżyć na odległość splunięcia. – Zwrócił się do dziewczyny, wypinając pierś. – Następnym razem jak będziesz miała ochotę na spacer po Waszyngtonie, trzymaj się mnie.

Connorowi nie mieściła się w głowie arogancja tego chłopaka. I bardzo wątpił, czy Ethan w ogóle zauważyłby, że gangsterzy się zbliżają, nie mówiąc już o odwadze, by stawić im czoło.

– A skoro o tym mowa, Alicjo – ciągnął tamten. – Zdecydowałeś się wreszcie?

– W jakiej sprawie?

– Balu! – wykrzyknął z rozdrażnieniem.

Wyglądało na to, że kolejne nieudolne zaproszenie nie zrobiło na dziewczynie najmniejszego wrażenia.

– Przykro mi – odparła ze sztucznym uśmiechem. – Ale jestem już umówiona.

Connor spojrzał zaskoczony. To było dla niego coś nowego. Sądząc po reakcji koleżanek, dla nich także.

– Co?! – wykrzyknął Ethan z niedowierzaniem wypisanym na twarzy.

Alicia ujęła pod ramię Connora.

– Zabiera mnie mój rycerz w lśniącej zbroi.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 53

Upewniwszy się, że jest sam w kuchni na tyłach domu, Malik włączył niedającą się wysledzić komórkę otrzymaną od kontaktu. Potem wystukał numer, którego nauczył się na pamięć. Po czwartym sygnale ktoś odebrał, a z głośnika buchnęła fala przenikliwych pisków, kiedy trwała synchronizacja zaszyfrowanych sygnałów.

Odezwał się cyfrowo wzmocniony, mechanicznie brzmiący głos.

– Hasło?

– Każda wojna jest sztuką oszustwa – odparł Malik, cytując chińskiego filozofa Sun Zi, jak nakazywała instrukcja otrzymana od kontaktu.

– Przekaż uaktualnienie.

Malik nie miał pojęcia, kim może być osoba na drugim końcu linii. Wcale też nie chciał się tego dowiedzieć. Anonimowość była kluczowa, by zachować niezależność komórek – a szczególnie ważna dla członków komórki



centralnej. To oni skontaktowali się z nim pierwsi. Oni zaproponowali plan. I oni dostarczyli środki do jego przeprowadzenia. Lecz to na Malika miała spłynąć cała chwała. To on będzie postrzegany jako duchowy przywódca. Pozostali członkowie Bractwa nie musieli się dowiedzieć o istnieniu tamtych ani o roli, jaką odgrywała komórka centralna. Taka była umowa.

– Jajko trafiło do kosza i jest gotowe do wysiadywania  
– wyrecytował. – Wszystkie jednostki gotowe do wyruszenia.

Na drugim końcu linii zapadła na chwilę cisza.

– Czy operacja nie została w żaden sposób narażona na szwank? – spytał mechaniczny głos.

– Nie – zapewnił z całkowitą pewnością. – Śpioch się nie obudził.

– W takim razie przeprowadzić operację bez zwłoki.

Ręka Malika ściskająca aparat zaczęła drżeć z podniecenia. Nadeszła chwila, by wpłynąć na bieg historii.

– Jedno pytanie – powiedział, wyczuwając, że osoba po drugiej stronie zamierza się rozłączyć. – Moja końcowa

zapłata?

Kolejna pauza.

– Po sukcesie operacji otrzymasz sprawiedliwą nagrodę.

Uśmiechnął się szeroko na tę wiadomość.

– To wszystko? – spytał głos; w przetworzonym tonie wyczuwało się ślad zniecierpliwienia.

– Tak.

– Zatem to nasza ostatnia rozmowa.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 54

Oczy wszystkich zwróciły się na Connora i Alicię, kiedy pojawili się na szkolnym balu. Chłopak pierwszy raz miał na sobie smoking i rozkoszował się myślą, że wygląda jak James Bond. Strój wydawał się odpowiedni dla bodyguarda. Alicia u jego boku prezentowała się naprawdę olśniewająco w zwiewnej sukni z czerwonego jedwabiu, z długimi ciemnymi włosami ozdobionymi kaskadą miniaturowych różyczek. Chłopak mimo woli poczuł dumę, idąc przez szkolną salę gimnastyczną z córką prezydenta wspartą na swoim ramieniu.

Skromne pomieszczenie przeobraziło się w roziskrzoną salę balową, ozdobioną fioletowymi i białymi serpentynami, błyskającymi reflektorami, laserami oraz wielką dyskotekową kulą migoczącą jak diament pośrodku. Na scenie grał na żywo zespół, na parkiecie roili się już uczniowie świętujący koniec semestru. Wzdłuż ścian rozstawiono stoliki z jedzeniem, tworzące bufet.

– Wyglądasz fantastycznie – zachwyciła się Paige, zapraszając Alicję i Connora do ich stolika.

– Ty też – odparła dziewczyna.

Cofnęła się, żeby podziwiać suknię przyjaciółki w odcieniu szampana.

– To Steve – przedstawiła Paige swojego partnera, wysokiego, przystojnego chłopaka o krótko przyciętych ciemnych włosach i mocno zarysowanej szczęce. – Jest ze szkoły Sidwell Friends.

Alicja uśmiechnęła się życzliwie.

– Więc to ty jesteś ten Steve, którego przed nami ukrywała.

– Najwyraźniej – odparł ze śmiechem. – Chyba że ma ich kilku?

Paige żartobliwie uderzyła go po dłoni torebką. Potem nachyliła się do ucha koleżanki i szepnęła z łobuzerskim uśmieszkiem:

– Steve chodzi do ostatniej klasy!

Alicja uniosła brew z zaskoczeniem i aprobatą.

Connor skinął głową na powitanie starszemu chłopakowi i się przedstawił. Steve był tylko jedną

z wielu nowych twarzy w sali; goście uczniów mieli wolny wstęp na bal. Już to stanowiło dodatkowy problem ochroniarski dla Secret Service, szczególnie że dyrektor szkoły uznał za niestosowne, by uczestników przeszukiwano po przybyciu.

Przy stole siedzieli już Grace i Darryl, wyluzowany chłopak w ich wieku, którego ojciec był ambasadorem Barbados. Uniósł rękę, witając z szacunkiem Connora, podczas gdy Grace obejmowała Alicię. Kalila zajmowała miejsce obok ze swoim partnerem – kolejną postacią, której chłopak nie znał – starszym młodzieńcem o arabskich rysach, sennym spojrzeniu i skwaszonym wyrazie twarzy, świadczącym, że wcale nie chciał się znaleźć w tym miejscu.

Kiedy Alicia i Kalila całowały się w policzki, Connor usłyszał, jak szepczą.

– Kto z tobą przyszedł? – spytała Alicia.

– Fariq – wyjaśniła dziewczyna. – Przyjaciel rodziny i jedyny chłopak, na którego mój ojciec mógł się zgodzić.

Connor podszedł, by się przywitać, ale po paru próbach nawiązania rozmowy z odpowiadającym monosylabami

gościem dał sobie spokój. Żał mu było Kalili. Zasługiwała na lepszego partnera niż taki nudziarz.

Zespół rozgrzewał się coraz bardziej i wciąż nowi uczniowie włączali się do zabawy.

– Chodźcie zatańczyć! – zaproponowała Grace, chwytając Darryla za rękę.

Kiedy chłopak nieco opornie pozwolił się podnieść z krzesła, Steve i Paige podnieśli się także. Alicia spojrzała wyczekująco na Connora.

– Jesteś pewna, że chcesz znowu zaryzykować? – spytał.

– Bez obaw, umiem sobie radzić z niewielkim zagrożeniem – zapewniła z uśmiechem. – I wiem, że umiesz tańczyć.

– Okej – ustąpił. – Ale pamiętaj, że to się może skończyć w szpitalu!

Dziewczyna obejrzała się na Kalilę i jej towarzysza.

– A wy dwoje?

Fariq wyglądał na zdecydowanie skrepowanego pomysłem.

– Może później. – Kalila uśmiechnęła się z napięciem.

Niechętnie zostawiając ich samych przy stoliku, Connor i Alicia ruszyli w stronę pozostałych na parkiet. Zespół dawał czadu, wszyscy kołysali się i podskakiwali. Alicia natychmiast złapała rytm; jej płynne ruchy sprawiały wrażenie, jakby unosiła się w powietrzu. Connor wydawał się niezgrabny i sztywny, kiedy jednak ujęła go za rękę i przypomniała mu kilka kroków salsy, jego ruchy stały się bardziej naturalne.

– Teraz lepiej! – Dziewczyna się rozpromieniła, odstępując o krok, i dała się ponieść muzyce.

Tańcząc obok niej, na moment zapomniał o swojej roli jako bodyguarda i zaczął się naprawdę bawić pierwszy raz od przybycia do Ameryki. Dotąd nie w pełni sobie uświadamiał, jak bardzo stresujące były ostatnie dwa tygodnie, kiedy ukradkiem chronił Alicię. Będąc w towarzystwie dziewczyny, ani na moment nie przestawał myśleć o jej bezpieczeństwie. W końcu ta nieustanna czujność zebrała swoje żniwo. Uznał, że biorąc to wszystko pod uwagę, zasłużył na chwilę odpoczynku. Zresztą odkąd zapobiegł próbie napadu, poczuł się pewniej w swojej roli. Dowiódł, że potrafi sobie poradzić z zadaniem.

Na parkiecie zrobiło się tłoczniej; nagle chłopak został bezceremonialnie szturchnięty łokciem w żebra. I jeszcze raz, tym razem mocniej. Przeklinając samego siebie za to, że zdryfował do kodu białego, Connor obejrzał się i zobaczył tuż za sobą Ethana.

– Przepraszam – rzucił tamten szorstko. – Nie zauważyłem cię.

Chłopak w to wątpił, tym bardziej że parę chwil później ktoś znowu na niego wpadł.

– Uważaj! – warknął Ethan, jakby tym razem to była wina Connora.

Usunął się, uświadamiając sobie, że rywal chce go sprowokować do bójki. Lecz natychmiast zderzył się z masywną sylwetką Jimba. Zablokowany nie zdołał uniknąć ciosu pięścią zamaskowanego przez Ethana jako niezgrabny taneczny ruch. Dostał w nerki i omal nie zgiął się wpół.

– Wszystko w porządku? – spytała Alicia, nagle zauważając skurcz bólu na jego twarzy.

Ethan i Jimbo tanecznie wmieszali się w tłum.

– Tak – zapewnił przez zaciśnięte zęby.



Lecz gdy tylko dziewczyna się odwróciła, natręci przypuścili kolejny atak. Connor nie chciał dopuścić, by przerodził się on w prawdziwą walkę. Groziłoby to chłopakowi wyrzuceniem z balu, narobieniem wstydu Alicii i – co najgorsze – mogło mu uniemożliwić dalsze ochranianie dziewczyny.

Musiał jednak położyć kres dręczeniu. Tu i teraz.

Wciąż udając, że tańczy, zawirował w miejscu, nadepnął Ethanowi na palce, a potem uderzył go golenią w podudzie. Kolano napastnika zablokowało się, a ponieważ stopę miał przyciśniętą do podłogi, stracił równowagę. Subtelny atak jujitsu Connora przeszedł niezauważony, Ethan jednak runął jak długi na parkiet na oczach wszystkich.

– Co on wyprawia? – zdziwiła się Alicja, kiedy szkolna gwiazda bejsbolu padając, pociągnęła za sobą dwie tancerki i Jimba.

– Nie jestem pewien – odparł chłopak, ukradkiem odsuwając się na bok. – Myślę, że to miał być breakdance.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 55

– „Jestem WOLNA i mogę robić, co CHCĘ!” – nuciła Alicia do wtóru muzyki, wirując po parkiecie.

Connor się uśmiechnął, widząc jej radosne płąsy. Tańczyła bez chwili przerwy prawie cały wieczór, przerywając jedynie po to, by odwiedzić bufet. Ponieważ do sali gimnastycznej agencji Secret Service nie mieli wstępu, czuła, że może rozwinąć skrzydła i naprawdę zaszaleć. Chłopak wiedział, że Kyle i zespół ochroniarski rozstawili posterunki wokół szkoły, zabezpieczając granice terenu. Ale bezpośrednio nikt nie patrzył dziewczynie przez ramię – a przynajmniej tak sądziła.

W związku z niedawnym incydem prezydent Mendez poprosił, by Secret Service dała córce więcej swobody. W zamian za to Alicia obiecała, że nie ucieknie ponownie. Dirk Moran nie był przekonany do pomysłu, by złagodzić procedury ochronne, Mendez upierał się jednak, że dzięki towarzystwu Connora agencji w bezpośrednim otoczeniu

dziewczyny są mniej potrzebni, szczególnie podczas imprez towarzyskich, takich jak bal absolwentów. W końcu dyrektor ustąpił przed wolą prezydenta, pod warunkiem że chłopak będzie nosił swoją ukrytą słuchawkę. Ze względu na dużą liczbę niesprawdzonych gości, biorących udział w balu, chciał, by Connor utrzymywał kontakt radiowy z Kyle'em na bezpiecznym kanale. W efekcie chłopak co jakiś czas słyszał nagłą wymianę zdań, kiedy meldowały się kolejne posterunki Secret Service.

– Bravo Trzy do Bravo Jeden. Alarm odwołany.

– Zrozumiałem – potwierdził Kyle. – Bravo Cztery, przekaz aktualizację.

– Myślałam, że to będzie prawdziwa męka, znowu zajmować się kimś z wymiany uczniowskiej – powiedziała Alicia i Connor nagle zrozumiał, że dziewczyna zwraca się do niego. – Ale ty nie przypominasz żadnego chłopaka, jakiego dotąd znałam...

Przysunęła się w tańcu, utkwivszy w nim spojrzenie ciemnobrązowych oczu. W ostatniej godzinie balu zespół zaczął grać wolniejsze kawałki i kilka par tańczyło już

objętych. Kiedy Alicia przysunęła się bliżej, Connor uznał, że jej zachowanie zmierza chyba w niewłaściwym kierunku. „A może we właściwym?”.

Bez wątplenia lubił jej towarzystwo, a stwierdzić, że córka prezydenta jest atrakcyjna, byłoby niedopowiedzeniem. Zbliżał się do granicy, której żaden bodyguard nie powinien przekraczać. Prawdę mówiąc, pułkownik Black zagroził, że zwolni każdego ochroniarza, który nawiązałby bliższą relację ze zleceniodawcą. Była to zarówno kwestia bezpieczeństwa, jak i zaufania klientów.

Córka prezydenta tańczyła teraz tuż przed Connorem. Doleciał go zapach jej perfum; czuł, jak z każdą upływającą chwilą jego stanowczość słabnie. Być może się mylił, ale wszystko wskazywało na to, że dziewczyna chce, żeby zostali kimś więcej niż kolegami. Nieważne, czy to dlatego, że bronił jej dzielnie w ostatni weekend, czy ponieważ szczerze go polubiła, a może po prostu był pierwszym chłopakiem w jej otoczeniu, który zdobył zaufanie jej ojca. Dotąd Connor niepokoił się, że Alicia odkryje jego prawdziwą tożsamość, tymczasem rzeczywistym zagrożeniem okazał się fakt, że zaczynała tracić dla niego głowę. A on dla niej...

Utwór dobiegł końca. Stali skrępowani naprzeciw siebie, oboje niepewni, jaki następny ruch wykonać.

Connor pierwszy przerwał napięcie. Kiedy zespół zaczął kolejny wolny numer, zapytał:

– Chcesz... coś do picia?

– Jasne – odparła; niepewny uśmiech nie potrafił zamaskować tego, że w rzeczywistości spodziewała się innego pytania. – Ja... ekhm... pójdę zobaczyć, jak Kalila bawi się ze swoim „chłopakiem”.

Patrzył za nią, kiedy odchodziła. Na skraju parkietu obejrzała się przez ramię, rzucając mu czułe spojrzenie. Odpowiedział uspokajającym, jak liczył, uśmiechem i ruszył w stronę stolika, na którym stała waza z ponczem. W połowie drogi zauważył Ethana i Jimba pogrążonych w ożywionej dyskusji przy pobliskim stoliku. Ich towarzyski siedziały obok zapomniane i wyraźnie sprawiały wrażenie, że żałują przybycia.

Uznawszy, że lepiej unikać kolejnej konfrontacji, Connor zmienił kurs i wyszedł przez główne drzwi sali gimnastycznej. Oceniał, że może zostawić Alicię samą na krótką chwilę. Znajdowała się wśród przyjaciół, a Secret

Service patrolowała okolicę.

Minął toalety i skręcił w lewo, by pospacerować słabo oświetlonym korytarzem i zastanowić się nad swoim dylematem. „Kto może mnie winić, że ją lubię?”. Jest zabawna, bardzo ładna i jest córką prezydenta Stanów Zjednoczonych! Takiemu połączeniu nie zdołałby się oprzeć żaden nastolatek. Szczególnie że to ona okazała mu zainteresowanie. W innych okolicznościach z radością skorzystałby z szansy.

„Nie!” – powiedział sobie. Przysiągł prezydentowi Mendezowi – na pamięć własnego ojca – że będzie chronił Alicję. A nie mógłby tego robić, gdyby się zaangażował. Zresztą w chwili, gdy zostałyby to odkryte, Connora odesłano by z powrotem do Anglii – to znaczy, o ile uszedłby z życiem przed gniewem jej ojca. Potem pułkownik Black wyrzuciłby go z Agencji Kumpli-Ochroniarzy i jego mama i babcia zostałyby pozbawione pomocy.

Mimo żalu chłopak wiedział, że musi stłumić uczucia i zachować dystans. Najprostszym rozwiązaniem byłoby powiedzieć, że zostawił w Anglii dziewczynę... na przykład Charley. To pomogłoby też wyjaśnić jego ciągłe

międzynarodowe rozmowy. Pogodzony z losem nagle zauważył na końcu korytarza jakąś postać. Uznając, że to jeden z agentów Kyle'a, uniósł rękę i zapytał:

– Co słychać?

Postać odwróciła się bez słowa i zniknęła za rogiem.

W Connorze nagle obudziła się podejrzliwość; pospieszył za nieznajomym. Ale przylegający korytarz był pusty. Chłopak wrócił do miejsca, gdzie wcześniej widział mężczyznę. Znajdował się tam rząd zamkniętych szafek. Jedna z nich, z numerem 236, należała do Alicii. Nie wyglądało na to, by ktoś przy niej majstrował, ale Connor nie zamierzał ryzykować.

Przycisnął palcem ukrytą słuchawkę.

– Bandyta do Bravo Jeden – szepnął, używając otrzymanego sygnału wywoławczego.

Kyle odpowiedział natychmiast.

– Bandyta. Mów.

– Widziałem kogoś podejrzanego we wschodnim korytarzu, ale go zgubiłem. Przyglądał się szafce Ali... – poprawił się: – Szafce Nomady.

– Poślę agenta, żeby to sprawdził. Trzymaj się Nomady.

Bravo Jeden koniec.

– Tu jesteś! – zawołał jakiś głos.

Connor odwrócił się szybko i zobaczył idącego w swoim kierunku Darryla.

– Z kim rozmawiałeś? – spytał chłopak, rozglądając się po pustym korytarzu.

– Yyy... po prostu sam ze sobą – odparł Connor.

Darryl spojrzał podejrzliwie.

– Zaraz ogłoszą, kto został Księciem i Księżniczką Balu Absolwentów, i Alicia pyta, gdzie się podziewasz. Nie widziałeś Fariqą, prawda? Kalila mówiła, że poszedł zadzwonić i do tej pory nie wrócił.

Connor pokręcił głową.

– Co to za dziwny gość! – zauważył Darryl, kiedy wracali korytarzem, a potem przez salę gimnastyczną do Alicii i pozostałych.

Uczniowie zebrali się tłumnie przed sceną. Zespół przerwał grę i przemówił dyrektor.

– W powszechnym głosowaniu na Księcia i Księżniczkę Balu zostali wybrani...

– Dotarłeś w samą porę – szepnęła Alicia do Connora,



najwyraźniej nie zauważywszy, że zapomniał o napojach.

Dyrektor wolno otwierał kopertę. Uczniowie umilkli w oczekiwaniu; zabrzmiał coraz głośniejszy werbel.

– ...Connor Reeves i Alicia Mendez!

Sala wybuchnęła oklaskami i Alicia objęła chłopaka zachwycona.

– Mój rycerz został moim księciem! – zaśmiała się.

Connor był zaskoczony tym zaszczytem. Do tego wieczoru nie wiedział nawet, kim są Księżę i Księżniczka Balu.

Grace mrugnęła do niego.

– Nie ma to jak czyn godny superbohatera, żeby wygrać głosowanie.

Paige sypnęła na nich konfetti i zawołała:

– Gratulacje!

– Zasłużyliście na to – powiedziała Kalila i jej twarz rozjaśniła się pierwszy raz tego wieczoru.

– A teraz zapraszam was oboje na scenę – powiedział dyrektor, przywołując gestem zwycięską parę.

Tłum się rozstał, tworząc przejście dla Connora

i Alicii. Zespół zaczął grać klasyczny kawałek *Celebration* Kool & The Gang i oboje popłynęli w tańcu ku scenie. Po obu stronach uczniowie klaskali i wiwatowali. Dziewczyna promieniała z radości, mocno ściskając dłoń Connora. On także dał się porwać emocjonalnej atmosferze, kiedy z głośnym „bum!” strzeliły pukawki i z sufitu posypał się deszcz srebrnego brokatu, serpentyn i baloników.

Jego słuchawka z trzaskiem obudziła się do życia.

– Bravo Cztery do Bravo Jeden. Żadnych intruzów we wschodnim korytarzu. Tylko para dzieciaków całuje się w pomieszczeniu z szafkami. Kontynuuję poszukiwania...

W tej samej chwili kątem oka Connor dostrzegł wylot pistoletu.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 56

Na ułamek sekundy jego mózg zastygł. Wydawało się, jakby nagle czas się zatrzymał. Wśród wiwatującego tłumu, sypiącego się brokatu i opadających balonów złowróźbna czarna lufa pistoletu sterczała między dwójką niczego niepodejrzewających uczniów. Wymierzona w Księżniczkę Balu zabójcza broń zdawała się rosnąć w oczach, kiedy Connor skupił na niej całą uwagę. Ogłuszający ryk uczniowskiego aplauzu ścichł niczym gwałtownie cofająca się fala i chłopak słyszał tylko bicie własnego serca... *STUKstukSTUKstukSTUKstuk...*

Nadeszła chwila prawdy.

W głębi pamięci usłyszał krzyk Jody: „OZO!”.

„Oceń. Zwalcz. Opuść strefę śmierci...”.

Naraz czas przyspieszył znowu. W kilka milisekund Connor oszacował zagrożenie i wybrał sposób działania.

– BRONŃ! – krzyknął, chwytając Alicię i osłaniając ją własnym ciałem.

W pierwszej chwili uczniowie zdawali się zdezorientowani, niepewni, czy dobrze usłyszeli.

Potem jakaś dziewczyna także zauważyła lufę i zaczęła piszczeć. Panika ogarnęła tłum niczym pożar; uczniowie rozbiegli się we wszystkich kierunkach. Rozległ się huk i Connor spiął się w oczekiwaniu na kulę. Kiedy uderzenie nie nadeszło, schylił się nisko, trzymając Alicię tuż przy sobie, i pobiegł najszybciej, jak potrafił.

– Tędy! – krzyknął, zmierzając do najbliższego wyjścia.

Dziewczyna, kompletnie zaskoczona nagłym obrotem zdarzeń, musiała posłuchać.

Zabrzmiały kolejne dwa huki. Nastąpił totalny chaos. Przewrócono stoliki, wylewając napoje i tłukąc kieliszki. Uczniowie wpadali na siebie i się przewracali. Connor, mocno trzymając Alicię, torował sobie drogę przez rozhisteryzowany tłum. Lecz wybrane przez niego wyjście zostało zatarasowane, gdy zbyt wielu uczniów próbowało się przecisnąć przez wąskie drzwi.

Skierował dziewczynę za przewrócony stolik, by ponownie ocenić opcje.

– Gdzie strzelec? – zapytała głosem drżącym ze strachu.

– Nie podnoś się – polecił, nie chcąc dopuścić, by została trafiona.

Wśród rozszalałego tłumu nie dało się dostrzec napastnika. Najbliższe dostępne wyjście znajdowało się na tyłach sceny. Ale to oznaczało, że muszą się wspinać po stopniach i wystawić na kolejny atak.

W tym momencie do sali gimnastycznej wpadli pracownicy Secret Service. Widok groźnych mężczyzn z odbezpieczoną bronią w gotowości wywołał jeszcze większe przerażenie; uczniowie się rozpięchli. Lecz doskonale wyszkoleni agenci zachowali zimną krew i rozglądali się po pomieszczeniu, szukając zagrożenia.

– RZUĆ TO! – krzyknął jeden z nich w głębi, wymierzając SIG Sauera P229 w jakąś postać wśród tłumu.

Otoczony ze wszystkich stron przez Secret Service napastnik cisnął broń na podłogę.

– Nie zabijajcie mnie! – wykrzyknął osłupiały i przerażony Ethan, unosząc ręce wysoko nad głowę. – To pistolet na wodę... zwykły pistolet na wodę!

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 57

Zapalono główne światła w sali i dyrektor, który zanurkował ze sceny po pierwszym „wystrzale”, próbował teraz przez mikrofon przywrócić spokój. Agenci przygwoździli Ethana do podłogi. Reszta zszokowanych uczniów stała wokół w milczeniu albo rozmawiała ściszymi głosami, obserwując, jak kolega jest przeszukiwany.

– To miał być żart – bełkotał chłopak, kiedy skuwano mu ręce za plecami. – Powiedz im, Jimbo, powiedz im.

Connor ostrożnie wychylił się zza stołu, by się upewnić, że niebezpieczeństwo rzeczywiście minęło. Secret Service zablokowała wszystkie wyjścia; wyglądało na to, że nikt inny nie stwarza zagrożenia.

– Mogę wstać? – spytała Alicia, wciąż skulona w jego cieniu.

– Tak, już jest bezpiecznie – zapewnił, pomagając jej.

Widząc ich, Kyle zbliżył się biegiem.

– Jesteś ranna, Alicio? – spytał, zauważywszy złowrobną ciemną plamę na jej sukni tuż poniżej serca.

Pokręciła głową. Potem spojrzała w dół i jęknęła:

– Oj, ale moja sukienka... zniszczona.

Obejrzała plamę na staniku i rozdarcie na skraju, gdzie ktoś przydepnął suknię podczas próby ucieczki.

– Ją da się zastąpić... ważne, że ty jesteś cała – odparł Connor.

Dziewczyna westchnęła.

– Prawdę mówiąc, to był jedyny egzemplarz. Ale masz rację, pewnie mogło się to skończyć znacznie gorzej.

Jeden z agentów podszedł do Kyle'a.

– Wygląda trochę jak Glock 17, ale to rzeczywiście zabawkowy pistolet na wodę – potwierdził, wręczając mu dowód. – Ten idiota dla żartu napełnił go atramentem. Wspomniał coś, że chciał odpłacić Anglikowi... za to, że skradł mu partnerkę!

Kyle spojrzał na chłopaka, pytająco unosząc brew, i zobaczył identyczną atramentową plamę na jego marynarce. Connor uśmiechnął się zmieszany.

– Więc co to były za strzały? – spytała Alicja,

zawstydzona oświadczeniem niedoszłego partnera.

– Jego kumpel przebił kilka balonów – wyjaśnił agent, wskazując resztki na podłodze.

Nie drążąc dalej kwestii rzekomej randki, Kyle pokazał Connorowi „pistolet”. W pełnym świetle lamp było oczywiste, że to plastikowa zabawka.

– Przepraszam, myślałem, że jest prawdziwy – tłumaczył się chłopak, czując się jak kompletny idiota.

Równocześnie jednak cieszył się, że broń okazała się atrapą. Sądząc po plamie na sukni Alicii, zareagował zbyt późno i nie ocaliłby jej przed prawdziwą kulą.

– Błąd łatwy do popełnienia w takiej sytuacji – odparł agent. – Wielu naszych ludzi dało się oszukać przy tej lub innej okazji. Postąpiłeś właściwie, wzywając pomoc.

– Jestem taka wściekła na Ethana... – zaczęła Alicia, patrząc ze złością w stronę bejsbolisty. Potem ściągnęła brwi. – Co powiedziałaś, Kyle? Connor „wezwał pomoc”?

– Emm... to tylko takie wyrażenie, którego używamy my, agenci – odparł mężczyzna, szybko próbując się wycofać.



Dziewczyna przenosiła spojrzenie z jednego na drugiego, wyczuwając, że chodzi o coś więcej. Naraz zauważyła kawałek cielistego plastiku, wystający z lewego ucha Connora. Otworzyła szerzej oczy.

– Czy to jest to, co myślę?

Chłopak zorientował się, że ukryta słuchawka wysunęła się podczas ucieczki. Wcisnął ją z powrotem i uśmiechnął się zmieszany.

– Kim ty jesteś? Moim BODYGUARDEM? – spytała Alicia półżartem.

Nie odpowiedział. Dziewczyna dostrzegła jednak w jego oczach prawdę i aż otworzyła usta z niedowierzania.

– JESTEŚ nim! – wykrzyknęła. – Syn żołnierza... mistrz sztuk walki... to, jak zareagowałeś na widok pistoletu... wszystko zaczyna nabierać sensu...

– Wyjaśnię – zapewnił. – To nie tak, jak myślisz...

Przerwała mu gestem.

– Nie chcę tego słuchać. Jeśli to prawda, wszystko, co mi mówiłeś wcześniej, było kłamstwem. – Łzy wściekłości wezbrały w jej oczach; gniew, który czuła na

Ethana, skierowała teraz przeciw Connorowi. – Oszukałeś mnie. Zdradziłeś naszą przyjaźń. Czy NIKOMU na świecie nie mogę zaufać?

Jej dolna warga zadrżała i Alicia wybuchnęła płaczem. Connor wyciągnął rękę, chcąc jej wyjaśnić, że właśnie jemu na całym świecie może zaufać.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła i odepchnęła go od siebie. Zwróciła się do Kyle’a. – Proszę mnie odwieźć do domu. Natychmiast.

I ledwie spojrzawszy na chłopaka, wypadła jak burza z sali gimnastycznej.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 58

– Kumpel-ochroniarz? Nie rozśmieszaj mnie! – prychnęła Alicia; siedziała zwinięta na sofie w Gabinetce Owalnym, otoczona zmiętymi chusteczkami higienicznymi. – Tym razem Secret Service posunęła się za daleko.

– Prawdę mówiąc, to był mój pomysł – przyznał prezydent Mendez, zajmując miejsce obok córki i próbując ją pocieszyć.

– CO?! – wykrzyknęła i zaciskając dłonie, spiorunowała ojca wzrokiem. – Ty wynająłeś Connora?

– Proszę, skarbie, nie ma potrzeby krzyczeć. – Zerknął na drzwi pokoju sekretarki w nadziei, że kobieta nie usłyszy.

– Nie ma potrzeby?! Myślałam, że chociaż ty ze wszystkich ludzi mnie rozumiesz. Zresztą tak właśnie mówiłeś. A teraz się dowiaduję, że ty za tym stałeś.

– Kumpel-ochroniarz jest dla twojego osobistego bezpieczeństwa – wyjaśnił Mendez; rozpoznawał u córki

ognistą naturę swojej żony. – Biorąc pod uwagę twoje niedawne eskapady, wedle najgorszego scenariusza mogłaś zostać porwana lub zastrzelona przez jakiegoś terrorystę, przestępcę albo szaleńca. Miałem więc do wyboru albo to, albo zacieśnienie ochrony Secret Service. A wiem, że tego byś nie zniosła.

– Nie prosiłam o to wszystko – burknęła dziewczyna, lekceważącym gestem wskazując Gabinet Owalny. – To twoje marzenie.

– A ty jesteś jego ważną częścią, moją inspiracją, żeby zmienić ten świat na lepsze – upierał się, biorąc ją za rękę. – Zawsze twierdziliśmy, że rodzina jest najważniejsza. I to prawda. Ale jesteśmy też rodziną prezydencką. A to znaczy, że musimy korzystać z usług Secret Service. Przyznaję, czasami naprawdę trudno to znieść. Żadna cena nie jest jednak zbyt wysoka, kiedy chodzi o ochronę moich bliskich, a szczególnie ciebie, dziecko.

Alicia wyszarpnęła rękę.

– Więc zamiast agentów przysłałeś kogoś, żeby mnie śledził!

Prezydent westchnął.

– Connor cię nie szpieguje. Chroni cię. Czego dowiedział dzisiaj wieczorem i w zeszłym tygodniu, kiedy się natknęłaś na tych przeklętych gangsterów.

Dziewczyna zagryzła wargę, obmyślając stosowną odpowiedź.

– Nie rozumiesz, że ryzykował dla ciebie życiem... dwa razy?

– Rozumiem – przyznała, nie umiejąc spojrzeć ojcu w oczy. – Ale nie o to chodzi. Mam prawo do normalnego życia.

Prezydent szczerze skinął głową.

– I chcę, żebyś korzystała ze swobody i młodości. Chcę, żebyś utrzymywała kontakty z przyjaciółmi w swoim wieku. Ale dla mojej córki to przywilej, nie rzecz oczywista.

Alicia zwróciła się do niego.

– Nawet jeśli rządysz tym krajem, to jakie masz prawo rządzić moim życiem?

– Prawda, jestem prezydentem Stanów Zjednoczonych, ale przede wszystkim i co najważniejsze – twoim ojcem.

Zaśmiała się z niedowierzaniem.

– Czasem się zastanawiam, czy naprawdę rozumiesz, ile mnie kosztuje mieszkanie w Białym Domu. Od kiedy objąłeś urząd, przestałeś być ojcem, którego znałam i kochałam. Muszę się umawiać na spotkania z tobą! A ponieważ mama ciągle gdzieś wyjeżdża w misjach dyplomatycznych, jestem prawie sierotą. Przyjaciele ze szkoły to jedyni bliscy ludzie, jakich mam. A teraz kontrolujesz nawet ich.

– Miło mi, że uważasz Connora za przyjaciela...

– Jego? Za przyjaciela? Przez niego bal absolwentów skończył się katastrofą. Zostałam upokorzona na oczach moich prawdziwych przyjaciół. A teraz przez ciebie nie wiem nawet, którym z nich mogę ufać.

– Możesz ufać Connorowi – odparł Mendez. – Ja z pewnością mu ufam. Jego ojciec uratował mi życie.

– Nie chodzi o ciebie! – burknęła Alicia. – Tylko o mnie. O moje życie. – Rozgniewana zerwała się z miejsca. – Nie chcę widzieć tego chłopaka nigdy więcej.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 59

Connor stał przed Gabinetem Owalnym. Słyszał kłótnię przez drzwi. Dźwięki dolatywały zbyt stłumione, żeby zrozumiał konkretne słowa, ale sens sporu był jasny. Chłopak czuł się okropnie, że oszukał Alicię. Dzień i noc żyła pod czujnym okiem Secret Service i kochała rzadkie chwile z dala od ich kontroli. Teraz odkryła, że Connor także był agentem i mimo wszystko nie miała prawdziwej prywatności.

Lecz nieważne, czy jej się to podobało, czy nie, musiała przyznać, że potrzebowała bezpośredniej ochrony. Pomijając incydent z dwoma gangsterami, psikus Ethana dowiódł, jak łatwo byłoby jakimś bandycie ją zastrzelić. Rola Connora jako działającego w ukryciu ochroniarza jest więcej niż uzasadniona.

Ale czy to usprawiedliwiało jego nieetyczne kłamstwo?

Drzwi Gabinetu Owalnego otworzyły się z impetem i wybiegła wściekła Alicia. Widząc chłopaka, spróbowała

go wyminąć.

On jednak zrobił krok w jej stronę.

– Chciałem ci powiedzieć prawdę, ale...

– Mam cię dość, Connor – przerwała mu; wzrok miała zimny i twardy. – Nie życzę sobie, żebyś się do mnie odzywał i nawet zbliżał. Zostałeś wynajęty, żeby być moim „przyjacielem”, moim kumplem! I wiesz, co najgorsze... – po jej policzku spłynęła łza – ...naprawdę zaczynałam cię bardzo lubić.

Słowa zaboląły go mocniej niż cios. Uświadomił sobie, że nie tylko oszukał Alicię – lecz także złamał jej serce. Słowo „przepraszam” nie mogło tego wynagrodzić. Nie potrafił jednak powiedzieć nic innego, patrzył więc tylko za nią, gdy oddalała się, płacząc.

– Zrobiłeś niezłe wrażenie, co?

Obejrzał się błyskawicznie i zobaczył Dirka Morana. Nie był pewien, czy dyrektor słyszał wyznanie dziewczyny. Oceniając jednak po triumfalnym uśmiešku, mężczyzna rozkoszował się faktem, że Connor wypadł z łask.

– Ty pierwszy – powiedział dyrektor, zapraszając go



gestem do Gabinetu Owalnego.

Prezydent siedział zgarbiony w fotelu, masując nasadę nosa, by uśmierzyć ból głowy.

– Usiądźcie. George dołączy do nas za moment.

Connor przycupnął na sofie naprzeciw Dirka Morana. Nikt się nie odzywał i chłopak czuł wiszące w powietrzu napięcie. Wyglądało na to, że zdenerwował nie tylko Alicię, lecz także jej ojca.

Szef personelu wszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Niezwykły wieczór pod każdym względem – zauważył, zajmując miejsce obok Connora.

– To było nieuniknione – odparł Dirk tonem raczej współczującym niż uszczypliwym. – Brak doświadczenia Connora sprawił, że błędnie ocenił sytuację i zapłacił za to. Secret Service odczuje jego brak, ale co więcej mogę powiedzieć?

Mimo tych słów i zachowania dyrektor nie wyglądał na szczególnie zasmuconego sytuacją.

– No, no, Dirk, wszyscy popełniamy błędy – odparł George. – Pamięta pan, jak pan uznał, że rosyjski ambasador podkłada bombę, a chodziło o pudełko na

cygara?!

Dyrektor poruszył się skrępowany na wzmiankę o zawstydzającym incydencie. Odzyskując opanowanie, odparł:

– Lecz teraz, skoro tożsamość Connora została odkryta, jedynym rozwiązaniem jest odesłać go do Wielkiej Brytanii.

– Z pewnością to zbyt radykalna reakcja – zauważył prezydent Mendez. – Obecność chłopaka okazała się nieoceniona. Możemy nadal korzystać z jego umiejętności, prawda?

Szef personelu kiwnął głową na potwierdzenie. Dirk już chciał zaprotestować znowu, ale wtrącił się Connor.

– Panie prezydencie, myślę, że dyrektor ma rację – przyznał ku wielkiemu zaskoczeniu Morana. – Przepraszam. Staralem się ze wszystkich sił, ale nie wyobrażam sobie, żeby Alicia chciała mnie widzieć w swoim otoczeniu. Pójdę się spakować.

– Nie, Connorze, to nie twoja wina. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność – upierał się Mendez. – Gdybym od początku wyjaśnił wszystko córce, zapewne nie

wpakowalibyśmy się w ten bigos.

– Niech pan nie będzie dla siebie taki surowy, panie prezydencie – odezwał się George. – Zmusiły nas do tego wyczyny pańskiej córki, próbującej się wymknąć Secret Service. Rozważyliśmy wszystkie opcje. Kumpel-ochroniarz wydawał się zdecydowanie najlepszym rozwiązaniem. Zresztą lepiej, żeby Alicia poczuła się upokorzona, niż żeby zginęła. Kiedy ochłonie, z pewnością odzyska rozsądek i pogodzi się z myślą o pełnoetatowym bodyguardzie.

Dirk zakasłał uprzejmie.

– W obecnej chwili nie widzę sensu zatrudniania młodego ochroniarza. Secret Service zapewnia jej bezpieczeństwo pod każdym względem. Jaką przewagę ma chłopak nad moimi wysoko wyszkolonymi agentami?

– Wiek – przypomniał George. – Connor wciąż może wejść tam, gdzie pańscy ochroniarze nie mają wstępu. Nawet jeśli Alicia poznała prawdę, nikt inny nie będzie podejrzewał, że chłopak jest bodyguardem.

– Ale skoro ona nie akceptuje go w swoim otoczeniu, Connor nie będzie mógł wykonać zadania – sprzeciwił się

Dirk.

– Z wielką niechęcią zaczynam się przychyłać do opinii Dirka w tej kwestii – powiedział prezydent. – Alicia jest uparta jak jej matka. Nie wyobrażam sobie, żeby wkrótce zmieniła zdanie.

Nachylił się nad biurkiem, splatając dłonie, i popatrzył Connorowi w oczy.

– Connor, oddałeś mnie i Alicii wielkie przysługi. Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że ojciec byłby z ciebie dumny. Ale z wielką przykrością będę cię musiał odesłać do domu.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 60

Siedząc na łóżku w sypialni gościnniej Białego Domu, Connor gapił się ponuro na panoramę Waszyngtonu. National Mall był skąpany w porannym blasku słońca, ale pełen obietnic letni dzień nie poprawiał chłopakowi nastroju.

Operacja Niewidzialna Tarcza zakończyła się niespodziewanie i w sposób upokarzający.

Mimo życzliwych słów prezydenta Connor nie potrafił się uwolnić od myśli, że zawiódł. Chociaż Alicia była bezpieczna, cała i zdrowa fizycznie, chłopak zranił ją głębiej niż jakikolwiek nóż czy kula. Do furii doprowadzała go świadomość, że dziewczyna odkryła jego rolę, gdy próbował ją ochronić przed pistoletem na wodę! Ten błąd, jak słusznie zauważył Dirk, drogo go kosztował. Może gdyby chodziło o prawdziwą broń, wszystko wyglądałoby inaczej. Alicia byłaby wdzięczna za interwencję, nie zaś pełna urazy. Lecz znowu sobie

przypomniał, że zareagował na zagrożenie zbyt późno – więc tak czy inaczej nie dopełnił obowiązków. Nawet gdyby dziewczyna przeżyła atak, czułaby już zawsze, że ich przyjaźń opiera się na kłamstwie. Że został „zatrudniony”, by ją lubić – choć nie odpowiadało to rzeczywistości.

Ścisnął w dłoni breloczek. Spuścił wzrok, uważnie wpatrując się w twarz ojca.

– Przepraszam, tato, mam nadzieję, że nie jestem dla ciebie rozczarowaniem – wyszeptał. – Może nie zostałem stworzony na bodyguarda.

Przypiął breloczek do plecaka z wyposażeniem z Agencji Kumpli-Ochroniarzy, a potem zaczął wrzucać resztę swoich rzeczy do walizki. Prawie skończył, kiedy jego komórka zadzwoniła i na wyświetlaczu błysnęło logo agencji.

Obawiał się tego telefonu – należało wyjaśnić pułkownikowi Blackowi, dlaczego misja została przerwana. Wiedział, że pułkownik wiązał z nim wielkie nadzieje. Udana operacja dla rządu Stanów Zjednoczonych ogromnie podniosłaby prestiż organizacji.

Wziął głęboki oddech, wcisnął przycisk „Akceptuj” i ukazała się twarz Blacka. Chłopak przygotował się na wymówki.

– Otrzymaliśmy raport Secret Service – burknął mężczyzna. – Jaka jest twoja wersja?

Connor zrelacjonował wydarzenia poprzedniego wieczoru.

Pułkownik skinął głową i potarł w zamyśleniu podbródek.

– Ocena dyrektora rzeczywiście wydaje się zbyt surowa. Zresztą wiedzieliśmy, że wcześniej czy później zmierzmy się z tym problemem. Po prostu stało się to nieco szybciej, niż oczekiwaliśmy. Próbowalesz przekonać córkę prezydenta, jak cenny jest kumpel-ochroniarz? W twoim towarzystwie ma więcej swobody niż pod nadzorem dorosłego agenta.

– Nie było okazji – odparł chłopak. – I sprawa jest trochę bardziej skomplikowana.

– W jakim sensie?

– Alicia... – poszukał właściwych słów – ...obdarzyła mnie sympatią.

Pułkownik Black z desperacją pokręcił głową.

– Nastoletnie hormony! Doprowadzą organizację do katastrofy.

– Ale ja jej nie zachęcałem...

– Słuchaj, Connorze, nie winię cię za to, co się stało. I sam siebie też nie powinieneś obwiniać. Praca bodyguarda to jedna z najtrudniejszych profesji na świecie. A bycie kumplem-ochroniarzem jest jeszcze trudniejsze. Zapomnijmy więc o tym zleceniu i myślmymy o przyszłości. Wrócisz do kwatery głównej na dalsze szkolenie.

– Tak jest – odparł chłopak pełen ulgi, że pułkownik nie pożarł go żywcem.

– Teraz dam ci Charley. Zorganizowała twój powrót.

Na ekranie ukazała się dziewczyna; twarz miała poważną, ton rzeczowy.

– Wysłałam ci mejlem plan podróży i e-bilet. Wylatujesz o 16.00 z lotniska międzynarodowego w Dulles. Samochód zabierze cię o 12.00.

Zerknęła poza ekran i Connor usłyszał trzask zamykanych drzwi. Domyślił się, że pułkownik wyszedł



z pomieszczenia. Kiedy Charley spojrzała znowu w kamerę, jej błękitne jak niebo oczy złagodniały.

– Nie zadręczaj się tym – powiedziała zniżonym głosem. – Pierwsze zlecenie to często droga przez mękę. I nie muszę ci mówić, że moje ostatnie było zupełnym koszmarem. Ale trafiają się przyzwoite oferty. Jason jest właśnie na Karaibach, ochrania klienta w czasie wakacji na plaży. Jego meldunki dotyczą głównie pracy nad opalenizną!

Connor zdołał się słabo zaśmiać.

– Widać niektórzy mają szczęście. Ale wątpię, by pułkownik wysłał mnie wkrótce na następną misję. Zresztą nie jestem pewien, czybym jej sprostał po tym, jak bardzo unieszczęśliwiłem swoją zleceniodawczynię.

Słyszając ból w jego głosie, Charley odparła:

– Słuchaj, lot masz dopiero dzisiaj po południu. Czemu nie poszukasz Alicii i z nią nie pogadasz?

– Ona nie chce rozmawiać... ani nawet mnie widzieć.

– Tak twierdziła wczoraj. Może do tej pory ochłonęła. Musisz ją przeprosić, inaczej nigdy sobie tego wszystkiego nie wybaczysz. Wytłumacz jej, co to znaczy być kumplem-

ochroniarzem, i czemu to robisz. Nigdy nie wiadomo, może zmienić zdanie. A jeśli nie, to przynajmniej wyjaśnisz, że miałeś dobre zamiary.

Pokiwał głową, wiedząc, że Charley ma rację. Musiał zamknąć sprawę. Chciał, by Alicia wiedziała, że zaprzyjaźnił się z nią szczerze, a nie w ramach wykonywania swoich obowiązków.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 61

Rozłączył się z Charley i pozostawiając bagaże na łóżku, poszedł szukać córki prezydenta. Nie zastał jej jednak w jej pokoju. Ani w przeszklonym salonie na drugim piętrze. Ani w jej ulubionym ustroniu – na tarasie na dachu. Sprawdził w sali gimnastycznej, w pokoju muzycznym, sypialniach gościnnych i nawet w kredensie na obrusy. Na próżno.

Widząc przechodzącego agenta Secret Service, zapytał, czy ten widział Alicię.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Przykro mi, to nie moje zadanie dzisiaj.

– Wie pan może, czy wyjechała?

– Nie mam pojęcia – odparł agent. – Ale mogę to dla ciebie sprawdzić.

Zapytał przez krótkofalówkę. Minutę później otrzymał odpowiedź.

– Nie, zgodnie z planem nie – powtórzył.

– Dzięki – powiedział chłopak, łamiąc sobie głowę, gdzie mogła się podziać.

Ruszył na parter, uznawszy, że biblioteka jest równie dobrym miejscem jak każde inne, by uniknąć niechcianego towarzystwa. Na schodach minął grupkę zwiedzających, którzy właśnie opuszczali Piętro Urzędów Państwowych. Parę osób zerknęło ciekawie w jego stronę, lecz większość podziwiała wspaniałą klatkę schodową z kryształowym żyrandolem i portretami dwudziestowiecznych prezydentów od Trumana do Nixona.

Nie zastał Alicii w bibliotece, ale to go nie zaskoczyło, w końcu Biały Dom był tego dnia otwarty dla zwiedzających. Myśląc o innych miejscach, gdzie dziewczyna mogła się schronić, odwiedził kino, jadalnię, w końcu kręgielnię. Sprawdził wszystkie lokalizacje, do których miał dostęp. Ponieważ większość personelu nie wiedziała jeszcze o jego dymisji, nie zabraniano mu krążyć po Białym Domu.

Coraz bardziej zaniepokojony wyszedł przed budynek, by się rozejrzeć. Jeśli nie liczyć nieuniknionych patroli, boiska do tenisa i koszykówki były puste. Podobnie jak

pole golfowe i plac zabaw.

Zapytał jednego ze stróżujących przy wejściu agentów, czy widział Alicię.

– Nie – zaprzeczył mężczyzna.

Na prośbę Connora skontaktował się z innymi patrolami.

– Z żadnego wejścia nie przyszedł meldunek, że opuściła obiekt. Sprawdziłeś basen? Jeśli nie, to pewnie Alicia jest w rezydencji głównej.

– No jasne, basen! – zawołał chłopak i oddalił się szybko.

Ale dziewczyny tam też nie było.

W końcu zdecydował się zadzwonić na jej komórkę. Nie próbował wcześniej, bo wątpił, by Alicia odebrała, widząc na wyświetlaczu jego imię. Podejrzenia okazały się słuszne. Został od razu przekierowany na pocztę głosową: „Hej, to ja! Jeśli dzwonisz pod ten numer, wiesz, kim jestem. Więc po sygnale zostaw wiadomość...”.

– Cześć, tu Connor, chciałem przeprosić za... – Nienawidził automatycznych sekretarek i nie potrafił wymyślić nic, co nie brzmiałoby prostacko albo żałośnie.

– Słuchaj, po prostu do mnie oddzwoń.

Rozłączył się.

W tym momencie był gotów się poddać. Potem przypomniał sobie o urządzeniu naprowadzającym, umieszczonym w etui na komórkę dziewczyny. „Do użycia tylko w nagłych wypadkach” – uprzedził Amir. Connor uznał, że zaginięcie zleceniodawcy kwalifikuje się jako nagły wypadek. Odblokował aparat i wcisnął zieloną ikonkę w kształcie tarczy strzelniczej. Komórka się zawiesiła i chłopak musiał ją zresetować. Przy drugiej próbie program śledzący się uruchomił.

Ukazała się mapa Waszyngtonu z zieloną kropką migającą spokojnie obok basenu. Niemal zaraz potem we wnętrzu Białego Domu zapłonął uspokajająco czerwony punkt. Chłopak powiększył obraz.

Alicia znajdowała się w Sypialni Lincolna.

Widocznie minął się z nią podczas wcześniejszych poszukiwań. Program wykreślił mu najkrótszą trasę. Connor pospieszył z powrotem do wnętrza i po schodach na piętro.

Wchodząc do wytwornie umeblowanego

pomieszczenia, zawołał:

– Alicia?!

Nikt nie odpowiedział.

– Alicia! Jesteś tu? – zapytał, wędrując po pokoju.

Sprawdził przylegającą łazienkę, otworzył garderobę i nawet zajrzał pod łóżko, lecz nigdzie nie znalazł dziewczyny. Ponownie sprawdził aplikację. Program zawiesił się znowu. Connor postukał w ekran, ale telefon wyraźnie działał wadliwie.

– To tyle, jeśli chodzi o popisowy numer Amira – mruknął, zresetował telefon i wystukał numer komórki kolegi.

Po czterech sygnałach Amir odebrał.

– Connor! Wszystko w porządku? Słyszałem, że z misją koniec.

– No – przyznał chłopak. – Nie jest dobrze. Ale nie mogę znaleźć Alicii, żeby ją przeprosić, a twój supersmartfon ciągle wariuje. Program śledzący nie chce działać.

– Serio? – zdziwił się Amir. – To pewnie problem z użytkownikiem I-D-I0t.

– Co?

– Przetłumaczę: problem z użytkownikiem idiotą.

– Ha, ha – burknął Connor. – Nie mam nastroju do żartów.

– Sorki, chłopie, poproszę Bugsy’ego, żeby na to zerknął. Mamy zdalny dostęp do twojego aparatu. Ale naprawa może chwilę potrwać. Zadzwoń, jak skończymy. Tylko nie wyłączaj komórki.

– Dzięki – powiedział Connor. – Bardzo chciałbym się z nią pożegnać przed odlotem.

Wsunął aparat do kieszeni i podszedł do okna. Spojrzał nad południowym trawnikiem w kierunku strzelistej igły pomnika Waszyngtona.

„Gdzie jesteś, Alicio?”.

Kiedy się odwracał, potracił coś stopą. Spojrzał w dół i zobaczył leżące na podłodze czerwone etui od Armaniego z przywieszką w kształcie motyla. Zostało złamane na pół i leżało w kawałkach, częściowo ukryte za zasłoną. Domyślił się, że dziewczyna musiała nim cisnąć przez pokój w napadzie złości.

Potem jednak przysłała mu do głowy inna możliwość



i poczuł, jak żołądek zaciska mu się w węzeł przerażenia. Nie tracąc ani sekundy, udał się prosto do Zachodniego Skrzydła, do mieszczącego się tam biura Secret Service.

Dirk Moran właśnie miał odprawę z agentem.

Chłopak zapukał w otwarte drzwi.

– Nie mogę znaleźć Alicii.

– Córka prezydenta to już nie twój problem – odparł dyrektor, zbywając go niecierpliwym machnięciem ręki. Wrócił do rozmowy z podwładnym.

Connor wszedł do środka.

– Nie; chodzi mi o to, że przeszukałem cały Biały Dom i nigdzie jej nie ma.

Dirk prychnął.

– Pewnie dlatego, że nie chce cię widzieć. Podobnie jak ja.

– A co, jeśli znowu uciekła? Albo, co gorsza, została porwana? – naciskał chłopak, nie mogąc uwierzyć, że Moran nie traktuje jego słów poważnie.

Dyrektor spiorunował go wzrokiem.

– Biały Dom to jeden z najbezpieczniejszych budynków na świecie. Nikt nie wejdzie i nie wyjdzie bez wiedzy

Secret Service. My jesteśmy zawodowcami. A teraz idź się bawić w ochroniarza gdzie indziej i przestań marnować mój czas.

Po tych słowach wypchnął go na korytarz i zatrzasnął mu drzwi przed nosem.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 62

Connor stał przed północnym portykiem Białego Domu z walizką przy nogach i plecakiem przerzuconym przez jedno ramię. Jego wyjazd był zdecydowanie mniej uroczysty niż przybycie. Jeśli nie liczyć obowiązkowego agenta Secret Service, pełniącego straż przy drzwiach, chłopak czekał samotnie na przybycie samochodu mającego go odwieźć na lotnisko. Nikt nie przyszedł się z nim pożegnać; prezydent i szef personelu zrobili to na spotkaniu poprzedniego dnia, a dyrektor Secret Service nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Connor nie spodziewał się zobaczyć Kyle'a, który tego dnia miał wolne razem z resztą swojej zmiany. Liczył jednak, że być może pojawi się Alicia.

Wciąż się o nią martwił. Nieważne, w co wierzył Dirk Moran, Connor był przekonany, że dziewczyny nie ma w Białym Domu. I wyczuwał nieokreślone zagrożenie niczym burzę wzbierającą na horyzoncie.

„Córka prezydenta to już nie twój problem”.

Dyrektor powiedział prawdę, a jednak chłopak wciąż czuł się odpowiedzialny za Alicję. I naprawdę nie chciał wyjeżdżać, nie upewniwszy się, że jest bezpieczna.

Jego czas jednak się skończył. Za niespełna cztery godziny znajdzie się na pokładzie samolotu do Anglii.

Zadzwoniła komórka. Wyszarpnął ją z kieszeni w nadziei, że to córka prezydenta.

– Znaleźliśmy źródło problemu – powiedział Amir na drugim końcu linii. – Twój telefon został zarażony wirusem.

– A mówiłeś, zdaje się, że ma firewalla nie do pokonania.

– Fakt, ale ten wirus to najnowsza technologia – odparł kolega tonem pełnym zaniepokojenia, ale i podziwu. –

Robal o nazwie Cell-Finity przebił się przez naszego firewalla. Na szczęście Bugsy zainstalował drugi program antyspyware’owy, niepozwalający wirusowi się rozprzestrzenić. Te problemy, które miałeś, spowodował właśnie próbujący się aktywować robak.

– Jak on działa? – spytał chłopak.

– Bugsy twierdzi, że pozwala hakerowi używającemu specjalnego kodu dostępu podłączyć się do zarazonej komórki bez wiedzy właściciela. Dzięki temu haker może przechwytywać i blokować połączenia oraz esemesy, a nawet włączać mikrofon w aparacie i podsłuchiwać prywatne rozmowy. Komórka w zasadzie zmienia się w cichego szpiega.

Burza, którą Connor wyczuwał na horyzoncie, nagle wydała się znacznie bliższa.

– Kto mógł mi go podesłać? Secret Service?

– Być może, ale nietypowy kod sugeruje zagraniczne źródło. Nie to jest jednak najgorsze – ciągnął Amir. – Ten konkretny robał wysyła sygnał naprowadzający. Jak długo telefon jest włączony, haker może śledzić lokalizację użytkownika.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś mnie śledził, czytał moje esemesy i słuchał wszystkiego, co mówiłem?

– Nie – odparł kolega. – Wirus nie zdołał się aktywować.

– Więc teraz mój telefon jest w porządku?

– Tak, zainstalowałem na nowo cały system operacyjny,

ale taki wirus łątwo się przenosi przez internet, aplikacje, a nawet przez zwykłe esemesy. Sądzymy, że nie ty byłeś zamierzonym celem i twoja komórka zaraziła się od kogoś, kto nim jest.

– Od Alicii! – westchnął Connor. – Ciągłe nie udało mi się jej znaleźć.

– Cóż, teraz, kiedy aplikacja śledząca działa, możesz to zrobić – przypomniał Amir.

– Nie mogę. Znalazłem zniszczone etui na komórkę. Więc ja nie zdołam jej odszukać, ale ktoś inny tak.

– Niedobrze.

Chłopak czekał, podczas gdy kolega przekazywał złe wieści Buggy'emu.

– Chyba mamy rozwiązanie – oznajmił Amir, wracając na linię. – Buggy spróbuje się włamać do programu Cell-Finity. Jeśli uda mu się złamać i zmodyfikować kod źródłowy robaka oraz sklonować sygnał, to teoretycznie zdołamy także wysledzić telefon obiektu.

– Ile to potrwa? – spytał Connor.

– Podobno co najmniej godzinę.

– Mam wrażenie, że może być za późno.

– Słuchaj, zadzwonię do ciebie, jak tylko coś drgnie.  
I pamiętaj: nie wiemy na pewno, czy to Alicję śledzą.

– Nie będę ryzykować – odparł chłopak i się rozłączył.

Wiedząc, że Dirk Moran nie zgodzi się na spotkanie, musiał działać samodzielnie, póki Amir nie zdobędzie dowodu. Przez ten czas Alicję mogło spotkać wszystko. Musiał ją ostrzec.

Wszedł do kontaktów i wyszukał jej numer. Lecz znowu został od razu przełączony na pocztę głosową. Zostawił kolejną wiadomość – tym razem bardziej natarczywą.

Rozwazał następny ruch, gdy przez drzwi północnego portyku wysypała się grupa zwiedzających. Obserwując, jak go mijają w drodze do północno-wschodniej bramy, zorientował się, w jaki sposób dziewczyna mogła opuścić niezauważenie Biały Dom.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 63

Alicia schowała do torebki platynową perukę. Było za gorąco, by ją nosić. Dziewczyna zachowała jednak okulary od słońca w stylu Jackie Onassis, wystarczająco duże, by nie została rozpoznana od razu.

Odłączyła się od grupki zwiedzających w parku Lafayette'a i pobiegła przez labirynt bocznych zaułków, by się znaleźć jak najdalej od Białego Domu. Nareszcie poczuła, że może oddychać. Była wolna od kamer, patroli i ograniczeń, które zmieniały jej życie w więzienie. Wolna od Secret Service. Od kontroli ojca. I od... Connora.

Po odkryciu, że był jej ochroniarzem, nie mogła dłużej znieść tego wszystkiego. Miała wrażenie, jakby ściany napierały na nią, i rozpaczliwie potrzebowała przestrzeni dla siebie.

Zadzwoiła jej komórka. Alicia spojrzała na wyświetlacz i zobaczyła imię chłopaka.

– Czemu nie możesz mnie po prostu zostawić



w spokoju? – mruknęła i dźgnęła kciukiem ekran, odrzucając połączenie.

Chwilę później aparat zabuczał, informując o nagraniu na poczcie głosowej. Alicia je zignorowała. Nie chciała słuchać głosu Connora. Tylko rozplakałaby się znowu. Nie potrafiła zrozumieć, jak mógł ją zdradzić. Udawał, że jest jej przyjacielem, a cały czas pracował dla Secret Service. Nie czułaby się taka nieszczęśliwa, gdyby go nie polubiła. Znalazł drogę do jej serca i nawet teraz dziewczynie brakowało jego krzepiącej obecności.

– Nie! – powiedziała sobie. – Okłamywał mnie od początku...

– Patrz, gdzie idziesz! – warknął biznesmen w garniturze, na którego omal nie wpadła.

Oderwała wzrok od komórki i zorientowała się, że dotarła na brzeg Potomaku. Opuszczając Biały Dom, nie miała żadnego konkretnego celu, chciała po prostu uciec. Lecz wędrując ścieżką holowniczą, uświadomiła sobie, że znacznie bardziej niż wolności potrzebuje przyjaciółki, z którą by mogła porozmawiać. Kogoś, komu może zaufać.

Wystukała kciukiem esemesa.

Koniecznle muszę się z tobą spotkać. Nad rzeką koło Nat Mall. Możesz przyjść najszybciej, jak się da? A. ;\*

Parę sekund później aparat zapiszczał.

Jasne. Jefferson Memorial? 15 min. K. ;\*

Uśmiechnęła się z ulgą. Zawsze mogła polegać na Kalili.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 64

Komórka w dłoni Bahira zabuczała. Odczytał esemesa.

Będę czekać na stopniach. A. ;\*

Zwrócił się twarzą do Malika siedzącego na fotelu pasażera w samochodzie z przyciemnionymi szybami.

– Orlątko złapało przynętę.

– Więc wszystko idzie według planu – odparł Malik. – Jesteś pewien, że ma zablokowane esemesy?

Bahir kiwnął głową dumny z siebie.

– Na sto procent. Mój Cell-Finity daje nam całkowitą kontrolę nad jej komórką. Możemy sfałszować dowolną wiadomość. Zarządzać rozmowami przychodzącymi i wychodzącymi. Nawet gdyby spróbowała teraz zadzwonić do Kalili, usłyszy sygnał zajętości.

– Dobra robota – pochwalił Malik. – Świetnie się wywiązałeś z zadania, które ci przydzieliłem.

Spojrzał na Hazima na fotelu kierowcy.

– I dobra robota z umieszczeniem robaka, Hazimie.

Młodzieniec uśmiechnął się niespokojnie, gdy Bahir oznajmił:

– Obiekt w odległości pięciu minut.

Bahir pokazał Malikowi trzymany na kolanach tablet, na którym czerwona kropka wolno przemieszczała się po cyfrowej mapie Waszyngtonu w stronę pomnika Jeffersona.

– W takim razie czas na nas – powiedział Malik, oblizwał niecierpliwie wargi i wziął od Bahira komórkę na kartę.

Hazim zapalił silnik i mocno ścisnął kierownicę. Spojrzał przez przyciemnioną szybę na pomnik z charakterystycznymi greckimi kolumnami z białego marmuru, kopulastym dachem i szerokimi kamiennymi schodami, prowadzącymi aż na skraj wody. Kilka razy sprawdzili tę lokalizację, najpierw przejeżdżając obok samochodem, by zbadać ochronę okolicy, rozmieszczenie kamer i łatwość dostępu. Potem przeszli do obserwacji na miejscu. Przebrani za turystów sfotografowali pomnik z każdej strony, ustalili godziny patrolowania przez

strażników parkowych i zaplanowali trasy ucieczki. Monitorowali nawet ruch samochodowy wokół pomnika. Niczego nie pozostawili przypadkowi.

Hazim włączył się do ruchu i zaczął wolno zbliżać się do celu.

– Dzisiaj Bractwo zada cios amerykańskiej tyranii nad naszym krajem i naszymi braćmi – oznajmił Malik z dumą.

– Ten dzień oznacza punkt zwrotny w naszej wojnie z Zachodem.

Otworzył komórkę i zaczął wystukiwać numer...

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 65

Connor wyszedł przez północno-wschodnią bramę, minął strażnika i ruszył Pennsylvania Avenue. Jako członka grupy zwiedzających nikt nie próbował go zatrzymać. Co oznaczało, że nikt także nie zwróciłby uwagi na Alicię w przebraniu. Uświadomił sobie teraz, że mignęła mu w poprzedniej gromadce turystów. Stała na głównej klatce schodowej odwrócona do niego plecami, udając, że studiuje portret prezydenta Nixona. Spieszył się jednak tak bardzo i tak był skupiony na poszukiwaniach ciemnowłosej córki prezydenta, że zignorował nierzucającą się w oczy dziewczynę w dzinsach i ściętych na pazia platynowych włosach.

Stojąc przy wejściu do parku Lafayette'a, zastanawiał się, w jakim kierunku mogła pójść. Bez urządzenia naprowadzającego pościg przypominał szukanie igły w stogu siana. Domyślił się, że będzie chciała się zobaczyć z którąś z koleżanek.

Odblokował komórkę i zadzwonił do Kalili.

– Cześć, tu Connor.

– Hej... yyy... Róziu – odpowiedziała, chichocząc nerwowo. – Wczorajszy bal to było coś. Wyszłyście obie z Alicią bardzo szybko. Wszystko u ciebie w porządku?

– To długa historia – odpowiedział. – Zastanawiam się, czy Alicia jest może z tobą? Albo dzwoniła?

– Nie, niestety. Coś się stało?

Nie chcąc jej niepotrzebnie niepokoić, odpowiedział:

– Właściwie nie... możesz dać mi znać, gdyby się do ciebie odezwała?

– Jasne – zgodziła się dziewczyna.

W oddali usłyszał niski grzmot i zastanowił się, co to może być.

– Muszę kończyć.

Rozłączył się i spróbował z kolei zadzwonić do Grace. Potem do Paige. Żadna z nich jednak nie miała wieści od Alicii. Próbował wykombinować, do kogo jeszcze się zwrócić, kiedy jego komórka zadzwoniła i na wyświetlaczu błysnęło logo Agencji Kumpli-Ochroniarzy.

– Buggy'emu się udało! – oznajmił Amir przejętym

głosem. – Telefon Alicii z pewnością jest śledzony.

– Powiadomiliście Secret Service? – spytał Connor.

– W tym problem – odparł kolega. – Nie możemy się połączyć.

– Dlaczego?

– Rozpętało się piekło. W Waszyngtonie dokonano zamachu.

– Co takiego?! – wykrzyknął chłopak, rozglądając się po parku w poszukiwaniu źródła niebezpieczeństwa.

Wydawało się, że wszędzie panują cisza i spokój. Potem w oddali usłyszał drugi złowróżbny grzmot i wycie policyjnych syren.

– Cześć, Connor, tu Charley – odezwał się nowy głos na linii. – Wywiad donosi o prawdopodobnym wybuchu samochodu pułapki przy skrzyżowaniu H Street i 9th Avenue.

– To obok siedziby Secret Service!

– Wiemy. Wybuch nastąpił tuż przed wejściem. Nie rozłączaj się... – usłyszał gwizd wiadomości przychodzącej i stłumione westchnienie – był drugi wybuch, tym razem obok Kapitolu.



– Słyszałem go przed momentem – odparł chłopak; turyści wciąż przechadzali się obok, nieświadomi nadciągającego niebezpieczeństwa.

– Connor, tu pułkownik Black – zabrzmiał szorstki głos.  
– Natychmiast znikaj z ulicy. To rozkaz.

– Ale myślę, że Alicia jest gdzieś w mieście – zaprotestował. – BEZ ochrony Secret Service.

Pułkownik odchrząknął.

– W takim razie twoim zadaniem jest ją odnaleźć. Amir, czy Bugsy’emu udało się już sklonować sygnał?

– Tak – potwierdził. – Właśnie w tej chwili próbuje przesłać sygnał z programu śledzącego na komórkę Connora.

Connor uruchomił program śledzący i zobaczył, że namierza lokalizację Alicii. Wyświetliła się mapa z informacją, że dziewczyna zbliża się do pomnika Jeffersona.

– Mam ją – przekazał kolegom.

– W takim razie bierz się do roboty – polecił Black. – Tylko się nie wychylaj. Waszyngton zmienia się w strefę wojny!

– Tak jest, panie pułkowniku – potwierdził chłopak, zarzucając plecak na ramię.

– Uważaj na siebie! – dodała szybko Charley. – Będę ci podsyłać aktualizacje.

Wybierając trasę zasugerowaną przez program, Connor popędził Pennsylvania Avenue, a potem 15th Street. Do pomnika Jeffersona miał dziesięć minut drogi. Liczył, że biegnąc ile sił, zdoła dotrzeć do Alicii w o połowę krótszym czasie. Od tego mogło zależeć jej życie.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 66

Siedząc na najwyższym stopniu pomnika, Alicia patrzyła na nieruchomą powierzchnię basenu zalewowego Potomaku. Bujne drzewa czereśniowe otaczały jego brzegi, całe rodziny krążyły po zalewie w łódkach wiosłowych, śmiejąc się i ochlapując wodą. Dziewczyna przyglądała się turystom wędrującym swobodnie po ścieżkach i rozbawionym maluchom biegającym tu i tam. Skąpana we wspaniałym blasku słońca scena przypominała pocztówkę.

Przeszło dwoje nastolatków, trzymając się za ręce i kradnąc sobie pocałunki. Odprowadziła ich wzrokiem, zazdroszcząc im swobody; tego, że mogą robić to, na co mają ochotę.

– Ich zdaniem pewnie to ja mam fajne życie – westchnęła.

Po raz setny spojrzała na zegarek, niecierpliwiąc się, kiedy przyjedzie Kalila. Chciała zwierzyć się przyjaciółce

z tak wielu spraw. Opowiedzieć o historii z kumplem-ochroniarzem, o braku zrozumienia ze strony ojca i o swoich uczuciach do Connora i o tym, jak ciężko odebrała jego zdradę. Na samą myśl o chłopaku łzy napłynęły jej do oczu.

Zamrugła, żeby je przepędzić, i spojrzała w górę na bezchmurne, błękitne niebo. Wtedy właśnie zauważyła ciemną kolumnę dymu, wzbijającą się z centrum Waszyngtonu.

Westchnęła zaszokowana olbrzymim pożarem w samym sercu stolicy.

Potem zauważyła na wschodzie drugi warkocz dymu. Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz.

Inni ludzie także zauważyli dymy i wśród grupek turystów rozsianych wokół pomnika przeszedł szmer niepokoju. Dobiegł ich odległy łoskot podobny do grzmotu i w niebo wzbił się trzeci słup dymu.

– Rany, co to takiego?! – wykrzyknęła jakaś kobieta w białej bejsbolówce.

– Może wybuch gazu – podsunął stojący obok mężczyzna.

Starszy dżentelmen z laską i odznaką weterana z Wietnamu zmrużył oczy, wyteżając wzrok.

– Brzmiało raczej jak bomba.

– Szanowni państwo, zamykamy – oznajmił strażnik parkowy, wyprowadzając ludzi z przypominającej świątynię budowli. – Proszę niezwłocznie opuścić teren.

Zaskoczeni turyści zaczęli wysypywać się z wnętrza i schodzić po schodach.

– Pomnika Jeffersona nigdy nie zamykają – mruknął starszawy dżentelmen. – Musiało się stać coś poważnego.

Zerknął z góry na Alicię.

– Na twoim miejscu, młoda damo, popędziłbym prosto do domu.

Przywołał gestem żonę i pospieszył w dół po schodach tak szybko, jak pozwalała mu sztywna noga.

Dziewczyna spojrzała na północ. Biały Dom nagle wydał jej się bardzo odległy. Sama na schodach poczuła się naraz niebezpiecznie odsłonięta. I wystraszona. Zrozumiała teraz, jaką głupotą była ucieczka. Sięgnęła do torebki i wyjęła urządzenie alarmowe.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 67

Stopy prezydenta Mendeza ledwie dotykały ziemi, kiedy oddział agentów Secret Service ewakuował go biegiem z Gabinetu Owalnego. Wypadli do Ogrodu Różanego, a potem przez południowy trawnik do czekającego śmigłowca. Łopaty Marine One zadudniły ogłuszająco i trawa zaszamotała się gwałtownie w podmuchu powietrza. Wnoszonemu po stopniach Mendezowi mignął uciekający z rezydencji personel. Karen Wright z rozwianymi blond włosami następowała mu na pięty. Moment później dołączyła do niego w głównej kabinie helikoptera. W ślad za dyrektorem Wywiadu Krajowego szybko poszli George Taylor i Dirk Moran. Drzwiczki zatrzasnęły się za nimi i Marine One oderwał się od ziemi.

– Powiedźcie, co się dzieje! To nie ćwiczenia? – zażądał wyjaśnień prezydent, otrzepując się i poprawiając krawat.

– Białemu Domowi grozi atak – wyjaśnił Dirk. –

Właśnie otrzymaliśmy informację o kolejnym zagrożeniu bombowym.

– Bomba w Białym Domu! – wykrzyknął Mendez. – Jak to możliwe?

– W tej chwili nie mamy pojęcia. Ale biorąc pod uwagę, że wybuchły trzy samochody pułapki, musimy zakładać, że groźba jest poważna.

– Trzy?

– Tak, panie prezydencie – potwierdziła Karen Wright, przytrzymując się swojego fotela, kiedy Marine One przechylił się na lewo, zmierzając w stronę Bazy Lotniczej Andrews, gdzie czekał Air Force One, oficjalny samolot prezydencki i mobilna baza w sytuacjach zagrożenia kraju. – Główna kwatera FBI została trafiona niespełna minutę temu. To potwierdzony atak terrorystyczny na naszą stolicę.

– Czy jakaś grupa wzięła za niego odpowiedzialność?

– Jeszcze nie. O wiele na to za wcześnie – odparła. – Ale zaczęto wprowadzać Narodową Dyrektywę Bezpieczeństwa, a kluczowi pracownicy rządowi są przenoszeni w bezpieczne miejsca.

– Wydałem rozkaz ewakuacji Białego Domu – poinformował George, dysząc ciężko po biegu do śmigłowca.

Mendez spojrział z niepokojem przez okno na znikający w oddali Biały Dom.

– A gdzie moja córka?

– Proszę się nie niepokoić, panie prezydencie – odparł Dirk, który po pięciu gorączkowych minutach otrzymał przed momentem informację, że urządzenie alarmowe Nomady właśnie zostało uruchomione. – Secret Service już jedzie, by ją odeskortować do kryjówki.



## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 68

– To powinno ich zająć przez chwilę – stwierdził Malik, kończąc rozmowę z recepcjonistką z Białego Domu i wyrzucając telefon na kartę przez okno samochodu.

Patrzył, jak aparat przelatuje nad balustradą mostu i znika w Potomaku.

Bahir spojrział na tablet, na którego ekranie rozkwitły trzy duże pomarańczowe punkty.

– Bomby w FBI, Secret Service i na Kapitolu zostały szczęśliwie zdetonowane – oznajmił ku widocznemu zachwytowi Malika. – Pierwsze doniesienia medialne mówią o chaosie na ulicach.

– Wspaniale – skomentował Malik, niemal wzdychając z rozkoszy. – W takim razie pora odebrać nagrodę.

Krótkofalówka z trzaskiem obudziła się do życia.

– Łowczy do Zasiadki. Odbiór.

Bahir chwycił mikrofon.

– Przekazuję wiadomość: Orlątko jest bez wróbli.  
Powtarzam, Orlątko jest bez wróbli.

Bahir triumfalnie spojrział na Malika przez ramię.

– Fortuna nam sprzyja.

Naraz jednak tablet zapiszczał ostrzegawczo i mężczyzna zaklął głośno.

– Co się stało? – spytał niespokojnie Malik.

Bahir stukał energicznie w klawiaturę ekranową.

– Mój skaner przechwycił sygnał alarmowy. Od Orlątka.

– Więc go zablokuj!

Bahir gorączkowo wklepał kolejne polecenia i pokręcił głową z irytacją.

– Nie mogę. Sygnał nie pochodzi z jej telefonu.

Malik nasrożył się jak gradowa chmura.

– Powiedz Kedarowi, niech wkracza NATYCHMIAST!

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 69

Z płonącymi płucami i walącym sercem Connor pędził co siłą w nogach brzegiem basenu zalewowego. Pomnik Jeffersona miał wprost przed sobą. Turyści wysypywali się ze zwieńczonej kopułą budowli i schodzili w dół po szerokich marmurowych schodach. Przeczesał wzrokiem tłum, wypatrując wśród nich Alicii. Wciąż nie mógł jej dostrzec. Program w jego aparacie upierał się jednak, że dziewczyna wciąż tam jest.

Komórka zabuczała. Chłopak zerknął na bezpiecznego esemesa od Charley.

Ewakuacja Białego Domu. Panika bombowa. NIE wracaj.

Idź do Kryjówki Niebieski 1.

Błękitna kropka – oznaczona numerem 686 – zapulsowała na cyfrowej mapie o kilka kwartałów na wschód od pomnika Jeffersona przy E Street SW.

Connor był oszołomiony błyskawicznym rozwojem wydarzeń. Miał wrażenie, że Waszyngton rozsypuje się na jego oczach jak domek z kart. Gdy pędził przez National Mall, usłyszał, jak w odległości zaledwie kilku przecznic stolicą wstrząsnęła trzecia eksplozja. Ludzie stali grupkami, gapiąc się tępo na kłębiące się słupy dymu. Niektórzy uciekali w panice; inni stali sparaliżowani z szoku.

Chłopak biegł dalej.

Wiedział, że skoro zaatakowano trzy kluczowe cele, szanse, iż następny wybuch nastąpi w ruchliwym punkcie turystycznym, są niebezpiecznie wysokie.

Przejąwszy mostek Outlet Bridge, znalazł się na ostatnim odcinku ścieżki przed pomnikiem i naraz zauważył terenówkę z przyciemnionymi szybami pędzącą East Basin Drive. Lawirując między samochodami, ona także zmierzała prosto do pomnika Jeffersona.

Connor przyspieszył ostatnim wysiłkiem; plecak podjechał mu wysoko na plecach. Przedzierał się przez falę turystów zmierzających w przeciwnym kierunku. Terenówka zniknęła mu z oczu. Był jednak przekonany, że

cel kierowcy jest taki sam jak jego – córka prezydenta.

Dotarł do podstawy pomnika.

– ALICIA?! – krzyknął, rozglądając się w lewo i w prawo po niezliczonych twarzach mijających go ludzi.

Czyjaś głowa zwróciła się w jego stronę. Natychmiast poznał długie ciemne, kręcone włosy i ogromne okulary od słońca.

– Alicia! – zawołał z ulgą, przeskakując po dwa stopnie.

– Co ty tu robisz?! – spytała ostro, zarazem speszona i zirytowana jego nagłym przybyciem.

– Wykonuję swoją pracę – odparł, chwytając ją za rękę i ciągnąc po schodach.

Dziewczyna stawiała opór i wyszarpnęła dłoń z jego uścisku.

– Nie jesteś moim ochroniarzem.

– Ale jestem twoim przyjacielem, a musimy uciekać natychmiast! – nalegał.

– Zaalarmowałam już Secret Service – wyjaśniła, zdejmując okulary i patrząc na niego wyzywająco. – Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Nie zdążą.

Powiódł czujnie wzrokiem wokół pomnika, wypatrując nadciągających zagrożeń, nastrojony zdecydowanie na kod pomarańczowy. Turystów było teraz mniej i tylko paru strażników parkowych. Pędzący samochód, który chłopak widział wcześniej, musiał zaparkować za budowlą.

– Jak to? – zdziwiła się, słysząc napięcie w jego głosie.

– Masz wirusa w komórce. Ktoś przechwytuje twoje telefony i śledzi cię w tej chwili. I to nie Secret Service.

Po jej twarzy przebiegł skurcz zaskoczenia, ale zaraz prychnęła niedowierzająco.

– Słuchaj, jeśli to jakaś sztuczka, żeby dowieść twojej...

– Nic podobnego – przerwał. Wskazał horyzont. –

Popatrz sama. Waszyngton został zaatakowany. Przepraszam; nie mogłem ci wcześniej powiedzieć, że jestem twoim ochroniarzem. To nie była moja decyzja. Ale moja przyjaźń jest prawdziwa. Musisz mi zaufać.

Znowu wyciągnął rękę.

Alicia popatrzyła mu w oczy, próbując ocenić, czy mówi szczerze. Pod spojrzeniem chłopaka szybko

zaprzestała oporu.

– Dobrze, dobrze – ustąpiła, ujmując jego dłoń.

– Więc chodźmy – powiedział.

Poderwali się do biegu, ale drogę zablokowało im czterech mężczyzn uzbrojonych w pistolety maszynowe.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 70

– Alicio Mendez, idziesz z nami – oznajmił dowódca.

Wszyscy nosili identyczne czarne kurtki i okulary z ciemnymi szklami. Każdy trzymał pistolet maszynowy FN P90 i miał w kaburze SIG Sauera P229. Do kołnierzy kurtek były przypięte identyczne czerwone znaczki ze złotą pięcioramienną gwiazdą Secret Service.

– Szybko dotarliście – zauważyła dziewczyna.

– Znajdowaliśmy się w okolicy – wyjaśnił.

– A kim dokładnie jesteście? – spytał Connor, nie rezygnując z czujności.

– Agent John Walker – odparł mężczyzna i błysnął mu przed oczami identyfikatorem. – A ty?

Uspokojony widokiem legitymacji chłopak odparł:

– Connor Reeves.

Agent uniósł brew.

– Poinformowano nas, że wyjechałeś. – Zerknął na



złowróźbny, zasnuty dymem horyzont. – Cóż, najlepiej będzie, jak też z nami pójdiesz.

Dał znak swoim ludziom, którzy czujnie obserwowali otoczenie.

– Wyośmy się.

Czterech agentów szybko sprowadziło Alicię i Connora po schodach, a potem wzdłuż pomnika. Ruszyli obrzeżoną drzewami ścieżką na parking. Zaciemniona terenówka czekała przy krawężniku z pracującym silnikiem. Kiedy się zbliżyli, agent Walker uruchomił krótkofalówkę w rękawie.

– Delta Cztery do Kontroli. Nomada odzyskany. Prośba o aktualizację adresu docelowego. Odbiór.

Agent słucał przez chwilę, potem znowu aktywował mikrofon.

– Odebrałem i zrozumiałem, Kontrola. Jedziemy do Niebieskiego Jeden. Delta Cztery bez odbioru. – Zwrócił się do dziewczyny. – Zabieramy cię do kryjówki – wyjaśnił.

Kiedy otwierał tylne drzwi terenówki, silnik zgał. Kierowca spojrzal na dowódcę ze zdezorientowanym

wyrazem twarzy.

– Nie chce zapalić. Cała elektronika padła...

Nagle ziemia wybuchła im pod nogami przecięta serią kul, a o karoserię zagrzechotało coś jak grad. Jeden z agentów krzyknął, skoszony ostrzałem.

– DO ŚRODKA! – wrzasnął Walker, popychając dziewczynę na tylne siedzenie.

Connor rzucił się za nią i wcisnął ją w zagłębienie na nogi, by ją osłonić od zabójczych kul.

– Zostańcie tutaj – rozkazał agent.

Chciał zatrzaskać drzwiczki, ale karoserię samochodu przeorała kolejna salwa. Stęknął z bólu; wewnątrz wozu spryskała krew. Mężczyzna runął twarzą w przód na fotel, blokując otwarte drzwi.

Connor zwrócił się do Alicii, była pokryta krwią.

– Trafili cię? – spytał.

Bez słowa pokręciła głową, nie mogąc oderwać oczu od zamordowanego agenta. Connor nie mógł sobie pozwolić na myślenie o jego nagłej i gwałtownej śmierci. Ta sytuacja oznaczała kod czerwony. Musiał skupić całą uwagę na tym, by wydostać dziewczynę z zasadzki żywą.

Strzelanina trwała dalej. Kierowca wyskoczył z unieruchomionej terenówki i przyłączył się do ostatniego członka zespołu, odpowiadając na ogień. Connor zaryzykował zerknięcie przez przyciemnioną przednią szybę. Wróg był dobrze ukryty, strzelał zza betonowych barier otaczających parking. Dwaj agenci przeciwnie, znajdowali się na otwartej przestrzeni, osłonięci jedynie przez unieruchomiony kuloodporny samochód.

Chłopak skulił się, kiedy o szybę zadudniły kolejne serie. Lecz kuloodporne szkło wytrzymało. Zabrzmiał pełen bólu krzyk i trzeci agent został postrzelony.

– Wezwij pomoc przez radio! – krzyknął Connor do kierowcy.

– Nie działa – odparł mężczyzna ponuro, strzelając znowu. – Zaraz skończy mi się amunicja.

– Więc musimy się wyrwać – odparł chłopak, rozumiejąc, że ich szanse przeżycia szybko maleją.

Nie wiedział, co jest zamiarem napastników – morderstwo czy porwanie – ale nie mógł pozwolić, by doszło do któregośkolwiek z nich. Wyrzał znowu, wypatrując dostępnych dróg ucieczki. Jediną nadzieję

dawał im powrót tam, skąd przybyli. Lecz ścieżka na przestrzeni około dwudziestu metrów była całkowicie odsłonięta, póki nie osiągnęła granicy parku. Każda próba wymknięcia się praktycznie równała się samobójstwu.

Wtedy przypomniał sobie o plecaku.

– Co robisz? – spytała Alicia, kiedy Connor zdejmował go pospiesznie.

– Tarczę – wyjaśnił, odpinając tylną część, by podwoić długość plecaka. – Jest kuloodporny.

– Będę was osłaniał – obiecał kierowca, odgadując zamiary chłopaka.

– A pan? – spytał Connor.

– Po prostu doprowadź Nomadę w bezpieczne miejsce.

Chłopak kiwnął poważnie głową na znak, że rozumie; był świadom, na jakie poświęcenie zamierza się dla nich zdobyć nieznanomy mężczyzna.

– Biegniemy do drzew. Jesteś gotowa, Alicio?

Wyjrzała przez drzwi.

– Nigdy nam się nie uda – jęknęła.

– Wyobraź sobie, że finiszujesz na czterysta metrów – odparł.

Zdobyła się na pełen napięcia uśmiech.

– Okej, ale zwykle nikt do mnie nie strzela!

Wzięła głęboki oddech, zbierając siły przed ryzykownym sprintem.

– Na mój znak – rzucił kierowca. – Trzy... dwa...

Ściskając rączkę plecaka, Connor modlił się, by płynna zbroja spełniła swoje zadanie.

– ...jeden... TERAZ!

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 71

Kierowca zasypał wroga gradem kul z pistoletu maszynowego. Connor przelazł nad ciałem agenta Walkera i wypadł z samochodu wraz z Alicią. Kiedy biegli, unosił wysoko tarczę z plecaka, by ich osłonić. Drugą ręką trzymał dziewczynę tuż przy swoim boku, tak aby osłaniać ją własnym ciałem. Ich stopy uderzały unisono w zwirową ścieżkę.

– Nie zatrzymuj się, żeby nie wiem co! – rozkazał.

Znajdowali się w połowie drogi, kiedy usłyszeli, jak broń kierowcy umilkła. Zabrzmiała szybka riposta przeciwnika i bolesny okrzyk.

Connor nie odważył się obejrzeć.

– STÓJCIE ALBO BĘDZIEMY STRZELAĆ! – krzyknął któryś z napastników.

Do granicy parku zostało zaledwie dziesięć metrów... osiem... pięć... Ziemia pod ich stopami eksplodowała grudkami, kiedy ostrzegawcza seria przecięła im drogę.

Alicia wrzasnęła, ale Connor ponaglił ją do dalszego biegu. Dotarli niemal do celu, kiedy salwa kul trafiła w plecak. Brutalne uderzenie niemal ścięło chłopaka z nóg. Chwiejnie pokonali ostatnich kilka metrów i oboje runęli za pień wiązu.

– Nic ci nie jest? – wysapała Alicia, uświadamiając sobie, że towarzysz przyjął na siebie cały impet ostrzału.

– Nie... – zdołał wykrztusić.

Czuł, że ramię ma posiniaczone, ale zbroja ocaliła go przed zabójczymi kulami.

Zamaskowani terroryści wynurzyli się teraz zza betonowych barier i ruszyli w stronę ich kryjówek. Jeden z nich wystrzelił wysoko w korony drzew.

– ZOSTAŃCIE NA MIEJSCU! – rozkazał.

– Co teraz? – spytała Alicia.

Connor uświadomił sobie, że terroryści zamierzają ją porwać, inaczej nie zawracaliby sobie głowy strzałami ostrzegawczymi. Zarazem jednak dowiedli, że są gotowi użyć brutalnej siły – nawet jeśli oznaczałoby to zranienie dziewczyny i zabicie jego samego. Każdy scenariusz przedstawiał się równie dramatycznie.

– Uciekamy dalej – odparł, podnosząc się na nogi.

Z plecakiem zarzuconym teraz na ramię, by osłonić plecy, poprowadził Alicię głębiej w kępę drzew. Terroryści ruszyli w pościg. Chłopak lawirował między pniami, chcąc im utrudnić strzały. Zabrzmiała seria. Kule zaświstały obok nich, odłupując kawałki kory. Drzazgi sypały im się na głowy, kiedy pędzili przed siebie. Wkrótce zbliżyli się do głównej ulicy Ohio Drive i drzewa się przerzedziły. Stracili osłonę.

– Przez most! – krzyknął chłopak.

Rzucili się na drugą stronę. Terroryści wciąż jeszcze znajdowali się w parku. Wkrótce jednak zobaczą wyraźnie uciekinierów. Connor uświadomił sobie, że ich jedyną nadzieją jest dotarcie do kryjówki. Z tego, co sobie przypominał, mieściła się na wschód od pomnika. Rozglądając się za najkrótszą trasą, chłopak zobaczył przejście podziemne po drugiej stronie skrzyżowania 14th Street i 15th Street.

– Przez tunel! – wskazał Alicii.

Ruch był spory, ale nie mając czasu do stracenia, pobiegli na skos przez autostradę. Samochody wykręcały



gwałtownie, by ich minąć. Jakaś ciężarówka zatrąbiła, kiedy omal nie wpadli pod koła. Connor usłyszał strzały i poczuł, jak kula trafiła róg plecaka. Aż się zatoczył na bok przejeżdżającego samochodu. Z tyłu rozległ się ogłuszający huk i rozdzierający uszy trzask metalu, kiedy zderzyło się kilka pojazdów. Zatrąbiły klaksony, zapiszczały opony i ruch zatrzymał się gwałtownie.

Connor nie wypuszczając Alicii, rzucił się w stronę przejścia podziemnego.

– Dokąd uciekamy? – spytała, dysząc ciężko.

– Do kryjówki – wyjaśnił, w biegu próbując włączyć ponownie komórkę. Ekran pozostał jednak ciemny. – Twój telefon działa?

Wyciągnęła aparat z kieszeni.

– Nie!

„Cholera – pomyślał chłopak – za to przynajmniej nie mogą jej już wytropić”.

Próbował przypomnieć sobie dokładnie adres: 6... 8... 6... E Street SW.

– Jak daleko stąd na E Street SW?

– Tylko jakieś cztery przecznice – odparła dziewczyna.

– No to gazu.

Usłyszeli za sobą krzyki terrorystów odbijające się w tunelu.

Teraz prowadziła Alicia. Przecięli ulicę, przeskakując przez pas zieleni pośrodku, i ruszyli Maine Avenue. Właśnie mieli skręcić w boczny zaułek, kiedy terenówka z przyciemnianymi szybami zatrzymała się przed nimi z piskiem opon. Wyskoczyła blondynka z zieloną odznaką Secret Service w kłapie.

– Szybko, wsiadajcie – ponagliła agentka Brooke z zespołu SEO Alicii.

Zanurkowali do tyłu na siedzenia pasażerskie. Kobieta zatrasnęła za nimi drzwiczki i wskoczyła na przedni fotel. Wdepnęła mocno pedał gazu i ruszyła z piskiem opon.

Connor wyjrzał przez tylną szybę. Terrorysty zniknęli z oczu.

– Co za radość... że wpadliśmy... na panią! – wydyszała Alicia.

– Ciężko was wytropić – odparła agentka, unosząc brew.

Chłopak zwrócił się do niej.

– Myślałem, że ma pani dzisiaj wolne jak Kyle.

Posłała mu ostre spojrzenie.

– W nagłej sytuacji wszyscy zostają wezwani.

– Nie chciałem być niewdzięczny – dodał szybko.

Agentka skręciła w lewo w C Street.

– Nie jedziemy do kryjówki? – spytał.

– Owszem, tam jedziemy – potwierdziła Brooke.

– Ale czy E Street nie leży w przeciwnym kierunku?

– Droga została zablokowana wskutek wybuchów.

Musimy jechać naokoło.

Na światłach skręciła znowu w lewo w 14th Street. Minęli skrzyżowanie z D Street i wjechali na główną autostradę z Waszyngtonu. Kiedy ponownie ukazał się pomnik Jeffersona, Connor zorientował się, że coś jest nie tak. Objazd nie był logiczny.

– Jak szybko dotrzemy do Niebieskiego Dwa? – zapytał.

– Za jakieś pięć minut – odpowiedziała Brooke.

Przyłapał ją na kłamstwie. Kryptonim kryjówki brzmiał: Niebieski Jeden. Dopiero teraz chłopak zwrócił

uwagę na kolor odznaki agentki. Pozostali pracownicy Secret Service nosili tego dnia w klapach czerwone znaczki. Pierwszego dnia podczas wycieczki do kwatery Secret Service Kyle wyjaśnił Connorowi, że odznaki w rozmaitych kolorach stanowią ważny środek bezpieczeństwa. Wszyscy agenci z zespołu ochroniarskiego mieli identyczne odznaki.

Chłopak ścisnął rękę Alicii. „Musimy uciec” – powiedział do niej bezgłośnie.

Zmarszczyła brwi zbita z tropu. „Co?” – spytała w taki sam sposób.

– Ona NIE jest z Secret Service! – wyszeptał.

Kiedy wóz zwolnił, Connor chwycił klamkę – ale okazało się, że drzwi zablokowano. Uderzył w nie ramieniem.

– Proszę nas wypuścić!

Agentka Brooke odwróciła się na fotelu.

– Jesteś bystrzejszy, niż sądziłam.

Wyciągnęła pistolet i strzeliła mu prosto w pierś.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 72

– Straciłem kontakt! – krzyknął Amir, przepatrując ekran komputera w poszukiwaniu zielonej kropki symbolizującej Connora. Lecz na widoku Waszyngtonu z lotu ptaka nie było sygnału z programu śledzącego.

Charley podjechała szybko od centralnego stanowiska w pokoju operacyjnym Agencji Kumpli-Ochroniarzy.

– Może to tylko opóźnienie satelity.

– Nie, przeprowadziłem diagnostykę. Połączenie z satelitą jest w porządku.

– Może spróbuj nawiązać je na nowo?

– Już to zrobiłem. I nic.

Charley ściągnęła brwi; obudziły się w niej złe przeczucia.

– Gdzie był Connor, kiedy zgubiłeś sygnał?

– Niedaleko pomnika Jeffersona – odparł, wskazując lokalizację na ekranie. – Sądząc po jego ruchach, nawiązał

kontakt z Alicią i szedł w kierunku parkingu. A zaraz potem... – pstryknął palcami w powietrzu – ...zniknął!

– A wirus Cell-Finity w jej telefonie? – spytała. – Śledzimy go, prawda?

Amir się stropił.

– Zniknął w tym samym momencie co sygnał Connora.

Charley chwyciła słuchawkę telefonu stacjonarnego i wybrała numer chłopaka. Rozległ się sygnał wyłączonego telefonu.

– Nie myślisz chyba... że znaleźli się w strefie wybuchu bomby, prawda? – spytał z obawą.

Dziewczyna pobladła na tę myśl. Szybko zabębniła w klawiaturę, prosząc o aktualizację na temat ataków w Waszyngtonie. Parę sekund później na monitorze wyświetliły się tajne informacje na temat zagrożeń. Przebiegła je wzrokiem, ale nie było doniesienia o czwartym wybuchu... przynajmniej na razie.

– W sytuacjach nadzwyczajnych rząd może blokować połączenia komórkowe – zauważył Bugsy, podchodząc od swojego stanowiska w kącie pokoju operacyjnego.

– To niezbyt pomocne! – stwierdził Amir.

– Istnieją dwa bardzo ważne powody. Po pierwsze, zapobiega sianiu paniki przez cywilów. I po drugie, uniemożliwia odpalenie ładunków za pomocą telefonu. W dzisiejszych czasach improwizowane ładunki wybuchowe aktywowane zdalnie to ulubione narzędzie terrorystów. Grupa stojąca za wybuchami w chwili ataku nie musiała się znajdować w mieście ani nawet w kraju.

– Więc jak znajdziemy Connora i Alicię i dowiemy się, czy są bezpieczni? – spytała Charley.

– Sprawdziłeś lokalizator GPS, który Secret Service umieściła w jego zegarku?

Amir pokręcił głową.

– Nie dostaliśmy do niego dostępu.

Bugsy klapnął ciężko na fotel przed swoim komputerem.

– Chyba wiem, jak można z tego wybrnąć – odparł, wsuwając do ust gumę i żując energicznie. – Lokalizator będzie nadawał na osobnej, zakodowanej częstotliwości.

Jego palce zatańczyły nad klawiaturą, kiedy szybko uzyskiwał dojście do programu Locator, należącego do Secret Service. Odchylił się na fotelu, żeby przejrzeć

wyniki, a potem, zbity z tropu, podrapał się po łysinie.

– Dziwne... on też zniknął – mruknął poniekąd do siebie.

Słyszac to, Charley znowu sięgnęła po słuchawkę i wystukała inny numer. Podała swój znak wywoławczy i wprowadziła hasło.

– Możecie mi potwierdzić przybycie Nomady?

Wysłuchała odpowiedzi i w odrętwieniu odłożyła słuchawkę.

– Nie ma ich w kryjówce – poinformowała pozostałych. – Musimy powiadomić pułkownika Blacka. Obawiam się najgorszego.



## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 73

Zwłoki z przestrzeloną głową leżały pośrodku opuszczonego hangaru lotniczego.

– To zagwarantuje jej milczenie – wyszczerzył zęby Malik, opuszczając broń.

– Przecież agentka była jedną z nas! – wykrzyknął Hazim, zszokowany brutalną egzekucją.

Rysy przywódcy stwardniały jak kamień.

– Musimy zadbać o każdy szczegół. Podwójnemu agentowi nie wolno ufać.

– A co z tymi wszystkimi niewinnymi ludźmi, których zabiły nasze bomby? Nigdy nie wspomniałeś o tej części planu. Jak mamy usprawiedliwić te morderstwa przed Bogiem...

– Nie waż się kwestionować moich rozkazów, Hazim! – warknął Malik, podchodząc o krok i patrząc mu prosto w oczy. – To byli niewierni. Zaczynam się jednak zastanawiać, czy nie zacząć kwestionować twojego

oddania sprawie.

– Nie, skąd – bronił się młodzieniec, gwałtownie kręcąc głową.

– Mam nadzieję – odparł Malik i odszedł, pozostawiając Hazima wpatzonego w zwłoki bezwzględnie zabitej kobiety.

Zbliżył się do terenówki, wokół której trzymali straż jego ludzie. Zajrzał na tylne siedzenie, podziwiając zdobycz. Córka prezydenta leżała nieprzytomna na tylnym siedzeniu; z jej szyi sterczała strzałka ze środkiem usypiającym.

– Kiedy kurz opadnie, Waszyngton odkryje, co naprawdę osiągnęliśmy – zaśmiał się zimno.

Bahir przesunął wykrywaczem urządzeń elektronicznych nad ułożoną twarzą w dół dziewczyną. Błysnęło czerwone światło, kiedy urządzenie znalazło się nad kieszenią jej džinsów. Bahir wyciągnął zainfekowany wirusem telefon.

– Dobra robota! – pogratulował sobie stworzenia robaka Cell-Finity.

Wyciągnął kartę SIM i przełamał ją na pół, a potem

zmiądzzył aparat butem.

Wykrywacz błysnął znowu, tym razem nad torebką Alicii. Terrorysta przetrząsnął zawartość i wyjął urządzenie alarmowe.

– Mam nadzieję, że nie działało przez cały ten czas? – spytał Malik.

Bahir pokręcił głową.

– Kiedy Kedar wystrzelił z karabinu elektromagnetycznego przy pomniku, unieszkodliwił cały sprzęt elektroniczny w okolicy terenówki. – Otworzył obudowę alarmu i wyrwał przewody. – Sprawdzam tylko, żeby mieć stuprocentową pewność.

Teraz zabrał się za Connora. Wykrywacz natychmiast znalazł smartfon chłopaka. Mężczyzna wyjął i zniszczył kartę SIM. Zamierzał uszkodzić także aparat, lecz zauważył, że wyświetlacz się zaświecił i pojawił się znaczek zamkniętej kłódki.

– Dziwne – mruknął. – Jakim cudem obwody wciąż działają?

Zaintrygowany anomalią sprawdził, czy komórka nie wysyła sygnału, a potem schował ją do kieszeni, żeby

dokładnie zbadać to później. Szukał dalej. Wykrywacz zamrugał gwałtownie przy nadgarstku chłopaka.

– Ktoś najwidoczniej nie chciał zgubić tego młodzieńca – zauważył, zdejmując chłopakowi szpanerski zegarek.

– Ciekawe czemu? – dumął Malik, nachylając się, by przyjrzeć się twarzy Connora.

– To specjalny gość prezydenta z programu wymiany uczniów – wyjaśnił beznamietnie Hazim, przyłączając się do pozostałych. – Nazywa się Connor Reeves. Anglik.

– Cóż, nie był zaproszony na nasze przyjęcie – stwierdził Kedar, wyciągając pistolet i celując w głowę chłopaka.

– Nie strzelaj! – powstrzymał go Malik.

– Ale chyba ustaliliśmy, że nie bierzemy innych jeńców prócz dziewczyny.

Przywódca odepchnął broń na bok.

– Nie, nie zabijaj go... – Wyciągnął strzałkę ze środkiem usypiającym z piersi Connora. – Przynajmniej na razie. Kolejny młodociany zakładnik może się okazać użytecznym argumentem przetargowym.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 74

– Biały Dom jest czysty, panie prezydencie – oznajmił George. – Zespół saperów przeczesał rezydencję trzykrotnie; jak się wydaje, ta konkretna groźba to był dowcip.

– Dowcip? Pozostałych z pewnością nie można tak nazwać – odparł Mendez siedzący u szczytu stołu konferencyjnego na pokładzie Air Force One.

Ostatnie cztery godziny należały do najgorszych, jakie kraj przeżył od jedenastego września, więc prezydent nie miał nastroju do żartów.

– Najpewniej był to kawał telefoniczny zainspirowany wybuchami, lecz z nimi niezwiązany – wyjaśniła Karen Wright. – Nie mogliśmy jednak ryzykować.

– Podjęliście słuszną decyzję, Karen. Ale teraz muszę wracać do Gabinetu Owального i wygłosić orędzie, by uspokoić naród. Jak się przedstawia sytuacja w pozostałych punktach Waszyngtonu?

Dyrektor Wywiadu Krajowego przesunęła palcem po dotykowym ekranie komputera. Na wyświetlaczu ukazał się zaktualizowany raport sytuacyjny.

– Wszystkie miejsca wybuchu otoczono kordonem. Oficjalne doniesienia mówią o uszkodzeniach głównych siedzib Secret Service i FBI. Budynek Kapitolu ocalał nietknięty. Wedle najnowszych informacji mamy stu pięćdziesięciu czterech poszkodowanych, ale na szczęście niewiele potwierdzonych ofiar śmiertelnych. To zasługa szybkiej reakcji służb ratowniczych.

Karen przebiegła wzrokiem ekran i spojrzała na raport Środowiskowych Zespołów Ratowniczych.

– Zespoły Ratownicze skończyły wstępne analizy próbek powietrza. Poza dymem i oparami, jakich należało oczekiwać, żaden wybuch nie pozostawił po sobie śladów chemicznych, biologicznych ani nuklearnych.

Prezydent Mendez odetchnął głośno z ulgą.

– Brudna bomba to byłby nasz najgorszy koszmar. Zatem możemy założyć, że bezpośrednie niebezpieczeństwo minęło?

– Tak się wydaje – potwierdziła Karen. – Ale

w ramach standardowych środków zapobiegawczych zamknęliśmy wszelkie urzędy, skierowaliśmy ruch poza centrum i właśnie przeczesujemy je kwartał po kwartale w poszukiwaniu podejrzanych pojazdów lub pakunków. Na razie brak doniesień o dalszych zagrożeniach.

– Więc możemy poinformować opinię publiczną, że panujemy nad sytuacją.

– Tak, panie prezydencie.

– Doskonale. To ważne, żeby urządzić terrorystom pokaz siły.

– Obawiam się, że mam również złe wiadomości, panie prezydencie – odezwał się Dirk, wchodząc do napowietrznej sali konferencyjnej ze ściągniętą i pobrużdżoną twarzą po tym, jak odebrał priorytetowy telefon z Połączonego Centrum Operacyjnego. – Jak pan wie, dostaliśmy potwierdzenie od Deltę Cztery, że pańska córka została odnaleziona i zabrana przez ochronę do bezpiecznego domu. Ale...

– Ale co? – spytał niespokojnie Mendez.

– Zespół tam nie dotarł.

Prezydent zamrugał, nie mogąc uwierzyć w to, co

właśnie usłyszał.

– I dowiedzieliście się o tym dopiero teraz? – Spojrzał na zegar na ścianie kabiny. – Minęło ponad pięć godzin. Więc gdzie ona jest?

Poważny wyraz twarzy Dirka mówił wszystko.

– Członków zespołu Secret Service znaleziono przed chwilą martwych na parkingu obok pomnika Jeffersona. Doszło do strzelaniny.

– Alicię też? – spytał Mendez; dłonie zaczęły mu drżeć.

Jako prezydent bez trudu potrafił się uporać z kryzysem na skalę narodową, lecz jako ojciec nie potrafił znieść myśli, że mógłby stracić córkę.

Dirk pokręcił głową.

– Nie było po niej śladu.

– Więc żyje?

– Tak, z wszelkim prawdopodobieństwem – potwierdził dyrektor. – Dowiedziałem się także, że był z nią wtedy Connor.

Prezydent zmarszczył brwi.

– Sądziłem, że wyjechał?



– Ja też. Ale Agencja Kumpli-Ochroniarzy w ostatniej chwili odkryła dowody, że telefon pańskiej córki był na podsłuchu.

– Więc czemu jeszcze jej nie znaleźliście? – spytał Mendez; ból ścisnął mu serce jak w imadle.

– Jej osobiste urządzenie alarmowe nie zadziałało. Zdjęliśmy już blokadę połączeń komórkowych, ale telefon Alicii również milczy – wyjaśnił Dirk. – Z powodu uszkodzenia przez wybuch głównej siedziby Secret Service oraz obecnej sytuacji nadzwyczajnej nasze zespoły były obciążone do granic. Gdyby pozwolono nam wyposażyć Alicię w urządzenie naprowadzające...

– Dirk, nie chcę wymówek. Potrzebuję wyników – warknął Mendez, uderzając pięścią w stół. – Niech pan każe natychmiast lądować. Proszę mnie zawieźć do Waszyngtonu. Skierujcie wszystkie dostępne siły, żeby znalazły moją córkę!

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 75

Rozdzierający ból głowy był pierwszą rzeczą, jaką uświadomił sobie Connor. Zaraz potem odezwał się głęboki, pulsujący ból mięśni. I w końcu niepokojące mdłości. Chłopak spróbował przełknąć ślinę, ale usta miał wyschłe jak pustynia, a gardło obolałe i napuchnięte.

Uchylił odrobinę powieki; światło sparzyło go jak ogień, przed oczami zawirowały niewyraźne kształty. Po chwili doszedł do siebie i odkrył, że leży na twardej betonowej podłodze. Miał przed sobą pogiętą plastikową butelkę z wodą i pustą ścianę. Pokonując ociążałość kończyn, spróbował usiąść, ale natychmiast znowu zrobiło mu się niedobrze. Leżał spokojnie, póki nie poczuł się lepiej.

Olbrzymim wysiłkiem zdołał się podnieść i oprzeć o ścianę. Zakręciło mu się w głowie, mdłości wróciły. Sięgnął po butelkę, odkręcił i pociągnął łyk. Woda była ciepła i lekko gorzka, ale orzeźwiła go na tyle, by odzyskał

zdolność myślenia. Nie miał pojęcia, jak długo leżał nieprzytomny. Mogły to być godziny albo dni. Sądząc jednak po kurczącym się z głodu żołądku, Connora ominął jeden lub dwa posiłki.

Rozejrzał się wokół i stwierdził, że znajduje się w ciasnym, pozbawionym okien pomieszczeniu, oświetlonym przez samotną gołą żarówkę. Na lewo od niego były drzwi, ściśle wpasowane we framugę i bez klamki. Na prawo leżała Alicia; wyglądała jak szmaciana lalka rzucona niedbale na materac w kącie.

– Alicio! – zachrypiał.

Nie odpowiedziała. Walcząc z mdłościami i bólem mięśni, powłókł się do niej. Dziewczyna wydawała się martwa. Potem jednak zauważył, jak pasmo włosów na jej ustach zadrżało w płytkim oddechu.

Potrząsnął ją łagodnie za ramię; jęknęła, wciąż głęboko pogrążona w wywołanym lekami śnie.

– Alicio, obudź się! – ponaglił Connor.

Otworzyła z wysiłkiem oczy i zamrugowała.

– Co?

– Wypij to – powiedział, przykładając jej butelkę do

ust.

Zdołała przełknąć łyk.

– Chyba zwymiotuję – zachrypiała.

– To tylko skutki uboczne środka nasennego lub czegoś innego, czym nas naszpikowali – wyjaśnił.

Dał jej czas na dojście do siebie, potem pomógł jej się podnieść do pozycji siedzącej.

– Co się dzieje? – wymamrotała, obejmując głowę dłońmi.

– Porwali nas – wyjaśnił cicho. W pokoju nie było nikogo innego, ale nie chciał, by ich rozmowę podsłuchali porywacze. – Ile pamiętasz?

Dziewczyna spróbowała zebrać myśli.

– Yyy... strzeliła do ciebie... agentka Brooke. Potem wycelowała pistolet we mnie i wszystko pociemniało. –

Z rosnącą paniką spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. – Myślałam, że zostałam... że ty nie żyjesz.

Ujął ją za rękę, próbując uspokoić.

– Nie, tylko nas uśpili.

– Jak długo byliśmy nieprzytomni?

Zerknął na nadgarstek, ale przekonał się, że zegarek zniknął.

– Pytaj się mnie, a ja ciebie.

Alicia rozejrzała się lękliwie po nagiej, pozbawionej okien celi.

– Wiesz, gdzie jesteśmy?

– Nie mam pojęcia – przyznał i zmusił się, by wstać.

Obawiał się jednak, że znaleźli się daleko od domu.

Chwiejąc się lekko, zrobił pięć krótkich kroków przez pomieszczenie do drzwi. Pchnął je, próbując otworzyć. Potem wcisnął palce w szparę przy framudze i szarpnął. Na próżno. Przyłożył do nich ucho i nasłuchiwał odgłosów, które mogłyby zdradzić, gdzie się znaleźli.

Nie usłyszał nic prócz ogłuszającej ciszy. Jak gdyby byli odcięci od całego świata.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 76

W Pokoju Sytuacyjnym Białego Domu panowała napięta atmosfera desperacji, kiedy pułkownik Black zajmował miejsce przy stole konferencyjnym. Wzdłuż długiego mahoniowego blatu siedzieli już najważniejsi członkowie Rady Bezpieczeństwa Narodowego oraz szefowie wszystkich agencji bezpieczeństwa i wywiadu, które połączyły zasoby, by się uporać z obecnym kryzysem. Personel RBN pracował gorączkowo w głębi pomieszczenia, analizując nadchodzące dane i co chwila dostarczając uaktualnienia.

– Dobrze, że się pan zjawił – oznajmił prezydent Mendez, witając go mocnym uściskiem dłoni.

Pułkownik miał wrażenie, że przywódca postarzał się raptownie, a jego słynny młodzieńczy wigor osłabł pod miażdżącym brzemieniem.

– To dla mnie zaszczyt i obowiązek – odparł pułkownik. – Proszę się nie martwić, znajdziemy pańską

córkę.

„I Connora” – obiecał sobie w duchu. Nigdy dotąd nie stracił ochroniarza i nie zamierzał dopuścić do tego teraz.

Wszedł szef personelu Białego Domu i podał Blackowi jakąś teczkę.

– Tu jest streszczenie wszystkich informacji, jakie zebraliśmy do tej pory, włączając raport pańskiej organizacji.

– Dziękuję. – Pułkownik natychmiast przejrzał dokumenty.

– Wciąż nie ma żadnych wieści? – spytała pierwsza dama, która siedziała obok męża, mnąc postrzępioną chusteczkę.

Była wyczerpana po transatlantyckim locie do kraju; napięcie emocjonalne przytłumiło jej olśniewającą urodę, a makijaż rozmazał się od łez.

– Obawiam się, że nie, pani Mendez – odparł George. – Ale mogę zapewnić, że robimy wszystko, co w naszej mocy.

– Cóż, to nie wystarczy! – burknęła. – Minęło dwanaście godzin. W tej chwili Alicia może być

w dowolnym punkcie świata.

– Dlatego poprosiliśmy o pomoc CIA – poinformowała Karen, podając pierwszej damie szklanę wody, którą tamta ujęła drżącą ręką. – Postawili na nogi agentów na całym świecie. Jeśli któryś coś odkryje, pierwsi się o tym dowiemy.

– To uspokajająca wiadomość – przytaknęła pani Mendez i upiła łyk płynu, próbując odzyskać opanowanie.

Blondynka w okularach bez oprawek nachyliła się i podniosła rękę.

– Jaką strategię obieramy z mediami? – spytała Lara Johnson, rzeczniczka Białego Domu.

– Proszę utrzymywać sprawę w tajemnicy najdłużej, jak się da – odparł George.

– Ale moglibyśmy je wykorzystać, by zachęciły do poszukiwań prezydenckiej córki – zasugerowała.

Karen pokręciła energicznie głową.

– Wtedy zacnie do nas wydzwaniać połowa mieszkańców Stanów Zjednoczonych. I każdy potencjalny ślad zniknie pod lawiną fałszywych tropów. Nie, skoncentrujmy się na kontroli doniesień o wybuchach, póki



nie uzyskamy konkretniejszych danych.

– Skoro mowa o wybuchach – wtrącił generał Martin Shaw, podchodząc i witając się z pułkownikiem – to myślę, że powinniśmy założyć, iż mają związek ze sprawą.

– Dlaczego? – spytał prezydent.

– Przede wszystkim zbieżność w czasie. Ostatni kontakt z zespołem Delta i zniknięcie Alicii nastąpiły zaledwie parę minut po eksplozjach. Jestem przekonany, że ataki miały służyć jedynie odwróceniu uwagi od głównego wydarzenia.

– Odwrócenie uwagi! – wykrzyknął George. – Te trzy bomby omal nie sparaliżowały Waszyngtonu!

– Właśnie. Cele obrano w taki sposób, by zakłócić ruch i przeszkodzić w działaniu Secret Service. Gdy uwaga wszystkich została skierowana gdzie indziej, porywacze mieli dość czasu, by uciec z córką prezydenta.

– Zgadzam się z generałem – oświadczył Black. – Z pewnością wyjaśniałoby to umieszczenie robaka Cell-Finity oraz zorganizowanie zasadzki na pański zespół Secret Service. Czy jakaś grupa terrorystyczna wzięła już odpowiedzialność za porwanie?

– Nadal nie – odparła Karen. – Ale sprawdzamy najbardziej prawdopodobnych kandydatów...

– Mamy trop! – przerwał Dirk, podchodząc od telefonu.

W Pokoju Sytuacyjnym zapadła cisza, gdy wcisnął przycisk pilota i na monitorze głównym ukazał się mężczyzna o rudawych włosach i okrągłej dziobatej twarzy.

– Panie prezydencie, agent Cooper – przedstawił się. – Jestem na terenie nieużywanego hangaru lotniczego niedaleko lotniska Stafford. Mój zespół znalazł Lauren Brooke, jedną z naszych agentek Secret Service, która nie pełniła teraz służby, zastrzeloną; wygląda to na egzekucję.

Kamera pokazała szerszy plan i rozciągnięte na betonowej podłodze zwłoki otoczone kałużą skrzepłej krwi. Na ten makabryczny widok pierwsza dama westchnęła i odwróciła wzrok.

– Jaki to ma związek ze zniknięciem Alicii? – spytał Mendez, czując, jak w jego żołądku narasta chłód.

– Natknęliśmy się na zniszczony telefon komórkowy z odciskami palców dziewczyny. – Kamera ukazała strzaskaną komórkę. Potem w polu widzenia znalazła się

pusta terenówka otoczona przez trzech agentów szukających dalszych śladów. – Właśnie potwierdzono, że włosy na tylnym siedzeniu samochodu agentki Brooke należą do pańskiej córki.

– Ale czy znaleziono jakieś ślady mojej córeczki? – spytała pierwsza dama, niemal obawiając się usłyszeć odpowiedź.

– Nie, proszę pani – odparł agent Cooper. – Lecz można to jedynie uznać za dobrą wiadomość. Dowodzi, że Alicia żyje. Na miejscu odkryliśmy także to.

Skierował kamerę na plecak leżący pod siedzeniem terenówki.

– Należy do Connora – odezwał się niepytany pułkownik Black, rozpoznając model plecaka oraz twarz Justina Reevesa na doczepionym breloczku.

– Connora, proszę pana? – zapytał agent.

– Chłopaka, któremu w sekrecie zlecono ochraniać Alicię – wyjaśnił Dirk. – Należy do Agencji Kumpli-Ochroniarzy.

Agent Cooper uniósł brew na tę rewelację.

– To wyjaśnia niezwykłą konstrukcję plecaka. Tylne

usztynienie w postaci zbroi zostało niedawno użyte w walce. Ale nie ma krwi, więc pancerz chyba okazał się skuteczny.

– Co znaczy, że chłopak wciąż jest z Alicią – stwierdził pułkownik; poczuł ulgę, że jego podopieczny zapewne żyje, a zarazem z większym optymizmem pomyślał o szansach przetrwania córki prezydenta. Modlił się tylko, by podstawowe szkolenie Connora wystarczyło.

– Na to wygląda – zgodził się agent.

– Więc jest nadzieja – powiedział prezydent, ściskając dłoń żony.

Pierwsza dama odpowiedziała napiętym uśmiechem.

Dirk westchnął w duchu, widząc niezachwianą wiarę Mendeza w młodego bodyguarda.

– Ale, panie prezydencie, skoro porwano oboje, oznacza to także, że mamy dwa razy większy problem...

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 77

– To wszystko moja wina – szlochała Alicia, drżąc na całym ciele. – Powinnam słuchać Secret Service... wtedy nie wpadlibyśmy w to bagno. Ciebie też naraziłam na niebezpieczeństwo, Connorze. Co ja narobiłam? Przepraszam... bardzo przepraszam.

Chłopak ukląkł przed nią. Był równie wystraszony jak ona, ale nie mógł pozwolić, by jego emocje wymknęły się spod kontroli. Musiał pozostać silny – ze względu na nich oboje.

– To nie twoja wina – zapewnił. – Wszystkiemu winni są porywacze. Musimy zachować spokój i koncentrację. Twój ojciec, Secret Service, moja agencja, wszyscy będą nas szukać.

Skupiła na nim wzrok; oczy miała szeroko otwarte i pełne łez.

– Naprawdę tak myślisz?

– Wiem, że to prawda. Musimy tylko zaczekać, aż się

zjawia.

– A jeśli nie zdołają nas znaleźć?

Connor zdawał sobie sprawę, że to prawdopodobne, ale odpowiedział:

– Biorąc pod uwagę, jakie zasoby ma rząd, z pewnością nas odszukają, wcześniej czy później. Musimy w to wierzyć.

Dziewczyna zamilkła i rozejrzała się niepewnie po ciasnej celi. Connor widział, że Alicia ze wszystkich sił stara się zapanować nad paniką. Dzielnie otarła łzy z oczu i zdołała pohamować dreszcze.

– Więc jak myślisz, kto nas porwał? – spytała w końcu.

– Agentka Brooke musiała dla nich pracować – odparł.

– A biorąc pod uwagę wybuchy, mogę się tylko domyślać, że jacyś terroryści.

– Czyli oni nas... zabijają? – wyjąkała dziewczyna łamiącym się, zdesperowanym głosem.

Łagodnie pokręcił głową.

– Gdyby im zależało na naszej śmierci, już by nas zabili.

– Więc czego chcą?

Chłopak usłyszał szcęk odsuwanego rygla i odwrócił się błyskawicznie.

– Myślę, że zaraz się dowiemy.

Z nerwami napiętymi jak postronki stanął tak, by osłonić Alicię, kiedy drzwi się otwały. Wszedł olbrzymi mężczyzna w czarnych szatach. Twarz miał zasłoniętą czarną jak węgiel chustą, zza której widać było tylko wpatrzone w jeńców płonące ciemne oczy.

– *Ta'ala ma'ee!* – warknął, jak domyślał się Connor, po arabsku.

Kiedy nie odpowiedzieli na rozkaz, mężczyzna chwycił chłopaka za rękę i pociągnął go brutalnie na zewnątrz. Connor nie chciał pozwolić, by go rozdzielono z Alicią, więc zaszamotał się w jego uścisku.

– Puść mnie! – zaprotestował.

Wściekłe spojrzenie mężczyzny ostrzegło jednak, by nie opierał się dłużej.

Alicję porywacz potraktował z większym szacunkiem. Gestem polecił jej opuścić celę i iść za towarzyszem.

Wstała w odrętwieniu i przyłączyła się do Connora. Nic nie mówili, kiedy prowadzono ich krótkim korytarzem.

Chłopak czujnie rejestrował każdy szczegół, tak jak go uczono na szkoleniu. Zauważył, że ich porywacz nosi sandały, stopy ma ciemne, a krój jego szat wskazuje na bliskowschodnie pochodzenie. Korytarz nie miał okien, powietrze w nim było stęchłe i trochę wilgotne, Connor domyślił się więc, że muszą się znajdować pod ziemią. W niewielkim pomieszczeniu naprzeciw celi mignął mu komputer z kolekcją elektronicznych gadżetów. Jeśli maszyna miała dostęp do internetu, mógłby wysłać wiadomość z prośbą o ratunek – to znaczy, gdyby dowiedział się dokładniej, gdzie się znajdują, i jeśli trafiłaby się sposobność.

Na końcu korytarza drewniane schody prowadziły na górę w mrok. Pokusa, by się rzucić w ich kierunku, była niemal nie do zwalczenia. W tym samym momencie jednak z kolejnych drzwi wynurzył się drugi zamaskowany mężczyzna z pistoletem maszynowym w rękach. Iskra nadziei w duszy chłopaka zgasła w mgnieniu oka.

Porywacz wepchnął ich do ostatniego pomieszczenia. Alicia zamarła ze zgrozy na widok kolejnych trzech mężczyzn bez twarzy. Dwaj trzymali karabiny automatyczne, trzeci dzierżył lśniący wygięty sztylet



z kościaną rękojeścią wysadzaną drogimi kamieniami. Choć widok strzelb przerażał, obecność noża budziła znacznie większą grozę.

– Klęknać! – rozkazał mężczyzna po angielsku z silnym obcym akcentem, wskazując sztyletem miejsce na podłodze.

Na ścianie w głębi wisiała duża czarna flaga z białym napisem po arabsku. Naprzeciw ustawiono kamerę wideo na statywie. Connor poczuł lodowate ukłucie strachu.

Porywacze nie zabili ich jeszcze po prostu dlatego, że zamierzali pokazać egzekucję na żywo.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 78

Connor ukląkł obok Alicii, znowu dygoczącej jak liść. Nie mógł jej winić; także jemu serce tłukło się gorączkowo w piersi. Oboje nie mogli oderwać wzroku od groźnego noża przesuwającego się przed ich twarzami. Zdawało się, że mężczyzna ze sztyletem rozkoszuje się ich przerażeniem i celowo się nie spieszy.

Chłopak opanował panikę, przysięgając sobie, że nie da się zabić bez walki. Choć wszelki opór wydawał się daremny, musiał przynajmniej spróbować ratować Alicię.

Mężczyzna, jak się zdaje przywódca, wsunął koniec sztyletu pod brodę dziewczyny, zmuszając ją, by uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

– Nie trzeba płakać – oświadczył. – Nie zamierzamy was skrzywdzić. Jesteście naszymi gośćmi.

Opanowała bezbrzeżne przerażenie i spojrzała na niego buntowniczo.

– Dziwne, bo nie dostaliśmy zaproszeń.

Przywódca zaśmiał się sucho.

– Ach! Amerykański humor. Bardzo zabawne!

Schował nóż do pochwy i klasnął; Alicia się wzdrygnęła. Zaraz potem przyniesiono tacę i postawiono ją przed nimi. Znajdowały się na niej dwa kawałki płaskiego chleba, miska humusu, dzbanek zimnej wody, trochę ryżu i gęsty gulasz mięsny. Gdy podano jedzenie, Connorowi przemknęła straszna myśl. „To nasz ostatni posiłek”.

– Jedzcie, proszę – zachęcił swobodnie przywódca, jakby znajdowali się w restauracji.

Wygłodniali niczym wilki wskutek działania środka nasennego więźniowie nie potrafili oprzeć się propozycji. Chłopak nieśmiało sięgnął po łyżkę, zanurzył ją w gulaszu i włożył do ust. Choć posiłek był prosty, w cieniu śmierci smakował niemal bosko. Alicia idąc w ślady towarzysza, oderwała kawałek chleba i zaczęła go nerwowo pogryzać. Owładnięta głodem wkrótce jednak zabrała się energicznie do jedzenia i oboje zapomnieli na chwilę o swoim trudnym położeniu.

Gdy jedli, przywódca skinął głową na jednego ze

swoich ludzi, który wcisnął przycisk nagrywania na kamerze. Lampka na obudowie błysnęła na czerwono i mężczyzna przemówił do obiektywu.

– Panie prezydencie Mendez, my, Bractwo Wschodzącego Półksiężyca, przetrzymujemy pańską córkę jako zakładniczkę – oświadczył z dumną arogancją w głosie. – Mamy także jej przyjaciela, angielskiego chłopca. Jak pan widzi, oboje czują się dobrze i znajdują się pod opieką odpowiednią do swojej pozycji.

Ruchem ręki wskazał więźniów; Connor z pełnymi ustami podniósł wzrok. W tym momencie uświadomił sobie, że posiłek zorganizowano jako przedstawienie na użytek kamery.

– Jestem pewien, że jako ojciec i prezydent kraju pragnie pan ich bezpiecznego powrotu – ciągnął porywacz w kapturze. – Ich los spoczywa w pańskich rękach.

Connor i Alicia przerwali jedzenie; ledwie skrywana groźba odebrała im cały apetyt. Zerknęli na siebie z niepokojem, zastanawiając się, czy przekaz idzie na żywo.

Chłopak miał ochotę krzyknąć albo dać jakiś znak,

wiedział jednak zbyt mało o miejscu, gdzie się znaleźli – pomijając fakt, że pewnie gdzieś na Bliskim Wschodzie – i jeszcze mniej o porywaczach. Jego skromne informacje w żaden sposób nie pomogłyby Secret Service lub Agencji Kumpli-Ochroniarzy w przyjściu im z pomocą. Rozważał przez chwilę, czy nie spróbować ucieczki, skoro terroryści są zajęci czym innym. Jedno spojrzenie w stronę wyjścia i strzelca na korytarzu pozbawiło go jednak złudzeń. Zostaliby zastrzeleni, zanim jeszcze postawiliby stopę na schodach. Był kompletnie bezradny.

Już miał się poddać rozpacz, gdy uświadomił sobie nagle, że ma dwie informacje, które może przekazać za pośrednictwem nagrania. Musiał tylko zachować przytomność umysłu i działać ostrożnie.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 79

– Nasze żądania są proste – oznajmił zakapturzony przywódca, którego postać wypełniała centralny płaski monitor w Pokoju Sytuacyjnym Białego Domu. – Ma pan czas do północy trzeciego lipca, żeby uwolnić wszystkich naszych braci uwięzionych pod zarzutem terroryzmu oraz ogłosić wycofanie wszystkich oddziałów amerykańskich z Bliskiego Wschodu. Spełni pan pierwsze żądanie, a chłopak zostanie zwolniony na dowód, że dotrzymujemy słowa. Spełni pan drugie, a odzyska pan córkę. Takie są nasze warunki. Tego roku czwarty lipca będzie Świętem Niepodległości dla nas.

Nagranie zapauzowano na zbliżeniu Alicii. Choć dziewczyna miała na twarzy wyzywający wyraz, była blada, a jej oczy lśniły od ledwie powstrzymywanych łez.

W Pokoju Sytuacyjnym zapadła śmiertelna cisza. Wszyscy bali się choćby odetchnąć: porwanie córki prezydenta było czymś niewyobrażalnym.

Naraz pierwsza dama zaszlochała i obecni poderwali się do gorączkowego działania.

– Przynajmniej wiemy, że oboje żyją – stwierdziła Karen, Dyrektor Wywiadu Krajowego, próbując dodać otuchy żonie prezydenta. – A materiał nagrano zaledwie pięćdziesiąt osiem minut temu.

– Został upubliczniony? – zapytał prezydent dziwnie słabym głosem.

– O ile nam wiadomo, dotychczas nie – odparł Dirk. – Link do filmu wysłano bezpośrednio na adres mejłowy pańskiej sekretarki.

– Dziwne – zauważyła rzeczniczka prasowa. – Większości terrorystów zależy na rozgłosie. Sądziłam, że rozesłali go po całym internecie.

– Nie ma żadnej gwarancji, że tego nie zrobią – odparł George, potem skrzywił się i wsunął do ust tabletkę na złagodzenie zgagi. – To wszystko stanie się elementem ich chorej wojny propagandowej.

– A w ogóle co to za Bractwo Wschodzącego Półksiężyca? – spytał ostro generał Shaw.

Omar Ahmed, doradca Karen do spraw Bliskiego

Wschodu, otworzył plik w swoim laptopie i podłączył maszynę do głównego monitora w Pokoju Sytuacyjnym.

– Grupa fundamentalistów z Jemenu – wyjaśnił, wskazując informacje na ekranie. – W odróżnieniu od większości swoich współwyznawców twierdzą, że ich celem jest „walczyć z każdym niewiernym do zwycięstwa lub męczeństwa i sprawić, by każdy Amerykanin pożałował okupacji ich ziem”. Za ich przywódcę uważa się Malika Hussaina. – Na ekranie mignęła ziarnista fotografia Araba, zbyt niewyraźna, by dało się dostrzec rysy. – Urodzony w Sanie, stolicy Jemenu, w rodzinie bogatych nafciarzy, kształcił się w Arabii Saudyjskiej, potem udał się do Afganistanu, by walczyć po stronie talibów. Następnie pojawił się w Pakistanie i Iraku, zanim osiedlił się na stałe w kraju rodzinnym.

Zamknął laptopa.

– To wszystko, co macie na ich temat? – spytał generał Shaw.

Omar skinął z żalem głową.

– Nie zwracaliśmy na nich uwagi, podobnie jak na inne niewielkie grupy ekstremistyczne. CIA po prostu nie



sądziła, że dysponują środkami, by zorganizować poważniejszy atak.

– Cóż, ale to zrobili! – warknął Dirk.

Dyrektor Secret Service zacisnął szczęki z gniewu.

– Owszem, nie doceniłiśmy ich – przyznał Omar. – Lecz żeby skoordynować wybuchy bomb i porwanie na taką skalę, musieli otrzymać wsparcie od innej organizacji.

– Na przykład? – spytał prezydent.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Te grupy działają jako niezależne komórki. Możemy się nigdy nie dowiedzieć.

Wokół stołu konferencyjnego zapadło ciężkie milczenie, gdy rozważali groźne konsekwencje tego faktu.

– Naszym priorytetem musi być zlokalizowanie i bezpieczne uwolnienie zakładników – oznajmił kategorycznie generał Shaw. – Czy namierzyliśmy już nadawcę mejla?

– Nasi analitycy pracują nad tym cały czas – odparł Dirk. – A technicy szukają wskazówek w pliku wideo.

– Sprawdzamy też wszystkie loty zagraniczne z ostatnich dwudziestu czterech godzin – dodała Karen. –

Czarterowe, prywatne, handlowe i biznesowe. To powinno zawęzić poszukiwania.

Prezydent z bezsilnym gniewem uderzył pięścią w blat.

– Jak ci ludzie zdołali przemycić moją córkę za granicę bez niczyjej wiedzy?

– Moja biedna córeczka, musi być przerażona – westchnęła pierwsza dama i świeże łzy popłynęły po jej policzkach.

Mendez ją objął; rozplakała się na ramieniu męża.

– Przynajmniej Alicia nie jest sama w tym trudnym położeniu. Connor przeszedł szkolenie, jak sobie radzić w razie porwania. Prawda, pułkowniku?

Black skinął głową, chociaż w tej chwili ogromnie żałował, że nie poświęcił tej kwestii więcej miejsca w swoim podręczniku. Wierzył jednak w intuicję chłopaka.

– Connor odegra równie ważną rolę jak pański zespół – zapewnił.

Dirk nie zdołał pohamować pogardliwego prychnięcia.

– Ładny mi bodyguard z tego pańskiego dzieciaka – mruknął, wyraźnie uginając się pod napięciem.

Pułkownik Black dosłyszał uwagę i błyskawicznie zwrócił się do niego.

– Cóż, gdyby go pan tak szybko nie zwolnił, może zdołałby wykonać swoje zadanie, jak należy – odparował.

– Dzięki interwencji Connora ostatni krąg obrony wciąż jeszcze nie został przerwany.

Dirk rzucił mu pełne niedowierzania spojrzenie.

– Jest zakładnikiem! Dodatkowym problemem.

– Connor to nasz atut – poprawił pułkownik i poprosił o ponowne odtworzenie nagrania. – Już nas poinformował, że są przetrzymywani pod ziemią i że porywaczy jest co najmniej pięciu.

Zapauzował film i wskazał na ekran.

– Widzicie, tutaj Connor wskazuje w dół palcem zasłoniętym dłonią. A tutaj układa palce w kształt pistoletu, potem je rozkłada, wskazując liczbę „pięć”.

– Jest pan pewien? – spytał George, uważnie oglądając powtórkę.

– Tak. Gesty są bardzo nieznaczne, ale powtórzył je dwa razy.

– To nadal niewielka pomoc – zauważył Dirk.

– To początek – odparował pułkownik. – A tego typu informacje mogą być kluczowe dla próby ich odbicia.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 80

Connor nie miał pojęcia, czy ktoś zauważy jego dyskretnie gesty i w ogóle rozpozna w nich sygnały. Lecz samo działanie dało mu odrobinę poczucia kontroli nad położeniem. A to pomogło zwalczyć poczucie bezradności.

Po nagraniu porywacze odprowadzili ich pod eskortą z powrotem do celi i znowu zaryglowali drzwi. Alicia, która wcześniej z wielkim wysiłkiem starała się pohamować łzy, padła na wytarty materac i szlochała, jakby miało jej pęknąć serce. Chłopak usiadł obok, objął ją i pozwolił płakać.

Podczas zajęć na temat przetrwania zakładników w niewoli pułkownik Black mówił, że powinni starać się opanować emocje, zachować spokój i chłodną głowę.

„Łatwiej powiedzieć, niż zrobić” – pomyślał Connor, zerkając na dziewczynę, a potem rozglądając się po niewielkim więzieniu. Gdyby nie musiał chronić Alicii, pewnie też by się rozsypał.

W czasie szkolenia rada pułkownika zdawała się trochę abstrakcyjna. Porwanie należało do sytuacji, które nigdy się nie zdarzają – a przynajmniej tak sądził Connor. Teraz jednak oboje z Alicią byli zakładnikami i musieli się zmierzyć z tym faktem.

Spróbował przypomnieć sobie inne podstawowe zalecenia.

„Nie stawiajcie oporu... Na pytania odpowiadajcie najkrócej, jak się da... starajcie się zachować zdrowie i sprawność... zajmijcie czymś umysł... znajdźcie sobie cele... załóżcie, że długo zostanieie w niewoli, żeby zapobiec rozczarowaniu i depresji... i, co najważniejsze, zachowajcie wolę przeżycia”.

Pułkownik Black wiele razy podkreślał ten ostatni punkt. Mimo wszelkich pokus, by się załamać i poddać rozpacz, rzeczą nieodzowną była wiara, że sytuacja znajdzie w końcu pozytywne rozwiązanie. Podtrzymywanie nadziei stanowiło klucz do przetrwania.

– Nie martw się, Alicio, wrócimy do domu – powiedział Connor.

Pociągnęła nosem i podniosła na niego zaczerwienione

od płaczu oczy.

– Jak... skąd możesz mieć pewność?

– Dla porywaczy jesteśmy więcej wariacji żywi niż martwi. Chcąc dostać to, czego się domagają, muszą dowieść, że nas nie skrzywdzili.

Skinęła głową, dostrzegając sens w jego słowach.

– Masz rację. Tylko że widok noża i to filmowanie były ponad moje siły.

– Rozumiem – odpowiedział, wzdrygając się na wspomnienie groźnej broni przywódcy. – Musimy jednak udawać silnych przed terrorystami. Nie pozwólmy im myśleć, że nas pokonali.

Dziewczyna usiadła prosto, uspokoiła się, potem związała włosy w kucyk i wytarła oczy do sucha.

– Nie dam im tej satysfakcji – oznajmiła; w jej głosie znowu pojawił się stalowy ton.

– Teraz bardziej przypominasz Alicję, którą znam – pochwalił Connor z uśmiechem.

Odwzajemniła uśmiech, choć nie zdołała go utrzymać dłużej.

– Tylko nie mogę przestać myśleć o rodzicach. Będą

umierać ze zmartwienia.

– Fakt – zgodził się chłopak i jego myśli pobiegły do matki i babci. Gdyby zobaczyły nagranie, również byłyby kompletnie zdruzgotane, a w dodatku przeżyłyby szok, dowiedziawszy się o jego podwójnym życiu. – Więc nie zapominaj ani na chwilę, że twój ojciec zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby wynegocjować nasze uwolnienie.



## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 81

– Rząd Stanów Zjednoczonych nie negocjuje z terrorystami  
– oświadczyła Jennifer Walker, sekretarz stanu USA, siedząca naprzeciw prezydenta Mendeza przy stole konferencyjnym.

Miała ciemnozielony kostium, krótko ścięte kasztanowe włosy, a jej twarz, w najlepszych czasach twarda jak lód, zastęła w wyrazie wściekłej determinacji.

– Ale mówimy o mojej córce! – odparł błagalnie prezydent.

Wzrok Jennifer złagodniał odrobinę.

– Jestem tego w pełni świadoma, Antonio. I głęboko panu współczuję w nieszczęściu. Ale zna pan doskonale nasze stanowisko w tego typu sprawach.

Mendez opadł z powrotem na fotel i bardzo niechętnie skinął głową. Zdawał sobie sprawę, że nie zachowuje się już jak naczelny dowódca. Był ojcem odchodzącym od zmysłów, ponieważ jego małą córeczkę więziono

w jakiejś ponurej piwnicy z bronią przystawioną do głowy. I gotów był zrobić wszystko, by ją sprowadzić do domu.

– Nie możemy zaproponować im pieniędzy? – zasugerowała pierwsza dama, wyłamując sobie palce z desperacji.

– Moglibyśmy spróbować przez pośrednika, ale im nie o to chodzi – odparła Karen.

– Karen ma rację – poparł ją Dirk. – Gdyby terroryści chcieli jedynie pieniędzy, wybraliby łatwiejszy obiekt.

– Z pewnością każdego porywacza można kupić... – Pierwsza dama z nadzieją powiodła wzrokiem wokół stołu, szukając potwierdzenia.

Omar pokręcił głową.

– Motywy Bractwa są czysto polityczne. Mamy do czynienia z fanatykami gotowymi zabić lub zginąć dla sprawy.

Brutalne stwierdzenie sprawiło, że pierwsza dama umilkła ogłuszona.

Odezwał się George.

– W takim razie musimy rozpocząć negocjacje i zyskać

na czasie, by dać naszym siłom jak największe szanse na wytropienie ich kryjówki. Na początek możemy poprosić o nazwiska więźniów, których uwolnienia domagają się terroryści, i o informację, jakiego potrzebują dowodu.

Co do tej sprawy wokół stołu panowała zgoda.

– Możemy nawet zwolnić kilku w zamian za Connora – ciągnął. – Przekazanie zakładnika może nam dostarczyć nieocenionych informacji na temat miejsca przetrzymywania Alicii.

– To zbyt wysoka cena – sprzeciwił się generał Shaw. – Mówimy o ludziach bezpośrednio odpowiedzialnych za ataki z jedenastego września oraz o setkach niebezpiecznych terrorystów, dla których ujęcia nasi żołnierze oddali życie. Po prostu nie możemy ich uwolnić, bo ściągnęłoby to na nasz naród kolejne ataki.

– Bardzo pragnę powrotu Connora, lecz zgadzam się z generałem – powiedział pułkownik Black. – Zresztą biorąc pod uwagę, jak szczegółowo wszystko planują, przekazanie jeńca odbyłoby się z dala od ich kryjówki.

– Ale kiedy o sprawie dowie się opinia publiczna, presja ze strony mediów i zwykłych Amerykanów, by

odzyskać Alicię, będzie olbrzymia – zauważyła rzeczniczka prasowa. – Może się okazać, że jedynym wyjściem staną się negocjacje.

– Absolutnie nie! – sprzeciwiła się Jennifer. – Jeśli ugniemy się przed jedną organizacją terrorystyczną, tamta runie i nigdy nie zdołamy jej odbudować. Nie możemy pozwolić, by terroryści dyktowali naszą politykę zagraniczną.

– Masz rację, Jennifer – westchnął prezydent. – Zresztą wycofanie naszych wojsk z Bliskiego Wschodu byłoby niemożliwością. Chwiejna równowaga najpewniej zmieniłaby się w wojnę wszystkich ze wszystkimi.

– Więc zamierzasz tak po prostu poświęcić naszą córkę? – spytała pierwsza dama, patrząc na męża z niedowierzaniem.

– Nie. Znajdziemy inny sposób, by ją odzyskać. – Wziął ją za rękę i uścisnął uspokajająco. – Obiecuję.

Pułkownik Black zerknął na zegar wiszący na ścianie i zakasłał, prosząc o uwagę.

– W takim razie mamy niespełna siedemdziesiąt dwie godziny, żeby ich znaleźć.



## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 82

– Connor ma poważne kłopoty – oznajmił Amir, wpatrując się z niedowierzaniem w płaski monitor wiszący pod sufitem pokoju operacyjnego Agencji Kumpli-Ochroniarzy.

Pułkownik Black przesłał im nagranie z żądaniem okupu za pośrednictwem bezpiecznego łącza satelitarne i zespół Alfa oglądał je w szoku. Na twarzach Charley, Marca i Ling malowało się identyczne wzburzenie, gdy zmagali się z emocjami wywołanymi tragicznym położeniem kolegi.

– Módlmy się tylko, żeby terroryści nie odkryli, kim jest naprawdę – zauważył Bugsy; w bezsilnym gniewie zgniótł ostatnią paczkę gumy do żucia i cisnął ją do kosza.

– Czemu? Jaką to robi różnicę? – spytała Ling.

– Uznaliby go za zagrożenie – wyjaśnił nauczyciel obserwacji poważnym tonem. – Rzadko się zdarza, żeby ochroniarz został porwany wraz ze zleceniodawcą. Zwykle zabija się ich od razu.

Amir i Charley wymienili niespokojne spojrzenia.

– W takim razie lepiej znajdziemy ich szybko – powiedziała dziewczyna, podjeżdżając do swojego stanowiska pracy. – Bugsy, jak możemy wytropić nadawcę mejla?

W zamyśleniu ściągnął wargi.

– Spróbuj przeanalizować informacje w nagłówku, żeby uzyskać adres IP pierwotnego nadawcy, a potem sprawdzić odwrotny DNS – podsunął. – Mamy w systemie narzędzie geolokacyjne, które wytropi ISP i wskaże nam region geograficzny, gdzie, jak się uważa, ten IP jest używany.

– Nie wydajesz się zbyt pewny – zauważyła Ling, kiedy Charley bębniła w klawiaturę.

– Ślad łatwo da się sfałszować – przyznał Bugsy. – Adres IP może należeć do zupełnie niewinnej osoby albo organizacji, a terroryści tylko go sobie przywłaszczyli. A nie mam wątpliwości, że wykorzystali serwery pośredniczące, rozpraszając sygnał po całym świecie.

– Masz rację – oświadczyła Charley, garbiąc się z powrotem na wózku. – Ślad kończy się ślepo

w wydawnictwie książkowym w Londynie.

– Zaczekaj moment – powiedział Bugsy i szybko podszedł do swojego terminalu z chytrym uśmieszkiem wciąż widocznym na ustach. – Mam wersję beta programu, który być może zdoła wytropić ślad pozostawiony przez rzeczywisty serwer. Ale to trochę potrwa.

Podczas gdy uruchamiał aplikację śledzącą, Charley przydzieliła zadania reszcie zespołu.

– Ling, chcę, żebyś sprawdziła nagrania z monitoringu miejskiego wokół pomnika Jeffersona przed, w trakcie i po zasadzce. Może zdołamy wyłowić jakąś wskazówkę; twarz albo numer rejestracji. Marc, pułkownik Black mówi, że w nieużywanym hangarze niedaleko lotniska Stafford znaleziono martwą agentkę Secret Service. Przejrzyj dane z satelitów obserwacyjnych, do których mamy dostęp, i dowiedz się, czy znajdowały się wtedy w tym rejonie. Amir, potrzebuję twojej pomocy przy analizie wideo z żądaniem okupu. Przesłuchaj ścieżkę audio, zwracając uwagę na odgłosy w tle, akcenty; wszystko, co może zdradzić położenie kryjówki terrorystów.



Chłopak usiadł przy sąsiednim terminalu i zalogował się.

– Czy Secret Service i tak nie robi tego samego? – spytał.

– Jasne, ale zlokalizowanie Connora i Alicii to jak szukanie igły w stogu siana – odparła, przełączając nagranie w tryb pełnoekranowy. – Istnieje spora szansa, że przeoczą jakiś ważny trop. Więc im więcej oczu, tym lepiej.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 83

Minęły co najmniej dwa dni... a przynajmniej tak się zdawało Connorowi. Trudno było ocenić upływ czasu, będąc uwięzionym w pozbawionej okien celi, gdzie nigdy nie gaszono światła. Oboje z Alicią sypiali niespokojnie; dręczący strach i niepewność uniemożliwiały dłuższy odpoczynek. Co rusz drzwi celi otwierały się raptownie i tężeli w oczekiwaniu upokorzenia... tortur... śmierci... a może wolności.

Lecz nadzieje na uwolnienie gasły za każdym razem, gdy ukazywała się zasłonięta twarz jednego z porywaczy. Uzbrojony przynosił na niewielkiej tacy jedzenie: trochę płaskiego chleba, rzadki gulasz i wodę, ale żadnych sztuców; niczego, co można by wykorzystać jako broń. Connor próbował nawiązywać rozmowę, licząc, że czegoś się dowie. Przypomniawszy sobie słowa pułkownika Blacka, jakie to ważne, by nawiązać porozumienie z terrorystami – „zyskanie ich szacunku zmniejsza ich skłonność do

krzywdzenia ofiar”. Lecz mężczyzna się nie odzywał i nie odpowiadał na pytania. Stawiał tylko tacę i wychodził. Bez względu na to, czy nie rozumiał po angielsku, czy też celowo ignorował chłopaka – brak informacji był niemal równie wielką torturą jak uwięzienie.

Wiadro w kącie, nieczęsto opróżniane, stanowiło jedyną namiastkę toalety. Gdy było trzeba, Connor zasłaniał je materacem, by zapewnić Alicii odrobinę prywatności. Nie dostali żadnych przyborów do mycia i to jeszcze zwiększało ich niewygodę; przede wszystkim dziewczyna cierpiała z powodu tego upokorzenia.

Już na samym początku Connor zauważył nad drzwiami niewielki obiektyw, wiedzieli więc, że są obserwowani. A zapewne również podsłuchiwani. Pamiętając o tym, podjęli środki ostrożności i szeptali do siebie na ucho odwróceniem pleców do kamery albo osłaniali usta dłonią, by nie dało się nic wyczytać z ruchu warg.

– Nie sądzisz, że powinniśmy spróbować ucieczki? – podsunęła Alicia, wpatrując się w drzwi w próżnej nadziei, że któryś ze strażników zapomniął je zaryglować.

– Tylko w ostateczności – odparł chłopak, pamiętając

o radach pułkownika Blacka.

Szanse na sukces musiałyby być duże lub też sytuacja tak rozpaczliwa, by usprawiedliwiała próbę wyrwania się na wolność. W przeciwnym razie taki ruch mógł się okazać samobójstwem. Zresztą ucieczka stanowiła dopiero początek. Prawdziwym wyzwaniem było wymknąć się wrogowi i przeżyć w obcym kraju. A ponieważ nie wiedzieli, gdzie się znajdują, byłby to skok w nieznaną. Mogli się znajdować wysoko w górach, w odległej, wrogo nastawionej do nich wiosce albo pośrodku bezkresnej pustyni.

– Czemu jeszcze nas nie znaleźli? – spytała Alicia niemal błagalnie.

– Twój ojciec pewnie wciąż negocjuje, a zarazem próbuje zyskać na czasie.

– Ale co będzie, jeśli mu się nie uda? Nawet ja rozumiem, że warunki terrorystów są niemożliwe do spełnienia. Nikt nie jest wart takiego poświęcenia... nawet ja.

– Nie wolno ci tak myśleć – odparł świadomy, że musi skierować myśli dziewczyny na bardziej pozytywne tory.

Brak snu i niewola sprawiły, że oboje stali się nadmiernie drażliwi. Alicia jednak zaczynała uważać się nad sobą; Connor nie mógł pozwolić, by pogrzyżała się w rozpacz.

– Słuchaj, kiedy przybędą nam na pomoc, natychmiast padnij na ziemię – poradził. – Pewnie będzie strzelanina i mnóstwo dymu z granatów hukowych. Zakryj głowę ramionami, żeby się osłonić. Daj znać ratującym, kim jesteś, krzyżąc głośno swoje imię. I nie wykonuj żadnych fałszywych ruchów, by cię nie wzięli za terrorystkę. Lepiej nie dostać się w krzyżowy ogień.

Kiwnęła głową, patrząc na niego z podziwem.

– Przepraszam – szepnęła.

– Za co? – spytał.

– Że cię nie doceniałam... – Wydawało się, że szuka właściwych słów. – Byłam wtedy taka wściekła, że nie jesteś tym, za kogo się podawałeś. Teraz cieszę się, że jesteś tym, kim jesteś. Moim kumplem-ochroniarzem.

Przytuliła się do chłopaka, szukając bezpieczeństwa w jego ramionach.

– Nie masz za co przepraszać – powiedział.

Wtuliła głowę w jego pierś; poczuł, jak T-shirt przemaka mu od jej łez.

– Może niedługo cię wypuszczą – dodała, starając się mówić lekko i radośnie. – To będzie dobra wiadomość.

Connor domyślił się jednak, że serce ścisnęło jej się w twardy węzeł przerażenia, że będzie musiała sobie radzić sama.

– Nie zostawię cię – obiecał.

– Możesz nie mieć wyboru.

Objął ją mocniej.

– Przyrzekłem twojemu ojcu, że będę cię chronił tak jak mój tato jego. I zrobię tak... choćbym miał oddać życie.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 84

Malik z wściekłością cisnął pilotem w telewizor stojący w rogu skąpo umeblowanego pokoju od frontu. Chybił o włos i pilot roztrzaskał się o ścianę w głębi. Na ekranie leciały wiadomości CNN; jakaś blondyna relacjonowała skutki ataków bombowych na Waszyngton. Nie było jednak materiału o masowym ułaskawieniu więzionych terrorystów, którego domagał się przywódca.

– Czemu nie zwolnili jeszcze żadnego z naszych braci?!  
– wrzasnął.

Bahir i Kedar wymienili spojrzenia, widząc niespodziewany wybuch gniewu.

– Prowadzą grę – wyjaśnił cicho Bahir, odkładając smartfona, przy którym majstrował. – Twierdzą, że nie będzie „żadnych negocjacji”, ale ustąpią. W końcu.

– Chciałbym mieć twoją cierpliwość – burknął Malik, wpychając sobie do ust garść liści khatu i żując gorączkowo. – Najpierw rząd Stanów Zjednoczonych

próbował grać na zwłokę, domagając się konkretnych nazwisk... To dlatego kazałem wcześniej przygotować listę – dodał z uśmiechem zadowolenia, stukając się palcem w skroń. – Potem niewierni proponowali pieniądze. Typowe amerykańskie rozwiązanie wszystkich problemów, chociaż nie mieli nawet tyle szacunku, by je nam ofiarować otwarcie!

– A teraz zaczekają do ostatniej chwili, zanim skontaktują się z nami ponownie – stwierdził Bahir.

– Czyli po tym, kiedy uwolnią naszych braci, tak? – odezwał się Kedar, chcąc poprzeć Bahira i uspokoić przywódcę.

Malik pokręcił głową; w jego oczach pulsowała mroczna furia.

– Nie, założę się, że będą błagać o przedłużenie ostatecznego terminu. – Zirytowany tą myślą splunął na podłogę, o włos mijając Hazima, który właśnie wszedł do pokoju z tacą jedzenia. – Ale nic z tego!

Młodzieniec spojrzał niespokojnie na rozwścieczonego wuja i zbliżył się lękliwie.

– Nadal masz ochotę na kolację? – spytał.



– Oczywiście! – warknął Malik i siadł na poduszce, by zjeść.

Kiedy oderwał kawałek placka i zanurzył go w misce z humusem, odezwał się Bahir:

– Z ich punktu widzenia to zrozumiałe, że grają na zwłokę. Rozpaczliwie chcą zyskać na czasie, by ich agenci zdołali nas namierzyć.

– Co takiego?! – wykrzyknął młodzieniec i ręce zaczęły mu drżeć, gdy nalewał wujowi kawę. – Chcesz powiedzieć, że mogą nas tutaj znaleźć?

– Nie rób takiej wystraszonej miny, Hazimie – zaśmiał się Malik, ukazując w szerokim uśmiechu pozieleniałe zęby. – Nigdy nas nie znajdą. Prawda, Bahir?

Ten skinął głową z przekonaniem.

– Mówiłem ci wcześniej, Hazim: zagłuszacze pracują, a retransmisja przez serwery widma odbywa się bez zakłóceń. Więc wszyscy spróbujmy się odprężyć. Do ostatecznego terminu ciągle jeszcze zostało sześć godzin.

– Ale co będzie, jeśli nie spełnią naszych żądań? – spytał Hazim.

Malik wyjął dzambiję zza pasa i podsunął

młodzieńcowi przerażającą klingę pod nos.

– Wtedy dowiedziemy naszego oddania sprawie.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 85

– Powiedźcie, proszę, że to moja ostatnia konferencja prasowa dzisiaj – jęknął prezydent Mendez, pocierając dłonią wymizerowaną twarz. – Boję się, że nie zdołam dłużej ukrywać swojego nieszczęścia.

– Owszem, to się da zrobić – odparła Lara, rzeczniczka prasowa, sprawdzając w rozkładzie zajęć. – Poproszę wiceprezydenta, żeby pana zastąpił na dwóch ostatnich spotkaniach.

– Dziękuję – westchnął.

Był wykończony; miał wrażenie, jakby lęk o córkę wypalił jego wnętrze, pozostawiając tylko cienką jak papier skorupę. Pełen obaw zszedł na parter Zachodniego Skrzydła. Do tej pory próby zlokalizowania Alicii lub Connora się nie powiodły i prezydent zaczynał się poddawać rozpacz. Kiedy jednak wszedł do Pokoju Sytuacyjnego, Dirk zbliżył się ze zwycięskim błyskiem w oku.

– Panie prezydencie, mam dobre wiadomości. Znaleźliśmy ich!

Mendez nagle się ożywił; całe zmęczenie ulotniło się błyskawicznie.

– Gdzie?

– W Jemenie – odparła Karen, wyświetlając na głównym monitorze mapę satelitarną. – Zaledwie dwie godziny po atakach prywatny samolot wyleciał z lotniska Stafford. Oficjalna dokumentacja potwierdza, że jego celem był Rijad w Arabii Saudyjskiej. Lecz dane o trasie przelotu wskazują, że w rzeczywistości wylądował w sąsiednim Jemenie.

– Cyfrowy trop też się tam kończy – stwierdził Dirk. – Użyto wielu serwerów pośredniczących i fałszywych tożsamości, ale jak się zdaje, mejl pochodzi ze stolicy, Sany. Potwierdził to agent pułkownika Blacka specjalizujący się w obserwacji.

Teraz wystąpił pułkownik. Chociaż to Bugsy pierwszy wytropił pochodzenie mejla, Black nie protestował. Istniały sprawy znacznie ważniejsze niż licytowanie się na zasługi z dyrektorem Secret Service.

– Mój zespół przeanalizował także ścieżkę dźwiękową nagrania i zidentyfikował w tle wezwanie do modlitwy.

Odtworzył przez głośniki w Pokoju Sytuacyjnym nagranie odbijającego się echem zaśpiewu, ledwie słyszalnego przez szum oraz inne hałasy.

– Ta konkretna wersja wezwania do modłów jest bardzo charakterystyczna dla tego regionu.

Prezydent skinął głową.

– Więc jak pan podejrzewa, gdzie dokładnie jest przetrzymywana moja córka?

– CIA ma w okolicy obserwatorów – wyjaśniła Karen.  
– Donoszą o zwiększonej aktywności wokół pewnego punktu na obrzeżach miasta.

Widok z lotu ptaka na suchą równinę i miasto zbudowane z niewypalanych cegieł przeszedł w zbliżenie dużego budynku otoczonego murem. Transmisja satelitarna w czasie rzeczywistym ukazała cztery postacie patrolujące jego granice.

– Mam u wybrzeży Jemenu oddział sił specjalnych Navy SEALs – oświadczył generał Shaw. – W ciągu dwudziestu minut można ich przerzucić do celu na

poładzie śmigłowca szturmowego.

– Jaką ma pan pewność, że moja córka tam jest? – spytał Mendez, wpatrując się uważnie w zdjęcie lotnicze budynku i nie pozwalając na razie, by do jego serca zakradła się nadzieja.

– Nie stuprocentową – przyznał Dirk – ale przesłanki są mocne. Skan satelitarny w podczerwieni wykazał, że wewnątrz znajdują się ludzie, w budynku dostrzeżono też kilka podejrzanych zimnych plam.

Wtrącił się George.

– Nie powinniśmy zaczekać do wynegocjowanego terminu uwolnienia więźniów? Wciąż jeszcze zostało pięć godzin. To z pewnością nasza najlepsza szansa na odzyskanie pańskiej córki bez szwanku.

– Sekretarz stanu z absolutną jasnością przedstawiła nasze stanowisko w tej sprawie – przypomniała Karen. –

Nikt nie może zobaczyć rządu Stanów Zjednoczonych negocjującego z terrorystami. Zresztą i tak nie ma gwarancji, że dotrzymaliby swojej części umowy.

– Więcej zakładników ginie podczas prób odbicia, niż zostaje zamordowanych przez porywaczy – zauważył

George. – Powinniśmy zaczekać.

– Panie prezydencie, jeśli nie wykonamy ruchu teraz, możemy nie mieć drugiej okazji – ponaglił generał Shaw.

Mendez podniósł rękę, prosząc o ciszę.

– Jakie są szanse powodzenia misji?

Generał niepewnie przełknął ślinę.

– Nie będę pana okłamywał. Wywiad ocenia je na pięćdziesiąt procent. Ale to nasza największa nadzieja na uratowanie Alicii.

Prezydent zamknął oczy, czując ciężar niemal niemożliwej decyzji: dosłownie stawiał na szali życie własnej córki.

– Lecz obecność Connora zwiększa nasze szanse – zauważył pułkownik Black. – Będzie stał u jej boku i zrobi wszystko, co konieczne, by ją chronić.

Mendez rozważył to, wspominając, jak ojciec chłopaka ocalił życie jemu. Otworzył oczy i oświadczył zdecydowanie:

– To bardzo ryzykowny plan, ale dowodzi mojej desperacji. Generale Shaw, ma pan pozwolenie na przeprowadzenie misji.





## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 86

Dwa śmigłowce Black Hawk przemknęły nisko nad pustynnymi grzbietami jak widma na tle bezksiężycowego nieba. Sześciu milczących i skupionych komandosów podzielonych równo między dwa helikoptery ostatni raz sprawdzało wyposażenie.

– Skok za jedną minutę! – zawołał pilot przez słuchawki.

Porucznik Webber, dowódca operacji, odbezpieczył karabin automatyczny. Podobnie jak pozostali członkowie oddziału wiedział, jaka jest stawka, i całe życie przygotowywał się do takiej właśnie misji.

W jego noktowizorze rozjarzył się zielono zarys mrocznego podwórza. Mężczyzna zobaczył widmową twarz strażnika wypatrującego wśród nocy źródła głuchego warkotu. Kiedy śmigłowce nadlatywały, Webber wymierzył laserowy celownik w głowę strażnika i nacisnął spust. Ułamek sekundy później terrorysta osunął

się bez życia na ziemię.

Ukazał się kolejny strażnik i na ślepo wystrzelił z kałasznikowa w ich kierunku. Zdjął go snajper z drugiego helikoptera. Ostatni dwaj opuścili posterunki i rzucili się w stronę głównego budynku. Webber powalił obu kilka metrów od wejścia. Nie miał jednak wątpliwości, że zdążyli wszcząć alarm. Teraz oddział miał nieco ponad minutę, by zlokalizować i uwolnić zakładników – jeśli się spóźnią, wszystko pójdzie na marne.

Helikoptery przeleciały nad murem otaczającym podwórze; gdy tylko zawisły w powietrzu, komandosi zsunęli się po linach na ziemię. Ledwie dotknąwszy stopami twardego gruntu, wśród kłębow pyłu wypięli się z lin i pobiegli do głównego budynku. Wejścia strzegły dwuskrzydłowe metalowe drzwi zaryglowane od środka.

Webber ukląkł przy nich i odczekał kilka cennych sekund, podczas gdy jeden z członków jego zespołu, rosły mężczyzna z Bronxu o ksywie Sparky, mocował ładunek wybuchowy.

– Odsunąć się! – warknął żołnierz, odstępując o krok i osłaniając twarz.

Nastąpił wybuch, metalowe drzwi odskoczyły na zawiasach. Brzęknęły niczym świątynne dzwony; eksplozja odbiła się echem po pylistym podwórzu. Wnętrze budynku kryło się w ciemności, lecz noktowizory żołnierzy ukazały długi, pusty korytarz z drzwiami otwierającymi się po obu stronach.

Webber jako dowódca ruszył pierwszy.

Nagle zostali ostrzelani. Zagwizdały kule, o włos mijając komandosa, który rzucił się do jednego z bocznych pomieszczeń, szukając osłony. On i jego ludzie odpowiedzieli ogniem.

– Schody! – krzyknął któryś z komandosów.

Webber miał je w zasięgu wzroku; zasypał podest gradem pocisków kalibru 7,62. Po stopniach stoczył się mężczyzna w długich szatach i zakrwawiony legł bezwładnie na podłodze korytarza.

Zaraz potem z izby w głębi po prawej wysunęła się głowa w turbanie i natychmiast zniknęła, kiedy ścianę przeorał grad kul. Sparky przerwał ogień i cisnął granat hukowy przez otwór wejściowy. Ładunek wybuchł, oślepiając światłem; fala uderzeniowa unieszkodliwiła

mężczyznę w środku. Wiedząc, że jeniec może im się przydać żywy, jeden z komandosów skuł go, podczas gdy reszta oddziału przeczesywała pozostałe pomieszczenia.

Parter był czysty; ani śladu zakładników.

Pod schodami natrafili jednak na metalowe drzwi i schody prowadzące w dół. Podzielili się na dwa zespoły; jeden ruszył na piętro, by unieszkodliwić pozostałych wrogów, Sparky tymczasem wysadzał kłódkę, na którą zamknięto drzwi.

Webber zszedł po wąskich schodach. Było ciemno choć oko wykol i nawet noktowizor pokazywał niewiele. Zbliżając się do poziomu piwnicy, komandos nasłuchiwał odgłosu kroków lub charakterystycznego dźwięku naboju wpadającego do komory. Znajdował się na ostatnim stopniu, kiedy doleciało go szurnięcie sandała i pochwycił z prawej ledwie widoczny błysk klingi.

Padł i przetoczył się, równocześnie strzelając kilka razy. Ktoś krzyknął w ciemności. Zabrzmiały kolejne wystrzały, ogłuszające w ciasnym pomieszczeniu. Sparky i pozostali komandosi opróżnili magazynki, neutralizując drugiego napastnika uzbrojonego w kałasznikowa.

Webber podniósł się z ziemi; nie zamierzał więcej ryzykować. Cisnął granaty hukowe do dwóch ostatnich izb. Piwnica rozbłysła oślepiająco białymi błyskawicami i powietrze zadrżało od grzmotu wybuchów. Lecz nie napotkali dalszych wrogów.

Dowódca spostrzegł na samym końcu korytarza kolejne drzwi. Poleciał Sparky'emu umocować do zamka niewielki ładunek. Po wybuchu kopnął drzwi, otwierając je na oścież.

– Alicia?! Connor?! – zawołał.

Wpadł do wnętrza, trzymając palec na spuście, lecz cela była pusta.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 87

Drzwi celi Alicii i Connora otwarły się z hukiem. Olbrzym w czarnych szatach i z twarzą zakrytą chustą, w której rozcięciu widzieli tylko płonące oczy, wparował do wnętrza i chwycił oboje za kołnierze.

– *TAHARAK!* – warknął, wlokąc ich do drzwi.

Nie mieli wyboru, jak usłuchać, kiedy trzymając na muszce, popychał ich korytarzem. Raz jeszcze znaleźli się w prowizorycznym studiu nagrań. Dwóch zamaskowanych terrorystów stało po obu stronach czarnej flagi, podczas gdy przywódca czekał przed kamerą z wysadzonym klejnotami sztyletem w ręce.

Na widok makabrycznego noża serce chłopaka zamarło. „Widocznie ostateczny termin upłynął. Żądania terrorystów nie zostały spełnione”. Connor nie mógł uwierzyć, że prezydent Mendez nie zdołał wynegocjować przynajmniej odroczenia. Zaschło mu w gardle z paniki; poczuł, że się dusi. Nawet szkolenie nie mogło go przygotować na

własną egzekucję.

Alicia wzięła go za rękę i ścisnęła mocno. Napotkał jej przerażone spojrzenie; na myśl, że go straci na zawsze, do oczu dziewczyny napłynęły łzy. W tym momencie Connor poczuł, jak ogarnia go dziwny spokój. Mimo lęku o własne życie zimna logika podpowiadała mu, że nawet jeśli zginie, Alicia ocaleje. Rząd Stanów Zjednoczonych będzie zmuszony ugiąć się przed żądaniami terrorystów w takiej lub innej formie i dziewczyna zostanie uwolniona. Śmierć Connora nie pójdzie na marne. Odda za zleceniodawczynię własne życie – właśnie tak, jak obiecał.

Blady uśmiech przemknął mu po wargach, gdy sobie uświadomił, że pójdzie w ślady ojca... aż do samego końca.

– Wszystko będzie dobrze – zwrócił się do Alicii, kiedy go prowadzono.

– Nie, tylko dziewczyna – rozkazał przywódca. – To zrobi większe wrażenie.

Connor osłupiał wobec nagłego odroczenia wyroku. Zaraz jednak ogarnął go niepokój o Alicię, kiedy to ją zmuszono, by uklękła przed kamerą zwrócona plecami do

złowróźbnej flagi. Nie myśląc o konsekwencjach, rzucił się na przywódcę, chcąc wyrwać mu sztylet. Zanim jednak zdążył zrobić dwa kroki, olbrzym uderzył go pięścią w nerkę. Chłopak runął na ziemię, rżąc; w jego ciele oślepiająco zapłonął ból.

– Poślijmy Amerykanom wiadomość, której nie będą mogli zignorować – oświadczył przywódca, nie zwracając uwagi na cierpienia Connora, i skinął głową na mężczyznę za kamerą.

Gdy terrorysta wcisnął guzik nagrywania, przywódca stanął z nożem nad Alicią. Dziewczyna zamarła jak skamieniała, wpatrzona w lśniącą stalową klingę.

– Prezydencie Mendez – warknął przywódca do kamery, nie starając się ukryć pogardy. – Daliśmy panu sposobność dokonać szlachetnego czynu. Mógł pan ustąpić przed naszymi żądaniami i wciąż nosić głowę wysoko. Pan jednak złamał umowę, próbując – bez powodzenia – uwolnić swoją córkę. Co gorsza, zamordował pan przy tym naszych niewinnych rodaków. Teraz Bractwo Wschodzącego Półksiężyca ogłosi swe przesłanie całemu światu, a pan go wysłucha i je wykona.



Schował nóż do pochwy, wyciągnął zza pasa pistolet i przystawił Alicii do skroni.

Zakwiliła cicho, cofając się przed zimną, twardą lufą. Jakimś sposobem jednak zdołała pokonać strach i spiorunować wzrokiem porywacza.

– Mój ojciec nigdy się wam nie podda.

Przywódca to zignorował.

– Prezydencie Mendez, dotrzymujemy słowa, ale to pan kieruje naszymi rękami.

Nacisnął spust.

– NIE! – krzyknął Connor, rozpaczliwie sięgając ku dziewczynie; Alicia wrzasnęła.

Lecz pistolet tylko szcęknął nienaładowany.

Przywódca spojrzął twardo w obiektyw kamery.

– Następnym razem będzie kula – ostrzegł. – Ma pan niecałe dwie godziny, by spełnić nasze żądania. Niech pan NIE próbuje znowu wystawiać na próbę naszej cierpliwości!

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 88

Charley, Amir, Ling i Marc stłoczyli się wokół monitora w pokoju operacyjnym, pełni odrazy i wstrząśnięci widokiem zainscenizowanej przez terrorystów brutalnej, choć udawanej egzekucji Alicii.

– Tak więc wygląda sytuacja, a mamy niecałe dwie godziny – oznajmił poważnie pułkownik Black z ekranu monitora. – Kryzys został ujawniony opinii publicznej, próba uwolnienia się nie udała, a prezydent wyczerpał możliwe opcje.

– Ale gdzie jest Connor? – spytała Ling. – Nie było go na nagraniu.

– Może uciekł – podsunął Amir z nadzieją na twarzy.

– Uczą nas nigdy nie opuszczać zleceńodawcy – przypomniała Ling.

– Może nie żyje – rzucił bezbarwnie Marc.

– NIE! – sprzeciwiła się Charley, odrzucając nawet taką możliwość. – Nic nie wiemy, więc nie możemy

niczego zakładać.

– To czemu go nie ma na nagraniu? – spytał Marc.

– Pewnie terroryści zachowali go na ostateczny termin – odparł posepnie Black. – Skontaktuję się z wami, jeśli pojawią się nowe wieści.

Gdy skończył transmisję, członkowie zespołu Alfa spojrzeli na siebie z niepokojem, zdając sobie sprawę, co pułkownik rozumiał przez „ostateczny termin”.

Z rogu pokoju rozległ się krzyk. Bugsy odchylił się na krześle i klepnął się dłonią w czoło.

– Więc tak to zrobili! – zawołał, kręcąc głową z niedowierzaniem i irytacją.

– Co? – spytał Amir.

Mężczyzna przywołał ich gestem do swojego stanowiska.

– Terroryści używają kilku sprytnych technicznych sztuczek, żeby nas oszukać. Właśnie porównałem cyfrowo oba nagrania i w obu w tle słychać charakterystyczne wezwanie do modlitwy. Wyizolowałem je ze ścieżek dźwiękowych. Popatrzcie na te dwie charakterystyki częstotliwości. Są identyczne!

Na monitorze pojawiły się sinusoidalne wykresy. Za pomocą myszy Bugsy przeciągnął je i nałożył na siebie. Wzory dokładnie się pokryły.

– I co to oznacza? – spytała Ling.

– „Wezwanie do modlitwy” zostało dodane w postprodukcji, po nagraniu – wyjaśnił. – Nie wiem, kogo mają jako technika, ale jest niezły. Przewidział, że będziemy szukać w pierwszym nagraniu wskazówek co do ich lokalizacji, więc celowo umieścił tam wezwanie do modłów, by nas zwieść. Ale użył tej samej sztuczki dwukrotnie.

Wyświetlił na swoim komputerze ciąg symboli.

– Potem przeanalizowałem dwa mejle, które dostał prezydent. Jak już wiemy, terroryści zasugerowali nam błędnego nadawcę wiadomości, używając fałszywych numerów IP oraz serwerów pośredniczących. Sądziłem, że mój program beta namierzył źródło. Ale popatrzcie na kod tutaj. – Wskazał skomplikowaną sekwencję liczb i komend. – Świadczy o tym, że ich programista stworzył między serwerami coś w rodzaju „pętli nieskończonej”.

– Co to jest pętla nieskończona? – spytał Marc.

– Podobnie jak w wypadku dwóch ustawionych naprzeciw siebie luster ten fragment kodu generuje sygnał odbijający się w nieskończoność między dwoma serwerami. Mój program utknął w tym miejscu, uznając pętlę za „nadawcę” mejla. Tymczasem w rzeczywistości jest to „wejście” otwierające się tylko na komendę.

– Więc teraz możesz wyśledzić nadawcę? – spytała Charley.

Bugsy skrzywił się i pokręcił głową.

– Musielibyśmy uzyskać dostęp do lustrzanych serwerów dokładnie w chwili, kiedy terroryści będą wysyłać następnego mejla. Szanse na to są bliskie zera. Obawiam się, że nie mogę nic więcej zrobić. Gdziekolwiek Connor się znajduje, jest zdany tylko na siebie.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 89

Drzwi celi zatrzasnęły się z hukiem. Connor kopnął je sfrustrowany i wściekły.

– Ty tchórze bez jaj! Ty draniu! – ryknął.

Miał ochotę stłuc przywódcę terrorystów na kwaśne jabłko. Nie bał się już wcale. Był zły.

„Słowo »złość« ma tylko o jedną literę mniej niż »śmierć«”. Motto instruktora sztuk walki zabrzmiało mu w głowie. „Panujcie nad gniewem, bo inaczej on zapanuje nad wami i straciecie rozsądek. Jako kumple-ochroniarze chcecie walczyć coraz inteligentniej, nie coraz bardziej zażarcie”.

Kopnął ostatni raz w stalowe drzwi i powściągnął gniew. Wiedział, że musi myśleć jasno i skupić się na obecnej sytuacji. Lecz na widok okrutnej zabawy życiem Alicii krew zawrzała mu w żyłach. W ułamku sekundy, gdy zamaskowany przywódca nacisnął spust, chłopaka zalała rozpacz, że nie zdołał ochronić podopiecznej. Lecz

ogłuszający huk nie zabrzmiał, a Alicia otwarła oczy i stwierdziła z oszołomieniem, że wciąż żyje. W pierwszej chwili Connor poczuł jedynie ulgę. Potem zaniepokoił się o dziewczynę, która do końca nagrania klęczała pogrążona w transie niczym zombie, nim zawleczono ją z powrotem do wspólnej celi.

Wyładowawszy furię na zamkniętych drzwiach, chłopak odwrócił się i zobaczył, jak Alicia osuwa się po murze i siada na podłodze. Przyciągnęła kolana do piersi i utkwiała pusty wzrok w ścianie naprzeciw.

– Alicio, wszystko okej? – spytał.

Nie odpowiedziała, zapatrzona w przestrzeń.

Schylił się i delikatnie dotknął jej ramienia pełen obaw, że udawana egzekucja złamała jej ducha.

– Alicio? Już dobrze. Jestem przy tobie.

Dziewczyna coś wymamrotała.

– Co mówisz?

Samotna łza spłynęła po jej policzku.

– Zginiemy.

– Nie, wcale nie – zaprotestował, choć miał wrażenie, że jego słowa brzmią fałszywie.

Czas uciekał i nadzieje na ratunek szybko malały. A terroryści wydawali się zdecydowani spełnić swoje groźby. Sytuacja stała się rozpaczliwa. MUSIELI uciec. Chłopak powiódł wzrokiem po ciasnej, pozbawionej okien celi. Obejrzał ją już wcześniej cal po calu, szukając słabych punktów, lecz nie znalazł żadnego. Łamiąc sobie głowę nad jakimś planem, zauważył, że Alicia drży.

– Zostań ze mną – odezwał się błagalnie, próbując ją skłonić, by skupiła wzrok na jego twarzy. – Znajdziemy jakiś sposób, żeby uciec. Obiecuję.



# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 90

– Rozpętało się piekło – rzuciła Lara, rzeczniczka prasowa, wpadając do prywatnego gabinetu prezydenta w Zachodnim Skrzydle, i włączyła telewizor. – Nagranie pokazują wszystkie serwisy informacyjne na całym świecie.

Mendez spojrział na ekran, zapadł się w skórzany fotel i przygotował się na medialną burzę. W gabinecie zebrali się najważniejsi członkowie Rady Bezpieczeństwa Narodowego: szef personelu Białego Domu, sekretarz stanu, dyrektor Wywiadu Krajowego, dyrektor Secret Service i generał Shaw. Wspólnie obejrzeliby migawki z serwisów informacyjnych przemykające na ekranie telewizora.

### CÓRKA PREZYDENTA ZAKŁADNICZKĄ!

Urywek nagrania przysłanego przez terrorystów

ukazywał Alicję z pistoletem przystawionym do głowy. Choć prezydent już je widział, zacisnął pięści i wzdrygnął się z przerażenia zmieszanego z gniewem. Był jednym z najpotężniejszych ludzi na świecie, a jednak czuł się całkowicie bezradny jako ojciec.

Po nagraniu z Alicją nadano kluczowy fragment wystąpienia Mendeza na konferencji prasowej z poprzedniego roku. „Ameryka stanowczo przeciwstawia się zagrożeniu terrorystycznemu – mówił. – Nie negocjujemy i nigdy nie będziemy negocjować z terrorystami...”.

Na pasku na dole ekranu przesuwało się pytanie: „CO PREZYDENT ZROBI TERAZ?”.

Materiał dobiegł końca i ekran wypełniły obrazy oburzonego tłumu na Times Square. Ludzie domagali się uwolnienia Alicji. Jedni płakali, inni kipieli gniewem, coraz liczniejsza grupa żądała ukarania winnych.

Na koniec serwisu pokazano zakurzone podwórze na przedmieściach Sany. Leżało na nim osiem ciał otoczonych przez zawodzące rodziny. Podpis brzmiał: „ATAK NA DOM WIEŚNIAKÓW. »NIEWINNA POMYŁKA«?”.

Wiadomości kończyły ujęcia spontanicznych protestów oraz palenia amerykańskich flag w stolicach Jemenu, Pakistanu i Afganistanu.

– Ci ludzie nie byli niewinni – warknął generał Shaw, uderzając pięścią w dłoń. – Handlowali narkotykami. Jednostka komandosów odkryła na dziedzińcu wielką partię opium. Dlatego budynek był tak pilnie strzeżony.

– Jemeńczycy widzą to inaczej – odparła Jennifer. Sekretarz stanu stała obok drzwi ze skrzyżowanymi ramionami i zmarszczonym czołem. – A ich rząd uważa naszą akcję za wtargnięcie na suwerenne terytorium. Mamy poważny międzynarodowy kryzys.

– Od początku było wiadomo, że tak się to skończy – odezwała się Karen. – Pytanie, jakim cudem doszło do takiej pomyłki? Wiem, ocalały terrorysta przyznał, że Malik Hussain stał za handlem narkotykami, ale komandosi nie znaleźli żadnego dowodu, by Alicia lub Connor kiedykolwiek przebywali w tym miejscu.

– Posłuchajcie, będziemy mieć mnóstwo czasu na analizy i obwinianie się nawzajem – przerwał Mendez, zauważywszy ze zgrozą, że na kanale informacyjnym

wyświetlono zegar odliczający czas do końca ultimatum. – Do ostatecznego terminu o północy zostało nam niecałych pięćdziesiąt pięć minut. Chcę usłyszeć wasze opinie, jaki powinien być nasz następny ruch. Pani pierwsza, Karen.

– Chyba zgodzimy się wszyscy, że terroryści nie zamierzają ustąpić. Jeśli nie ulegniemy, zabiją Alicię albo, co bardziej prawdopodobne, najpierw Connora, by dowieść, że nie żartują.

– Tego nie wiemy na pewno – zauważyła Jennifer. – Może znowu blefują.

– Bomby nie były atrapami – przypomniała Karen.

George podniósł listę z nazwiskami przetrzymywanych terrorystów.

– A gdybyśmy zwolnili kilku więźniów? Najmniej znaczących. Wtedy może zdołamy ich powstrzymać na jakiś czas... albo wręcz poszukać sposobu na zakończenie kryzysu.

– Uznają to za dowód naszej słabości – sprzeciwił się generał Shaw, biorąc stronę sekretarza stanu. – Wypuścimy kilku, a zaczną się po prostu domagać zwolnienia następnych.

– Więc może ogłośmy ewakuację naszych wojsk? Nie musimy naprawdę się wycofywać.

Jennifer pokręciła głową.

– George, wiem, że analizuje pan każde możliwe wyjście. Lecz taka deklaracja wstrząsnęłaby całym Bliskim Wschodem. Terroryci wiedzą doskonale, że wystarczy podobne oświadczenie, by doprowadzić do anarchii.

– Ale jeśli do północy im czegoś nie zaoferujemy, Connor zginie.

– Choć mówię to z wielką niechęcią – wmieszał się Dirk i jego stalowe oczy stwardniały – takie poświęcenie to jego obowiązek.

– Jak mógł pan choćby pomyśleć coś takiego?! – wykrzyknęła Karen zaszokowana jego bezdusnością.

Mężczyzna poruszył się zmieszany pod jej oskarżycielskim wzrokiem.

– Proszę posłuchać, jeśli terroryści zamordują chłopaka, a my nie ustąpimy przed ich żądaniami, przegramy. Uświadomią sobie, że nie można nas zmusić do uległości nawet kosztem życia.

- Ale mówimy o życiu dziecka – przypomniał George.
- Jak świat będzie od tej chwili patrzeć na Amerykę?

W pokoju zapadło milczenie; prezydent spojrział na swoją rzeczniczkę, czekając na jej opinię.

– Fakt, że Alicia i Connor są jeszcze dziećmi, sprawia, że kwestia wzbudza ogromne emocje – powiedziała Lara.

– Opinia publiczna i media są podzielone. Połowa domaga się uwolnienia pańskiej córki za wszelką cenę, reszta uważa, że należy odpowiedzieć brutalną siłą. Jeśli Alicia... – Lara nie zdołała spojrzeć mu w oczy – ... zginie, istnieje niebezpieczeństwo, że winą za jej śmierć zostaną obciążeni nie tylko terroryści, lecz także rząd Stanów Zjednoczonych. Bez względu na to, jaką decyzję pan podejmie, musi być jasne, że zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by ocalić ją i Connora.

– Przecież to robimy, prawda? – spytał Mendez, spoglądając kolejno na członków personelu.

– Tak – potwierdziła szybko Karen – ale zgadzam się z Larą: to, jak nas postrzegają, jest kluczowe.

Prezydent westchnął zdesperowany.

– Jennifer, co pani radzi?

– Stoi pan przed niemożliwym wyborem – stwierdziła.  
– Jeśli spełni pan żądania, ustanowimy niebezpieczny precedens... po którym kraj może się nigdy nie podnieść. Jeśli pan nie ustąpi i utrzymamy status quo, Bractwo może wręcz stracić znaczną część poparcia. Lecz ryzykuje pan śmierć córki. Nie ma dobrego rozwiązania. Zna pan moje stanowisko, ale to nie ja muszę podjąć ostateczną decyzję w tej sprawie.

Prezydent spojrzał uważnie na sekretarz stanu, zimną niczym Królowa Śniegu. Mimo pozornego braku współczucia była znakomitym politykiem; wiedział, że leży jej na sercu wyłącznie dobro narodu. Sam jednak czuł się rozdarty. Z jednej strony był prezydentem, który przysiągł zachować, bronić i ochraniać Stany Zjednoczone. Z drugiej ojcem, dla którego córka stanowiła cały świat i była ważniejsza niż cokolwiek.

W głębi duszy wiedział, jak należy postąpić. Lecz ta decyzja wypalała w jego sercu piętno – które mogło się rozrosnąć niczym rak, gdyby albo Connor, albo Alicia zginęli z rąk porywaczy.

Zegar na ekranie monitora pokazał, że zostało czterdzieści pięć minut.

– Antonio, chyba powinieneś coś zobaczyć – przerwała im pierwsza dama, wsuwając głowę przez drzwi.

Ze znużeniem człowieka dźwigającego ciężkie brzemię ruszył za nią do Gabinetu Owального i podszedł do wykuszowego okna. Pierwsza dama odsunęła zasłony. W ciemnościach za metalowym ogrodzeniem, ciągnąc się aż po pomnik Waszyngtona, niczym świetliki unosiło się dziesięć tysięcy migoczących płomyków. I nawet przez grube, kuloodporne szkło dolatywały ich słowa hymnu brzmiące jak śpiew odległego anielskiego chóru. Łzy wezbrały w oczach Mendeza na widok czuwania przy świecach w intencji uwięzionej prezydenckiej córki.

– W tej chwili potrzebujemy każdej pomocy – powiedział.

– A może nawet czegoś więcej – dodała pierwsza dama, ujmując go za rękę.

Uklękli oboje i zaczęli się modlić o cud.



# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 91

– Nareszcie! – wykrzyknął Bahir i jego oczy rozszerzyły się z radości, kiedy złamał ostatnie zabezpieczenia smartfonu. Ekran obudził się do życia i na wyświetlaczu zawirowała w trójwymiarze skrzydlata tarcza. Zaintrygowany dziwnym logo mężczyzna wcisnął przycisk „Początek” i na ekranie pojawiły się ikony – *Zaawansowany program nawigacyjny, Aplikacja śledząca, Status misji, Poziom zagrożenia, Sygnał SOS...*

– Do czego to wszystko służy? – zainteresował się Kedar, siedzący obok niego w pomieszczeniu piwnicznym.

– Nie mam pojęcia – odparł Bahir, oglądając aparat z rosnącym zdumieniem. – To telefon tego angielskiego chłopaka. Dzięki wbudowanym zabezpieczeniom nie został zniszczony przez impuls elektromagnetyczny. Ma system operacyjny chroniony przez zaawansowany firewall i dodatkowy program antyspyware’owy, który groził wymazaniem całej zawartości za każdym razem, kiedy

próbowałem go wyłączyć. Oraz dostęp za pomocą skanera linii papilarnych. Ale w końcu dałem mu radę. – Pozwolił sobie na uśmiezek pełen wyższości.

– Gratulacje – pochwalił Kedar. – Tylko co to wszystko oznacza?

Bahir spojrzął na towarzysza, jakby ten był głupcem.

– Że jego smartfon to nie zwyczajny telefon... więc nasz zakładnik też wcale nie jest zwyczajny.

Odsunął towarzysza i zajął miejsce przed komputerem na biurku.

– Co robisz? – zaprotestował Kedar. – Przecież czekamy na wiadomość od Amerykanów.

– To może być równie ważne – odparł Bahir, położył smartfon na blacie i uruchomił wyszukiwarkę internetową.

Wstukał do niej nazwisko „Connor Reeves”.

Wyświetliło się zbyt wiele wyników, by je przeglądać, zawęził więc parametry dodając CHŁOPAK. W dalszym ciągu większość linków nie miała związku z tematem. Przekonany, że natrafił na coś ważnego, wybrał „tylko obrazy”. Dopiero na trzeciej stronie rozpoznał na zdjęciu twarz Connora. Kliknął na link, otwierając stronę gazety

East London Herald. Artykuł miał nagłówek: „CHŁOPAK Z SĄSIEDZTWA MISTRZEM BITWY O BRYTANIĘ!”.

Poniżej umieszczono dużą fotografię Connora Reevesa unoszącego w górę srebrne trofeum.

– Mistrz kick-boxingu? – mruknął. – Ten chłopak ma w sobie coś więcej. – Wstał z krzesła i ruszył do drzwi. –

Kedar, zostań tu na wypadek gdyby Amerykanie się odezwali. Ja muszę iść na górę porozmawiać z Malikiem.

– Jakiś problem? – spytał drugi mężczyzna.

– Możliwe. Pilnuj zakładników.

Kedar kiwnął głową i zajął miejsce towarzysza. Właśnie sprawdzał na serwerze, czy nie przyszły wiadomości, gdy przez głośnik usłyszał z celi wołanie o pomoc; spojrzął w górę na monitor. Angielski chłopak podskakiwał i machał rękami do kamery. Kedar zamierzał już zignorować rozpaczliwe próby przyciągnięcia uwagi, gdy zauważył, że leżąca w kącie celi córka prezydenta miota się w drgawkach.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 92

Dziesięć minut przed północą Malik ostatni raz zabrał się do ostrzenia dżambii. W nerwowym skupieniu przeciągał osełką po krawędzi klingi; zgrzyt stali o kamień brzmiał jak drapanie paznokciami po szkolnej tablicy.

– Naprawdę zamierzasz ich zabić? – spytał Hazim, nie potrafiąc oderwać oczu od lśniącej stali.

Przeżuwając energicznie wielką kulę khatu, przywódca odparł:

– Na początek tylko jedno. Oboje, jeśli Amerykanie nie ustąpią.

– Cały świat nas potępi! – zaprotestował młodzieniec.

– Za to pochwalą nas towarzysze broni! – odparował Malik, posyłając mu pełne irytacji spojrzenie. – A teraz przynieś kawę, o którą prosiłem.

Po rozszerzonych źrenicach wuja Hazim widział, że Malik przeżuł zbyt wiele liści. Był pobudzony i tracił kontakt z rzeczywistością.

– Przecież to jeszcze dzieci – przypomniał. – Alicia jest w wieku mojej siostry.

– Jest dzieckiem naszego największego wroga – warknął przywódca. Spojrzał na młodzieńca podejrzliwie. – Nie mów, że twoja wiara w sprawę się chwieje, siostrzeńcze!

Hazim pokręcił głową.

– Nie, nie wątpię w słuszność sprawy. Ale nigdy nie sądziłem, że dojdzie do czegoś takiego.

Kiedy do pokoju wpadł Bahir, Malik uśmiechnął się nieznacznie.

– Od początku miało do tego dojść.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 93

– POMOCY! – krzyknął Connor, machając rozpaczliwie do kamery. – PROSZĘ! Alicia ma atak padaczki!

Za jego plecami dziewczyna rzucała się dziko na materacu. Oczy uciekły jej do góry, widać było tylko białka. Oddychała z trudem; chłopak słyszał wilgotne, zdławione sapnięcia, jakby się dusiła.

Zawołał znowu do obiektywu, modląc się, żeby ktoś go zobaczył lub usłyszał.

– PROSZĘ! POMOCY! Ona może umrzeć!

Tracił już nadzieję, kiedy drzwi celi się otwały.

– Dzięki Bogu! – wykrzyknął na widok olbrzyma w czarnych szatach. – Alicia potrzebuje lekarza. Natychmiast. To widocznie przez ten stres po udawanej egzekucji.

Nie wiadomo, czy mężczyzna zrozumiał, w każdym razie z irytacją odepchnął Connora na bok i schylił się nad dziewczyną. W chwili kiedy terrorysta skupił uwagę na

Alicii, chłopak chwycił go za głowę, skręcił i pociągnął. Kompletnie zaskoczony mężczyzna nie zdołał się obronić i gruchnął na ziemię. Zamiast jednak przygiąć głowę terrorysty do podłogi, jak go uczono na szkoleniach, Connor z całej siły grzmotnął czaszką mężczyzny o beton. Olbrzym stęknął i zwiotczał.

Alicia natychmiast przestała się miotać i usiadła.

– Naprawdę powinnam zostać aktorką – stwierdziła, uśmiechając się mimo groźnego położenia.

– Odbierzesz Oscara, jak się stąd wydostaniemy – odparł Connor, biorąc ją za rękę i stawiając na nogi.

Jego plan powiódł się doskonale.

Biegli w stronę otwartych drzwi, gdy naraz dziewczyna potknęła się i krzyknęła. Connor obejrzał się i zobaczył, że terrorysta złapał ją za kostkę. Choć oszołomiony i zdezorientowany mężczyzna nie puszczał, warcząc niczym pitbull.

„Jeśli zostaniecie zmuszeni do walki, skończcie ją szybko” – radził instruktor walki wręcz.

Chłopak zawirował i kopnął terrorystę prosto w szczękę. Posypały się zęby i olbrzym rozluźnił chwyt.

„To się nazywa Nauka Wspomagana Bólem!” – pomyślał Connor.

Lecz napastnik wciąż się nie poddawał. Plując krwią, rzucił się za nimi. Chłopak wypchnął Alicię na korytarz, a kiedy terrorysta natarł niczym szarżujący byk, z oczyma błyszczącymi nienawiścią, Connor z całej siły popchnął drzwi celi. Zatrzasnęły się z hukiem; Alicia przekreśliła klucz w momencie, gdy zadrżały od uderzenia mężczyzny.

Na szczęście wzmocniony zamek wytrzymał.

– Co teraz? – szepnęła, rozglądając się nerwowo po ciemnym korytarzu.

– Ciii! – ostrzegł, przykładając palec do ust i zaglądając do pomieszczenia naprzeciw.

Było puste, jeśli nie liczyć kolekcji elektronicznych gadżetów oraz komputera, który widział wcześniej. Wpadł do środka, zastanawiając się, czy zdoła wysłać wiadomość. Lecz klawiatura była arabska, a poza tym nie miał pojęcia, gdzie się znajdują. Zerknął na drugi monitor i zobaczył olbrzyma rzucającego się na drzwi celi; przez tani głośnik dolatywały oburzone wrzaski. Connor wyłączył dźwięk. Jeśli pozostali terroryści nie zorientują



się, co się stało z ich towarzyszem, on i Alicia zyskują dodatkowych kilka cennych sekund na ucieczkę. Obracając się do wyjścia, z zaskoczeniem zobaczył na biurku swój smartfon. Chwycił aparat, włączył i przycisnął kciuk do skanera. Pojawił się ekran powitalny. Lecz nadzieja, że zdoła zadzwonić po pomoc, szybko się rozwiała. Nie było zasięgu.

Alicia ponagłajaco dotknęła jego ręki. Skinął głową i wsunął komórkę do kieszeni. Być może zasięg pojawi się na powierzchni. Przywołując dziewczynę za sobą, przekradł się korytarzem do schodów, przystając tylko po to, by się upewnić, że w pokoju nagrań nikogo nie ma. Był pusty.

Nie było także broni – tylko złowróżbna czarna flaga i kamera. Connor zebrał się na odwagę, by się wspiąć po ciemnych schodach – bezbronny.

Wchodził krok za krokiem, obawiając się, by któryś z drewnianych stopni nie zaskrzypiał pod jego ciężarem i nie ostrzegł pozostałych terrorystów. Alicia trzymała się tuż przy nim; jej oddech rozlegał się głośno w mroku. Żadne z nich nie wiedziało, co ich czeka na szczycie; chłopak obawiał się, że natkną się na kogoś, zanim zdołają

opuścić piwnicę. Znaleźliby się wtedy w sytuacji bez wyjścia.

Dotarli jednak na szczyt schodów niezauważeni. Dalszą drogę blokowały solidne drewniane drzwi. Connor chwycił gałkę i obrócił ją wolno. Ku jego uldze – i zaskoczeniu – nie były zaryglowane. Pchnął je odrobinę i przyłożył oko do szpary. Zobaczył jasny hol, na który wychodziło kilka pokoiów, oraz, jak sądził, główne drzwi wejściowe dalej w głębi. Usłyszał jakieś głosy, lecz hol był pusty.

– Gotowa? – szepnął bezgłośnie do Alicii.

Kiwnęła głową.

Wyślizgnęli się i cicho zamknęli drzwi za sobą. Teraz, gdy byli całkowicie odsłonięci, Connor trzymał dziewczynę tuż przy sobie, przemykając na palcach. Dotarli niemal do pierwszych drzwi, prowadzących do kuchni, kiedy wynurzył się z nich terrorysta.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 94

Connor i Alicia znaleźli się twarzą w twarz z około dwudziestoletnim młodym człowiekiem. Terrorysta nie miał już na sobie tradycyjnych bliskowschodnich szat, tylko dżinsy i niebieską koszulę. Na tacy niósł dzbanek parującej kawy i wrósł w ziemię zaskoczony nieoczekiwanym zjawieniem się zakładników.

Przez moment nikt się nie poruszył.

Potem Alicia wyjąkała zniżonym głosem:

– Hazim?

Uświadamiając sobie nagle, że nie jest zamaskowany, terrorysta wbił wzrok w ziemię, jakby głęboko się zawstydził.

– Znasz go? – szepnął Connor zaskoczony.

Dziewczyna gapiła się z niedowierzaniem na stojącego przed nimi młodzieńca.

– To jeden z braci Kalili.

Connor przypomniał sobie teraz mgliście, że mężczyzna kilka razy odbierał Kalilę po lekcjach. Nic dziwnego, że Secret Service nie odkryła, że szkoła Montarose jest inwigilowana przez terrorystów: Hazim został sprawdzony. Chłopak odgadł także, że to młodzieniec zaraził ich komórki robakiem Cell-Finity, kiedy podarował Kalili nowy aparat, a ona przekazała dane kontaktowe przyjaciółkom i Connorowi. W tym momencie nie obchodziło go jednak, kim jest terrorysta. Najważniejsza była ucieczka.

– Hazim! Co tam robisz tak długo? – warknął jakiś głos z dalszego pokoju.

Na twarzy młodzieńca odmalowały się sprzeczne uczucia, kiedy przenosił wzrok z Alicii na pokój i z powrotem. Nie odpowiedział i niewidoczny terrorysta zaczął się niecierpliwić.

– Bahir, idź i kopnij go w tyłek!

Z pokoju wyrzwał mężczyzna w okrągłych okularach w stalowych oprawkach. Jego oczy rozszerzyły się z szoku na widok pary zakładników na wolności.

– Hazim, nie stój tak! – krzyknął, wypadając na

korytarz. – Łap ich!

Młodzieniec nie zareagował; Connor wykorzystał jego wahanie. Chwycił z tacy dzbanek z kawą i chlusnął zawartością na nadbiegającego okularnika. Terrorysta cofnął się, wrzeszcząc, z poparzoną twarzą. Chłopak dźgnął teraz Hazima w pierś jednocalowym pchnięciem. Młody człowiek poleciał do tyłu i jak długi rozciągnął się na podłodze kuchni. Connor chwycił Alicię za rękę i rzucił się do drzwi frontowych.

Nie zrobili jednak nawet dwóch kroków, gdy na ich drodze stanął brodaty mężczyzna z haczykowatym nosem.

– Nie tak szybko! – ryknął, dobywając zza pasa wysadzany klejnotami sztylet.

Na widok przerażającego ostrza chłopak przypomniał sobie słowa instruktora: „Udana ucieczka jest znacznie lepsza od nieudanego starcia”. Tym razem nie miał jednak dokąd uciekać i walka była jedyną opcją.

Bez wahania zaatakował przywódcę terrorystów, kopiąc po łuku w dłoń trzymającą sztylet. Mężczyzna jednak okazał się niebezpiecznie szybki. Cofnął się i równocześnie smagnął klingą. Chłopak odskoczył, o włos

unikając wypatroszenia. Kiedy sztylet śmignął w kolejnym ataku, Connor szczerze pożałował, że nie ma na sobie swojego ochronnego T-shirtu. Odepchnął Alicię poza zasięg noża, skoczył naprzód, złapał napastnika za nadgarstek i wykręcił go w chwycie jujitsu. Przywódca skrzywił się z bólu, jego kości zatrzeszczały, ale nie wypuścił broni. Zmagając się o kontrolę nad nożem, uderzyli o ścianę. Koniec klingi wbił się w ramię Connora. Chłopak krzyknął i puścił rękę terrorysty. Mężczyzna przedramieniem przycisnął go za gardło do ściany.

– Kim jesteś, do diabła? – warknął, gdy Connor dusił się w żelaznym uchwycie.

Próbując się uwolnić, chłopak wykrztusił:

– Kumplem... Alicii.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie, jesteś problemem – odparł, uniósł sztylet i wycelował ostry szpic w serce Connora. – Zbyt wielkim, by cię zostawić przy życiu.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 95

Do tej chwili to Connor dokładał wszelkich wysiłków, by chronić Alicję, lecz teraz dziewczyna przyszła na ratunek jemu. Kiedy sztylet opadał łukiem, rzuciła się na przywódcę terrorystów.

– Zostaw go! – krzyknęła, skacząc mężczyźnie na plecy.

Uczepiona ze wszystkich sił przeorała mu twarz długimi paznokciami, próbując dosięgnąć oczu. Terrorysta ryknął z wściekłości i bólu. Puścił Connora i zajął się dziką kotką na swoim karku. Chwycił ją za ramię i szarpnął. Dziewczyna poleciała w powietrzu, uderzyła o ścianę i bezwładnie osunęła się na ziemię z krwią ciekącą z rozciętego czoła.

Ogarnięty żądzą mordy przywódca natarł na nią. Jego twarz przecinały głębokie, czerwone rysy, jedno oko zmieniło się w krwawą ranę.

– Zapłacisz za to! – wrzasnął, machając sztyletem. – Potnę ci twarz na strzępy!

– NIE! WUJU MALIKU, NIE! – zaprotestował Hazim, wypadając z kuchni i stając pomiędzy walczącymi. – To przecież jeszcze dziecko.

– To niewierna – warknął przywódca terrorystów, piorunując siostrzeńca spojrzeniem jedyne go ocalałego oka. – Zejdź mi z drogi albo ciebie też zabiję.

Connor widział, że młody mężczyzna drży ze strachu, ale nie ustąpił pola.

Malik pozornie spuścił z tonu. Naraz z szybkością atakującej kobry dźgnął Hazima sztyletem w brzuch. Młodzieniec sapnął z zaskoczenia, oczy wyszły mu z orbit; zadygotał na całym ciele.

– Zawsze podejrzewałem, że trudno ci strawić nasze metody – zadrwił Malik, wbijając klingę aż po wysadzaną klejnotami rękojeść, i obrócił nóż.

Hazim wrzasnął, jego krew spływała na podłogę.

Connor wykorzystał moment i skoczył w stronę Alicii, wciąż oszołomionej po zderzeniu ze ścianą. Nie zważając na ból w ramieniu, na wpół poniósł ją do kuchni, modląc się, by znaleźli tylne drzwi.

– Bahir, goń ich! Gdzie, do diabła, jest Kedar?! –



krzyknął Malik z holu. – Uciekają!

Ryzyko się opłaciło. Po przeciwnej stronie kuchni Connor zobaczył wyjście na drewnianą werandę. Otwarli z impetem drzwi i wybiegli do dużego ogrodu otoczonego wysokim ceglany murem. W nikłym blasku księżyca zamajaczyła im niewielka szopa pod murem i wystające zza niego sylwetki wysokich drzew.

– Tędy – rzucił chłopak, kiedy Alicia, doszedłszy do siebie po ataku, znowu pewniej stanęła na nogach.

Pobiegli przez ciepłą, gwiazdzistą noc; szybko otoczyła ich ciemność. Z kuchni doleciało warknięcie Malika:

– Przynieście broń! Przeszukać ogród.

Stopy terrorystów zadudniły o drewnianą werandę w tej samej chwili, gdy zbiegowie dotarli do szopy.

– Dokąd uciekli? – spytał jakiś głos, nagłący i pełen złości.

Connor zauważył obok szopy stos drewna. Zaciskając zęby z palącego bólu w ramieniu, pchnął Alicię w górę. Czuł, że jego koszulka zrobiła się śliska od krwi. Wdrapali się na dach, skąd ledwie-ledwie mogli dosięgnąć szczytu muru.

– Tam! – rozległ się krzyk.

Chłopak został pochwycony w promień światła. Zabrzmiał strzał i kula odbiła się rykoszetem o parę centymetrów od jego głowy. Oboje przeleźli na drugą stronę, na moment zawisli, trzymając się krawędzi płytek, którymi wyłożono szczyt, a potem zeskoczyli. Odległość okazała się większa, niż sądzili, i potoczyli się po skalistym gruncie. Alicia krzyknęła.

– Ja... skręciłam kostkę – poinformowała i skrzywiła się, masując stopę.

To było ostatnie, czego potrzebowali, lecz Connor nie zamierzał teraz się poddać. Złapał dziewczynę pod ramiona i podniósł na nogi. Istniała niewielka szansa, że drzewa przesłonią ich ucieczkę. Idąc na tyle szybko, na ile pozwalały skręcona kostka Alicii i nierówny teren, przedarli się przez podszyt i ruszyli, meandrując między pniami.

Nie zwalniając kroku, chłopak wyjął komórkę z kieszeni. Zasięgu wciąż nie było.

Wtedy dopiero zauważył na dole wyświetlacza migającą ikonkę: „Włóż kartę SIM”.

Zaklął i już miał wyrzucić aparat, kiedy ekran się odświeżył i ukazała się alarmowa aplikacja Amira. Zaabsorbowany ucieczką chłopak zupełnie o niej zapomniał. Uruchomił program i wcisnął „Wyślij sygnał”.

Miał tylko nadzieję, że bateria w komórce nie wyczerpie się przed wykonaniem polecenia.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 96

W pokoju operacyjnym centrum dowodzenia Agencji Kumpli-Ochroniarzy panowała napięta i wzburzona atmosfera. Charley bębniła palcami o poręcz wózka. Marc siedział, obejmując głowę dłońmi. Obok niego Ling potarła ze zmęczenia oczy i pociągnęła kolejny łyk napoju energetycznego. Amir przechadzał się nerwowo tam i z powrotem, tymczasem Bugsy gapił się tępo w monitor swojego komputera, nie potrafiąc ustalić kodu źródłowego serwera.

– Ostateczny termin minął – zauważył Amir, zerkając na zegar. – Więc czemu nie ma żadnych wieści?

– Brak wiadomości to dobra wiadomość – rzucił Bugsy.

– Ale terroryści strasznie się upierali przy terminie – zauważyła Ling.

– Może się z nimi dogadał? – podsunął Marc.

Charley pokręciła głową ze smutkiem.

– Wiedzielibyśmy o tym do tej pory od pułkownika Blacka.

Z powrotem pograżyli się w nerwowym milczeniu. Charley zaczęła obgryzać paznokcie. Czuła się częściowo odpowiedzialna za los Connora. Ostatecznie była szefem operacji. Przez jej umysł przemknęła złowróżbna myśl, że może od czasu ostatniej misji prześladowa ją zła karma. Miała wrażenie, jakby od tamtego feralnego dnia nic jej się nie udawało. Connor miał w jej życiu wiele zmienić – a przynajmniej taką miała nadzieję. Teraz jednak wyglądało na to, że chłopak okaże się jej kolejną śmiertelnie poważną pomyłką. Dosłownie.

Komputer zapiszczał przeciągle.

– Co to jest? – spytała Ling.

Charley spojrzała na Amira i oboje wykrzyknęli równocześnie:

– Sygnał SOS!

Chłopak skoczył do maszyny i szczęka opadła mu z niedowierzania.

– Jeśli to naprawdę Connor, to nie uwierzycie, gdzie się znajduje...

Charley podjechała i wytrzeszczyła oczy na monitor z równie wielkim zdumieniem.

– Amir, przekaz współrzędne pułkownikowi, natychmiast!

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 97

Connor i Alicia pędzili na oślep przez podszyt; gałęzie i krzewy szarpały ich za ubranie, smagały po twarzach. W lesie było ciemno jak w grobie, światło księżyca nie potrafiło się przebić przez korony drzew w górze i chłopak mógł się tylko domyślać, w jakim kierunku zmierzają. Nie dbał jednak o to, póki oddalali się od terrorystów. Słyszał z tyłu mężczyzn przedzierających się przez zarośla w zażartym pościgu. Alicia dzielnie parła naprzód mimo skręconej kostki, lecz prześladowcy zbliżali się szybko. Connor obejrzał się i zobaczył światła ich latarek przeczesujące mrok w poszukiwaniu zbiegów.

– Zostaw mnie – wydyszała, opierając się o pień drzewa, żeby złapać oddech. – Idź, sprowadź pomoc.

– Nie – odparł. – Ochroniarz nigdy nie opuszcza zleciodawcy. Przyjaciel też nie.

Zdobyła się na słaby uśmiech.

– Strasznie uparty z ciebie adorator!

Connor podparł ją, przejmując większą część jej ciężaru, i ruszył dalej, nie zważając na własną ranę. Dziewczyna zagryzła wargę; przy każdym kroku ból przeszywał jej nogę. Nawoływania terrorystów rozbrzmiewały coraz głośniej. Kilka kul świsnęło obok, odłupując kawałki kory i zasypując drzazgami ścieżkę. Kuśtykając w dół zbocza, uciekinierzy wynurzyli się z zarośli i napotkali asfaltową szosę. Jakiś samochód minął ich, trąbiąc, i omal ich nie potrącił.

– STAC! – krzyknął chłopak, próbując go zatrzymać.

Lecz czerwone tylne światła szybko zniknęły w oddali.

– Widziałeś? – spytała Alicia z szeroko otwartymi oczami.

– Co?

– Rejestrację!

– Nie, ale nie zatrzymuj się – ponaglił, próbując ją przeprowadzić na drugą stronę drogi, zanim ukążą się terroryści.

Dziewczyna jednak dalej gapiała się w ślad za samochodem. Naraz Connor także stanął jak wryty, widząc na poboczu tablicę informacyjną... po angielsku:



## **Rock Creek Park – Beach Drive**

**← Maryland**

**Waszyngton Centrum →**

– Rock Creek Park? – Alicia przeczytała napis dwukrotnie, wciąż niedowierzając własnym oczom. – Ciągłe jesteśmy w Waszyngtonie!

Connorowi także nie mieściło się to w głowie. Dezorientacja spowodowana przez niewolę, stroje terrorystów, nieustanne używanie przez nich arabskiego i obce potrawy – wszystko to doprowadziło go do przekonania, że są przetrzymywani gdzieś na Bliskim Wschodzie. Gdy dotarła do niego prawda, natychmiast spróbował sobie przypomnieć plan parku z notatek, które robił podczas odprawy. Wiedział, że Rock Creek nie jest szczególnie szeroki – najwyżej parę mil – wkrótce więc powinni dotrzeć do przedmieść. Musieli tylko unikać szosy i ścigających, póki nie znajdą pomocy.

Znak brzęknął głośno i kula wybiła dziurę w samym środku litery „e” słowa „Centrum”. Chłopak odwrócił się

błyskawicznie i zobaczył Malika oraz jego ludzi pędzących w dół zbocza z wycelowaną w zbiegów bronią.

– Nie ruszać się ani o krok! – warknął przywódca.

Connor odruchowo osłonił Alicię i pchnął ją w stronę zarośli po przeciwnej stronie drogi. Seria z karabinu rozdarła noc, kule przeorały asfalt u ich stóp. Zanurkowali pod osłonę drzew, lądując ciężko na skalistym gruncie. Kiedy się podnosili, kostka dziewczyny ostatecznie odmówiła posłuszeństwa; Alicia krzyknęła.

– Dalej! – zawołał chłopak; napompowany adrenaliną zarzucił ją sobie na plecy i pobiegł.

Lecz w ciągu tych rozstrzygających kilku sekund terroryści zrównali się z nimi; Connor zobaczył przed sobą lufę karabinu Malika.

– Zrób jeden fałszywy ruch, a zastrzelę was oboje – warknął przywódca; ze zranionego przez Alicię oka wciąż ciekła krew.

Chłopak ostrożnie opuścił towarzyszkę na ziemię i stanął przed nią – tak, by jego ciało stało się jej tarczą.

– Podziwiam twoje oddanie – zadrwił Malik, ukazując w uśmiechu żółte zęby. – Chłopiec gotów na ostateczne

poświęcenie... proszę bardzo.

Wystrzał odbił się po lesie donośnym echem.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 98

– Przeżyje?

– Niestety, na to wygląda – przytaknął Kyle, patrząc z pogardą na rannego terrorystę.

Malik leżał przykuty kajdankami do noszy na kółkach, z podłączoną do przedramienia kroplówką i piersią owiniętą grubą warstwą zakrwawionych bandaży. Dwóch sanitariuszy sprawdzało jego parametry życiowe przed przeniesieniem go do czekającej karetki.

Connor siedział na tylnym stopniu drugiego ambulansu; sanitariusz zaszywał ranę od noża na jego ramieniu. Chłopak czuł, jak szwy ściągają mu ciało, ale środek znieczulający utrzymywał ból na dystans.

Kiedy zobaczył tuż przed sobą karabin Malika, sądził, że to koniec. Przygotował się na przyjęcie kuli przeznaczonej dla Alicii. Jako ochroniarz nie mógł już nic więcej zrobić dla dziewczyny. Tymczasem to Malik runął na ziemię z wrzaskiem.

Natychmiast po strzale z lasu wyroili się agenci Secret Service. Connor rzucił się na dziewczynę, gdy nastąpiła gwałtowna wymiana ognia. Jeden z terrorystów padł natychmiast. Pozostałych pokonano w ciągu kilku sekund. Potem oboje zbiegów otoczył nieprzenikniony pierścień agentów – a wśród nich Kyle.

– Będziesz miał piękną szramę na pamiątkę – zauważył agent, ruchem głowy wskazując ranę chłopaka, kiedy sanitariusz skończył.

Connor się uśmiechnął; też sądził, że będzie wyglądać całkiem fajnie. Honorowa odznaka, którą będzie mógł pokazać Charley, Amirowi i pozostałym po powrocie do Anglii.

Gdy ocalałych terrorystów ze związanymi rękami pakowano do pozbawionej okien, pancерnej furgonetki, do chłopaka podszedł dyrektor Secret Service.

– Mówiłeś, że ilu ich było? – spytał Dirk.  
– Widziałem sześciu.  
– Cóż, mamy pięciu – stwierdził dyrektor, marszcząc brwi.

Chłopak spojrzał w stronę furgonetki.

– Nie widzę tego w okularach.

– Tego, którego oparzyłeś kawą? – spytał Dirk.

Connor kiwnął głową i dyrektor natychmiast przekazał swojemu zespołowi przez krótkofalówkę opis mężczyzny. Zwrócił się z powrotem do chłopaka.

– Mam dwie jednostki przeczesujące park. Przy odrobinie szczęścia powinny go dopaść. Sprawdziliśmy też dom i znaleźliśmy terrorystę, którego zamknąłeś w celi. W holu leżał też jeden zabity. To twoja robota?

Connor pokręcił głową.

– To sprawka przywódcy.

Dirk uniósł pytająco brew.

Chłopak pomyślał o Kalili. Będzie zdruzgotana wiadomością o zdradzie brata; być może odrobinę podniesie ją na duchu wiadomość o akcie zadośćuczynienia, jakiego młody człowiek dokonał tuż przed śmiercią.

– Ten mężczyzna to Hazim, brat jednej ze szkolnych koleżanek Alicii. Przeszedł na naszą stronę i próbował nas ratować.

Dirk skinął głową i polecił Kyle'owi to zanotować.

– Co się stanie z przywódcą terrorystów? – spytał Connor, kiedy drzwi karetki z Malikiem zatrzaśnięto i mężczyzną odwieziono na sygnale.

– Najpierw zabiorą go na przesłuchanie do strzeżonego ośrodka medycznego, potem oskarżą o porwanie, terroryzm i morderstwo – wyjaśnił Dirk. – Bez wątpienia spędzi resztę życia w więzieniu o zaostrowym rygorze, choć zasługuje na znacznie gorszy los.

Chłopak zajrzał przez ramię do wnętrza ambulansu. Alicia leżała na noszach z zabandażowaną kostką. Sanitariusz opatrywał jej rozcięcie na czole, do przedramienia miała podłączoną kroplówkę, by zaradzić lekkiemu odwodnieniu i szokowi.

Dyrektor zauważył jego zaniepokojenie.

– Nie martw się, sanitariusz mówi, że wszystko z nią będzie dobrze... dzięki wspaniałej robocie, jaką wykonałeś jako jej ochroniarz.

Connor podniósł wzrok zdumiony nietypową dla dyrektora pochwałą.

Dirk odpiął od klapy marynarki niewielki znaczek Secret Service i przypiął go do koszulki chłopaka.

Pięcioramienna gwiazda zaśniła w pulsujących czerwono-niebieskich światłach karetki.

Z nieczęstym u niego uśmiechem oświadczył:

– Zasłużyłeś na to, agencie Reeves.



# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 99

4 lipca

– Dzisiaj mamy Święto Niepodległości! – oznajmił prezydent Mendez, stojąc przed mikrofonem na stopniach pomnika Lincolna. – Nie tylko dla Stanów Zjednoczonych, lecz także dla mojej córki Alicii.

Connor ledwie słyszał własne myśli, kiedy tłum zawiwatował z zachwytem. W promiennym blasku lipcowego słońca tysiące ludzi przybyły świętować uwolnienie prezydenckiej córki. Amerykańskie flagi i proporce powiewały z radosnym triumfem: falujące morze czerwieni, bieli i błękitu otaczało lustrzany staw i ciągnęło się jak daleko sięgnąć okiem. Chłopak pomyślał, że musiało tu wyglądać podobnie, gdy Martin Luther King wygłaszał swoje słynne przemówienie: *Mam marzenie*.

– Modliłem się o cud – oznajmił Mendez, kiedy zebrani

ucichli. – I cud się spełnił.

Obejrzał się na córkę. Connor stał tuż za sceną w beżowej koszuli, bejsbolówce i lustrzankach. Spojrzenie prezydenta na moment padło wprost na chłopaka, wyrażając dozgonną wdzięczność.

– Lecz zawdzięczam to nie tylko Bogu – ciągnął Mendez, zwracając się do obecnych. – Są ludzie, którzy niestrudzenie i w każdej chwili dokładają wysiłków, by chronić mnie i moją rodzinę. I to im zawdzięczam bezpieczny powrót mojej najdroższej córki. Jestem nieskończenie wdzięczny Secret Service i wszystkim agencjom ochrony. Chcę także podziękować wam, Amerykanom, za wsparcie w najmroczniejszej godzinie mojego życia.

Zerwała się fala płynących z serca oklasków.

Connor wiedział, że nie usłyszy publicznych podziękowań. Także o jego udziale w operacji nie wspomniano ani słowem, ponieważ Agencja Kumpli-Ochroniarzy musiała działać w ukryciu, jeśli miała być skuteczna. Ustalono więc, że cała chwała za uratowanie Alicii spłynie na Secret Service. Chłopak nie czuł się

jednak oszukany. Prawdę mówiąc, wcale nie pragnął uznania. To, że widział dziewczynę żywą, wolną i szczęśliwą, wystarczało mu w zupełności. Rozumiał teraz, co skłoniło jego ojca do zostania ochroniarzem. Nagrodą była świadomość, że ochronił i uratował czyjeś życie. Od tej chwili każdy kolejny dzień stawał się darem.

– Terroryci nigdy nie pokonają Ameryki! – Prezydent uderzył pięścią w pulpit. – Nieważne, jak podłych metod chwycą się terroryści, nie ulegniemy ich naciskom. Bo jesteśmy narodem pełnym siły, determinacji i miłości. Jedną rodziną.

Skinął głową na żonę i córkę, by stanęły u jego boku naprzeciw wiwatujących tłumów. Alicia zerknęła na Connora; jej promienny uśmiech był przeznaczony tylko dla chłopaka. Odpowiedział uśmiechem. Od ucieczki nie mieli okazji porozmawiać; dziewczyna wróciła do bliskich, a Connor składał raport pułkownikowi Blackowi i Secret Service. Wiedział jednak, że mają sobie wiele do powiedzenia. Liczył, że kiedy wszystko się uspokoi, sposobność się znajdzie.

Porwany wzniostym nastrojem postanowił uwiecznić ten moment. Była to niezwykła chwila i chciał się nią

podzielić z przyjaciółmi z Agencji Kumpli-Ochroniarzy. Wyjął z kieszeni smartfon i pstryknął fotkę Alicii podchodzącej do pulpitu na tle machającego flagami tłumu.

Gdy tylko wcisnął przycisk, na wyświetlaczu zaczęła migać na czerwono jakaś ikona. Sądził, że to informacja o słabej baterii, lecz zaraz potem uruchomiła się aplikacja do rozpoznawania twarzy. Na ekranie wyświetlił się rząd miniaturek. Pierwsza przedstawiała Connora i Alicię na stopniach pomnika Lincolna; następna – szkołę Montarose tuż przed rozpoczęciem balu absolwentów; trzecie było zdjęcie, które właśnie zrobił. Na wszystkich podświetlono na czerwono i powiększono twarz widoczną w tle.

Connor poczuł zimny dreszcz przerażenia: także ją rozpoznał.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 100

„Raz to przypadek. Dwa razy to okoliczność. Trzy razy oznacza wrogą akcję”.

Poziom czujności Connora podskoczył do kodu pomarańczowego. Chłopak rozglądał się po tłumie, przebiegając wzrokiem niezliczone twarze wśród lasu flag i proporczyków. Z pomocą telefonu szybko skorygował pozycję i wtedy znalazł tego, kogo szukał.

Z powodu dużego zakrzywionego nosa i oczu o obwisłych powiekach mężczyzna miał charakterystyczne rysy. To do niego należała twarz ukryta za szybą, to on był spragnionym robotnikiem przy kranie z wodą – i z wszelkim prawdopodobieństwem także tajemniczą postacią na korytarzu podczas balu absolwentów. Dzisiaj dozorca ze szkoły Montarose był jedynie widzem. Wydawał się jednak podenerwowany, a biorąc pod uwagę upalny dzień – nieodpowiednio ubrany w obszerną sportową kurtkę.

Connor przycisnął aparat nadawczo-odbiorczy w uchu.

– Bandyta do Brawo Jeden. Podejrzany na drugiej godzinie naprzeciw mównicy.

– Brawo Jeden do Bandyty. Podaj opis – odpowiedział natychmiast głos Kyle’a.

– Wysoki, czarne włosy, duży nos, nosi czerwoną sportową kurtkę i brązowy T-shirt z...

Kiedy przekazywał informacje, dozorca sięgnął pod kurtkę.

Connorowi wydało się nagle, że czas zwolnił. W pierwszej chwili sądził, że dostrzegł kolbę pistoletu wystającą z dłoni mężczyzny. Odczekał jedno uderzenie serca, nie chcąc znowu wzniecić fałszywego alarmu i zepsuć kolejnej uroczystości. Wtedy spod kurtki wynurzyła się lufa i nie pozostały już żadne wątpliwości. Umysł chłopaka przeszedł w kod czerwony.

– BRONŃ! – rzucił do mikrofonu.

Ułamek sekundy później kolejny agent spostrzegł zagrożenie. Lecz dozorca już kierował pistolet w stronę Alicii. Dziewczyna nie zdawała sobie z tego sprawy wpatrzona w ojca. Podobnie jak ludzie w tłumie skupieni

wyłącznie na rodzinie prezydenckiej. Tylko agenci Secret Service poświęcali mężczyźnie uwagę. Dwóch rzuciło się, by obezwładnić zamachowca, Connor skierował się ku Alicii. Miał wrażenie, jakby brnął przez gęste błoto, a odległość między nimi zwiększała się, zamiast się kurczyć.

Agenci z Wydziału Ochrony Prezydenta wkroczyli także, by zapewnić bezpieczeństwo Mendezowi i jego rodzinie.

Connor zrównał się z Alicią i w tym samym momencie usłyszał dwa strzały. Uderzył biodrem; „odepchnięcie” cisnęło dziewczynę w bok. Właśnie miał ją nakryć własnym ciałem, kiedy kule trafiły go z siłą tarana.

# ZAKŁADNICZKA

## ROZDZIAŁ 101

Malik zamrugał, otworzył oczy i zobaczył szare pomieszczenie bez okien. Ostre światło podłużnej neonówki na suficie zraniło jego nieosłonięte oko; drugie na szczęście okrywał bandaż. Obok łóżka wisiał monitor EKG, cicho popiskując w regularnym rytmie. Bliżej stała kroplówka; rurka od niej prowadziła do lewego przedramienia mężczyzny. Malika dręczyło pragnienie, w płucach świszczało mu przy każdym płytkim oddechu. Spróbował usiąść, ale poczuł, jakby jego piersi przytłaczał ołowiany ciężar. Zerknął w dół i stwierdził, że tors ma obandażowany; w jednym miejscu przesiąkła krew. Odwrócił wolno głowę i ocenił, że w nogach łóżka siedzi jakiś mężczyzna w białym fartuchu.

– Kim... jesteś? – wyrzęził.

– Mam kilka pytań – odparł nieznajomy.

– Pogadaj... z moim prawnikiem.

Mężczyzna zignorował sugestię i wyjął z kieszeni



niewielki tablet.

– Otrzymałeś dziesięć milionów dolarów z góry za porwanie córki prezydenta.

Malik znieruchomiał.

– Skąd wiesz?

– Pieniądze wypłacili ludzie, których reprezentuję. I chcą je z powrotem z powodu niewypełnienia warunków umowy.

Malik poczuł zimny dreszcz na plecach.

– P-przecież ją porwałem. To вина tego angielskiego chłopaka, Connora Reevesa!

Mężczyzna nie wyglądał na przekonanego. Wyczuwając szansę na ubicie interesu, Malik zapytał:

– W porządku, ale co dostanę w zamian?

– O twoim uwolnieniu możemy porozmawiać później. Najpierw potrzebuję numeru konta i hasła do przelewu – odparł mężczyzna, stukając w ekran tabletu.

Malik zastanawiał się nad ofertą tylko krótką chwilę. Jeśli komórka centralna była dość potężna, by zinfiltrować szpital rządu Stanów Zjednoczonych, z pewnością potrafiła też go uwolnić. Wyrecytował z pamięci cyfry.

Nieznajomy wpisał na tablicy numer konta i hasło. Gdy transakcja została dokonana, z powrotem skoncentrował się na Maliku.

– Teraz wszystko znowu jest w równowadze, czyli w ekwilibrium. Możemy przejść do dalszych kwestii. Co Bractwo wie o finansowaniu twojej operacji?

– Nic – odparł Malik. – Nigdy nikomu nie wspomniałem o centralnej komórce.

Po twarzy mężczyzny przemknął ledwie zauważalny uśmiech.

– Doskonale. – Wsunął dłoń do kieszeni fartucha i wyjął duże wieczne pióro. – Zatem jesteś jedynym ogniwnem.

Zdjął skuwkę, odsłaniając długą strzykawkę.

– Co robisz? – wykrztusił Malik i jego niezabandażowane oko rozszerzyło się z przerażenia na widok igły. – Nie jesteś lekarzem!

– Nie – zgodził się mężczyzna, spokojnie wbijając igłę do rurki z kroplówką. – Jestem twoim katem.

– Ale ja nic nie powiem – obiecał Malik i pot nagle wystąpił mu na czoło. – Nie wiem nawet, kim jesteś!

Mężczyzna nacisnął tłoczek pióra i do kroplówki trysnął przezroczysty płyn. Sekundę później Malik poczuł, jak jego przedramię ogarnia płomień, jak gdyby do żył wlano mu płynne żelazo. Próbował krzyknąć, lecz niewyobrażalny ból wywołany przez truciznę rozlewającą się po jego ciele pozbawił go tchu. Wyprężył się w łuk i w spazmach uczeplił się mężczyzny, rozpaczliwie próbując go powstrzymać. Nieznajomy patrzył obojętnie na jego cierpienie. Trucizna dotarła do serca i Malik bez życia osunął się na łóżko; popiskiwanie aparatu EKG zmieniło się w ciągły sygnał.

– Już nigdy nic nie powiesz – przytaknął mężczyzna, nasadził skuwkę na pióro i wyszedł z pokoju.

## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 102

– Jak noga? – spytał pułkownik Black, stając obok łóżka Connora w strzeżonym skrzydle George Washington Hospital.

Chłopak poruszył się niezgrabnie. Miał wrażenie, jakby się zderzył z autobusem; udo wciąż pulsowało ogniem.

– Lepiej – odparł i zaraz się skrzywił; z powodu mocno posiniaczonych żeber trudno mu było oddychać.

Żył tylko dlatego, że tego ranka postanowił włożyć kuloodporną koszulę. Pierwsza kula trafiła go prosto w pierś, powodując tępy uraz – niewyobrażalnie bolesny, ale możliwy do przeżycia. Drugi pocisk przeszył nieosłonięte udo; Connor padł na ziemię z krwią tryskającą z rany na białe marmurowe stopnie. W pierwszej chwili nic nie poczuł, bo fala adrenaliny stłumiła ból. W ciągu tych paru chwil odrętwienia zobaczył, jak dwaj agenci dopadają i ostatecznie rozbijają dozorcę. Alicia, błyskawicznie ewakuowana przez Secret Service,

krzyknęła jego imię. Jednak dopiero kiedy znalazła się poza strefą niebezpieczną, chłopak pozwolił sobie na odprężenie; w tym samym momencie w jego nodze eksplodował ból. Reszta wydarzeń zlała się w chaotyczny ciąg obrazów pełnych agentów, sanitariuszy, karettek i pielęgniarek.

– Doskonale – stwierdził pułkownik, z aprobatą skinąwszy głową na tę mężną odpowiedź. – Twój lekarz mówi, że rana jest powierzchowna, więc szybko staniesz na nogi.

Wręczył Connorowi kartkę z życzeniami zdrowia.

– Nie trzeba było! – zażartował chłopak zaskoczony troskliwością Blacka.

– To nie ode mnie – odparł z kamienną twarzą. – Tylko od zespołu Alfa.

Connor się uśmiechnął. Podejrzewał, że to lekka przesada oczekiwać współczucia od zaprawionego w bojach ekskomandosa z SAS. Otworzył kartkę i jego uśmiech stał się szerszy, kiedy przeczytał życzenia: „Dla łapacza kul!”.

– Charley odwiedzi cię jutro – zdradził pułkownik.

Chłopak podniósł wzrok.

– Przyleci tutaj?

Black uniósł brew.

– Muszę wracać do kwatery głównej, a ona zgłosiła się na ochotnika.

Connor był zachwycony nowiną. Dobrze będzie mieć przy sobie przyjaciela, szczególnie potrafiącego zrozumieć choć w pewnym stopniu, przez co przeszedł. Rząd Stanów Zjednoczonych błyskawicznie ocenzurował doniesienia mediów o rzeczywistej roli chłopaka w uratowaniu prezydenckiej córki. Connor został jedynie ofiarą „szalonego bandyty”, a dzięki bejsbolówce i okularom jego tożsamość pozostała tajemnicą. Zmieniono mu nawet nazwisko w dokumentacji szpitalnej. Także jego matka i babcia nie znały całej prawdy. Powiedziano im, że miał wypadek na górskiej wycieczce rowerowej w ramach programu wymiany uczniów. Pułkownik zorganizował wideorozmowę, żeby je uspokoić. I chociaż Connorowi nie podobało się oszukiwanie bliskich, rozumiał, że to konieczne – tak samo jak rozumiał to jego ojciec, pracując dla SAS.

Odłożył kartkę.

– Są jakieś wieści w sprawie dozorczy? Był powiązany z terrorystami?

Black pokręcił głową.

– Nie, nie wygląda na to. Secret Service ujęła wczoraj ostatniego terrorystę, mężczyznę o nazwisku Bahir, kiedy próbował zbiec do Meksyku z fałszywym paszportem. Dozorca był chyba samotnym wilkiem. Po twojej sugestii sprawdzono szafkę Alicii w szkole i znaleziono liścik, w którym jej groził za to, że go „ignorowała”. Chyba miał na jej punkcie obsesję.

Chłopak aż się wzdrygnął. Gdyby nie incydent z pistoletem na wodę podczas balu absolwentów, Secret Service potraktowałaby poważnie już pierwsze ostrzeżenie. Lecz teraz przynajmniej wszyscy terroryści zostali złapani – była to uspokajająca wiadomość zarówno dla Alicii, jak i dla niego.

– Niech pan powie, czy Secret Service dowiedziała się czegoś więcej o podwójnym agencie?

– Ślepa uliczka – odparł pułkownik. – Mieszkanie agentki Brooke spłonęło przed paroma dniami. FBI

prowadzi dochodzenie. Ale niepotrzebnie się tym przejmujesz. Pamiętaj, jesteś ochroniarzem, nie szpiegiem. A skoro o tym mowa...

Sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął uskrzydloną tarczę Agencji Kumpli-Ochroniarzy.

– Za nadzwyczajną odwagę podczas pełnienia obowiązków – wyrecytował, przypiął odznakę chłopakowi na piersi i zasalutował.

Connor spojrział w dół i przekonał się, że znaczek jest złoty.



## ZAKŁADNICZKA

### ROZDZIAŁ 103

– Postąpiłem właściwie, powierzając swoją córkę ochroniarzowi Reevesowi – oświadczył prezydent Mendez, osobiście żegnając się z chłopakiem w Pokoju Błękitnym Białego Domu w towarzystwie żony i córki. – Bez dwóch zdań jesteś synem swego ojca. Dowiodłeś ponad wszelką wątpliwość, że posiadasz jego odwagę, oddanie i siłę charakteru.

Connor uśmiechnął się z wdzięcznością na te słowa. Sińce na piersi zniknęły, a noga, choć sztywna, prawie się zagoiła. Teraz zaczynała się goić także inna rana – ta w sercu chłopaka, spowodowana przez śmierć ojca. Kiedy go porównywano z ojcem, czuł się niemal, jakby naprawdę stał u jego boku. A to znaczyło dla niego bardzo wiele.

– Wypełniałem tylko swoje obowiązki, panie prezydencie – odpowiedział.

– Zrobiłeś znacznie więcej – stwierdziła pierwsza dama, całując go w policzek i obejmując. – Brak mi słów,

by wyrazić, jak bardzo jesteście ci wdzięczni za uratowanie naszej najdroższej córki.

– Ten podarunek może ci się przydać w przyszłości – dodał Mendez, podając Connorowi granatowy paszport. – W uznaniu oddanych nam przysług nadałem ci honorowe obywatelstwo amerykańskie. Dzięki temu będziesz mógł liczyć na wszelką pomoc naszego rządu i otrzymać ochronę konsularną w naszych ambasadach na całym świecie.

– Dziękuję, panie prezydencie – odparł chłopak, przyjmując wyjątkowy i cenny prezent.

Mendez i jego żona odsunęli się teraz, pozwalając wystąpić córce. W liliowej letniej sukience, z upiętymi długimi włosami i dyskretnym makijażem podkreślającym naturalną urodę, Alicia w niczym nie przypominała zrozpaczonej i przerażonej zakładniczki sprzed miesiąca.

– Zostawimy was samych – oznajmił taktownie prezydent, wyprowadzając pierwszą damę na południowy portyk.

Dziewczyna poczekała, aż zamkną się za nimi drzwi, i zwróciła się do Connora.

– Myślę, że tym razem żegnamy się już naprawdę –

powiedziała, zagryzając wargę i mrugając, by odpędzić łyzy.

Kiwnął głową. Też wcale się nie cieszył na tę chwilę. Przeszli razem tak wiele, że powstała między nimi bliska więź, z pozoru nie do zerwania. Wydawało się nie w porządku rozstawać się w taki sposób. Teraz jednak, gdy Alicia zrozumiała konieczność ochrony przez Secret Service, Kyle i jego zespół mogli działać ze stuprocentową skutecznością, a Connor nie był dłużej potrzebny.

– Dziękuję, że mnie ochraniałeś – powiedziała. – Bez ciebie nigdy bym nie przetrwała jako ZAKŁADNICZKA.

– Ja bez ciebie też bym nie przeżył – przyznał.

Alicia uśmiechnęła się z czułością.

– Cóż, pewnie cię ucieszy wiadomość, że pogodziłam się z rolą prezydenckiej córki. Zrozumiałam, że choć daje mi wiele niezwykłych możliwości, to także ogranicza moją wolność... i że istnieją ku temu ważne powody. Nie będę więcej uciekać przed Secret Service!

Ze skruszonym uśmiechem zerknęła w kierunku Kyle'a. Agent skinął głową i dyskretnie opuścił pomieszczenie.

Teraz, gdy naprawdę znaleźli się sami, dziewczyna podeszła o krok. Uważnie wpatrzyła się w twarz Connora, jakby chciała ją sobie utrwalić w pamięci.

– Wiem, że nie możesz zostać... – szepnęła. – Więc to po to, żebyś mnie zapamiętał.

Objęła go za szyję i pocałowała prosto w usta. Chłopakowi zapało dech; kompletnie stracił głowę.

Nagle drzwi się otwały.

Alicia odskoczyła.

– Kyle, prosiłam, żeby nam nie przeszkadzać...

– Przepraszam, wiadomość do mnie nie dotarła – wyjaśniła Charley, wjeżdżając do środka.

Zerknęła na Connora, który zawstydzony grzbietem dłoni ścierał niewielką smugę szminki.

– Nasz samochód czeka – oznajmiła Charley znacząco.

Skinął głową, unikając jej pytającego spojrzenia.

– Już? – spytała Alicia, niemal jakby błagała jeszcze o chwilę.

– Musimy złapać samolot – wyjaśniła Charley, energicznie zawróciła w miejscu i potoczyła się do drzwi.

Gdy była zwrócona plecami, Connor ujął rękę Alicii i popatrzył jej w oczy.

– Na pewno nie zapomnę ciebie... ani tego pocałunku!  
– obiecał.

Potem bardzo niechętnie ruszył za koleżanką. Obejrzał się na progu. Alicia stała na tle okna, patrząc na południowy trawnik.

– Nie martw się, Connorze, będę ją chronił – obiecał Kyle, stojący przy drzwiach.

Wiedząc, że dziewczyna znajduje się w dobrych rękach, chłopak ruszył przez główny hol wejściowy Białego Domu, a potem na podjazd przed portykiem północnym. Charley czekała już w samochodzie.

– Szczerze, to nie ja zrobiłem pierwszy ruch – wyjaśnił ze zmieszonym uśmiechem, zajmując miejsce obok niej. – Poza tym oficjalnie już jej nie ochraniam...

– Nieważne – mruknęła, widział jednak, że jest zirytowana.

– Z pewnością musiałaś się nieraz znaleźć w podobnej sytuacji – naciskał.

Posłała mu nieprzeniknione spojrzenie. Potem jej rysy

złagodniały.

– Nie bój się, nie powiem pułkownikowi.

Następnie położyła mu na kolanach czarną teczkę. Na okładce widniał czerwony napis TAJNE i srebrna skrzydlata tarcza.

– Twoje kolejne zlecenie.

Wytrzeszczył na nią oczy z niedowierzaniem.

– Przecież dopiero co wyszedłem ze szpitala! A w ogóle kto mówi, że dalej chcę być kumplem-ochroniarzem?

– Pułkownik – odparła, podając mu porysowany breloczek do kluczy. – Powiedział, że masz to we krwi... a on się nigdy nie myli.

Oddalając się od Białego Domu ze świadomością, że jego zleciennodawczyni jest cała i bezpieczna, Connor przyjrzał się uważnie breloczkowi. Ze zdjęcia patrzył na niego ojciec, chłopakowi wydało się, że dostrzega cień pełnego dumy uśmiechu.

Nie mógł zaprzeczyć faktom. Miał to we krwi. Urodził się, by zostać ochroniarzem.

## PODZIĘKOWANIA

Rozpoczęcie nowej książki to zawsze wyzwanie, nie mówiąc o rozpoczynaniu nowej serii. Zanim osiągnie się sukces, trzeba stawić czoło licznym zagrożeniom: zdecydować, za którym wątkiem podążyć, jakie wybrać postacie i jakich słów użyć; znaleźć czas na napisanie powieści; myśleć, nie poddając się roztargnieniu i wątpliwościom dręczącym wielu autorów. Droga od pierwszego pomysłu na książkę po jej ukończenie najeżona jest niebezpieczeństwami. Na szczęście jednak mogłem liczyć na swój zespół „ochroniarzy” strzegących mnie podczas tej misji.

Oto nieustraszeni strażnicy, którym należą się moje podziękowania:

Moja droga żona Sarah, superaktywny Zach i cudowny Leo; mama i tato, którzy opiekowali się mną przez całe życie; Sue i Simon (za miłość i wsparcie); kumple-

ochroniarze Steve oraz Sam; Karen, Rob i Thomas z agencji Rose Security Forces.

Charlie Viney, mój agent, który (jestem pewien) rzuciłby się pod kule, by ratować moją karierę! Franca Bernatavicius i Nicky Kennedy z ILA, które popędziłyby w ślad za nim (zapewne używając Charliego jako tarczy!) wraz z Pippą Le Quesne.

Mój oddział wiernych bodyguardów z wydawnictwa Puffin – redaktorka Alex Antscherl, dowódczyni operacji Shannon Cullen, Jayde Lynch, Julia Teece, Wendy Shakespeare, Helen Gray oraz Sara Chadwick-Holmes, która stworzyła fantastyczną okładkę.

Trevor Wilson i Sarah Wilson z agencji Authors Abroad, którzy wykonują ciężką pracę przy organizowaniu tras promocyjnych.

Przyjaciele, którzy stoją przy moim boku przez całe życie, w tym, lecz nie wyłącznie: Geoff i Lucy, Matt, Charlie, Nick i Zelia, Ann i Andrew (moi rodzice chrzestni), moja kuzynka Laura i klan Dysonów (szczególnie moja chrześniaczka Lulu!).

Pomocy w kwestiach dotyczących języka arabskiego



udzielili mi: Shazaan Nadeem, Jan Murphy, Lee Lalka, Peter Brown, Mus Hertoghs, Zo Zo Harley Clews.

Superfani zasługujący na uznanie za swoje niesłabnące poparcie dla serii *Młody samuraj* oraz *Agent* to: Kevin Haex, Tim Hoogstoel, Steve McCormick, Charlie Harland i Aidan Bracher.

Jestem winien podziękowania również przyjaciołom poznanym na kursie ochrony osobistej w agencji Wilplan Training. To PRAWDZIWI bodyguardzi zasługujący na autentyczny szacunek. Mandie, Simon, George, Sarah i Andy, Big Si, Baz, Andy, Jimmy, Sean, Nigel, Alex, Joe, Ronnie oraz oczywiście Sam i Mark – to na waszą cześć napisałem tę książkę!

I na koniec moi instruktorzy oraz personel kursu ochrony osobistej agencji Wilplan ([www.wilplantraining.co.uk](http://www.wilplantraining.co.uk)). Od was nauczyłem się prawdziwej sztuki bycia ochroniarzem. Gary, Simon, Claire, Wendy, John, Ray i Pete – przyjmijcie wyrazy wdzięczności za lekcje, cierpliwość i kompetencję. Wasza mądrość to podstawa tej książki.

Uważajcie na siebie,  
Chris

Fani mogą nawiązać ze mną kontakt i dowiedzieć się o postępach prac nad serią *Agent* poprzez moją stronę na Facebooku lub stronę internetową [www.bodyguard-books.com](http://www.bodyguard-books.com).

Tytuł oryginału angielskiego  
*Bodyguard: Hostage*

Text copyright © Chris Bradford, 2013  
All rights reserved

The moral right of the author has been asserted

Cover illustration by Larry Rostant  
represented by Artist Partners


© Copyright for the Polish edition  
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015

© Copyright for the Polish translation by Hanna Pasierska, 2015

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*  
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*  
Korekta Ewa Mościcka, *Krystyna Lesińska, Monika Hałucha*  
Korekta pliku po konwersji *Irmina Garlej*

ISBN 978-83-10-12905-5

Plik wyprodukowany na podstawie *Agent. Zakładniczka*,  
Warszawa 2015

 Wydawnictwo  
NASZA KSIĘGARNIA

[www.naszaksiegarnia.pl](http://www.naszaksiegarnia.pl)

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: [naszaksiegarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksiegarnia@nk.com.pl)

Konwersję wersji elektronicznej wykonano w systemie *Zecer*.